
Ann Cleeves
Przełożyła Elżbieta Pawlik
KRZYK CZAPLI
Mroczny klimat, niepokojące śledztwo i fantastycznie wykreowani bohaterowie. *Krzyk czapli* to porywający kryminał z ważnymi tematami w tle. Nie mogłam oderwać się od lektury. Polecam serdecznie.
ALICJA SINICKA
IV

KRZYK CZAPLI

Ann Cleeves

KRZYK CZAPLI

Przełożyła
Elżbieta Pawlik

CZWARTA STRONA

Tytuł oryginału: *The Heron's Cry*
Copyright © Ann Cleeves, 2022
Copyright © for the Polish translation by Elżbieta Pawlik, 2022
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktor prowadzący: Mateusz Witczak
Marketing i promocja: Marta Kujawa
Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Marta Akuszewska, Anna Nowak
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl
Projekt okładki i stron tytułowych: © Pola i Daniel Rusiłowiczowie
Ilustracje na okładce: © Raymond Orton | Shutterstock
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66657-99-1

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Dla moich przyjaciół z BGS, z podziękowaniami
za wspaniałe wspomnienia i w oczekiwaniu
na kolejne przygody.

Rozdział pierwszy

Jen wypiła za dużo. Ludzie tłoczyli się w ogrodzie Cynthii Prior, wylegiwali się na trawie, a wokół nich właśnie zapadał zmierzch. Przyjęcie przeniosło się na zewnątrz, gdzie było ciszej i spokojniej. Jen Rafferty czuła zapach skoszonej trawy i wiciokrzewu – intensywny, mocny i słodki. Zafascynował ją rytm migoczących lampek, które Cynthia rozciągnęła wzdłuż wysokiego ceglastego muru i wplotła pomiędzy bluszcz i pnące róże.

Dom Cynthii był właściwie rezydencją otoczoną wysokim murem: spory wolnostojący budynek wychodzący na Rock Park, zaledwie kilkaset metrów od wąskiej szeregówki Jen, ale odległy o lata świetlne pod względem stylu i klasy od jej domu. Jen pochodziła z Liverpoolu i miała wrodzone poczucie klasy. Jej ojciec był dokerem, robotnikiem portowym, a matka nadal jeszcze wykładała towar na półki w supermarkecie.

Choć zapadł już zmrok, powietrze nadal było rozgrzane i ognisko płonęło raczej dla efektu i możliwości podpiekania pianek niż z potrzeby. Nadeszła wczesna fala upałów. Był dopiero koniec czerwca, a już zaczęły się komunikaty o konieczności oszczędzania wody, wspominano o uruchomieniu hydrantów, jeśli pogoda się wkrótce nie zmieni.

W Północnym Devonie zazwyczaj nie brakowało deszczu.

Wcześniej, w domu, dudniła głośna muzyka i pomimo upału odbywały się tańce; Jen kochała taniec i ruszała się jak bogini. Jej mąż tego nie tolerował, ale nie musiała się już przejmować jego zdaniem. Teraz wszyscy wylegli na zewnątrz i Wes, jeden z kumpli Cynthii, grał na gitarze jakąś wolną, klimatyczną melodię. Nikt tak jak on nie potrafił tworzyć nastroju. Kiedy Jen go poznała, leciała na niego jak szalona, ale trzeba przyznać, że leciała na każdego samotnego mężczyznę, na którego wpadła. Akt desperacji. Wes był wiecznie zamyślony, ciemnowłosy i wysportowany – spełnienie marzeń Jen. Jednak po jakimś czasie uznała, że palący trawkę muzyk, mieszkający na wzgórzach z bandą hippisów i dorabiający sobie struganiem dziwnych mebli z drewna, które morze wyrzuciło na brzeg, nie jest najlepszą partią dla kobiety samotnie wychowującej dwójkę nastolatków. Na dodatek dla gliny.

Pod ścianą stał przykryty obrusem, zastawiony stół. Cała Cynthia – obrus świadczył o tym, jaką klasę miała ta kobieta. Ponieważ wszyscy wyszli na zewnątrz, gospodyni wyniosła z domu i poustawiała tam wszystkie butelki z alkoholami, jakby chciała udowodnić światu, że nadal jest zorganizowana i ma wszystko pod kontrolą, choć musiała wypić tyle samo co Jen. Rafferty nalała sobie kolejny kieliszek czerwonego wina i również usiadła na trawie. Zapewniła samą siebie oraz każdego, kto tylko chciał słuchać, że od lat nie była na takiej świetnej imprezie. Od wielu cholernych lat.

Później przy ognisku została już tylko niewielka grupka. Jen rozmawiała z mężczyzną w średnim wieku, jednym z sąsiadów Cynthii. Widziała go już wcześniej w środku, zanim podkręcono muzykę, jak przechadzał się po pokoju i uprzejmie konwersował z innymi gośćmi. Był niewysoki i krępy, wyglądał trochę jak troll z bajki, z tą swoją kwadratową głową i krótkimi nogami oraz szerokim uśmiechem, który sprawiał, że nie wydawał się taki paskudny. Jen nie podobał się w najmniejszym nawet stopniu, ale

wszyscy dobrali się już w pary, a ona nie znosiła poczucia, że jest jedyną singielką w grupie. Od czasu rozwodu miała wrażenie, że świat składa się z samych szczęśliwych związków. Zazdrościła nawet tym, którzy nie byli aż tak bardzo szczęśliwi. Ten mężczyzna miał na sobie kraciastą koszulę i spodnie do wspinaczki, lekkie, szybkoschnące. Jen wyobrażała sobie, że może być członkiem jakiegoś klubu wędrowców. Pomyślała, że z zawodu mógłby być księgowym albo prawnikiem. Cynthia była sędzią pokoju[1], zasiadała w sądzie niższej instancji i wydawała wyroki w sprawach drobnych przestępców, odmieńców i oferm, których wyłapywała Jen, znała też wielu prawników. Po raz pierwszy spotkały się z Jen właśnie w sądzie. Mimo że pełniły różne funkcje, zawsze się dogadywały. Mąż Cynthii był jakąś szychą w zarządzie lokalnego szpitala, więc ona właściwie nie musiała pracować.

W tej chwili Jen już wiedziała, że wypiła zbyt dużo, ale nie potrafiła przestać. Jej były mąż zawsze powtarzał, że ma skłonności do uzależnień. Wypowiadał te słowa z szyderstwem i nutą politowania, a następnie wymierzał jej kilka razów, po których obwiniał ją, że go sprowokowała.

Zauważyła, że Nigel przez cały wieczór dzierży w dłoni ten sam kieliszek białego wina.

– A więc, Nigelu, czym się zajmujesz? – Zdradził jej już wcześniej swoje imię, nieco przepraszającym tonem, jak gdyby nie było to imię, z którego można być dumnym.

Nigel. Nigel Yeo. Yeo to lokalne nazwisko, co oznacza, że najwyraźniej pochodzi z West Country. Jednak to imię go postarza. Kto w dzisiejszych czasach nazywa swoje dziecko Nigel?

Uśmiechnęła się do niego swoim najbardziej urzekającym uśmiechem. Może i był starszy niż mężczyźni, którymi zazwyczaj się interesowała, i pewnie należał do niezłych nudziarzy, ale rozmowa z nim była i tak lepsza niż samotne siedzenie w kącie. Chociaż Cynthia zawsze powtarzała, że nie powinna się tak bardzo starać i że

w końcu spotka właściwego mężczyznę, Jen nie mogła znieść myśli, że będzie samotna do końca życia. Wkrótce jej dzieci wyfruną z gniazda i wyobrażała sobie, jak to będzie wracała z pracy do swojego małego domku, cichego i zimnego jak grobowiec.

– Pracuję w ochronie zdrowia. – Siedział w takiej pozycji, że widziała jego buty. Były dobrej jakości, niedawno wypolerowane.

– O, medyk? – To czyniło go nieco bardziej interesującym. Jen nigdy nie uważała się za snobkę, ale podobał jej się pomysł umawiania się z lekarzem.

– Już nie. – Również się uśmiechnął, zupełnie jakby wiedział, co jej przyszło do głowy, i ponownie uznała, że jest w tym uśmiechu coś uroczego, coś, co rekompensuje ten jego karłowaty wzrost. – Można powiedzieć, że działam na tej samej linii frontu co ty. W pewnym sensie. Choć w tej chwili jestem raczej prywatnym detektywem. Właściwie jest coś, co chciałbym z tobą omówić, ale nie wiem, czy to dobry czas i miejsce. – Przez chwilę wydawał się czymś rozproszony. – Prawdę mówiąc, chyba powinienem się zbierać do domu. – Nigel wstał płynnym ruchem i otrzepał tyłek z trawy.

Całkiem niezły tyłek, nawiasem mówiąc.

Stojąc już, zawahał się.

– Nie masz nic przeciwko, żebym wziął od Cynthii twój numer i zadzwonił do ciebie któregoś dnia?

– Jasne – odpowiedziała Jen. – Żaden problem. – W pierwszej chwili pomyślała, że być może sugeruje randkę i schlebiało jej to, była wręcz podekscytowana, ale wyglądało na to, że miał na myśli coś bardziej formalnego.

– Służbowa komórka mi wystarczy, jeśli nie chcesz podawać mi prywatnego numeru.

Obserwowała go, gdy odchodził, by pożegnać się z Cynthią. Miała absurdalne poczucie osamotnienia i tego, że straciła ważną okazję do nawiązania przyjaźni.

Od tego momentu wieczór stawał się coraz gorszy. Jeszcze przez jakiś czas siedziała samotnie z piwem, wpatrując się w płomienie. Kiedy zobaczyła, że Wes tańczy do melodii, którą nuci, a której nikt poza nim nie słyszy, obejmując ramionami bardzo młodą kobietę, która mogła być w wieku jej córki, podniosła się z trawy i chwiejnym krokiem poszła do domu.

[1] Sądy pokoju są urzędami o dość długiej tradycji w niektórych państwach zachodniej Europy, np. w Wielkiej Brytanii czy Belgii, oraz w Stanach Zjednoczonych. W krajach tych sędzia pokoju orzeka w sprawach dotyczących wykroczeń, niedużych przestępstw oraz rodzinnych i sąsiedzkich konfliktów. Jest to urząd sprawowany przez niezawodowego sędziego wyznaczanego przez społeczeństwo drogą wyborów powszechnych. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

Rozdział drugi

Jen obudziły krzyki jej córki i walenie do drzwi. Poprzedniego wieczoru rozebrała się, ale nie zawracała sobie głowy zmywaniem makijażu; czuła, że tusz do rzęs szczypie ją pod powiekami, i widziała podkład oraz szminkę rozmazane na poduszce. Miała więc udaną noc, ale nie zhańbiła się. Pójście do łóżka w ubraniu zawsze stanowiło zły znak. Budzenie się obok obcego faceta było jeszcze gorsze, ale do tego dochodziło tylko wtedy, gdy jej dzieci gościły w Wirral, u rodziców jej byłego. Nigdy nie upadła tak nisko, by sprowadzać kochanków do domu podczas obecności Elli i Bena.

– Tak, skarbie, wejdź. – Podniosła się do pozycji siedzącej i spojrzała na zegar przy łóżku. Wybiła dziesiąta, ale trwał weekend i nie miała dyżuru, więc nie było powodów do paniki. Poprzedniego wieczoru w drodze z pracy zrobiła nawet zakupy w supermarkecie, więc miała chleb i mleko na śniadanie, a dzieci doskonale wiedziały, gdzie tego szukać. Tak przynajmniej zawsze się pocieszała, gdy poczucie winy, bardziej bolesne niż zgaga, zalewało jej sumienie: że mimo iż poświęcała im tak mało czasu, jej dzieci nie wyrosły na nieudaczników. Jakby bez matki radziły sobie równie dobrze.

Drzwi się otworzyły i weszła Ella. Szesnastoletnia chuda okularnica dobrze się czuła we własnej skórze. Kujonka, zafascynowana nauką,

zakochana w podobnym do siebie nerdzie, Zachu, koledze ze szkoły, który potwornie nudził Jen.

– Nie chcesz gdzieś wyjść i się zabawić? – pytała często córkę. Ona sama szybko wyszła za mąż i nie mogła znieść myśli, że jej córka zbyt wcześnie się angażuje.

– Dobrze się bawimy – odpowiadała Ella i znikali w jej schludnym pokoju na poddaszu, nie po to, żeby pić, ćpać i uprawiać zakazany seks, ale po to, by ślęczeć nad zadaniami z chemii albo oglądać jakieś dziwne seriale fantasy na Netflixie.

Tego ranka Ella wyglądała bardzo młodo, nadal była w piżamie, ale całą sobą okazywała dezaprobatę, gdy przemierzała pokój, by podejść do okna i je otworzyć.

– Śmierdzi tu. Potrzebujesz świeżego powietrza. – Jakby to ona była rodzicem.

– No. – Jen zignorowała dudnienie w głowie. – Wszystko w porządku?

– Zostawiłaś na dole telefon. Dzwoni, odkąd wstałam. Matthew Venn.

– Cholera.

Matthew Venn był jej szefem. Najlepszym szefem, jakiego miała, ale nie był specjalnie rozrywkowy. Człowiek z zasadami, którego wciąż prześladowało – jak sądziła Jen – surowe ewangelickie wychowanie. Potrafił okazywać dezaprobatę równie dobrze jak jej córka.

– Wczoraj przed wyjściem włożyłam pranie do suszarki. Mogłabyś je wyjąć, a ja w tym czasie wskoczę pod prysznic?

– Wczoraj był słoneczny dzień. Mogłaś je rozwiesić na sznurku. – I znowu dezaprobata. Elli nie wystarczyło ratowanie matki, chciała również zbawiać świat.

– Wiem, ale po suszarce nie trzeba ich prasować. To oszczędność prądu, nie sądzisz? – Jen zrobiła grymas, o którym wiedziała, że

rozśmieszy jej córkę. Taka wymiana zdań była ich rytuałem, a El lubiła się rządzić.

Jen zwlekła się z łóżka i była już w drodze do łazienki. Uruchomiła błagalny ton:

– I mogłabyś też postawić wodę i zrobić kawusię? Kupiłam wczoraj taką porządną.

Zadzwoniła do Matthew, popijając kawą dwie tabletki paracetamolu. Ella zrobiła jej też tosty. Nigdzie nie widziała śladu Bena, który w weekendy nie wstawał przed południem. Jen posmarowała tost masłem i dopiero wtedy oddzwoniła do Venna. Jeśli to było wezwanie, kto wie, kiedy będzie miała kolejną okazję, by coś zjeść?

– Wybacz, szefie. Mam wolny dzień i dopiero teraz zobaczyłam, że dzwoniłeś.

– Mamy niewyjaśniony zgon – powiedział Matthew. – Ross i ja jesteśmy już na miejscu. Westacombe. Warsztaty rzemieślnicze na terenie dużego gospodarstwa. – Podał jej kod pocztowy. Nie powiedział „morderstwo". Zawsze ostrożnie dobierał słowa.

– Będę najszybciej, jak to możliwe. – *Jak tylko skończę śniadanie.*

– Możesz prowadzić? – Słyszała, że stara się powstrzymać osąd w swoim głosie, ale wiedziała, co myśli: *Jeśli wczoraj zabalowałaś, możesz ciągle być pod wpływem.*

– Jasne – powiedziała. – Do zobaczenia wkrótce.

Westacombe leżało przynajmniej w głębi lądu, więc jechała w przeciwnym kierunku niż rzeka turystów. Mieszkała w Północnym Devonie już od pięciu lat i zdążyła przywyknąć do tutejszych

wąskich, krętych uliczek, stromych brzegów i żywopłotów, zza których nie widać było nadjeżdżających traktorów i innych pojazdów. Jednak do tej pory jeszcze nie udało jej się przyzwyczaić do letniego natężenia ruchu turystycznego, niekończącego się strumienia wielkich samochodów przewożących dzieci, sprzęt kempingowy i deski surfingowe. Droga pięła się pod górę z dala od wybrzeża i w pewnym momencie, gdy Jen zjechała na pobocze, by przepuścić land rovera z przyczepą dla koni, miała widok na całe ujście dwóch rzek, Taw i Torridge, wpadających do Atlantyku i lśniących w słońcu. To było teraz jej miejsce, lecz nadal tęskniła za Mersey – z jej promami i widokiem z Birkenhead na zdumiewającą panoramę Liverpoolu – z intensywnością, która przypominała żal za utraconą bliską osobą. *Klasyczny ckliwy Scouser*[2], pomyślała. *Żyjesz w raju na ziemi, ale nadal ci mało, nadal tęsknisz za domem*.

Nawigacja w telefonie pokierowała ją w wąską, jednopasmową uliczkę; nie było tam miejsca nawet na tyle, aby mogły minąć się dwa małe samochody. Na samym środku drogi rosła trawa. Jen skręciła za róg i była na miejscu. Droga prowadziła prosto na podwórko. Stał na nim całkiem spory dom, zbudowany z ciepłej, czerwonej cegły w takim samym kolorze jak ściany Cynthii, ale starszej, miejscami kruszejącej. Miał dwa piętra, a nad nimi jeszcze pokoje na poddaszu, z małymi lukarnami wbudowanymi w dach pokryty ciemnoszarą dachówką. Po jednej stronie dziedzińca stał domek gościnny, a po drugiej duża stodoła. Dalej był rząd mniejszych budynków gospodarczych ze stajennymi drzwiami. Tworzyły jeden kompleks, ale miały różne zastosowania – wszystkie przerobione z oryginalnego domu i zabudowań gospodarczych. Jen wiedziała o tym, bo kiedy wjechała na dziedziniec, zdała sobie sprawę, że już tu kiedyś była. Westacombe było oddalone o niecałe trzy mile od ruchliwej nadmorskiej wioski Instow, ale wydawało się całkowicie odcięte, stanowiło odrębny świat. To właśnie zapamiętała:

poczucie, że znalazła się w miejscu nieco magicznym i nie do końca realnym.

Odwiedziła je tylko raz, jednak nie zapomniała o nim. Ta wizyta była dla niej w pewnym sensie występkiem, ale również celebracją wolności, odzyskania kontroli nad swoim życiem. W młodości nigdy nie należała do dzikich i nieodpowiedzialnych dziewczyn i w tamtym momencie była najbliższa nadrobienia tych zaległości. Wes przywiózł ją tutaj w pewną Wielkanoc, kiedy dzieci zostały u dziadków w Hoylake. Jen była spięta i zdenerwowana, niespokojna o to, co rodzice jej byłego nakładą do głów jej dzieciaczków: że będą snuć jakieś niewiarygodne historie o jej braku kompetencji wychowawczych i umiejętności odpowiedniego zajęcia się nimi. Nie żeby Robbie, eksmąż Jen, za którym wcale nie tęskniła, chciał się nimi zajmować na pełen etat. Nigdy nie wystąpił o opiekę nad nimi. Za bardzo kochał swoje nowe życie w roli singla. Ella i Ben nigdy też nie zatrzymywali się w jego wielkim mieszkaniu w starym Albert Dock podczas swoich coraz bardziej nieregularnych wizyt, lecz u Rega i Joan, w ich wiktoriańskiej willi nad brzegiem morza w Wirral. Robbie od czasu do czasu wpadał tam, żeby spotkać się z dziećmi, kiedy pozwalały mu na to praca i życie prywatne. Najczęściej przyjeżdżał na niedzielny lunch. Nic wielkiego nie działo się w jego świecie w porze niedzielnego obiadu, a na dodatek jego matka była dobrą kucharką.

To wtedy Jen poznała Wesa. Cynthia wyciągnęła ją z domu.

– Nie możesz siedzieć samotnie w domu i rozpaczać, kiedy w końcu nie masz na głowie dzieci.

Zabrała Jen do baru na plaży w Instow.

– Będzie jazz na żywo. Przedstawię cię paru osobom.

Właścicielem małego, ciemnego i zatłoczonego miejsca był Szkot w średnim wieku, mężczyzna o imieniu George. Zapowiadał kolejnych muzyków, jakby byli jego najlepszymi przyjaciółmi. Na stołach leżały obrusy w kratkę i stały świece w butelkach. Z sufitu

zwisała sieć rybacka. Kiczowato, ale w pewnym sensie pasowało to do tego miejsca. Jen czuła się onieśmielona zarówno muzyką, jak i ludźmi: w przerwach między piosenkami rozmawiali o książkach, których nie czytała, i filmach, których nie widziała. Oczywiste jest więc, że piła za dużo i stała się zbyt głośna i gadatliwa.

Wes był tego wieczoru na widowni, nie występował, ale Jen poznała, że należał do stałych bywalców; znał całą obsługę baru, a George traktował go z pobłażaniem, jak syna, który nieco zboczył z właściwych torów.

Gdy Cynthia i jej koleżanki rozmawiały o powrocie do Barnstaple, Wes wziął Jen za rękę.

– Zostań na ostatniego drinka. Możesz wrócić taksówką.

Spacerowali po plaży w świetle księżyca, a Jen kręciło się w głowie od patrzenia w gwiazdy. Kiedy przyjechała taksówka, pojechali do Wesa, do tego domu, gdzie miał dwa pokoje na poddaszu. Za przejazd zapłaciła oczywiście Jen. Dopiero teraz, kiedy wysiadła z auta, dotarło do niej, że ta niewyjaśniona śmierć może mieć coś wspólnego z Wesem.

Matthew i Ross stali na dziedzińcu w ubraniach i butach rodem z laboratorium kryminalistycznego, ale dało się ich rozpoznać pomimo papierowych kombinezonów i masek. Matthew był wysoki, niemal wojskowej postury, a jego oczy wydawały się szare jak granit. Ross May był chudy jak szczypiorek i nie potrafił ustać w miejscu. Rafferty dołączyła do nich, wzięła kombinezon dla siebie i kiedy się w niego ubierała, odezwała się do Venna:

– Kobieta czy mężczyzna? Byłam tu już kiedyś i znam jednego faceta, który tu mieszka. Albo mieszkał. Mógł się wyprowadzić. Parę lat temu. – Lepiej było dać znać Matthew, jak sprawy się mają, zanim rozpocznie się śledztwo.

– Mężczyzna – odpowiedział Venn. – Jak się nazywał twój przyjaciel?

Jen chciała powiedzieć, że to nie do końca był jej przyjaciel, ale to zabrzmiałoby zbyt obronnie. Poza tym Matthew cenił odpowiedzi wprost.

– Wes – powiedziała. – Wesley Curnow. – Zawahała się przez moment. – Właściwie to widziałam się z nim zeszłej nocy.

Matthew pokręcił głową.

– To nie to nazwisko. – Spojrzał na nią. – Co wiesz o tym miejscu?

Jen wzruszyła ramionami.

– Byłam tu tylko raz.

Tamtego ranka po wspólnie spędzonej nocy zrobił jej śniadanie w dużej, niechlujnej wspólnej kuchni na parterze. Podłoga była wyłożona kamiennymi płytami, upstrzonymi od tłuszczu. Miała kaca. Piła kawę i jadła kanapki z białego chleba z ociekającym tłuszczem bekonem. Przewinęło się tam kilka innych osób, ale nie zwracała na nich uwagi. Całą skupiała na Wesie. Stał boso, w znoszonych dżinsach i luźnej podkoszulce. Nawet mając kaca, była nim oczarowana. Okazał się czułym i troskliwym kochankiem, co stanowiło dla niej nowość. Nawet teraz na wspomnienie tamtej nocy na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– To coś w rodzaju komuny artystów. Większość domu zajmuje właściciel, ale wynajmuje parę pokoi na poddaszu twórcom, którzy mają tu też swoje pracownie.

Ross parsknął, zamierzając rzucić jakąś ciętą ripostę na temat artystów i ich komun, ale pomyślał, że lepiej się powstrzymać przy szefie.

Uczył się.

Jen kontynuowała:

– Facet, którego znam, robi meble z odzysku, rzeźby z drewna wyrzuconego na brzeg i tego typu rzeczy. Jest też muzykiem. Jonathan pewnie się już z nim zetknął.

Matthew pokiwał głową. Jonathan, jego mąż, zarządzał ośrodkiem Woodyard, dużym i dobrze prosperującym centrum sztuki

w Barnstaple. Obracał się w kręgach bohemy. Woodyard nie był naturalnym środowiskiem Matthew, ale bardzo się starał dogadywać z przyjaciółmi Jonathana. Być może ze względu na ewangelickie wychowanie Matthew miał trudności z uznaniem za prawdziwą pracę zajęć, które są zabawne, twórcze lub ekscytujące. Wstąpił do policji, ponieważ dawało mu to poczucie obowiązku i wspólnoty, której brakowało mu po opuszczeniu Bractwa. Jonathan czasami naśmiewał się z niego, że traktuje siebie zbyt poważnie.

Wrócił myślami do kolegów.

– Wejdźmy zatem do środka i zobaczmy, co tam mamy.

Jen wepchnęła włosy pod papierowy czepek, założyła maskę i poszła za nim. Rząd budynków gospodarczych został przerobiony na pracownie.

– Kto znalazł naszą ofiarę?

– Jego córka, Eve. Mieszka tu i pracuje. Zajmuje się wyrobem przedmiotów ze szkła. Znalazła go w swojej pracowni dziś o siódmej rano. – Matthew przerwał. – Przyczyna śmierci jest dość oczywista, ale doktor Pengelly jest już w drodze.

Stajenne drzwi prowadziły prosto z dziedzińca do jednego z budynków, długiego, niskiego pomieszczenia. Jen spodziewała się, że będzie tam ciemno i klaustrofobicznie, ale w sporej części dachu zostały zamontowane świetliki, przez które wpadały promienie słoneczne. Panowało tam nieznośne gorąco. Ciepło zdawało się pochodzić z pieca stojącego w rogu. Jen zastanawiała się, dlaczego nikt nie pomyślał o tym, żeby go wyłączyć, ale oczywiście nie wolno było niczego dotykać, dopóki technicy kryminalistyczni nie skończą swojej pracy. Podszedłszy bliżej, zorientowała się, że w piecu nie rozpalono, zatem musiał trzymać ciepło od poprzedniego dnia. Na ścianie znajdowały się wieszaki, z których zwisał rząd długich metalowych rur, stalowa łopata z kwadratowym, pudełkowym zakończeniem oraz łopata o płaskim ostrzu. Na półkach stały

urządzenia i przedmioty, które mogłyby uchodzić za narzędzia do zadawania bólu: szczypce i kleszcze, a także kilka palników.

W całym tym miejscu panowała atmosfera sali tortur. Jen pomyślała, że przypomina obraz piekła opisany przez jedną z bardziej pomysłowych zakonnic, która ją uczyła. Mężczyzna leżał na plecach przed posprzątanym stołem warsztatowym, oświetlony przez wpadające przez świetliki promienie słońca. Wszędzie dookoła niego walały się odłamki rozbitego szkła, a jeden, długi i ostry niczym nóż, przebił mu szyję. Była krew. Dużo krwi, rozlanej po całej podłodze i rozpryśniętej na ścianie.

– Wygląda więc na to, że znaleziono go w miejscu, w którym został zabity – zauważył Matthew Venn.

Jen ledwo słyszała słowa szefa.

– Znam go – powiedziała. – A przynajmniej go poznałam. Zeszłej nocy. U Cynthii Prior odbywało się przyjęcie i on tam był. Nazywa się Nigel Yeo. – Zaczerpnęła tchu. – Pracuje dla organizacji, która monitoruje fundusz zdrowia. Coś wspólnego z dochodzeniami. Chciał ze mną porozmawiać, ale powiedział, że to może poczekać.

– Chciał z tobą porozmawiać na gruncie zawodowym? – Drzwi do pracowni były otwarte, a oni stali w progu. Matthew odwrócił się w stronę Jen.

Wzruszyła ramionami.

– Tak mi się wydawało. Ale to było w czasie imprezy. Byłam po kilku drinkach. Wiesz, jak to jest…

Ale Matthew nie wiedział, jak to jest. Pił bardzo niewiele i z pewnością nigdy nie straciłby kontroli. Jen usiłowała wyobrazić go sobie, jak pijany w sztok idzie do łóżka w ubraniu, bo jest zbyt nawalony, żeby się rozebrać, ale ten pomysł wydał jej się zbyt absurdalny. Spojrzała ponownie na ciało, przypominając sobie duszący zapach wiciokrzewu w ogrodzie Cynthii oraz uprzejmy uśmiech tego mężczyzny, i zrobiło się jej słabo.

– Wyglądał na miłego człowieka.

– Jego córka, Eve, jest w kuchni. Jeśli byłaś już tutaj, to wiesz, gdzie to jest. Idź i zbierz wstępne zeznania, dopóki ma wszystko na świeżo w głowie.

Jen potaknęła i wyszła na dziedziniec. Stała przez chwilę i głęboko oddychała. Słońce już grzało. Jednak w kuchni było chłodniej. Na podłodze nadal leżały kamienne płyty, ale wyposażenie, które pamiętała z poprzedniego razu, zniknęło. W kącie stała nowa kuchenka elektryczna, a samo pomieszczenie wydawało się czystsze, schludniejsze. Poza tym niewiele się zmieniło. Przy stole siedziała kobieta – była trochę przed trzydziestką, a może tuż po. Miała na sobie ogrodniczki i pasiasty podkoszulek, a na stopach czerwone sandały. Ku uldze Jen była sama. Ani śladu Wesa.

Kobieta się odwróciła. Nadal płakała. Jen pomyślała, że musiała płakać od wielu godzin – odkąd znalazła ojca.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Rafferty. – Poznałam go. Co prawda spotkałam go tylko raz, zeszłej nocy, ale wydawał się bardzo miły.

– Był najlepszy.

– Jestem detektywem. Muszę zadać kilka pytań. W porządku?

Eve pokiwała głową.

– Zanim zaczniemy, może ci coś podać? Herbaty? Kawy? – Jen pomyślała, że sama chętnie napiłaby się kawy. Nadal czuła w głowie pulsujący ból.

– Woda wystarczy, dziękuję.

Jen napełniła dwie szklanki. Nawet prosto z kranu, woda była czysta i zimna.

– Pochodzi z odwiertu. – Eve podniosła na nią wzrok. – Tata mówił, że to najlepsza woda w całym hrabstwie.

– Mieszkał tutaj? – Jen trudno było to sobie wyobrazić. Nigel był bardzo schludny; wyróżniał się na przyjęciu u Cynthii, ponieważ wydawał się taki poważny, godny poszanowania. I była prawie

pewna, że Cynthia przedstawiła go jako sąsiada, ale należałoby się upewnić.

Pomimo żalu Eve roześmiała się lekko.

– W żadnym wypadku! Miał dom w Barnstaple. Tam się wychowałam. Ale często mnie odwiedzał.

– A czy twoja matka mieszka tutaj? – Kiedy go poznała, Jen założyła, że mężczyzna jest stanu wolnego, ale istniało większe prawdopodobieństwo, że jednak była jakaś żona. Ktoś kompetentny i troskliwy. Wiedziała, że Matthew by o to zapytał; matka Eve zostałaby poinformowana o śmierci Yeo i ktoś by się nią zajął.

– Mama miała alzheimera – powiedziała Eve. – Zmarła dwa lata temu. – Jej słowa były wyzute z emocji, wypowiedziane twardym tonem. *Nie pytaj mnie o to. Nie zniosę tego. Nie teraz.*

Jen miała ochotę wziąć kobietę w ramiona.

– Masz rodzeństwo?

Eve potrząsnęła głową.

– Tylko tata i ja. Byliśmy bardzo blisko – zaszlochała. – A teraz zostałam całkiem sama. – Mówiła cicho, ale i tak brzmiało to jak krzyk rozpaczy.

Jen chciała wypytać ją o przyjaciół, o partnera, ale wiedziała, że na tym etapie przyjaciele nie będą jeszcze żadnym pocieszeniem.

– Kiedy spotkałam wczoraj twojego tatę, było już dość późno. Spodziewałaś się jego wizyty?

– Nie wczoraj. Mieliśmy się spotkać rano. Tata pomagał mi w wyrobie szkła. Do większości prac, które wykonuję, potrzebna jest asysta. To wymaga wprawy i praktyki, ale przed śmiercią mamy poprosił o bezpłatny urlop w szpitalu i wziął udział w kursie, żeby móc mi pomagać. I mieć więcej czasu, żeby się nią opiekować. Właśnie takim był ojcem. Mieliśmy się zajmować tym przez cały dzień. Dostałam zlecenie z galerii w Londynie od kogoś, z kim skontaktował mnie Frank, ale terminy są bardzo napięte.

Jen chciała zapytać, kim jest Frank, ale uznała, że to może poczekać.

– Ale teraz nie pracował już w szpitalu?

– Nie, kierował Stowarzyszeniem Pacjentów „Razem”. To swego rodzaju ciało nadzorcze monitorujące lokalne działania NHS[3], reprezentujące interesy pacjentów. – Zrobiła pauzę. – Już od jakiegoś czasu chciał rzucić medycynę. Planował spędzać więcej czasu z mamą, a praca zmianowa mu nie odpowiadała. A SPR jest czynne zwykle od dziewiątej do piątej, co daje większą elastyczność. Sam mógł sobie ustalać godziny pracy. – Znowu przerwała. – Mama zmarła akurat w czasie, kiedy został mianowany kierownikiem, ale i tak postanowił opuścić szpital. Powiedział, że to dla niego nowe wyzwanie.

– Masz jakiś pomysł, po co przyjechał wczoraj do Westacombe? I skąd się wziął w twojej pracowni, nie powiedziawszy ci o tym?

Eve potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia. Mieliśmy zacząć dość wcześnie. O siódmej trzydzieści. Poszłam tam o siódmej, żeby wszystko przygotować.

Chwila ciszy. Z zewnątrz dobiegały odgłosy wsi, wciąż niezwykłe dla Jen: śpiew ptaków i pobekiwanie owiec.

– Mieszkasz tu i pracujesz? – spytała Jen.

– Tak, mam mieszkanie na poddaszu. Małe. Dwie sypialnie… choć jedna z nich jest tak mała, że nie sądzę, że dałabyś radę tam spać… łazienka i pokój dzienny z małą lodówką i kuchenką w rogu. Dużą kuchnię dzielę z Wesem, innym artystą mieszkającym tutaj. Ale widoki są przepiękne i dobrze być tak blisko pracowni.

– Kto jeszcze tutaj mieszka?

– Jest nas czwórka lokatorów plus dwoje dzieci. Wes Curnow również ma mieszkanie na poddaszu. Jest jeszcze mniejsze niż moje.

Jen nie dała po sobie poznać, że zna to nazwisko.

– Są jeszcze Sarah i John Grieve’owie i ich bliźniaczki, mieszkają w domku gościnnym po drugiej stronie dziedzińca. John zarządza

farmą, a wuj Sarah jest właścicielem tego miejsca. Zajmuje pozostałą część domu.

– Jak się nazywa?

– Francis Ley. – Eve spojrzała na nią. – Mogłaś o nim słyszeć. Ekonomista. Mówimy na niego Frank.

Ach, więc to jest ten Frank, który załatwił jej zlecenie.

Jen potaknęła. Był czas, kiedy nazwisko Leya pojawiało się we wszystkich wiadomościach. Sam nie zabiegał o rozgłos – był wyjątkowo nieśmiały – ale dziennikarze i komentatorzy go uwielbiali. Przewidział krach finansowy, zanim do niego doszło, jakoś go przetrwał i zbił fortunę. *Na nieszczęściu innych ludzi*, pomyślała Jen. Bankierzy i pieniacze jakimś cudem zawsze bez szwanku wychodzili z tarapatów. Miała to wpajane od dzieciństwa.

– Skąd się tutaj wzięłaś?

– Przez Sarah, która mieszka w domku gościnnym. Dorastałyśmy na tej samej ulicy w Barnstaple i kiedy pracownia i mieszkanie się zwolniły, zasugerowała, żebym spotkała się z Frankiem. Wyglądało na to, że spodobały mu się moje prace, więc się wprowadziłam. – Przerwała na chwilę. – Właściwie był tutaj wczoraj wieczorem. Sporo podróżuje, ale kiedy jest na miejscu, zaprasza nas wszystkich na drinka. Taki rytuał.

– To nie jest jego stałe miejsce zamieszkania?

– Ma mieszkanie w Londynie, ale mówi o sprzedaży. Tu mu się najbardziej podoba. – Głos Eve był ciepły, pełen emocji. Równie dobrze mogłaby mówić o swoim ulubionym wujku.

– Nadal tu jest? – Jeśli tak, Jen pomyślała, że to Matthew mógłby z nim porozmawiać. Potrafił być uprzejmy nawet w stosunku do ludzi, których nie lubił. Ona nigdy tego nie umiała.

– Och, nie wiem. Przypuszczam, że tak. Kiedy rozmawiałam z nim wczoraj wieczorem, nie wspominał o wyjeździe.

– Nie widziałaś go dzisiaj rano? – Jen spodziewała się, że mężczyzna był świadom zamieszania na dziedzińcu, samochodów,

odzianych na biało techników…

– Nie – odpowiedziała Eve. – Nieczęsto tutaj przychodzi. Nie musi. Używa głównego wejścia do domu, które wychodzi na ujście rzeki, a jego garaż ma osobny wyjazd prosto na drogę. Ja i Wes dostajemy się do naszych mieszkań tylnymi drzwiami i przez kuchnię.

Jen przeprosiła na moment.

– Zaraz wrócę. Obawiam się, że jeszcze nie skończyłyśmy.

Na zewnątrz Sally Pengelly, anatomopatolog, właśnie kierowała się w stronę pracowni. Była niska, pulchna i miała rumiane policzki. Jen słyszała kiedyś, jak pewien elegancki adwokat opisał ją szyderczo jako „anatomopatolożkę, która wygląda, jakby pracowała na farmie". Ale choć Sally Pengelly mogła wyglądać jak córka farmera, nie brakowało jej odwagi i bystrości, by często nadstawiać karku. Zespół ją polubił.

Matthew stał na dziedzińcu i patrzył w telefon. Podniósł wzrok i pozdrowił je obie.

– Właścicielem tego wszystkiego jest jeden mężczyzna. – Jen poczekała, aż Sally wejdzie do pracowni. Machnęła ręką na dziedziniec i wszystkie zabudowania, po czym kontynuowała: – Zajmuje duży dom, ale nie jest stałym mieszkańcem. – Ponownie przerwała. – To Francis Ley. – Matthew uniósł brew, ale nic nie powiedział. – Pomyślałam, że może chcesz go złapać, w razie gdyby zamierzał zniknąć – dodała Jen. – Ma osobne wejście po drugiej stronie budynku.

– Skończyłaś już z córką?

– Nie, jest bardzo zdenerwowana. Była blisko z ojcem, a matka zmarła dwa lata temu. Muszę być delikatna. – Kolejna pauza. – Nie spodziewała się ojca wcześniej niż o wpół do ósmej rano. Wygląda na to, że robił za jej asystenta przy wyrobie szklanych dekoracji. Nie potrafi wyjaśnić, dlaczego miałby pojawić się tutaj wcześniej dzisiaj lub wczoraj późnym wieczorem.

Venn potaknął.

– Podejrzewam, że mógł przyjechać, żeby spotkać się z jednym z pozostałych lokatorów. Musimy sprawdzić ewentualne powiązania. Albo mógł się umówić z Leyem. Dowiem się, co facet ma do powiedzenia. Jeśli nadal jesteś zajęta, chętnie sam się z nim zobaczę.

Odwróciwszy się w stronę kuchni, Jen się uśmiechnęła. Dokładnie na taką odpowiedź liczyła.

[2] Scouser – mieszkaniec Liverpoolu.

[3] NHS – National Health Service – wspólna nazwa dla trzech z czterech systemów służby zdrowia w Wielkiej Brytanii finansowanych ze środków publicznych, odpowiednik polskiego NFZ.

Rozdział trzeci

Kiedy Jen odeszła, Matthew stał jeszcze przez chwilę i zastanawiał się. Nie należał do ludzi działających pochopnie i bez planu. Lubił mieć kontrolę nad śledztwem, kontrolę nad samym sobą. Jego mąż, Jonathan, był kreatywny i impulsywny, ale z łatwością potrafił rozeznawać się w sytuacji i w ludziach. Matthew nie opanował tej umiejętności. Wystawił twarz do słońca i szperał w pamięci w poszukiwaniu informacji o Francisie Leyu. Swego czasu ekonomista ten gościł na łamach wszystkich gazet, odróżniając się od większości finansistów akcentem z West Country oraz tym, że był outsiderem. Dziesięć lat po krachu wyemitowano o nim dokument telewizyjny, ale sam Ley w nim nie wystąpił. Pojawili się za to jego dawni przyjaciele i koledzy, którzy opowiadali o jego wyśmiewanych przepowiedniach i ignorowanych ostrzeżeniach.

– Gdyby reprezentował jakąś szkołę, jakiś znany uniwersytet, być może ludzie daliby wiarę jego przestrogom – powiedział jeden z nich. – Być może wspólnie moglibyśmy uniknąć największego krachu. Ale on nigdy nie był człowiekiem z miasta. Nigdy tu nie pasował.

Można było odnieść wrażenie, że Ley stał się teraz ekscentrycznym odludkiem, rozczarowanym światem, który przyniósł mu fortunę.

Odziedziczył po ojcu farmę – przypuszczalnie tę posiadłość – i powrócił do korzeni, po czym zajął się rewitalizacją okolicznych wiosek, wykupując upadające firmy i działając za kulisami. Było tu kilka pubów, teraz świetnie prosperujących i znanych z dobrej kuchni, restauracja rybna w Instow, z gwiazdką Michelina, kilka wiejskich sklepików, łącznie z urzędem pocztowym, uratowanych przed upadkiem, bo przekształconych w delikatesy, rzemieślnicze piekarnie, garncarnie i galerie. Nie wszystkie zmiany cieszyły się popularnością. Podniesienie statusu, jak lubił mawiać po kilku kieliszkach wina Jonathan, który dorastał na farmie na skraju Exmoor, to nie wyłącznie problem miast. Mieszkańcy mogą czuć się wyobcowani również na wsi.

Matthew Venn nie potrafił sobie wyobrazić, co mogło łączyć Nigela Yeo, który pracował dla jakiejś niejasnej organizacji powiązanej z NHS, z Francisem Leyem, ale Eve, córka Yeo, mieszkała i pracowała w posiadłości Leya, a jej ojciec był tu częstym gościem. Matthew wolałby mieć trochę więcej czasu na poszperanie i rozeznanie się. Ley był jednak teraz tutaj, a jak słusznie zauważyła Jen, w każdej chwili mógł wyjechać.

Venn opuścił rząd zabudowań i obszedł dom dookoła, by znaleźć mężczyznę. Do drzwi w tej części budynku, w której mieszkał Ley, prowadziła żwirowa ścieżka wokół domu, a sam budynek nie był skierowany w stronę lądu, lecz wychodził na ujście rzek. Ogród – trawnik ze staroświeckimi rabatkami z ziołami – oferował widok na Taw aż do Crow Point, a także na Torridge oraz miasta Appledore i Bideford. Po drugiej stronie domu stał nowo wybudowany garaż, z którego wybrukowany podjazd prowadził do ulicy, omijając dziedziniec.

Matthew stał przez chwilę, przyglądając się budynkowi, i pomyślał, że jest on dziwnie schizofreniczny. Ta strona wydawała się proporcjonalna, klasyczny styl georgiański, z tradycyjnymi oknami rozłożonymi symetrycznie po obu stronach drzwi. Cegła jaśniała

w porannym słońcu. Kiedyś musiał to być dom farmera dżentelmena i został przywrócony do dawnej świetności – drzwi zostały świeżo odmalowane na czarno, mosiężna kołatka przy drzwiach błyszczała. Bardzo różnił się od zabudowań wychodzących na dziedziniec i od mieszkań na poddaszu. Jen sprowadziłaby te różnice do poczucia stylu: domek gościnny i obskurne zabudowania dla pracowników, a okazała fasada z widokiem na ujście rzek – dla właściciela. Matthew widział to zgoła inaczej. Jedną część uważał za artystyczną i nieco prymitywną; ta strona domu, przynajmniej z zewnątrz, wydawała się szczytem elegancji. Trudno było sobie wyobrazić, jak te dwie grupy mogłyby współistnieć.

Zapukał do drzwi.

Po chwili otworzył mu Ley we własnej osobie. Stał w drzwiach, mrużąc oczy. Był postawnym mężczyzną, krępym i łagodnym. Ludzie pamiętali go ze względu na jego rozmiary. Zanim zniknął z życia publicznego, często robił sobie niezręczne żarty z samego siebie i swojej tuszy. O tym, że jego kucharze powinni być mniej uzdolnieni, żeby nie miał pokus próbowania takich ilości przyrządzanego przez nich jedzenia, i że nigdy nie zwiąże się z kobietą, dopóki nie zrzuci choć kilku kilogramów. Z tego, co Matthew pamiętał z lokalnych plotek, Ley nigdy nie znalazł sobie żony.

Miał na sobie staroświecki szlafrok w szkocką kratę, zarzucony na pasiaste spodnie od piżamy, i parę skórzanych kapci, które kłapały, gdy chodził. Szlafrok ledwie opinał go w pasie i był przewiązany plecionym sznurkiem. Nagi tors był różowy i pozbawiony owłosienia. Coś w jego wyglądzie spowodowało, że skojarzył się Matthew z chłopcem z lat pięćdziesiątych – Billym Bunterem[4] albo Just Williamem[5].

– Tak? – Ley wydawał się nieco speszony, trochę niespokojny, ale nie był zły, że przeszkadza mu ktoś obcy.

Matthew się przedstawił.

– Być może zauważył pan moich ludzi na pańskim dziedzińcu?

– Właśnie się obudziłem. Jeszcze nie miałem szansy niczego zauważyć. – Nadal szybko mrugał. Jego rzęsy były jasne i cienkie. Mówił wolno, z czystym akcentem z Północnego Devonu. Trudno sobie wyobrazić, że twardo negocjował na rynku finansowym, na którym panuje duża presja.

– Jedna z pańskich lokatorek znalazła dziś rano w pracowni swojego ojca. Martwego.

– Co? – Francis wpatrywał się w Matthew, jakby ten mówił w obcym języku. – Nie rozumiem. Eve to jedyna kobieta z pracownią. Mówi pan o Nigelu?

– Obawiam się, że tak.

Zapadła cisza. Ley potrząsał głową, jakby nadal nie potrafił pojąć sensu jego słów. Po raz kolejny Matthew zastanowił się, jak ktoś, kto tak powoli reaguje, mógł stać się tak potężny.

– Jak zmarł? – spytał w końcu Ley. Cofnął się do holu, zakładając, że Matthew pójdzie za nim. – Wydawał się taki sprawny. Jakiś atak serca?

– Został zamordowany. Nie możemy jeszcze mówić o szczegółach.

Ley wyglądał, jakby miał się przewrócić; oparł się jedną ręką o ścianę, by zachować równowagę. Odwrócił się przodem do Venna.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś mógłby chcieć jego śmierci. Nigel był dobrym człowiekiem. Sam się pan o tym przekona, kiedy przeprowadzicie śledztwo. Proszę wejść i dać mi parę minut, żebym doprowadził się do porządku. Zaraz do pana wrócę.

Hol był zacieniony; imponujący, ale nie onieśmielający, z porysowaną dębową podłogą i wyblakłymi dywanami oraz wielką skrzynią ustawioną pod jedną ze ścian. Ley otworzył drzwi i wprowadził Matthew do dużego salonu. Jeszcze więcej drewna i dywanów. Kominek, a na nim wazon z kwiatami, tak szeroki u podstawy, że przypominał bardziej misę. Siedzisko przy oknie z poduszkami w ręcznie dzierganych powłoczkach. Meble mogły tu stać aż od czasów dzieciństwa Leya: wytarty skórzany Chesterfield

i para wysiedzianych foteli. Jednak wyeksponowane dzieła sztuki były zupełnie inne. Wielkie abstrakcje w szokującym doborze barw. W jednym z rogów naturalnej wielkości rzeźba kulika, wykonana z drewna wyrzuconego na brzeg. Venn podejrzewał, że te rzeczy zostały stworzone przez mieszkańców Westacombe, byłych i obecnych. Jeszcze raz spojrzał na wazon z kwiatami: niebieskie, zwinięte spiralnie szkło, prawdopodobnie wyrób córki zamordowanego mężczyzny. Wyglądało na to, że Ley był nie tylko właścicielem domu rzemieślników, ale również ich mecenasem.

Jedyny znak, że poprzedniej nocy odbywało się tu spotkanie towarzyskie, stanowiła samotna szklanka na stoliku kawowym. Wszystkie inne pozostałości musiały już zostać uprzątnięte. Venn zastanawiał się, czy miejsce to miało gosposię, czy może Ley sam o nie dbał.

Mężczyzna wrócił szybciej, niż Matthew się spodziewał, ale wyglądało na to, że zdążył wziąć prysznic. Miał mokre włosy. Włożył szerokie, pomięte, szare spodnie, które przywodziły Matthew na myśl nogi słonia, i rozciągnięty T-shirt. *Z całą pewnością*, pomyślał, *Ley nie ubierał się tak, kiedy pracował jeszcze w City*. Matthew lubił chować się za garniturami; nawet jego codzienne ubrania zawsze były świeżo wyprane i wyprasowane.

– Robię kawę – odezwał się Ley, stojąc w drzwiach. – Obawiam się, że bez niej nie umiem funkcjonować. Ma pan ochotę? – Wydawał się niepewny siebie, jakby był gościem, a nie gospodarzem.

Matthew poczuł zapach kawy i skusił się. Kuchnia musiała być niedaleko.

– Poproszę.

Ley zniknął i po chwili wrócił z dwoma kubkami w rękach.

– Nie ma mleka – powiedział. – Nie używam. Pewnie mógłbym pożyczyć trochę z kuchni lokatorów…

– Czarna jest w porządku. – Matthew wstał, by wziąć kawę, po czym wrócił na swoje miejsce pod oknem.

Ley stał przez chwilę, wyglądając przez szybę, a potem opadł na pobliski fotel.

– Więc mówi pan, że Nigel Yeo został zamordowany?

– Tak. – Matthew zrobił pauzę. – Obawiam się, że tak.

– Szlag! – Odpowiedź była gwałtowna, bardziej osobista, niż można się było spodziewać, biorąc pod uwagę, że Yeo był zaledwie znajomym, ojcem lokatorki. Te słowa i ich moc zupełnie zaskoczyły detektywa.

Ley rzucił mu szybki, nieśmiały uśmiech.

– Proszę wybaczyć…

– Czy doktor Yeo był pańskim przyjacielem?

– Nie. – Zastanowił się. – Cóż… Może w pewnym sensie był. A przynajmniej stawał się nim. Eve przyjechała tutaj kilka lat temu, po ukończeniu studiów magisterskich.

Matthew się nie odzywał. Przekonał się już, że milczenie jest jego sprzymierzeńcem oraz bronią.

W końcu Ley zaczął mówić dalej:

– Nigel pracował dla Stowarzyszenia Pacjentów „Razem", SPR, które reprezentuje interesy pacjentów wobec lokalnych oddziałów NHS. To mała organizacja, ale bardzo skuteczna, tak mi się wydawało. Ważna i ciesząca się dużym szacunkiem. Odkąd Nigel objął stanowisko szefa, poszerzył zakres obowiązków o badanie anomalii i rozpatrywanie skarg pacjentów.

Venn przytaknął. To zgadzało się z tym, co przekazała mu Jen Rafferty.

Ley spojrzał na niego i ważył słowa.

– Jeden z moich młodych przyjaciół cierpiał na depresję. Nic poważnego, przynajmniej tak mi się wydawało. Nic zagrażającego życiu. Sam miewałem takie epizody. Nie lubiłem być w centrum uwagi, a po śmierci matki złapałem kolejnego doła, ale brałem leki

i jakoś mi przeszło. Rozmawialiśmy o tym we dwóch i wymienialiśmy się doświadczeniami. Myślałem, że przypadłość Macka jest łatwa do wyleczenia. – Ley wpatrywał się w kwiaty na kominku. – Obwiniałem się o to, że nie zauważyłem, iż to było poważniejsze, być może skumulowane z inną chorobą. Kiedy przebywałem w Londynie, pojawił się prawdziwy kryzys. – Przerwał, wyciągnął pomiętą chusteczkę z kieszeni i otarł oczy.

Matthew milczał. Wiedział, że jest dalsza część tej historii. Z ogrodu dolatywał śpiew kosów. Radosny. Nie na miejscu.

– Mack popełnił samobójstwo. Był utalentowany, bystry i miał kochającą rodzinę. Ale którejś nocy wyszedł późno z domu, ruszył ścieżką wzdłuż klifu nad zatoką Seal Bay i skoczył. Zostawił na ścieżce notkę. W małej, plastikowej torebce na wypadek deszczu, obciążonej kamieniem. Wszystko zaplanował. Następnego dnia natknęło się na nią kilku spacerowiczów. Ciało znaleziono dopiero trzy dni później… A przynajmniej to, co z niego zostało. Wyłowiono je na północnym krańcu wyspy Lundy.

– Kiedy to było? – spytał Matthew. Nie przypominał sobie tej sprawy, ale też nie był wzywany do samobójstw.

– Na jesieni. Pod koniec października.

– A jego pełne nazwisko?

– Alexander Mackenzie. Znany wszystkim jako Mack. – Pauza. – Jego rodzice, George i Martha, prowadzą bar na plaży w Instow. Sandpiper.

Matthew z wolna pokiwał głową. Zaczynały mu się przypominać szczegóły sprawy. Jonathan znał tę rodzinę i był przerażony śmiercią tego chłopaka.

– To nigdy nie powinno się było wydarzyć. – Głos Leya tętnił emocjami. – Jego rodzice wiedzieli, jak bardzo był chory. Zadzwonili do szpitala, ale nikt nic nie zrobił. On miał zaledwie dziewiętnaście lat, znalazł się w luce pomiędzy placówkami dla dzieci i dla dorosłych, wydawało się, że wpadł w przepaść pomiędzy tymi

dwoma światami. W końcu zadzwonili na policję, ponieważ Mack miał urojenia i wyobrażał sobie różne rzeczy. Służby zabrały go na SOR, gdzie został zakwalifikowany na oddział psychiatryczny na terenie szpitala generalnego, ale po jednej nocy nie było już dla niego miejsca albo z jakiejś innej przyczyny szpital go wypuścił. Mieli mieć zapewnioną pomoc społeczną, ale jej nie dostali. Mack był zdesperowany, najwyraźniej nadal miał urojenia, wierzył w spiski i w to, że jakiś obcy mężczyzna go śledzi. Uwierzył nawet w to, że własna rodzina jest przeciwko niemu. W końcu, jak przypuszczam, nie mógł już tego znieść, więc po prostu wyszedł na klif i skoczył do morza. Droga ucieczki. Rodzaj spokoju.

– Był pan z nim blisko. – To było stwierdzenie, nie pytanie.

– Znam tę rodzinę. Mack był dla mnie niemal jak siostrzeniec, może nawet jak przybrany syn. Rozumiałem go, ponieważ on też się nie wpasowywał. Tak jak powiedziałem, zwierzaliśmy się sobie. Jest jeszcze córka. Żywiołowa, bardzo ładna. Bardzo bystra. Niedawno skończyła studia. Mack był bardziej wymagającym dzieckiem. Sprawiał więcej kłopotów. – Ley podniósł wzrok. – Tak jak ja.

– I doktor Yeo był zaangażowany w tę sprawę? – Matthew starał się zrozumieć, jak to wszystko się ze sobą łączy.

– Tak. George i Martha złożyli oficjalną skargę do zarządu lokalnego NHS. Nic to nie dało. Dostali jedynie standardową odpowiedź. Równie dobrze mogła zostać napisana przez automat. I pewnie tak było. Porozmawiałem z Nigelem i zajął się tym. – Ley przerwał. – Rodzina nie wniesie sprawy do sądu. Nic nie przywróci życia ich synowi. Ale muszą wiedzieć, co się stało. Żeby mieć pewność, że więcej się to nie zdarzy. – Kolejna pauza. – Ufaliśmy Nigelowi. Był bardzo sumienny. Robił wszystko, co w jego mocy, aby znaleźć rozwiązanie. Nie sądzę, żeby którykolwiek z lekarzy lub urzędników w tej organizacji był tak obowiązkowy.

Matthew w milczeniu przyswajał otrzymane informacje. Za oknem poranne słońce oświetlało ogród swoim blaskiem, dodając mu

kolorów i zamieniając widok w impresjonistyczny obraz.

– Czy Nigel doszedł do jakiejś konkluzji odnośnie do tego, co mogło się wydarzyć?

– Nie wiem. Bardzo ostrożnie wybierał informacje, którymi się ze mną dzielił. Był niezwykle profesjonalny. Spotkałem się z nim ostatnio w zupełnie innej sprawie. Zapytałem, jak przebiega jego śledztwo, ale nic mi nie powiedział. Oczywiście mogę to zrozumieć, należy zachować poufność.

– Wie pan, po co przyjechał tutaj wczoraj? Musiało być już bardzo późno, gdy tu dotarł. Wiemy, że aż do dziesiątej trzydzieści wieczorem był na przyjęciu w Barnstaple.

Ley zaprzeczył ruchem głowy.

– Pewnie przyjechał do Eve. – Przerwa. – Nie widziałem się z nim; nie umówiliśmy się.

– Wczoraj wieczorem pan również urządzał przyjęcie?

– To nie do końca było przyjęcie. Wyjechałem na parę dni i zaprosiłem lokatorów na drinka. Lubię utrzymywać z nimi kontakt. Ale to było wcześniej. Spotkaliśmy się o siódmej, a grubo przed dziewiątą wszyscy już wyszli.

Ley brzmiał smutno. Matthew zastanawiał się, czy czuje się tutaj samotny po utracie matki. Czy miał za złe tym młodym ludziom, że wpadli tylko na darmowego drinka, a potem uciekli.

– Wszyscy przyszli? – spytał. – Wszyscy, którzy tutaj mieszkają?

– Tak, wszyscy się pokazali. Wydaje mi się, że traktują to jako swego rodzaju obowiązek. Wesley nie został długo. Powiedział, że ma następne spotkanie w Barnstaple.

– Chodzi o Wesleya Curnowa?

– Tak. – Ley wstał i otworzył okno, wpuszczając do środka ptasi trel.

– Czy może mi pan podać dane pozostałych mieszkańców?

– Sarah i John Grieve'owie zajmują największą przestrzeń, domek gościnny, który widać z drugiej strony dziedzińca. Mają bliźniaczki.

Nikt poza nimi nie ma dzieci. John pracuje dla mnie, zarządza farmą. Nie ma tu teraz dużo ziemi, większość oddaliśmy w dzierżawę, ale mamy małe stadko krów mlecznych.

– Sarah to pańska siostrzenica?

– Nie do końca siostrzenica. Nie mam rodzeństwa. – Ta myśl zdawała się go zasmucać. – Jest jakąś siódmą wodą po kisielu, ale to moja jedyna krewna. Dorastaliśmy razem i trzymaliśmy się blisko. Przerobiła jeden z budynków gospodarczych na mleczarnię i robi tam tradycyjną clotted cream[6] i lody. – Ley uśmiechnął się błogo i poklepał się po brzuchu. – Pychota, ale nie najlepsza dla figury. Opiekuje się też moim domem, kiedy wyjeżdżam. Na poddaszu są dwa mniejsze mieszkania. Jedno z nich zajmuje Wesley, a drugie Eve.

– Oni również mają swoje pracownie?

Ley potaknął. Jego uwagę przykuła sceneria za oknem, bujny ogród i morze za nim.

– Skąd decyzja o otworzeniu swojego domu dla tych młodych ludzi? – To pytanie pojawiło się nagle, bez zwykłej uważności Matthew. Miał je w głowie, odkąd tylko przekroczył próg tego budynku. Gdyby on miał taką piękną posiadłość, nie chciałby jej dzielić z tak wieloma osobami. A jeśli Ley był tak bogaty, jak o nim mówiono, nie potrzebował ich pieniędzy za czynsz.

Z początku Frank nie odpowiedział wprost.

– Nie są tacy młodzi – powiedział. – Wes musi mieć około czterdziestki, chociaż zachowuje się jak nastolatek.

– Wszystko jedno. Wie pan, o co mi chodzi. Lubi pan mieć towarzystwo?

Ley odwrócił się od okna i obdarzył Matthew pełną uwagą.

– Nie – odparł. – Nie potrzebuję towarzystwa. Zawsze byłem najszczęśliwszy sam ze sobą. – Wziął głęboki wdech. – To poczucie winy. Te wszystkie pieniądze, które spadły na mnie znienacka. Nie musiałem na nie pracować. Nie do końca. Zawsze lubiłem cyferki.

Logikę. Nie zadawałem się z młodymi handlowcami i nie dałem się ponieść fali. Potrafiłem przewidywać, w którą stronę pójdzie rynek, i sprzedawałem we właściwym momencie. To było głównie szczęście. Ale wiem, czym jest bieda. Ten dom wygląda teraz wspaniale, ale kiedy byłem dzieckiem, był ruiną. Zajmowaliśmy tylko kuchnię i kilka pokoi. Lepiej się czuję z samym sobą, kiedy mogę podzielić się moim dobrobytem. – Uśmiechnął się. – Pewnie myśli pan, że jestem szurnięty.

Matthew potrząsnął głową. Wiedział, czym jest poczucie winy. Żył z nim przez całe dzieciństwo i nadal go prześladowało.

Ley mówił dalej. Teraz, kiedy już zaczął, wydawało się, że czuje potrzebę, by wygadać się do końca. Matthew miał wrażenie, że to rodzaj spowiedzi – że mężczyzna nie ma nikogo, komu mógłby się zwierzyć.

– Kiedy wróciłem tu po raz pierwszy – mówił – pomyślałem, że rozwiązaniem wszystkich problemów jest zbudowanie prężnie działającej społeczności, ratowanie urzędów pocztowych i sklepów, przejmowanie pubów i restauracji. Ale to nie do końca się sprawdziło. Nie wszędzie. W niektórych wioskach spowodowało wzrost cen domów, przyciągnęło turystów i nowych mieszkańców. I przez to zarobiłem pieniądze. Jeszcze więcej pieniędzy. I jeszcze większe poczucie winy. – Znowu się uśmiechnął i Matthew ponownie pomyślał o naiwnym uczniaku, usilnie starającym się zrobić to, co należy, i jakoś zawsze dającym plamę.

– Więc teraz wspiera pan osoby prywatne?

– Nadal przekazuję datki na cele charytatywne – wyjaśnił Ley. – Oczywiście, że tak. Ale to w pewnym sensie jest bardziej znaczące. Mniej poniżające. To inwestycja, a nie rozdawnictwo.

– I większe poświęcenie? – dodał Matthew. – Dzielenie swojego pięknego domu z ludźmi, którzy potrzebują miejsca, chociaż jestem przekonany, że wolałby pan mieć go tylko dla siebie.

– Poświęcenie? – Wyglądało na to, że Francis Ley nie rozważał wcześniej tego pomysłu. – Tak! Oczywiście, ma pan rację. Przede wszystkim nie jestem typem altruisty. Zapewnianie ludziom dachu nad głową sprawia, że czuję się lepiej we własnej skórze.

Matthew miał ochotę zapytać Leya, czy jest wierzący, ale to nie była jego sprawa. Jaki to może mieć związek z ustaleniem, kto zabił Nigela Yeo? Więc zamiast tego wrócił do przesłuchania:

– Co pan robił około dziewiątej, kiedy goście opuścili pański dom?

– Przez jakiś czas siedziałem w ogrodzie i obserwowałem zachód słońca nad wodą. – Przerwa. – I za dużo wypiłem. Obawiam się, że weszło mi to w nawyk.

– Słyszał pan auto na podjeździe?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie siedziałem na zewnątrz zbyt długo. Kiedy tylko zrobiło się ciemno, wróciłem do środka. – Zamyślił się. – I dalej piłem. Stąd taka późna pobudka. – Odwrócił się twarzą do detektywa. – Mówiłem już, że nie potrzebuję towarzystwa, komisarzu, i generalnie jest to prawda, ale wczoraj, kiedy wszyscy sobie poszli, poczułem się przytłoczony samotnością. To było nie do wytrzymania.

Matthew ponownie doznał wrażenia, jakby wysłuchiwał spowiedzi, w niemal religijnym sensie. Niewiele osób umiałoby dzielić się swoim bólem z nieznajomym. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Ale wydawało się, że odpowiedź nie jest konieczna. Nagle Ley stał się bardziej oficjalny, zdystansowany.

– Jeśli to wszystko, komisarzu, muszę przeprosić, czekam na telefon z Londynu. Ale oczywiście jeśli mógłbym jakoś pomóc, proszę się do mnie zgłosić.

Podeszli razem do drzwi wejściowych. Gdzieś z głębi domu słychać było dzwoniący telefon. Ley ponuro pokiwał głową i się odwrócił.

[4] William George Bunter to fikcyjny uczeń stworzony przez Charlesa Hamiltona, który pisał pod pseudonimem Frank Richards. Występuje w opowiadaniach osadzonych w Greyfriars School, fikcyjnej angielskiej szkole publicznej w Kencie, pierwotnie opublikowanych w tygodniku dla chłopców „The Magnet" w latach 1908–1940.

[5] *Just William* to pierwsza książka z opowiadaniami dla dzieci o młodym chłopaku w wieku szkolnym, Williamie Brownie, napisana przez Richmala Cromptona i wydana w 1922 roku. Książka ta była pierwszą z serii książek o Williamie Brownie, która stała się podstawą wielu seriali telewizyjnych, filmów i audycji radiowych.

[6] Clotted cream – gęsta śmietana z niepasteryzowanego mleka, podgrzewanego, a następnie pozostawionego do schłodzenia w płaskich płytkich naczyniach. Przez ten czas gęsta część unosi się do góry i tworzy charakterystyczną twardą warstwę *clots* (grudki, skrzepy – stąd nazwa). Znana jest również jako krem Devonshire.

Rozdział czwarty

Eve spoglądała na rudowłosą panią detektyw z nosowym, zgrzytliwym, północnym akcentem, siedzącą przy stole naprzeciwko niej, i marzyła jedynie o tym, żeby ta się od niej odpieprzyła i dała jej spokój. W tej chwili miała gdzieś, kto zabił jej ojca. Znaczenie miało jedynie to, że on nie żyje i że ona została zupełnie sama. Nie będzie miał jej kto przytulić, gdy będzie nieszczęśliwa, ani rozśmieszyć, kiedy będzie potrzebowała pocieszenia. Jej gniew był nieukierunkowany – a może po prostu bardziej skierowany w stronę ojca przez to, że ją zostawił, niż na osobę lub osoby, które to zrobiły.

Ale Eve była uprzejma. Została dobrze wychowana przez rodziców. Więc siedziała przy wielkim stole w zacienionej, chłodnej kuchni, piła herbatę i odpowiadała na pytania intruzki.

– Opowiedz mi o pozostałych mieszkańcach – poprosiła sierżant Jen Rafferty. – Poznałam Wesleya, ale nie znam reszty.

– John i Sarah Grieve'owie. Mają bliźniaczki. Daisy i Lily. Są urocze. To znaczy dziewczynki, nie ich rodzice.

– W jakim wieku są dzieci?

– Siedem lat. Kilka tygodni temu miały urodziny. Była impreza. – *Tata przyszedł z balonami i z prezentami dla dziewczynek, dla każdej coś innego. Ja upiekłam tort.*

– Jaką rolę odgrywają ich rodzice tutaj, w Westacombe? Czym się zajmują?

– John jest farmerem, a Sarah zajmuje się wyrobami mleczarskimi. Opiekuje się również domem Franka po śmierci jego matki, robi mu pranie i tego typu rzeczy. Kiepsko stoją z kasą, a on jej za to dobrze płaci. Nigdy nie przestaje pracować, chociaż znowu jest w ciąży. – Eve przerwała na moment. Czasami energia Sarah sprawiała, że czuła się leniwa i niekompetentna. – Nawet teraz ciągle robi nowe plany. Chce otworzyć herbaciarnię obok mleczarni. To przyciągnie więcej ludzi, a ja i Wes będziemy mieli szansę sprzedać więcej naszych wyrobów.

Eve zastanawiała się, po co w ogóle o tym wspomniała. Była podekscytowana, kiedy Sarah poinformowała ich o swoich planach, ale teraz… jakie to mogło mieć znaczenie?

– Czy Sarah i John byli na drinku u pana Leya wczoraj wieczorem?

– Tak, dzieci też, przez chwilę. Jakoś w połowie Sarah zabrała je do domu i położyła spać. Później wróciła i wymienili się z Johnem, to on poszedł przy nich posiedzieć. Nie jest specjalnie towarzyski i pewnie cieszył się, że może się zerwać.

Eve zrobiła kolejną pauzę, ale już po chwili postanowiła kontynuować. Lepiej przekazać tej kobiecie wszystkie potrzebne informacje. Szybciej zostawi ją w spokoju, by mogła płakać i wyć w samotności. Czasami czuła się jak szkło, które w wysokiej temperaturze było plastyczne i łatwe do wyginania. Mogła być miła i uprzejma, dopóki stres nie narósł – wtedy, zupełnie jak szkło, stawała się zimna i twarda i mogła pęknąć pod najmniejszym naciskiem. Nie chciała pęknąć przed tą policjantką.

– Wes też tam był, ale tylko przez chwilę. Najwyraźniej miał lepszą propozycję na wieczór, ale czuł, że powinien się pokazać. Żeby zadowolić Franka.

– Frank to Francis Ley?

– Tak, oczywiście. – *Jezu, co jest nie tak z tą kobietą? Podobno jest detektywem. Już jej to mówiłam.*

– O której skończyła się impreza?

– To nie była impreza, po prostu parę drinków. Jeśli już, to było to raczej spotkanie biznesowe.

– W jakim sensie?

– Sarah wyszła z tą inicjatywą otworzenia herbaciarni. Oczywiście potrzebowała zgody Franka. Jest wolne miejsce obok mleczarni, które idealnie by się do tego nadawało, ale nie możemy nic zrobić bez jego pozwolenia.

– I co on na to?

– Właściwie to byłam nieco rozczarowana. Powiedział, że nigdy nie chciał, żeby to miejsce stało się tak komercyjne. Martwił się o dojazd i parking. Ale nie miał nic przeciwko. Jest bogaty. Nie potrzebuje komercji. – Detektyw robiła notatki i Eve poczuła się w obowiązku, by dodać: – Oczywiście to jego dom i mamy szczęście, że możemy tu przebywać. Nie pobiera od nas żadnych opłat choćby zbliżonych do czynszu. To naturalne, że to musi być jego decyzja. – Nie chciała wyjść na niewdzięcznicę. Zdała sobie sprawę, że nawet teraz, kiedy jej ojciec został zadźgany jak zwierzę i nadal leżał na podłodze w pracowni, nękany przez obcych, martwiła się o to, co ludzie o niej pomyślą.

– Więc dyskutowaliście o tym przy drinku – stwierdziła Jen Rafferty. – I na czym stanęło?

– Frank poprosił Sarah, by rozrysowała plany. Powiedział, że się nad tym zastanowi. I wszyscy rozeszliśmy się około dziewiątej. Sarah wróciła do domku.

– A ty? – Kobieta podniosła na nią wzrok znad notatnika. Ruda grzywka niemal zakrywała jej brązowe oczy.

– Poszłam na godzinę do pracowni, a potem również do domu, do mieszkania na poddaszu. Przed wpół do jedenastej byłam w łóżku.

– Ojciec nie odzywał się do ciebie przez cały wieczór? Nie mówił, że planuje przyjechać?

Eve potrząsnęła głową.

– W pracowni nie ma zasięgu, ale przed pójściem spać sprawdziłam telefon i nie miałam żadnych wiadomości ani nieodebranych połączeń.

Nastąpiła chwila ciszy. Policjantka zdawała się ostrożnie dobierać słowa.

– Widziałaś, w jaki sposób został zabity twój ojciec.

Eve nie mogła nic z siebie wydusić. Obraz zakrwawionego szkła migotał w jej głowie jak wadliwy neon. Uświadomiła sobie, że być może już nie będzie w stanie pracować z tym materiałem. Ale musiała udzielić jakiejś odpowiedzi. Potaknęła.

– Tamten odłamek szkła. Rozpoznałaś go? Czy pochodził z jednego z twoich wyrobów?

Obraz ponownie zamigotał w jej pamięci, niczym kadr z jednego z filmów artystycznych, na które czasem ciągnęła ojca do Woodyard. Same retrospekcje i poszarpane ujęcia.

– Tak. Dostałam zamówienie na wazony do nowego, eleganckiego sklepu w Ilfracombe. Wysokie. Zielone. Wystarczająco duże, by pomieścić lilie. Odłamek pochodził z jednego z nich.

Była z nich taka dumna, gdy skończyła – miały dokładnie taki odcień zieleni, jakiego szukała. Niezwykle elegancki.

– Przypuszczam, że kiedy widziałaś je ostatnim razem, nie były jeszcze rozbite.

– Nie, kiedy wychodziłam z pracowni, oba stały na półce w rogu. Umówiłam się na dostawę w poniedziałek. – Ponownie przypomniała sobie tę scenę. – Jeden z nich nadal tam jest. Były tak identyczne, jak tylko może być ręcznie wykonane szkło.

Słońce musiało zmienić położenie, ponieważ przez okno wpadł promień, oświetlając wirujące w powietrzu drobinki kurzu.

– Bardzo mi przykro. – Jen Rafferty naprawdę było bardzo przykro, że musiała zadawać te wszystkie pytania i zmuszać Eve do ponownego przeżywania momentu znalezienia ojca. Wyglądało na to, że rozumiała, jak jej z tym źle.

Eve pomyślała, że w innych okolicznościach ona i Jen Rafferty mogłyby się zaprzyjaźnić. Eve zrobiła magisterkę w Glass Centre w Sunderland i polubiła ludzi z północy, których tam poznała. Coś w Jen sprawiło, że wróciła do tego miejsca nad rzeką Wear, być może najbardziej twórczego i najszczęśliwszego okresu w karierze. Ale nie chciała znowu zacząć płakać, więc próbowała na nowo rozniecić w sobie wcześniejszą urazę. Gniew był łatwiejszy do zniesienia niż wszechogarniający żal.

– Czy to już wszystko? – Pytanie zostało zadane ostrym tonem, niemal niegrzecznym.

– Prawie. – Jen zastanowiła się. – Czy przychodzi ci na myśl ktoś, kto mógłby chcieć śmierci twojego ojca?

– Oczywiście, że nie! – Eve niemal się roześmiała. – Był miły, łagodny, wyrozumiały. Większość swojego życia zawodowego spędził jako lekarz specjalizujący się w opiece nad osobami u kresu życia.

– Ale ostatnio pracował w organizacji zajmującej się prowadzeniem dochodzeń wśród jego byłych kolegów i grzebaniem w ich sprawach – powiedziała Jen. – To, że się tym zajmował, pewnym osobom mogło się wydawać niewygodne. Nie narobił sobie wrogów przez swoją pracę?

– Nigdy nie mówił o pracy. – Eve pomyślała, że mimo iż to prawda, to jednak niepełna, a pani detektyw prawdopodobnie zasługuje na pełną wersję. – Była dla niego stresująca. Bardziej stresująca niż medycyna. Nie wydaje mi się, żeby łatwo było mu zarządzać niewielkim zespołem sukowatych kobiet! Ale kiedy już się tego podjął, powiedział, że ta praca była ważna. To też sposób na ratowanie życia. Tylko bardziej wymagający.

– A ostatnio? – naciskała Jen. – Czy ostatnio jego praca zrobiła się jeszcze bardziej wymagająca?

– Coś go zastanawiało.

– Tylko zastanawiało? Czy niepokoiło?

Właśnie wtedy Eve zdała sobie sprawę, że ta kobieta nie jest tak głupia, jak początkowo sądziła. Jen oczywiście miała rację. Całkiem niedawno jej ojciec czymś się martwił. Próbował to ukryć, ale wyczuwała w nim nienaturalne napięcie i widziała pod jego oczami cienie, które sugerowały, że nie najlepiej sypiał. Bywały też momenty radości i zastanawiała się, skąd takie wahania nastrojów. Przytaknęła.

– Tak – powiedziała. – Myślę, że niepokoiło go coś związanego z pracą. To stało się jego obsesją. Ale nie mówił o tym. Nie mógł.

– Poufność – zgodziła się z nią Jen. – Jasne. Ale na pewno prowadził dokumentację i rozmawiał o tym z kolegami ze Stowarzyszenia „Razem". Zajmiemy się tym.

Eve nic nie odpowiedziała, choć wydawało jej się, że to właśnie zespół mógł niepokoić jej ojca. Jednak to tylko domysły. Instynkt. Nie wiedziała, jak ubrać swoje przeczucia w słowa. W końcu nie musiała nic mówić, ponieważ drzwi do kuchni się otworzyły, wpuszczając do środka blask słońca oraz Sarah, niezwykłą, naturalną kobietę matkującą im wszystkim oraz prawdopodobnie jej najbliższą przyjaciółkę.

Po kilku poronieniach tym razem wszystko wydawało się w porządku z ciążą Sarah. Kobieta była niska, okrągła i miała na sobie płócienny fartuch, który nałożyła na patchworkową spódnicę własnego projektu z rozszerzającą się elastyczną talią. Eve zawsze uważała, że Sarah wygląda, jakby wyszła prosto z lat siedemdziesiątych.

– Och, Evie – odezwała się. – Właśnie się dowiedziałam. Zobaczyłam radiowozy i to całe zamieszanie, kiedy wróciłam po odwiezieniu dziewczynek na gimnastykę, ale nikt nie chciał mi

powiedzieć, co się stało. Frank przyszedł do naszego domku, żeby nam przekazać wiadomość. Rozmawiał z policjantem. – Usiadła obok Eve i objęła ją ramieniem. Dziewczyna poczuła zapach henny, używanej przez Sarah do farbowania włosów, który jednak nie maskował smrodku krów.

Delikatnie się odsunęła i pomyślała, że Sarah sama jest trochę jak ta krowa: łagodna i z dużymi, szeroko otwartymi oczami. Wkrótce będzie też pełna mleka.

– To jest sierżant Jen Rafferty. – Eve skinęła głową w kierunku Jen. – Przesłuchuje mnie.

– Och. – Sarah zwróciła swoją uwagę na gościa. Eve była świadoma wrogiego nastawienia przyjaciółki do policji. Już się najeżyła.

– Nie wydaje się pani, że to trochę za wcześnie, by ją nachodzić? Właśnie straciła ojca.

Jen powstrzymała się od przewrócenia oczami. Eve przez chwilę była rozbawiona, ale po chwili poczuła się winna, że podoba jej się starcie pomiędzy tymi dwiema kobietami.

– W porządku – powiedziała. – Naprawdę. Chcę pomóc, by dowiedzieć się, co się stało.

– A poza tym właśnie skończyłyśmy. – Pani detektyw uśmiechnęła się do Eve. – Jeśli przypomnisz sobie coś jeszcze, zadzwoń do mnie. O dowolnej porze. Tu jest moja wizytówka. – Jen podniosła się z miejsca, postała jeszcze chwilę w cieniu przy drzwiach, oświetlana jasnym słońcem zza pleców, po czym zniknęła.

– Chodź do domku. – Sarah rozkazywała Eve, jakby ta była jedną z jej bliźniaczek. – Zrobię ci kawy, wina, cokolwiek zechcesz. Nie możesz być sama w takiej chwili.

Eve miała pokusę, by przystać na tę propozycję. Uprzejmość była jej nawykiem. Ale tak naprawdę nie znosiła widoku zagraconego domu Sarah, wszędzie poniewierających się dziecięcych zabawek i butów, na wpół ukończonych projektów i talerzy z resztkami

jedzenia. W mleczarni zawsze było nieskazitelnie czysto, ale dom spełniał jej wyobrażenia o koszmarze.

– Samotność to coś, czego mi właśnie teraz najbardziej potrzeba – odpowiedziała stanowczo. – Dziękuję za troskę, ale przeżyłam szok i potrzebuję trochę czasu.

– Jesteś pewna? – Sarah nienawidziła być sama, ale znała swoją przyjaciółkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że bardzo się różnią.

– Całkowicie.

Aby nadać mocy swoim słowom, Eve wstała i przeszła do głównej części domu, a potem na stopnie, które niegdyś były schodami dla służby, a teraz po prostu prowadziły do mieszkań na poddaszu. Weszła powoli na górę i pchnęła drzwi do swojego pokoju, które nigdy nie były zamykane na klucz. Wcześniej zostawiła otwarte wszystkie okna, a powiew wiatru sprawił, że zasłony wpadły do pokoju. Rzuciła się na łóżko i znowu zaczęła płakać.

Rozdział piąty

Matthew stał w najbardziej oddalonym od pracowni Eve rogu dziedzińca. Zawsze był obserwatorem, przyglądającym się z oddali, i nie lubił wchodzić w drogę oficerom śledczym tylko po to, by zaznaczyć swoją obecność. Wszystko, czego się dowiedzą, przekażą mu na wieczornej odprawie.

Jen wyszła z kuchni.

– Jak ci poszło? – spytał Matthew. – Masz coś użytecznego? – Nadal myślał o rozmowie z Leyem i próbował przetworzyć informacje o dochodzeniu Yeo w sprawie chłopca, który popełnił samobójstwo. Teraz starał się oczyścić umysł, by wysłuchać z uwagą, co Jen ma mu do powiedzenia.

– Mam lepszy ogląd tego, co się tu dzieje, jak prosperuje to miejsce. Nie widzę powodu, dla którego ktokolwiek z tutejszych mógłby chcieć zabić Yeo, ale według jego córki niepokoiło go coś związanego z pracą. To by wyjaśniało, dlaczego chciał rozmawiać ze mną. – Podniosła wzrok. – Gdybym się bardziej ogarnęła zeszłej nocy, być może by mi o tym opowiedział. Dałoby się tego wszystkiego uniknąć. – Machnęła ręką i spojrzała na radiowozy i niebiesko-
-białą taśmę.

Matthew potrząsnął głową.

– Gdyby miał konkretne podejrzenia, zgłosiłby się do jednego z dyrektorów w funduszu zdrowia, który zarządza wszystkimi szpitalami w Północnym Devonie, albo przyszedłby do nas oficjalnie. Nie sądzę, że rozmawiałby z tobą o tym podczas imprezy.

– Być może to nie było nic konkretnego. Nie dowody, tylko podejrzenia, przeczucie, że coś jest nie w porządku.

– Być może. Z całą pewnością musimy porozmawiać z jego współpracownikami.

– Chcesz, żebym się tym zajęła? Mogę jechać do szpitala.

– Doktor Yeo nie pracował w szpitalu; był niezależny od NHS. Ustaliłem, że SPR ma niewielkie biuro w Ilfracombe. – Matthew usiłował się do nich dodzwonić, ale ciągle zgłaszała się poczta głosowa. – Otwarte w standardowych godzinach.

– Ale musiał blisko współpracować z funduszem zdrowia. Mogę z nimi porozmawiać.

Matthew zaczął rozważać priorytety. Jen zawsze lubiła natychmiastowe akcje, on wolałby dowiedzieć się czegoś więcej o roli Yeo, zanim skonfrontuje się z jego współpracownikami lub przedstawicielami funduszu zdrowia. Potrząsnął głową.

– Na razie powinniśmy się skupić tutaj. Ross i ja właśnie wybieramy się porozmawiać z twoim kumplem Wesleyem. Francisowi Leyowi wydawało się, że słyszał, jak wracał dzisiaj wczesnym rankiem, ale jeszcze się tu nie zjawił. Z oczywistych przyczyn ty nie powinnaś go przesłuchiwać, bo to znajomy. Możesz pogadać z Grieve'ami? Potrzebujemy ich zeznań.

Jen kiwnęła potakująco głową.

– Spotkałam tę kobietę, gdy rozmawiałam z Eve.

– I?

– Hippiska. Nie przepada za policją.

Matthew się uśmiechnął.

– Z pewnością będziesz w stanie ją przekonać, że nie zjadamy dzieci.

Jen wyglądała, jakby chciała coś odpowiedzieć, ale w końcu się nie odezwała.

Ross właśnie skończył rozmawiać z Brianem Branscombe'em, dowódcą ekipy techników z laboratorium kryminalistycznego, i podszedł do nich.

– Kiedy tylko będziesz gotowy, szefie. – Zupełnie jakby to on czekał na Matthew, a nie odwrotnie. Wciąż jeszcze zdarzało mu się zachowywać, jakby był aroganckim dupkiem.

– Do usług, panie posterunkowy. Proszę wybaczyć, że musiał pan czekać.

Ross tylko pokiwał głową, kompletnie nie rejestrując sarkazmu. Venn nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

Matthew w towarzystwie Leya już wcześniej sprawdził rozkład domu. Przeszli teraz przez kuchnię i weszli na górę po wąskich, drewnianych schodach, po czym znaleźli się w korytarzu słabo oświetlonym zakurzonym świetlikiem. Na jednym jego końcu były drzwi do mieszkania Eve Yeo, a po drugiej wejście do Wesleya. Matthew zapukał i usłyszał dobiegający ze środka słaby jęk. Potraktował go jak zaproszenie i pchnął drzwi. Ross podążył za nim.

Weszli prosto do pokoju dziennego, z dachem pod skosem i dwiema małymi lukarnami. Po jednej stronie były zlew, lodówka i mikrofalówka. Reszta pomieszczenia równie dobrze mogła być studencką stancją z lat sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych dwudziestego wieku: dwie kanapy przykryte indiańskimi narzutami, na ścianach wisiały plakaty zespołów, o których Matthew nigdy nie słyszał, na podłodze leżały tkane dywaniki, a gitara stała oparta o krzesło. W powietrzu unosił się słaby, lecz niedający się z niczym pomylić zapach marihuany. Venna uderzył fakt, że lokatorzy Leya zdają się tkwić w czasie i miejscu, które dla Rossa i jego pokolenia wydawałyby się nierealne. To była dla nich zamierzchła historia,

gdzie królowały zupełnie inne wartości. Ross ciężko pracował na spłatę kredytu, na schludny dom, dwa samochody na podjeździe i coroczne wakacje w ciepłych krajach. Gardziłby chaosem i brakiem poczucia bezpieczeństwa. Za to mąż Matthew, Jonathan, zrozumiałby to. Czułby się tu jak w domu. Przez chwilę Venn miał wrażenie, że znalazł się w potrzasku, na zakręcie, rozdarty pomiędzy tymi dwoma światami.

– Dzień dobry! – krzyknął.

– Kto tam? – Głos dochodzący z sypialni był stłumiony, zamroczony.

– Policja.

– Cholera. – Pauza. – Chwila.

Z pewnością włożył dżinsy i T-shirt, które miał na sobie poprzedniego wieczoru, ponieważ to było pierwsze, co mu wpadło w ręce. Były pogniecione, zupełnie jakby wyciągnął je ze sterty ubrań leżących na podłodze. Przez otwarte drzwi sypialni widzieli taką właśnie stertę nieupranych ubrań. Łóżko było niskie, również przykryte indiańską narzutą, ale ta nie była obrębiona i jeden jej brzeg się postrzępił. Bez Wesleya było puste. To ułatwiało sprawę. Matthew myślał, że mężczyzna mógł przyprowadzić do domu jakieś towarzystwo, kogoś, kogo spotkał na przyjęciu u Cynthii Prior.

– Co jest grane, człowieku? – Wesley Curnow zaczesał swoje długie, ciemne włosy do tyłu i zebrał je w kucyk. – Miałem ciężką noc. – Uśmiechnął się w sposób, który Matthew odebrał jako instynktowną próbę przypodobania się lub oczarowania rozmówcy. – To pewnie mój wiek. Kiedy byłem młodszy, nigdy nie miewałem kaca.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie morderstwa.

– Co?! – Wes zamarł w bezruchu, z rękami wciąż uniesionymi do góry, podczas przeciągania włosów przez gumkę. – Żartujesz, prawda? – Przeszedł do kuchni i włączył czajnik. – Kawy? Herbaty?

– Nie, dziękujemy. – Matthew nie dał Rossowi szansy na odpowiedź.

– Posłuchajcie, może lepiej usiądźcie. Przepraszam. Wczoraj położyłem się naprawdę późno i jeszcze nie do końca ogarniam. – Zamilkł na czas robienia rozpuszczalnej kawy, po czym ponownie zwrócił się do nich: – Kto nie żyje?

– Nigel Yeo. Ojciec Eve.

– Nie! – Usiadł ciężko na kanapie naprzeciwko nich z kubkiem kawy w ręce. – Kurwa. Myślałem, że powiecie, że ktoś obcy. Nie wiem, jakieś stare szczątki wykopane w lesie albo na błoniach. A nie że ktoś, kogo znałem. O Boże, Eve! Jak ona się trzyma?

Matthew zignorował ostatnie pytanie.

– Jak dobrze znał pan Nigela?

– Całkiem dobrze. Przyjeżdżał do Eve w większość weekendów, pomagał jej ze szkłem, praktycznie stał się jej partnerem. Kupił kilka moich prac. Bardzo go lubiłem. – Wesley przerwał, siorbiąc. Napił się kawy, po czym, zszokowany, podniósł na nich wzrok. – Widziałem go zeszłej nocy na imprezie w Barnstaple. Zdziwiłem się, gdy go tam zobaczyłem. To nie jest typ imprezowicza. Ale to było przyjęcie jego sąsiadki, więc być może pojawił się tam z grzeczności.

Albo żeby porozmawiać z moją podwładną o sprawie, która go niepokoiła.

– O której wrócił pan do domu?

– Nie jestem pewien. Nie było bardzo późno. Pierwsza? Wpół do drugiej? Trochę się wałęsałem po drodze.

Matthew pokiwał głową. Kiedy nie pracował, zazwyczaj kładł się przed jedenastą. Jonathan też by nie uważał, że pierwsza to bardzo późno, a Venn starał się dopasowywać do jego poglądów, być bardziej otwartym na zwyczaje innych ludzi.

– Czy zauważył pan coś dziwnego, kiedy wchodził pan do domu?

– Nigel został zabity tutaj? – Mężczyzna ponownie wydał się przerażony tym, że morderstwo miało miejsce tak blisko jego

mieszkania.

– Tak, w pracowni swojej córki. – Matthew pomyślał, że przekazanie tej informacji w niczym nie zaszkodzi; w końcu wystarczyłoby, żeby mężczyzna wyjrzał przez okno, i od razu by się zorientował, co się dzieje.

Wesley siedział, obejmując kubek obiema dłońmi. Miał ciało młodego człowieka, ale z bliska Matthew widział, że zbliża się do wieku średniego. Miał zmarszczki na czole i wokół oczu. Wyglądał na zmęczonego, bezsilnego.

– Znajoma podrzuciła mnie do Instow i stamtąd poszedłem pieszo. Było ciemno, ale świecił księżyc, a ja miałem ochotę się przejść. Nadal byłem nabuzowany, ale w tym dobrym sensie. Euforia, pełno planów. Muzyka w mojej głowie. Zboczyłem trochę z trasy i usiadłem na skraju pola. Właśnie je skoszono i cudownie pachniało. Samym tym zapachem mógłbym się naćpać. Patrzyłem na ujście rzek i światła na drugim brzegu, układając sobie w głowie tekst piosenki.

– Będziemy potrzebowali nazwiska tej znajomej.

– Jasne. Janey Mackenzie. Jej ojciec prowadzi bar na plaży w Instow. Znamy się od dawna, razem gramy. Czasami się bzykamy, kiedy jej się nudzi albo nie ma lepszego towarzystwa. – Wesley wyciągnął telefon z kieszeni dżinsów, poszukał w nim czegoś i podał Matthew jej numer.

Kolejne powiązanie. Janey musi być siostrą Macka. Tą ładną, żywiołową, którą wszyscy lubią.

– Nie zaproponowała panu podwózki do samego domu?

– Nie. – Wesley uśmiechnął się lekko drwiąco. – Miała mnie już wtedy dość. Janey nie jest typem osoby, która wyświadcza przysługi.

– Więc szedł pan pieszo aż od głównej drogi?

Wesley wzruszył ramionami.

– Był piękny wieczór, a ja jestem do tego przyzwyczajony. – Przerwał. – To zaledwie mila czy coś koło tego. Zauważyłem samochód, jechał w przeciwnym kierunku, od strony farmy. Szedłem

środkiem drogi. O tej porze, w nocy, raczej nie spodziewasz się, że kogoś spotkasz. Oni też się musieli wystraszyć. Odskoczyłem na żywopłot, a oni dali po hamulcach. Minęli mnie dosłownie o kilka cali.

– Może powiedzieć mi pan coś o tym samochodzie?

Wesley potrząsnął głową.

– Reflektory mnie oślepiły. Jechał szybko. Zbyt szybko, jak na tę drogę, mimo że nie było tam żadnego ruchu. Zniknął za wzgórzem, a ja wyszedłem z żywopłotu, cały poparzony pokrzywami. – Wyciągnął przed siebie ramię, ale oparzenia musiały już zniknąć.

– I to było około pierwszej?

– Może nawet trochę później. Byłem już prawie w domu.

– A kiedy tu pan dotarł, zauważył pan coś niecodziennego?

– Nic nie widziałem, nadal byłem trochę roztrzęsiony po bliskim spotkaniu ze śmiercią. – Odchylił się na oparcie i przymknął powieki.

Matthew pomyślał, że stara się odtworzyć w pamięci tę scenę, późną noc, dziedziniec w świetle gwiazd. Ross był niecierpliwy i wydawało się, że również chce zadać mężczyźnie jakieś pytanie, ale Venn dał mu znak, by się powstrzymał. Wesley otworzył oczy.

– Jestem niemal pewny, że w budynku nie paliły się żadne światła. Coś bym zauważył. Sarah stoi na straży ekologii i daje nam popalić za każdym razem, gdy zauważy, że ktoś marnuje energię. Eve stosuje się do zasad, więc na pewno skrupiłoby się na mnie, gdyby zostawiła włączone światło w swojej pracowni. Wszędzie było cicho. Przemknąłem przez kuchnię i poszedłem do siebie.

– Czy pan i Eve macie klucze do drzwi kuchennych?

– Tak, w ten sposób dostajemy się do domu. Frank użytkuje resztę przestrzeni i korzysta z frontowych drzwi wychodzących na ogród.

– A co z pracowniami? Zamykacie je na klucz? – Matthew pomyślał, że Jen już dawno o to zapytała, ale warto było sprawdzić.

– Tak. Chociaż większość moich prac jest zrobiona z materiałów, których ludzie się pozbywają, to narzędzia są warte fortunę. Nikt co

prawda nie zapędziłby się aż tutaj, ale po co ryzykować? Eve ma tak samo ze swoją pracownią. Wykonanie niektórych zamówień zajmuje jej wiele godzin, a jej wyposażenie jest warte bańkę. Ojciec kupił jej piec szklarski w prezencie na dwudzieste pierwsze urodziny.

Matthew pomyślał, że to ma sens.

– Czy Nigel miał klucz?

– Tak, jestem tego niemal pewien. Dopilnowywał wszystkiego, kiedy Eve wyjeżdżała. Ma przyjaciół z uniwerku w Exeter i czasami jeździ do nich na weekendy.

– Widział pan samochód doktora Yeo na dziedzińcu, kiedy wrócił pan z imprezy?

Wes potrząsnął głową.

– Ale to nie znaczy, że go tam nie było. Parkujemy z boku, żeby nie blokować Johnowi wyjazdu traktorem, a tam jest ciemno.

Matthew najchętniej zamknąłby teraz oczy i zaczął rozważać możliwe scenariusze. Samochód Nigela został znaleziony na dziedzińcu, więc mężczyzna musiał tu przyjechać. Jen powiedziała, że prawie nic nie pił na przyjęciu. Czy umówił się z kimś na spotkanie? Dlaczego tutaj, a nie u siebie w domu, w Barnstaple? Jednak komisarz policji nie mógł wyglądać, jakby spał w samym środku przesłuchania, więc Venn tylko zamrugał powiekami i wstał.

– Myślę, że na teraz to wszystko. Jestem przekonany, że później będziemy mieli jeszcze pytania.

– Jasne. Możecie przychodzić w każdej chwili.

Wydawało się, że Wes odczuwa ulgę, że wychodzą. Matthew zastanawiał się, czy to przez marihuanę. Czy może dlatego, że mężczyzna miał coś ważniejszego do ukrycia?

Rozdział szósty

W niskim, białym domku nad brzegiem morza Jonathan rozkoszował się leniwym sobotnim przedpołudniem. Matthew był w pracy; wcześnie rano został zbudzony wezwaniem telefonicznym. Jonathan również wstał, zrobił im obu kawę, podczas gdy Matthew brał prysznic, a potem, kiedy tylko usłyszał, że samochód męża wyjeżdża z podjazdu, wrócił do łóżka. Obudził się ponownie dopiero wtedy, kiedy przez otwarte okno zaczęły wpadać do sypialni promienie słoneczne, krzyk mew i szum fal rozbijających się o brzeg. Gdzieś w oddali szczekał pies. O tej porze roku Crow Point przyciągał wielu, naprawdę wielu spacerowiczów z psami.

Teraz był w kuchni i planował. Następnego dnia na niedzielny lunch miała przyjść matka Matthew. To, wydawałoby się, zwykłe wydarzenie najeżone było trudnościami. Już wcześniej ją zapraszali, ale zawsze odmawiała. Była zbyt dumna albo była zbyt wielką dewotką, by poznać męża swojego syna. *A może zbyt zaniepokojona*, pomyślał Jonathan, *co pomyślą o niej jej przyjaciele w tej małej, hermetycznej, ewangelickiej społeczności, do której należy*. Bardziej przejmowała się tym, co powiedzą ludzie, niż szczęściem własnego syna. Matthew dorastał w tej samej wspólnocie i pomimo odrzucenia wydawało się, że nie żywił urazy do Bractwa.

Raczej czuł niechęć do kontaktów zarówno z byłymi przyjaciółmi, jak i z matką. Nazajutrz obchodziła urodziny. Jonathan wystosował zaproszenie na piśmie, w formie kartki, i dołączył do niej oficjalną notkę z potwierdzeniem przybycia, które powinno zostać odesłane. Dopiero wtedy powiedział mężowi, co zrobił, i od tego czasu Matthew nie przestawał się zamartwiać. On zawsze martwił się o wszystko. Dziś rano pojechał na to swoje miejsce zbrodni niemal z uczuciem ulgi. Praca była dla niego odskocznią.

Jonathan oczywiście zajmie się tym posiłkiem. Uwielbiał gotować i czasami marzył o tym, żeby porzucić Woodyard i otworzyć restaurację, coś bezpretensjonalnego i przytulnego, z lokalnymi potrawami. Wiedział jednak, że nigdy tego nie zrobi. Woodyard, centrum sztuki i ośrodek społeczny nad brzegiem rzeki Taw w Barnstaple, było jego dzieckiem, jego dziełem. Znalazł fundusze, wyremontował go i od magicznego wieczoru otwarcia nim zarządzał. Nie potrafił sobie wyobrazić życia bez tego.

Na obiad musi być pieczeń, ponieważ to będzie niedziela i Dorothy Venn będzie się tego spodziewała. Miała bardzo tradycyjne gusta kulinarne. Nigdy jej nie poznał, ale wydawało mu się, że dobrze ją zna. A pieczeń uszczęśliwiłaby też Matthew. Ostatnio Jonathan przerzucił się już niemal całkiem na wegetarianizm, a ponieważ to głównie on gotował, Matthew również nie jadł mięsa, przynajmniej w domu. Duża sztuka mięsa, może nawet żeberka wołowe, to byłaby dla niego uczta. A Jonathan miałby szansę popisać się swoim puddingiem Yorkshire. Potem będzie tort. Specjalny tort urodzinowy, który jeszcze wymaga doprecyzowania. Z pewnością musi to być coś spektakularnego, z dużą ilością bitej śmietany i pierwszymi truskawkami z ogródka.

Dorobił sobie jeszcze kawy i wyszedł na zewnątrz, by wypić ją na ławce z kutego żelaza, z której roztaczał się widok na ujście rzeki. Miał na sobie krótkie spodenki i sandały, a słońce już ogrzewało jego gołe nogi. Robił listę zakupów i planował wyjazd do miasta, kiedy

zadzwonił jego telefon. To była jedna z tych młodych rzemieślniczek, które zachęcił do wystawienia swoich dzieł w Woodyard tuż po otwarciu, gdy udzielał wsparcia młodym artystom. Wkrótce Eve Yeo stała się kimś więcej niż tylko kontaktem zawodowym. Zaprzyjaźnili się, gdy jej matka była w ostatnim stadium alzheimera, tuż przed jej śmiercią. Któregoś dnia Eve przyszła do jego biura i zalała się łzami, wyrzucając z siebie swój żal, poczucie winy i wściekłość. Pocieszył ją, a kilka tygodni później wróciła z dzbankiem z przydymionego niebieskiego szkła z przezroczystym, skręconym uchwytem.

– W ramach podziękowania.

Dwa tygodnie później uczestniczył w pogrzebie Helen Yeo.

Teraz Jonathan ucieszył się, że Eve dzwoni. Był dumny z tego, że chciała utrzymywać z nim kontakt. Nie był na tyle starszy, by móc uchodzić za jej ojca, ale gdyby miał dzieci, chciałby, żeby były takie jak ona: pełne pasji, kreatywne. Uwielbiał jej energię i poświęcenie dla sztuki.

– Cześć, Eve.

– Możemy się spotkać?

Od czasu do czasu widywali się w sobotnie poranki na kawie w barze George'a Mackenziego w Instow, ale Jonathan ciągle miał z tyłu głowy myśl o tym, że musi przygotować na jutro przyjęcie. Nie lubił się spieszyć, gdy tworzył.

– Pewnie – powiedział lekko. – W któryś dzień w przyszłym tygodniu?

– Miałam nadzieję, że dałbyś radę spotkać się ze mną dzisiaj. Stało się coś okropnego. Muszę wyjechać na jakiś czas z Westacombe.

Dopiero teraz Jonathan zdał sobie sprawę, że była bardzo zdenerwowana. Ledwo się trzymała. Ale nie chciał jej wypytywać przez telefon. Eve zawsze ceniła sobie swoją prywatność. Tylko raz, wtedy w biurze, widział ją załamaną i płaczącą. Nawet na pogrzebie matki była opanowana, niemal spokojna.

– Jasne – powiedział, zapominając o gotowaniu. – Lunch u George'a, w Sandpiper?

Chwila zawahania.

– To nadal zbyt blisko domu.

– I tak miałem jechać do Barnstaple. Może spotkamy się w kawiarni w Woodyard? W weekendy nie ma tam zbyt dużego ruchu.

– Byłoby idealnie. – Wyczuł w jej słowach ulgę. – Za pół godziny?

– Z tymi korkami to dość optymistyczna wersja – odparł. – Ale tak, przyjadę najszybciej, jak to możliwe.

Kiedyś był to skład drewna, gdzie magazynowano ramy drzwi i okien, a potem rozwożono je po całym kraju. Gdy to miejsce stało się częścią życia Jonathana, skład był już od lat opuszczony, a magazyny kruszały za płotem pod wysokim napięciem. Były plany, by zburzyć zabudowania i postawić nowy park handlowy, ale sklepy przy głównej ulicy już wtedy walczyły o przetrwanie, a Jonathan dostrzegł w tej lokalizacji potencjał. Jego wizja przekształciła się w Woodyard, centrum sztuki z miejscami na wystawy i przedstawienia. Mieściły się tam chór i teatr młodzieżowy oraz centrum opieki dziennej dla osób niepełnosprawnych umysłowo.

Z kawiarni roztaczał się widok na rzekę. Rozsuwane drzwi tarasowe były otwarte i większość klientów siedziała na zewnątrz. Lucy Braddick, kobieta z zespołem Downa, która pracowała tam na część etatu jako kelnerka, sprzątała stoły. Pomachała do niego i szeroko się uśmiechnęła. Eve już tam była. Wybrała stolik w środku, w rogu, ukryty za filarem. Kiedy tylko Jonathan ją zobaczył, od razu zauważył, że płakała. Przytulił ją; jej ramiona były sztywne, jakby uformowane ze skręconego drutu.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Nie musiał pytać, co się stało. Powie mu, kiedy będzie gotowa. Milczenie było jedną z umiejętności, której nauczył się od Matthew.

– Wydaje mi się, że poznałam dzisiaj twojego męża – powiedziała w końcu. – Mówiłeś, że ma na imię Matthew i jest komisarzem policji?

– Tak. Dostał wezwanie dziś wcześnie rano. – Tego się zupełnie nie spodziewał.

– Jest w Westacombe. Na farmie. – Podniosła wzrok. – Widziałam go tylko przelotnie, ale wydaje się bardzo miły. – Jej głos był straszliwie napięty. – Ze mną rozmawiała kobieta.

– To musiała być Jen. Jen Rafferty.

Potaknęła.

– Ktoś zabił mojego ojca – powiedziała. – Dźgnął go kawałkiem mojego szkła. Znalazłam go w pracowni dziś wczesnym rankiem.

– Och, skarbie. – To zszokowało Jonathana. Krew odpłynęła mu z twarzy i miał wrażenie, że zaraz zemdleje. Jak Eve musiała zareagować na znalezienie Yeo? Na tę przerażającą scenę w miejscu, w którym mogła sobie pozwolić na największą kreatywność? Była z ojcem bliżej, niż on kiedykolwiek był z przybranymi rodzicami; zazdrościł jej tej relacji, którą miała z Nigelem. Przyciągnął swoje krzesło bliżej niej i ponownie wziął ją w ramiona. Nie mógł uwierzyć, że godzinę wcześniej obsesyjnie myślał o składnikach na niedzielny lunch; że wybór odpowiedniego menu wydawał mu się najważniejszą sprawą na świecie.

– Powiesz mi, co się stało?

– Nie wiem – odparła. – To właśnie jest najgorsze. Nie wiedzieć, co się stało i dlaczego. To wydaje się upiornym nieporozumieniem. Wszyscy lubili mojego ojca, był dobrym człowiekiem. A jednak kawałek *mojego* szkła go zabił, tyle krwi… Wiem, że to irracjonalne, ale czuję się w jakiś sposób odpowiedzialna.

Jonathan nie wiedział, jak zareagować. Zazwyczaj słowa przychodziły mu łatwo. Trzymał ją przez chwilę za dłoń. Wydawała się taka mała, z cienkimi kosteczkami – jak u ptaszka – i drżała, zupełnie jakby żyła własnym życiem.

W końcu się odezwał:

– Matthew się dowie. To jego praca. Taki właśnie jest.

Delikatnie zabrała mu swoją dłoń.

– Powinnam wracać. Nie mogę wiecznie uciekać.

– Chcesz pomieszkać u nas przez jakiś czas? – Słowa wyrwały mu się mimowolnie.

Przez chwilę to rozważała.

– Nie dziś – odpowiedziała. – Muszę pobyć sama. Ale być może skuszę się na tę propozycję. Może za kilka dni.

– Kiedy tylko zechcesz. Naprawdę, w każdej chwili.

Rozdział siódmy

Jen stała przed domkiem gościnnym w Westacombe. Zadzwoniła do drzwi i czekała. Budynek był jakby żywcem wyjęty z książeczki dla dzieci, miał niskie okapy i dach kryty strzechą, ale Jen nie doceniała jego piękna. Było wczesne popołudnie, a ona umierała z głodu; śniadanie wydawało się odległe o lata świetlne. Sarah Grieve otworzyła drzwi i stała, blokując wejście, milcząca i niedostępna.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Jen – ale muszę zadać państwu kilka pytań.

– To nie jest najlepszy moment.

– Ojciec Eve nie żyje. Ktoś wbił mu w szyję kawałek szkła. Wykrwawił się na podłogę pracowni. To trochę ważniejsze niż to, czy moment jest odpowiedni. – Jen pomyślała, że właśnie zrujnowała szansę na zbudowanie z tą kobietą jakiejkolwiek relacji. Nawet Ross poradziłby sobie lepiej, a Matthew pewnie by się na nią wkurzył. Ale było w tej kobiecie coś takiego, co w połączeniu z zaległym lunchem oraz pozostałościami kaca zaszło jej za skórę. Właśnie miała przeprosić, kiedy Sarah Grieve odsunęła się na bok.

– Zakładam, że tylko wykonuje pani swoje obowiązki.

– Kilka pierwszych godzin jest najważniejsze – odrzekła Jen. – Musimy porozmawiać ze wszystkimi.

Weszła do ciemnego holu, gdzie na wieszakach wisiały kurtki, a z przepełnionej szafki na buty wylewało się obuwie przeróżnego rodzaju.

– Przepraszam za bałagan.

Słowa zostały wypowiedziane automatycznie; nie było wątpliwości, że Sarah ma gdzieś, co Jen myśli o stanie jej domu. Z korytarza otwarte drzwi prowadziły do kuchni. Przy wyszorowanym sosnowym stole siedzeli wysoki, przystojny mężczyzna z imponującą brodą oraz dwie małe dziewczynki w krótkich spodenkach i podkoszulkach. Jedli lunch, a resztki posiłku zostały zepchnięte na jeden koniec stołu. Na drugim leżał stos dokumentów, kosz z włóczką i drutami, lalka z jedną ręką i pojedyncze sztuki klocków Lego.

Mężczyzna wstał, zaskoczony. Jen wyczuła w nim wrogość. Czy zawsze tak reagował na obcych w swoim domu?

– To policjantka – powiedziała Sarah. – Chce nam zadać kilka pytań.

– Muszę wracać do pracy. – Mimo tych słów John Grieve został na miejscu. Nie poszedł w kierunku drzwi.

– Nie zajmę państwu dużo czasu.

Okno w kuchni było małe i nie wpuszczało zbyt wiele światła. Po jasności zalewającej podwórze pomieszczenie sprawiało wrażenie ciemnego. Nawet w tym upale dało się wyczuć lekki zapach wilgoci. Z zewnątrz domek mógł się wydawać idyllą, ale dla czteroosobowej rodziny był ciasny. Jen nadal jeszcze rozglądała się po kuchni. Wyglądało na to, że nie ma dla niej wolnego miejsca, na którym mogłaby usiąść.

– Idźcie się pobawić – poleciła Sarah dzieciom. – Możecie skorzystać z laptopa w naszej sypialni. Ale tylko pół godziny.

To była niespodziewana gratka i dziewczynki od razu pobiegły na górę.

– Zazwyczaj nie pozwalamy im siedzieć przed ekranami. – Sarah usiadła na jednym z krzeseł i kiwnęła do Jen, by do niej dołączyła.

Rafferty pomyślała przelotnie, że gdyby była dobrą matką, ograniczyłaby swoim dzieciom dostęp do Internetu, ale było już na to za późno. Ben ledwie dawał radę przetrwać kolację bez gapienia się w telefon.

John Grieve wrócił na swoje krzesło. Nikt nie kwapił się, aby uprzątnąć deskę z chlebem, resztki sera i więdnącą sałatę. Kobieta odchyliła się na oparcie krzesła.

– Więc o co chce nas pani zapytać?

– Czy słyszeli lub widzieli państwo coś nietypowego wczoraj wieczorem? Albo wcześnie rano dzisiaj?

Para spojrzała po sobie. Jen nie potrafiła wywnioskować, co się dzieje. Jakieś milczące porozumienie? Musieli wiedzieć, że będą przepytywani, i mieli czas, by uzgodnić wiarygodną historię.

– Położyłem się przed dwudziestą drugą – powiedział John Grieve. – Muszę wcześnie wstawać na dojenie.

– Ja trochę później – dołączyła Sarah. – Frank chciał, by przedstawić mu na piśmie zmiany, które planujemy przeprowadzić w mleczarni. Pomyślałam, że zajmę się tym od razu, kiedy mam wszystko na świeżo w głowie.

– O której godzinie pani skończyła?

– O północy. Może trochę po.

– Słyszała pani samochód na dziedzińcu? Wiemy, że Nigel przyjechał do Westacombe wczoraj wieczorem. A przynajmniej jego wóz jest tutaj.

Sarah potrząsnęła głową.

– Słuchałam muzyki. W słuchawkach, żeby nie obudzić dzieci.

– Nie widziała pani świateł?

– Nie, przykro mi. Byłam bardzo skupiona na pracy.

Grieve podniósł wzrok.

– Zauważyłem samochód Nigela, kiedy wyszedłem do krów dziś rano. Pomyślałem, że wcześnie zaczął.

– Ale nie widział go pan?

– Nie, uznałem, że jest w mieszkaniu z Eve.

– Nic niezwykłego?

– Przykro mi. – John Grieve wstał. – Przepraszam, ale muszę iść. Mam dużo pracy. – Skinął głową żonie i opuścił kuchnię. Przez otwarte drzwi Jen widziała, jak wkłada buty robocze, po czym oślepił ją nagły błysk światła słonecznego wpadający przez otwarte drzwi, gdy wyszedł na zewnątrz.

W zagraconym pomieszczeniu zapadła cisza. Jen czekała. Pomyślała, że może kobieta będzie miała coś więcej do powiedzenia. Przez dłuższy czas nic się nie działo. Poczuła się jak postać na ponurym holenderskim obrazie. Ciemne wnętrza i gnijące owoce. Jej przyjaciółka, Cynthia, uważała się za miłośniczkę sztuki i ciągała czasami Jen po różnych wystawach.

Cisza przeciągała się, aż w końcu Sarah przemówiła:

– Wszyscy myślą, że żyjemy tutaj jak w raju. Praktycznie nie płacimy czynszu, ponieważ opiekuję się dużym domem Franka, kiedy wyjeżdża. Eve i Wesowi Frank również bardzo dużo daje. Ale nie jest tak różowo, kiedy wchodzimy sobie niemal na głowy. To miejsce może i wygląda ładnie, ale nie ma tu zbyt wielu udogodnień. A Frank nie zawsze jest łatwy.

– W jakim sensie nie jest łatwy? – Według Jen raj wyglądał zupełnie inaczej. Wyobrażała sobie to miejsce zimą, gdy znad Atlantyku nadciągają zachodnie wichury, a w domu panują przeciągi i jest pełno błota. I czy to nie przyciąga robactwa? Myszy? Nawet szczurów?

Kolejna chwila ciszy, przerywana jedynie wybuchami śmiechu dziewczynek na górze.

– Ma pełno swoich zasad, co jest super, jeśli jesteś bogaty, ale nie jest takie proste dla reszty z nas.

– Ma pani na myśli pomysł z herbaciarnią?

– To też, ale są jeszcze inne sprawy, które Johnowi się nie podobają. Doprowadza to do napiętych sytuacji, a John nie najlepiej

radzi sobie ze stresem. Frank jest wielkim zwolennikiem dobrostanu zwierząt i całej tej ekologicznej otoczki. My również, ale musi być pewna elastyczność. Wygląda to tak, jakby chciał stracić pieniądze na tym przedsięwzięciu. My nie możemy pozwolić sobie na takie podejście. Musimy myśleć o dziewczynkach i o tym maleństwie. – Poklepała się po brzuchu.

– Czy pan Ley jest pani krewnym?

– Jego mama była siostrą mojej babci. Nazywałam ją ciocią Nancy. W dzieciństwie często przyjeżdżałam na farmę. Frank już wtedy pracował w Londynie i to miejsce stawało się coraz bardziej zapuszczone. Jego ojciec zmarł niedługo po krachu i Frank przyjechał tutaj z tymi swoimi pieniędzmi, żeby przywrócić to wszystko do życia. – Przerwała na chwilę. – Nancy zmarła kilka lat temu. Miała już dziewięćdziesiątkę, ale wciąż tryskała energią, była bardzo aktywna. Po całym dniu pracy w ogrodzie miała zawał serca i zmarła w swoim łóżku. Frank był zrozpaczony, ale ja wiem, że ona tak właśnie chciała odejść. Wtedy podjęłam się roli gospodyni, jednocześnie pracując w mleczarni.

– Musi być pani wykończona, mając jeszcze dzieci, którymi trzeba się opiekować.

Sarah uśmiechnęła się nieznacznie.

– Tak, witam w moim świecie. Permanentnie wykończona. – Nie wydawała się tym jednak przybita.

– A co na to wszystko pani mąż?

Znowu cisza.

– John uważa, że to skomplikowane – odezwała się w końcu Sarah. – Wolałby, żebyśmy byli bardziej niezależni, żebyśmy mogli robić swoje. Nie ma w sobie za grosz duszy artysty, więc cała ta otoczka tutaj: Wes traktujący to miejsce jak komunę i sprowadzający tu swoich kumpli, improwizowane koncerty na podwórku, kiedy my próbujemy spać… to nie do końca jego bajka. Jak już mówiłam, nie radzi sobie ze stresem.

– A pani? Czy pani to odpowiada?

– Szczerze? Tak. Uwielbiam gwar i tłum. Nie wiem, czy poradziłabym sobie w roli tradycyjnej żony, z dala od cywilizacji, na farmie na wzgórzu gdzieś na skraju Exmoor. A to jest właśnie marzenie Johna.

Jen zastanowiła się nad tym. Widziała, że to mogło stwarzać konflikty małżeńskie. Trzymała stronę Sarah.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, kobieta zaczęła mówić dalej:

– Jestem jednak skłonna spróbować. To sprawiedliwe. Odkąd się tu przeprowadziliśmy, żyjemy po mojemu, a teraz oszczędzamy jak wściekli, żeby znaleźć własne mieszkanie. Dlatego właśnie herbaciarnia jest tak ważna.

Jen pokiwała głową na znak, że rozumie.

– Jak dobrze oboje znaliście Nigela?

– W dzieciństwie mieszkałam na tej samej ulicy co Eve. Jestem kilka lat starsza, ale ona jest bystrzejsza. Byłyśmy najlepszymi kumpelkami, ciągle kursowałyśmy od jej domu do mojego. Żadna z nas nie ma rodzeństwa. Więc znałam Nigela od dzieciństwa. Nadal mieszkał w tym samym domu w Barnstaple. Kiedy się pobraliśmy, John spotkał się z nim kilka razy, był na naszym weselu, ale tak naprawdę poznali się lepiej, gdy się tutaj wprowadziliśmy. – Dopiero teraz Sarah zdała się zauważyć jedzenie leżące na stole. Wstała i zaczęła chaotycznie zbierać talerze i wkładać je do zlewu. – Pod pewnymi względami byli do siebie bardzo podobni. Obaj cisi i milczący. Obaj dobrzy fachowcy. Nie musieli nic nikomu udowadniać. Żaden z nich nie był typem macho. Lubili się. John może tego po sobie nie pokazywać, ale go to ruszyło. – Odwróciła się przodem do Jen. – Kochałam Nigela. Był dla mnie jak drugi ojciec. Kiedy dorastałam, mogłam opowiedzieć mu o rzeczach, o których nie powiedziałabym własnym rodzicom. Dowiedzcie się, co się stało. Dla Eve i dla nas.

A więc nie ma presji. Jen skinęła głową i wstała.

Rozdział ósmy

Było późne popołudnie, gdy Matthew zarządził, by Jen i Ross wrócili do Barnstaple.

– Idźcie coś zjeść, a potem przygotujcie raporty ze wstępnych przesłuchań świadków, które przedstawimy zespołowi. Ross, czy mógłbyś poszperać w Internecie na temat wszystkich mieszkańców farmy? Jakaś kryminalna przeszłość? I sprawdźmy, czy uda nam się uzyskać informacje o billingach naszej ofiary. Eve podała nam dane jego operatora komórkowego. Jen, zbadasz aktywność w mediach społecznościowych i doniesienia prasowe na temat doktora Yeo? Jego praca czasami mogła wydawać się kontrowersyjna, zapewne zrobiłoby się głośno, gdyby zaczął zwalczać swoich byłych pracodawców z oddziału funduszu. Usuwamy się teraz z Westacombe, zostawiamy to miejsce technikom i ekipie kryminalistycznej. Spotkajmy się w biurze na odprawie o osiemnastej. Sal Pengelly zgodziła się przyspieszyć sekcję zwłok i zrobi ją jeszcze dziś wieczorem, jeśli to w ogóle okaże się możliwe. Będę przy tym.

Przerwał i spojrzał na nich badawczo, by sprawdzić, czy zarejestrowali wszystkie polecenia.

– Ross, czy możesz wrócić z Jen i zostawić mi samochód? W drodze powrotnej podjadę do Sandpiper, gdzie pracuje Janey Mackenzie, i sprawdzę alibi Wesleya.

Oraz dowiem się czegoś więcej na temat Macka, tego młodego mężczyzny, który popełnił samobójstwo. Na temat sprawy, nad którą pracował Nigel, nim zginął.

Kiedy przyjechał na miejsce, na ulicy w pobliżu Sandpiper nie było gdzie zaparkować. Jedyne wolne miejsce znajdowało się przed Glorious Oyster, sklepem rybnym i barem za wydmami. Jakiś klient siedział przy stoliku na zewnątrz, całkowicie pochłonięty wydłubywaniem mięsa z nogi kraba. Matthew znał Lindsay, właścicielkę, ponieważ to było jedno z miejsc, w których zwykli jadać z Jonathanem. Pomachała mu na zgodę, gdy zapytał, czy może zostawić tu auto.

– I tak zaraz zamykam. To był szalony dzień i prawie wszystko już sprzedaliśmy.

Przeszedł przez bar pełen rodzin, ludzi ze skórą tłustą od kremu do opalania lub zaróżowioną od słońca. Przy budce z lodami Hockinga ustawiła się kolejka, która ciągnęła się wzdłuż niskiego murku aż do plaży. Nagle Matthew cofnął się w czasie do swojego dzieciństwa. Jego matka nie pochwalała żadnej formy przetworzonej żywności.

– Dobry Bóg stworzył moje ciało i grzechem jest nie dbać o nie.

Ale jego ojciec, który wstąpił do Bractwa tylko po to, by móc się z nią ożenić, był mniej zasadniczy. Za każdym razem, gdy wychodzili tylko we dwóch, rozkoszowali się smakiem rożka waniliowego z posypką, kiedy tylko przechodzili obok budki Hockinga. Ojciec puszczał mu oczko.

– Nasz mały sekret, co?

W dzieciństwie Matthew był bardzo posłuszny i nie do końca pochwalał to oszustwo. Jednak nigdy nie odmawiał lodów i teraz żałował, że nie potrafił bardziej się wyluzować, cieszyć się tymi chwilami spędzonymi z ojcem.

Mężczyzna zmarł kilka miesięcy wcześniej i szansa na to przepadła bezpowrotnie.

Kiedy Venn dotarł do Sandpiper, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Myślał, że trafi na spokojniejszy moment pomiędzy podwieczorkiem a wieczornymi piwkami, ale lokal był przepełniony. Ludzie siedzieli na murku, który oddzielał chodnik od plaży, i już raczyli się alkoholem. Wewnątrz, przy ladzie, ustawiała się kolejka, która wychodziła aż na ulicę. Dźwięki ekspresu do kawy, podniesione głosy i wybuchy śmiechu mieszały się i sprawiały, że zaczęła boleć go głowa. Przez nadmiar bodźców poczuł się zmęczony i zupełnie nie na miejscu. Również tutaj chętnie przychodził z Jonathanem – jednak wyłącznie wieczorami, gdy było spokojniej i bardziej intymnie – by posłuchać muzyki. Stał przy drzwiach, myśląc o tym, żeby sobie pójść i umówić się na jakiś dogodny termin, kiedy wypatrzył go George Mackenzie. Pomachał do Matthew i krzyknął na tyle głośno, że jego słowa były słyszalne nawet z drugiego końca sali, pomimo panującego hałasu.

– Słyszałem o Nigelu! Zapraszam na zaplecze!

Matthew przeszedł na tyły alejką z boku budynku i poprzez drewnianą bramę. Zasuwa znajdowała się po drugiej stronie i nawet on musiał się wyciągnąć, by jej dosięgnąć. To nie miejsce dla klientów. Pełno tam było pustych kegów i skrzynek po butelkach wina, a betonowa podłoga usiana była niedopałkami papierosów. To musiała być nieoficjalna palarnia dla pracowników. Przez otwarte okno Matthew widział kuchnię, słyszał okrzyki obsługi i brzęk patelni. George już tam był, opierał się o wysoki mur, stojąc w cieniu.

– Przepraszam za otoczenie… – przez lata pracował na południu i nie pozbył się jeszcze szkockiego akcentu – …ale to jedyne miejsce,

gdzie będziemy mogli się nawzajem usłyszeć. – Spojrzał Matthew prosto w oczy. – Nie mogę w to uwierzyć. Kto mógłby zrobić coś takiego?

– Jeszcze nie wiemy. Nic nie jest oczywiste. – Matthew celowo był nieprecyzyjny. – Wszyscy mówią o doktorze Yeo w samych superlatywach. Dobrze go pan znał?

– Nie osobiście. Nie jako przyjaciela. Badał okoliczności samobójstwa mojego syna.

– Słyszałem o tym – przerwał mu Matthew. – Frank Ley mi powiedział. – Znowu pauza. – Zastanawiałem się, dlaczego Frank był tak blisko związany z pańskim chłopakiem.

– Dwóch dziwaków się dobrało. – George powiedział to bez zastanowienia i od razu zaczął żałować tych słów. – Kochałem mojego syna. Oczywiście, że go kochałem. Ale nigdy go nie rozumiałem. Już jako dziecko był inny. Spięty, skłonny do obsesji, niespokojny.

– A żona? Co ona o nim sądziła?

– Ach, moja kochana Martha. – George westchnął. W każdej jego odpowiedzi było coś teatralnego. – Nie miała za grosz instynktu macierzyńskiego i kiedy Mack dorastał, prawie jej tutaj nie było. Grała w tym serialu o lekarzach. Kręcono go w Bristolu i tam spędzała większość czasu. Czasami odnosiłem wrażenie, że jej życie kręciło się wokół planów zdjęciowych i przyjęć z okazji zakończenia zdjęć do filmu.

– Ale teraz przeszła już na aktorską emeryturę, prawda? – Ostatnim razem, gdy Matthew pojawił się w Sandpiper na wieczorze muzycznym, Martha Mackenzie była na świeczniku, wciąż pełna blasku. Olśniewała za barem i przyciągała uwagę. Można było odnieść wrażenie, że nawet bardziej niż piosenkarz na scenie.

– No cóż, powiedzmy, że to jej aktorstwo poszło na emeryturę. Gdyby pojawiła się jakaś propozycja, wiem, że by jej nie przepuściła. – Przerwał i uśmiechnął się przebiegle. – Wiem dokładnie, na którym

miejscu jej listy priorytetów się znajduję. Ale jest zbyt dumna, by prosić się o pracę.

– Była tutaj, kiedy zmarł Mack?

– Tak i oczywiście była zrozpaczona. Wszyscy byliśmy.

– Zastanawiałem się… – Matthew ostrożnie dobierał słowa – …czy może pomiędzy Mackiem i Frankiem pojawiło się coś więcej niż przyjaźń.

– Że niby byli kochankami? – zapytał George. – Albo że Frank go wykorzystywał? Mack miał tylko dziewiętnaście lat, gdy umarł. Nie, nigdy nie podejrzewałem niczego takiego. Frank to dobry człowiek, byli pokrewnymi duszami. Dwaj samotnicy usiłujący odnaleźć sens życia. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby Mack znalazł sobie partnerkę. Zdarzyło mu się szaleć za tą lub inną dziewczyną, ale te związki nie miały szans na przetrwanie. Myślę, że odstraszał je tym, że był zbyt absorbujący, zbyt wymagający. Zbyt niestabilny.

– Czy jest tu gdzieś pańska córka?

– Tak, Janey stoi za barem. Pracuje. Może pan z nią porozmawiać, kiedy będzie trochę spokojniej? Widzi pan, co się teraz dzieje.

– Czy wczoraj wieczorem też pracowała?

George potrząsnął głową.

– Nie, poprosiła o wolny wieczór, a ja uznałem, że zasługuje na przerwę. Pogoda jest świetna dla interesu, ale dla nas oznacza to niezłą harówę. Była na imprezie w Barnstaple. Wesley z Westacombe ją zaprosił. – Roześmiał się. – Kiedy wróciła do domu, powiedziała, że lepiej by się bawiła, gdyby została tutaj. Uczestnicy imprezy byli w wieku bardziej zbliżonym do mojego i jej matki. A ona lubi prawdziwie poimprezować, ta nasza Janey. Coś nieco żywszego.

– Podrzuciła Wesleya do domu?

– Tylko do zakrętu na farmę. Kazała mu wracać pieszo wzdłuż drogi. Powiedziała, że to mu dobrze zrobi. Taki mały odwet za nudny wieczór.

Matthew skinął głową. Jak na razie historia Wesleya się potwierdzała.

– O której wróciła?

– Nie jestem pewien. Byłem jeszcze w barze, kiedy przyjechała, więc może coś koło wpół do pierwszej? Właśnie skończyłem sprzątanie. Janey nie piła na imprezie, ponieważ prowadziła, więc wychyliliśmy razem coś na dobry sen. – Kiwnął głową na dom po drugiej stronie muru. – Wie pan, że mieszkamy tuż obok.

Matthew ponownie potwierdził skinieniem głowy.

– Jeden z moich funkcjonariuszy przyjedzie jutro, by spisać jej oficjalne zeznania. O jakiej porze będzie najwygodniej?

– Może wczesnym popołudniem? W niedzielę zamiast lunchu podajemy brunch, więc do tej pory powinno być już spokojniej.

Na samą wzmiankę o niedzielnym lunchu Matthew przeszedł dreszcz. Następnego dnia przypadały urodziny jego matki. Ma przyjechać do ich domu, a Jonathan zamierzał coś ugotować. Venn odczuwał lęk, niepokój społeczny, który był częścią jego życia, odkąd opuścił Bractwo. To tam wyznał publicznie, że stracił wiarę, i został odtrącony przez ludzi, o których myślał, że zależy im na nim najbardziej: jego rodziców i przyjaciół. W grupie mówiono o „odłączeniu się" i choć racjonalnie zdawał sobie sprawę z tego, że był po prostu szczery, bywały chwile, kiedy czuł się przez to niegodny kontaktu z ludźmi.

Poczucie straty nawiedzało go, gdy jeszcze był studentem i w początkach jego zawodowej kariery. Dopiero Jonathan dał mu pewność siebie, która pozwoliła mu stawić czoła światu. Matthew pomyślał przelotnie, że śledztwo mogłoby dać mu pretekst do odwołania spotkania, ale wyobraził sobie, co powiedziałby Jonathan, gdyby to zrobił. Naraziłby się na oskarżenia o tchórzostwo. Morderstwo czy nie morderstwo – musiał tam być. Ponownie skierował swoją uwagę na Mackenziego.

– Jak poznaliście się z Frankiem Leyem? Przecież nie pochodzi pan stąd. I jak to się stało, że tak się przywiązał do Macka?

Wydawało się, że to pytanie zaskoczyło Mackenziego. Chyba myślał, że skończyli już rozmowę.

– Frank pomógł nam stanąć na nogi. – George, zazwyczaj taki grzeczny, wytworny i odprężony, wyglądał niemal na zawstydzonego. – Trzy lata temu borykaliśmy się z trudnościami finansowymi. Wtedy to była bardziej tradycyjna kawiarnia: śniadania, lunche i podwieczorki. Martha właśnie została zwolniona z programu telewizyjnego, więc nie miała stałych dochodów i żadnych oszczędności. Wydawała wszystko, co tylko zarobiła i co pojawiło się na jej koncie. Szczerze mówiąc, było tragicznie. Baliśmy się, że stracimy interes. Wściekłem się i skontaktowałem z nim. Zaprosił mnie do Westacombe, przyjechał z Londynu specjalnie na to spotkanie. – George przerwał. – To zupełnie nie było to, czego się spodziewałem. Nastawiłem się na walkę, przygotowałem sobie argumenty, a w końcu on mnie po prostu wysłuchał.

– I zainwestował?

– Tak, zainwestował. Ale nie tylko, podsuwał pomysły. Albo zmuszał mnie do wymyślania czegoś nowego. *Nie zdajesz się podchodzić do tego z entuzjazmem. Nie ma w tym pasji. Jaki rodzaj biznesu ci się marzy?* Spodziewałem się półgodzinnej konfrontacji, a siedziałem tam cały wieczór i piłem świetne wino na tarasie, obserwując zachód słońca nad ujściem rzek. Zacząłem mówić o muzyce, o doświadczeniu teatralnym Marthy, o jej kontaktach i Frank wyszedł z propozycją: *Wydaje mi się, że powinieneś przekształcić Sandpiper w miejsce z muzyką na żywo. Wyłożę na to pieniądze.* I zrobił to.

– I miał rację – przyznał Matthew. – To właśnie sprawia, że to miejsce jest wyjątkowe. Jak to działa? Jesteście wspólnikami?

George potrząsnął głową.

– Dał nam pożyczkę. Nieoprocentowaną. Spłaciliśmy ją po pierwszym roku, ale do tego czasu się zaprzyjaźniliśmy. I nadal służy mi wsparciem, kiedy potrzebuję porady lub kogoś, z kim mogę podzielić się nowymi pomysłami.

– I tak właśnie poznał Macka? Przez pana?

– Tego pierwszego wieczoru nie rozmawialiśmy tylko o interesach. Jak już mówiłem, był świetnym słuchaczem. Mógłby być psychiatrą albo księdzem. Mówiłem o rodzinie, o synu i jego problemach. Mack miał wtedy szesnaście lat, kłopoty w szkole, groziło mu, że go z niej wyrzucą. Frank powiedział, że potrzebuje kogoś, kto zająłby się ogrodem. Może Mack byłby zainteresowany taką pracą? Tylko w weekendy i nie potrzebował nikogo doświadczonego. Kogoś, kto skosi trawnik i wypieli grządki. Jego matka, Nancy, wszystko to zaprojektowała i Frank chciał w ten sposób kultywować jej pamięć. Tak zaczęła się ich przyjaźń. – George przerwał. – Kiedy Mack zmarł, dla Franka to było jak utrata członka rodziny. Był tak samo zrozpaczony jak my wszyscy. – Przerwa. – Zapytał, czy może wygłosić przemowę na pogrzebie, i wszystkich doprowadził nią do łez.

– I poprosił Nigela, by zbadał okoliczności jego samobójstwa?

George potaknął.

– Frank miał swoje sposoby. Zapewne pieniądze wiele ułatwiają. Ale to było bardzo pomocne, że ktoś potraktował nasze obawy poważnie. Wiedzieliśmy, że nie przywróci nam to Macka, ale te wszystkie pytania dotyczące opieki nad nim pozostawały bez odpowiedzi. – Zawiesił głos.

Matthew rozumiał, jak napięte stały się stosunki pomiędzy społeczeństwem a zespołami do spraw zdrowia psychicznego. Wyglądało na to, że aktualnie to policja była pierwszym punktem kontaktu dla ludzi borykających się z tego typu problemami. Czas kiedyś wykorzystywany na prowadzenie dochodzeń w sprawie włamań teraz spędzano na pozyskiwaniu odpowiedzi od

środowiskowego zespołu zdrowia psychicznego lub na wycieczkach na SOR. Zastanawiał się, czy opieka nad Mackiem była gorsza niż nad innymi młodymi ludźmi, którzy w podobny sposób zmagali się z depresją lub uzależnieniem.

Spojrzał na zegarek. Robiło się późno i już wkrótce jego zespół będzie zbierał się na odprawę. A on jeszcze nic nie jadł.

– Dzięki – powiedział. – Nie będę pana już dłużej zatrzymywał, proszę wracać na pole walki. – Już miał zapytać, czy George dałby mu kanapkę na wynos, ale to oznaczałoby wepchnięcie się w kolejkę do baru, a jego zasady, równie dziwne i sztywne jak te, którymi kierowała się jego matka, nigdy by mu na coś takiego nie pozwoliły.

Zebrali się w sali konferencyjnej komisariatu policji w Barnstaple. Budynek był zbudowany z surowego betonu i przeznaczony do remontu. Centrum spraw obywatelskich zostało już przeniesione do innego lokalu i Matthew czasami odnosił wrażenie, że utknęli tutaj jak statek na mieliźnie, zapomniani przez kierownictwo, które znajdowało się bliżej centrum wydarzeń. Północny Devon nadal był odizolowany i oddalony od głównego nurtu życia społecznego.

W drodze powrotnej Venn zatrzymał się na jakiejś stacji benzynowej, gdzie kupił sobie kanapkę i kiepską kawę. Posilił się w pośpiechu w swoim biurze i na odprawę przybył jako jeden z ostatnich.

Matthew stanął z przodu i poczekał, aż zespół się uciszy. Nie zajęło im to długo. Zdążyli się już nauczyć, że nie jest typem człowieka, który krzyczy, by zwrócić na siebie uwagę. Należał do tych cierpliwych, co nie było zbyt częste wśród funkcjonariuszy policji. Współpracownicy zaczęli się szturchać nawzajem, aż wszyscy ucichli.

Nie podnosił głosu również wtedy, kiedy zwracał się do zespołu. Musieli siedzieć blisko niego i uważnie słuchać.

– Nasza ofiara to doktor Nigel Yeo, były lekarz jednego ze szpitali w Północnym Devonie, który pracował dla niewielkiej organizacji reprezentującej opinie i doświadczenia pacjentów dotyczące lokalnego oddziału NHS, czyli organu zarządzającego szpitalem. Wygląda na to, że ostatnio poszerzył on zakres swoich obowiązków i zaczął zajmować się skargami na opiekę. Stowarzyszenie Pacjentów „Razem" ma swoją siedzibę w Ilfracombe, Nigel Yeo zarządzał grupą czterech osób. – Ostatnie informacje Matthew znalazł na stronie internetowej organizacji. – Ciało zostało znalezione przez jego córkę, Eve, w jej pracowni na farmie Westacombe. Eve zajmuje się wyrobem przedmiotów ze szkła i spodziewała się, że ojciec pojawi się w sobotę wcześnie rano, żeby pomóc jej w pracy. Ale mówiąc „wcześnie", miała na myśli siódmą trzydzieści. Wydaje się prawdopodobne, że śmierć nastąpiła około pierwszej w nocy, ponieważ świadek twierdzi, że widział samochód jadący z dużą prędkością szosą w kierunku wybrzeża. Ta droga prowadzi tylko do Westacombe. Na razie nie wiadomo, co mogło sprowadzić Nigela na farmę wczoraj późnym wieczorem lub dziś wczesnym porankiem.

Siedzący w pierwszym rzędzie Ross May podniósł rękę. Był młody i gorliwy, jak uczeń starający się zaimponować nauczycielowi. Matthew pomyślał, że posterunkowy zdał sobie sprawę, iż jego mentor i opiekun, nadkomisarz Joe Oldham, zostanie wkrótce zmuszony do przejścia na wcześniejszą emeryturę, i próbuje zyskać przychylność bezpośredniego przełożonego. Kiedy tylko ta myśl pojawiła się w jego głowie, Matthew uznał, że jest niesprawiedliwy. Gdyby May miał większe doświadczenie, mógłby być świetnym detektywem.

– Tak, Ross?

– Czy dałoby się dokładniej określić czas zgonu podczas sekcji?

Irytacja Venna się pogłębiła. To był stary temat, lekcja, której podwładny nie przepracował do końca.

– Mało prawdopodobne. Czy ktoś powie mi dlaczego?

Jen odpowiedziała natychmiast.

– Badania wykazały, że nie da się dokładnie określić czasu zgonu.

Matthew uśmiechnął się do niej.

– Zgadza się. Doktor Pengelly nigdy nie zapomina nas o tym uprzedzać. Więc niestety musimy polegać na starodawnej pracy policyjnej, a nie na zgadywaniu lub magicznej kuli patologa. Jen, właściwie byłaś ostatnią osobą, która widziała doktora Yeo żywego. Która była wówczas godzina?

– To było na imprezie urządzanej przez Cynthię Prior w Newport. Nie jestem na sto procent pewna, ale powiedziałabym, że pomiędzy dwudziestą drugą trzydzieści a dwudziestą trzecią. – Spojrzała na Matthew usprawiedliwiająco. – Wypiłam kilka drinków. Nie patrzyłam na zegarek.

– Możesz porozmawiać z pozostałymi gośćmi? Sprawdzić, czy będziemy w stanie ustalić dokładniejszy czas? A może mówił komuś o planach na resztę wieczoru?

– Tak, jasne.

– Mimo że Wesley Curnow, inny mieszkaniec Westacombe, utrzymuje, że widział pojazd opuszczający farmę około godziny pierwszej w nocy, nie możemy zakładać, że morderca to ktoś z zewnątrz. Curnow mógł zmyślić tę historię albo samochód mógł tam zajechać przez przypadek. Więc potrzebujemy więcej informacji o mieszkańcach. Ross, miałeś przeszukać Internet.

May wstał i obrócił się przodem do sali. *Ćwiczy do awansu, na który sądzi, że zasługuje*, pomyślał Matthew. Ponownie zganił się w duchu za własną podłość.

– Wesley Curnow. Czterdzieści dwa lata. Ukarany grzywną za posiadanie. Marihuana, mała ilość. Funkcjonariusz założył, że to na użytek własny. – Chwila ciszy dla wyrażenia dezaprobaty. – Żadnych

innych wykroczeń, poza mandatami, jeden za prędkość i jeden za łyse opony. Z tego, co widzę, nigdy nie był żonaty i nie ma dzieci. Eve Yeo, córka naszej ofiary, nigdy nie była karana. Podobnie jak para zamieszkująca domek gościnny, John i Sarah Grieve'owie, i właściciel domu, Francis Ley.

– Dziękuję, Ross. – Było tak, jak Matthew się spodziewał, i nie posunęło ich to do przodu.

– Udało mi się zdobyć informacje od jego operatora komórkowego. Rozmowy i wiadomości były zgodne z przewidywaniami. Większość do córki. Nie miałem możliwości zagłębić się szczegółowo w pozostałe, ale jest jeden powtarzający się numer, który pojawia się częściej niż inne. Należy do osoby o nazwisku Lauren Miller.

Nazwisko wydało się Matthew znajome. Pamiętał, że widział je na stronie SPR.

– To jedna z jego współpracownic w Stowarzyszeniu „Razem". Można się było tego spodziewać.

– Niektóre z tych połączeń są bardzo długie. Późno w nocy. – Ross pozwolił, by sugestia zawisła w powietrzu, po czym zajął z powrotem swoje miejsce.

– No tak, to trzeba sprawdzić, ale oczywiście nie będziemy niczego zakładać. – Matthew zaczerpnął tchu. – Czy wczoraj wieczorem Yeo wykonywał jakieś połączenia? Coś musiało go skłonić do wyjazdu do Westacombe o tak późnej porze.

Ross potrząsnął głową.

– Ostatnie połączenie było z późnego popołudnia, do Lauren Miller.

Matthew zastanowił się nad tym. A więc nie było żadnego pilnego telefonu, który w ostatniej chwili wezwałby go do Westacombe. Odwrócił się do sierżant Rafferty.

– Jen, dokopałaś się do czegoś ciekawego?

– Jest masa archiwalnych materiałów na temat Leya. Wystarczy wpisać w Google i wyskoczą ci strony z takimi informacjami. Dorobił się fortuny na sprzedaży akcji, które kupił tanio w latach

bezpośrednio poprzedzających krach finansowy, ale nie ma żadnego dowodu, by łamał prawo. Nie był zaangażowany w nic podejrzanego. Po prostu rozpoznał ryzyko wcześniej niż inni. Dziś po południu odbyłam ciekawą rozmowę z Sarah Grieve. Jej mąż za wszelką cenę chce się wyprowadzić z Westacombe na jakąś farmę na wzgórzu w Exmoor, ale jej to niezupełnie pasuje. Podoba jej się artystyczne otoczenie i tęskniłaby za kolegami, zwłaszcza że w drodze jest kolejne dziecko. – Rzuciła okiem na Matthew. – Nie wiem, na ile to wszystko jest istotne, ale pamiętam, że lubisz znać tło wydarzeń.

– Oczywiście. Plotki to nasi sprzymierzeńcy. – Rozejrzał się po pokoju. – Jestem zajęty jutro w porze lunchu. Ważne spotkanie rodzinne. Jen, porozmawiaj z uczestnikami imprezy, może uda nam się ustalić dokładną godzinę wyjścia Nigela i dowiedzieć się, co sprowadziło go na farmę o tak późnej porze. Ross, chciałbym, żebyś pojechał do Sandpiper. Wygląda na to, że najlepsza pora to wczesne popołudnie. Rozmawiałem dzisiaj z George'em Mackenziem, ale jego córka była nieuchwytna. Potrzebujemy potwierdzenia zeznań Curnowa, ale również wszystkiego, co ona ma do powiedzenia na temat mieszkańców Westacombe. Zobaczę, co uda mi się znaleźć w domu Nigela Yeo. Mógł trzymać tam dokumentację prowadzonych spraw.

Mogę się tym zająć z samego rana. Zostawię Jonathana samego w kuchni. Ale wrócę na lunch.

Powróciło przyprawiające go o mdłości poczucie strachu przed najazdem matki na jego prywatny teren. Uśmiechnął się do swojego zespołu, odesłał ich do powierzonych spraw i skierował się do kostnicy szpitalnej, gdzie czekała na niego Sally Pengelly wraz z ciałem Nigela Yeo.

Rozdział dziewiąty

Po spotkaniu z Jonathanem w Woodyard Eve nie wróciła prosto na farmę. Nie była gotowa stawić czoła nachalnej miłości Sarah i niezdarnie okazywanej litości Wesa. Gdy dyrektor centrum już poszedł, wypiła jeszcze jedną kawę i porozmawiała chwilę z Lucy Braddick, której uśmiech mógł rozjaśnić każde wnętrze. Wbrew sobie Eve ponownie zaczęła płakać.

– Wszystko w porządku? – zapytała Lucy.

– Nie do końca. Mój tata właśnie zmarł.

Widziała, że przez twarz Lucy przelatuje cień i jej uśmiech znika. Kobieta była świadoma, że jej tata ma już osiemdziesiąt lat, a nikt nie żyje wiecznie.

Eve zebrała swoje rzeczy i ruszyła w stronę samochodu. Nie znalazła miejsca parkingowego w cieniu, więc w środku było gorąco jak w piekarniku, siedzenie parzyło ją nawet przez jej drelichowe ogrodniczki, a kierownica okazała się tak nagrzana, że nie dało się jej dotknąć. Pod wpływem impulsu Eve poszła w zadrzewione miejsce pochówku, gdzie jej matka została złożona w wierzbowej trumnie. Było to w głębi Barnstaple, przy drodze prowadzącej do Ilfracombe, w małym zagajniku nowo posadzonych drzew w pobliżu rzeki. Razem z ojcem zasadziła małą sadzonkę na grobie, a ich

przyjaciele pod przewodnictwem Wesleya odśpiewali *Yellow Submarine*. Wybrali tę piosenkę z ojcem. Kiedy była dzieckiem, śpiewali ją zawsze na wycieczkach, a to przecież była swego rodzaju wycieczka. Brakowało tu płyt nagrobnych i pomników, ale wiedziała doskonale, gdzie znajduje się grób. Ostatnim razem przyszła tu z ojcem, a dookoła kwitło morze niebieskich dzwonków.

Siedząc w cieniu, wsłuchując się w szmer rzeki płynącej po kamienistym dnie, myślała o matce. Helen też pracowała w ochronie zdrowia, była lekarką pierwszego kontaktu, oddaną swoim pacjentom, i zażartą aktywistką walczącą o NHS. Zadziorną i dowcipną, lubującą się w jaskrawych, niezbyt oficjalnych strojach i wypisującą wściekłe listy do gazet. To właśnie Helen jako pierwsza zasugerowała mężowi, że powinien rozważyć przyjęcie nowej roli, a jej ton był lekki i tylko w połowie poważny. Eve właśnie wróciła do domu z Sunderland po ukończeniu studiów magisterskich i pamiętała tę rozmowę. Siedzieli przy stole, jedli bœuf bourguignon, przygotowane specjalnie na jej cześć, i pili łagodne czerwone wino. Po akademiku na północnym wchodzie to wydawało jej się szalenie luksusowe.

– Potrzebujesz nowych wyzwań – powiedziała Helen do męża. – Zaczynasz się nudzić.

– Chyba nie sugerujesz, że powinienem się zająć zarządzaniem? Mogłabyś to sobie wyobrazić?

Wszyscy się roześmiali, ale być może ta rozmowa zasiała swoje ziarno, dając początek późniejszej decyzji Nigela o porzuceniu medycyny. Niedługo później Helen zaczęła zauważać pierwsze symptomy wczesnego stadium alzheimera. W sekrecie udała się do specjalisty na badania, nie pozwalając poddać się panice do czasu otrzymania ostatecznej diagnozy. Żadne z nich nie miało o niczym pojęcia.

A potem była kolejna kolacja. Jeszcze więcej pysznego jedzenia. Więcej wina. I rewelacja, która miała zmienić całe ich życie.

– Wiedziałam, że tracę pamięć. Pierwsze testy nie były rozstrzygające, ale ja po prostu wiedziałam.

I następna dyskusja o przyszłości Nigela.

– Myślę o tym, żeby aplikować do zarządu Stowarzyszenia Pacjentów „Razem". – Nad stołem chwycił dłoń żony. – Powiedziałaś, że potrzebuję nowych wyzwań.

– Robisz to tylko dlatego, że uważasz, że wymagam opieki.

– Myślę o tym, żeby móc spędzać z tobą więcej czasu. Zawsze tego chcieliśmy na tym etapie naszego życia. Będę pracował w stałych godzinach, bez tych szalonych zmian.

Zapadła cisza. Eve wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź matki. Z całą pewnością usiłowała powstrzymywać łzy.

– Decyzja należy do ciebie – dodał Nigel, skupiając całą swoją uwagę na Helen. Po raz pierwszy w całym swoim życiu Eve poczuła się jak intruz w towarzystwie rodziców.

Matka skinęła głową. Decyzja została podjęta.

– Oczywiście nie ma żadnej gwarancji, że dostanę tę pracę.

– Lepiej, żebyś ją, kurwa, dostał. – W tamtym momencie Helen była jeszcze sobą.

Choroba postępowała bardzo szybko i już wkrótce matka stała się słaba i zagubiona. Miewała przebłyski dawnej siebie, ale stawały się one coraz rzadsze. Jej nastrój wahał się pomiędzy frustracją i dobrym humorem, ale Nigel zawsze był przy niej, cierpliwy i znoszący to wszystko bez słowa narzekania. Eve oczywiście często do nich wpadała i Helen zdawała się cieszyć z jej obecności. Bywały chwile radosne. Jednak pewnego dnia przyjechała, a Helen potraktowała ją jak kogoś obcego. Wkrótce potem zmarła, zaledwie kilka miesięcy po tym, jak Nigel otrzymał swoją nową posadę w Stowarzyszeniu „Razem". Wszyscy byli zgodni, że dobrze się stało, że to się nie przeciągało, że nie musiała trafić do ośrodka opieki, ale Eve wiedziała, że jej ojciec tak tego nie postrzegał. Zastanawiała się, czy nie wróci na starą posadę do szpitala i nie zatraci się znowu

w medycynie, ale Helen chciała, żeby przyjął tę pracę w SPR, więc tam został.

Teraz, kiedy lekki wietrzyk przyniósł chwilową ulgę od upału i poruszył listkami nad nią, rozpraszając światło słoneczne na ściółce, Eve zastanawiała się, czy to właśnie ta decyzja nie była przyczyną jego śmierci.

Rozdział dziesiąty

Sally Pengelly czekała na Venna w kostnicy, odziana w stosowny strój i obuwie.

– Dziękuję, że zgodziłaś się przyspieszyć sprawę, i to w weekend.

Matthew wiedział, że anatomopatolog ma rodzinę: męża, który jest nauczycielem w szkole podstawowej, i co najmniej troje dzieci. On i Jonathan zostali kiedyś zaproszeni na grilla do ich domu, położonego na uboczu, z wielkim ogrodem i sadem oraz z wybiegiem dla kucyków. Było tam mnóstwo dzieci, wszystkie szalały, a on nie do końca wiedział, których z nich matką jest Sally. To był chaotyczny i wesoły wieczór. Jonatanowi się podobało, Matthew nie do końca. Wszędzie latało pełno owadów i musieli siedzieć na trawie.

– Wolę dziś niż jutro rano – odpowiedziała. – Finn ma zajęcia w klubie biegowym, a Jo gra w orkiestrze młodzieżowej. Freddie twierdzi, że jest idealna pogoda na surfing, więc musi być w Croyde. Cholerne dzieciaki, rządzą całym naszym życiem. – Pauza. – A my nie chcielibyśmy zostawiać doktora Yeo na miejscu zbrodni dłużej, niż to konieczne. Ta biedna młoda kobieta, która znalazła martwego ojca w swoim domu. W swoim miejscu pracy.

Matthew przytaknął.

– Nie musisz zostawać do końca. – Sally była już skupiona na ciele leżącym na stole ze stali nierdzewnej. Pracownik kostnicy cicho i sprawnie poruszał się wokół niej, asystując. – Przyczyna śmierci jest dość jasna i znamy tożsamość ofiary. – Ponownie spojrzała na Matthew. – Miałeś ciężki dzień. Z pewnością chciałbyś już wrócić do domu. Zaczynajmy więc.

Asystent zaczął rozcinać ubrania Nigela, a Sally komentowała na bieżąco:

– W kieszeni spodni mamy chusteczkę i dwa komplety kluczy do domu. Brak kluczyków do auta. – Odwróciła się znowu do Matthew z pytającym wyrazem twarzy.

– Zostały w samochodzie – odpowiedział Venn. Zastanawiał się, czy to ważne. Czy Yeo był roztargniony, kiedy tam przyjechał? Czy ufał, że nikt z mieszkańców Westacombe nie ukradnie mu auta? Ale czy samochód nie miał automatycznego zamknięcia? Matthew robił notatki przez cały czas trwania śledztwa i teraz otworzył swój niebieski notatnik w twardej okładce, w którym zapisał sobie przypomnienie, by zapytać Eve, czy jej ojciec zazwyczaj zostawiał wóz niezamknięty, kiedy przyjeżdżał na farmę.

Sally nadal mówiła:

– Przyczyną śmierci jest rana kłuta szyi, przerwanie tętnicy i nerwów kontrolujących pracę serca i mózgu. Krwawienie było nagłe, przynajmniej do czasu, gdy spadło ciśnienie krwi; dało się zauważyć tętniczy charakter rozprysku na ścianie pracowni.

Matthew przymknął na chwilę powieki i przypomniał sobie miejsce zbrodni, krew. Trudno było sobie wyobrazić, żeby z jednego człowieka wypłynęła jej taka ilość.

Sally kontynuowała:

– Narzędziem zbrodni jest kawałek szkła. Dzięki sile naprężenia nie roztrzaskał się, ale widać ślady deformacji w miejscu, gdzie uderzył w kość. – Zwróciła się twarzą do Matthew. – Naprawdę wszystko jest dokładnie tak, jak sądziliśmy już na miejscu zbrodni.

– Zastanawiałem się, czy to szkło nie było tylko na pokaz, użyte dla efektu.

Potrząsnęła głową.

– Szkło potrafi być niezwykle wytrzymałe. Część szkolenia odbyłam w Aberdeen. Widziałam wiele bójek z użyciem szkła w tamtejszych pubach. – Przerwała na chwilę. – Wracaj do domu, do męża. Wyślę ci raport z sekcji najszybciej, jak to tylko możliwe, i natychmiast się z tobą skontaktuję, gdybym natknęła się na coś osobliwego.

Przez chwilę się wahał. Obowiązki stały się jego nawykiem, niemal pocieszeniem, wymówką pozwalającą na unikanie spraw osobistych. Ale Sally miała rację. Nic tu po nim.

Ściemniło się już, kiedy dotarł do domu, ale Jonathan nadal był w kuchni i grała muzyka. Coś smutnego i spokojnego, czego Matthew nie rozpoznawał. Jonathan stał przy zlewie i obierał warzywa. Odwrócił się i przytulił krótko Venna. Nic nie mówili, dopóki się od siebie nie oderwali.

– Spotkałem się dzisiaj z Eve. Powiedziała mi, co się stało.

– Myślisz, że sobie z tym poradzi? – Matthew zajął miejsce przy długim stole.

– Tak, prędzej czy później. Ale utrata ojca tak szybko po stracie matki… – Jonathan przerwał. – Zaprosiłem ją, by zatrzymała się u nas. Uważam, że nie powinna być teraz sama, tak blisko miejsca, gdzie został zabity jej ojciec.

Matthew spojrzał na niego ostro. Przez chwilę nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Jest świadkiem morderstwa. Potencjalną podejrzaną. To niemożliwe, aby tu zamieszkała, nie widzisz tego?

– Naprawdę wierzysz w to, że Eve mogła zabić swojego ojca? – Na twarzy Jonathana malował się upór. – I czy regulaminy są ważniejsze niż uprzejmość?

– Zasady to zasady! – Matthew miał świadomość, że podnosi głos, niemal krzyczy, i postarał się uspokoić i zachować rozsądek. – Czasami jedynie one chronią nas przed chaosem.

Stali naprzeciwko siebie w milczeniu. Venn złamał się pierwszy. Skinął głową w kierunku zlewu.

– Wybacz, ale nie jestem głodny.

– To nie na dzisiaj – odpowiedział Jonathan. – Przygotowuję się na jutro. Wielkie spotkanie z twoją matką.

Jego głos był spokojniejszy. Przynajmniej w jego mniemaniu napięcie pomiędzy nimi minęło; najwyraźniej nie mógł się już doczekać przyjęcia. Objął Matthew ramionami i delikatnie go pocałował. Cały Jonathan. Nie znosił konfrontacji i nie widział sensu w przeciąganiu kłótni. Uważał, że chwila czułości wszystko załatwi. Matthew poczuł, jak stary lęk oplata go jak ból głowy, ale nic nie powiedział.

Rozdział jedenasty

W niedziele, w które oboje nie pracowali, Ross i Mel mieli ustalony plan dnia. Ona czasami musiała iść do pracy – była kierowniczką domu spokojnej starości i bardzo poważnie traktowała swoje zadania. Powtarzała, że to nie byłoby w porządku, gdyby personel harował na zmiany, a ona nie. Zaczęła tam pracować w wieku szesnastu lat w ramach zdobywania kwalifikacji zawodowych na zajęcia w podmiejskiej szkole policealnej. Już wtedy się spotykali. Młodzieńcza miłość. Zaczynała od asystentki opiekuna, w paskudnym różowym fartuchu narzucanym na jej własne ubrania, i powoli pięła się w górę. Zawsze bystra. Ross nie lubił myśleć o niej jako o osobie, która podciera tyłki starcom, i dotąd czuł się trochę zażenowany jej pracą, ale teraz był z niej dumny.

Mel i Ross poznali się w szkole. Zawsze była najładniejsza w klasie – i nie chodziło tylko o jej urodę, ale także o bezkonfliktowość i spokój, opanowanie. Nie była jedną z tych dziewcząt, którym wydawało się, że trzeba przeklinać i dokuczać innym, żeby zostać zauważoną. Nie była też kujonką i nie narzucała się. Pomimo jej urody nigdy nie uważał jej za onieśmielającą. Zaczęli się spotykać, kiedy mieli po piętnaście lat, a pobrali się tuż po dwudziestce.

Rodzice Rossa przechodzili trudne chwile i nie chciał powielać ich błędów. Swoje życie miał już zaplanowane, zanim Mel podeszła do ołtarza, by zostać jego żoną. Najważniejsze było poczucie bezpieczeństwa. On i Mel kupili własny dom, podczas gdy ich przyjaciele nadal coś wynajmowali albo wydawali kasę na podróże i najnowsze modele samochodów, zamiast inwestować we własną przyszłość. Jeśli chodzi o jego przyszłość, Ross miał na nią wielkie plany: awans, większy dom. Potem przyjdzie czas na kosztowne wakacje.

Niedzielny poranek zaczynał od joggingu w parku. Ross lubił ten sport. W zimie grał w rugby – Joe Oldham wkręcił go do klubu, kiedy Ross był jeszcze dzieciakiem, a nadkomisarz przychodził na większość ważnych meczów, by mu kibicować. Jednak zazwyczaj już w połowie udawał się do baru. Ross nadal chciał dbać o formę. Miał koszmary, że skończy jak swój ojciec: sflaczały, z brzuchem zwisającym nad paskiem od spodni i kompletnie niemający się czym pochwalić, jeśli chodzi o wygląd.

Mel też lubiła biegać i w niektóre poranki umawiała się ze znajomymi, po czym wracała rozpromieniona i roześmiana, uradowana przyjemnością, jaką dawały jej ćwiczenia fizyczne. Ross sądził, że wtedy właśnie kochał ją najbardziej. Była dla niego kimś wyjątkowym. Próbował kiedyś namówić Jen Rafferty na jogging, ale popatrzyła na niego jak na wariata. *Żartujesz? W niedzielę rano?* Ross chciałby, żeby Jen potraktowała go poważniej – dla niej wszystko było żartem – w końcu miał na uwadze tylko jej dobro. W jej wieku powinna więcej ćwiczyć i nie zaszkodziłoby, gdyby ograniczyła alkohol. Nie żeby coś na ten temat powiedział. Jen miała tak cięty język, że człowiek musiał się mieć na baczności, a jej słowa wbijały się w niego niczym nóż. Jednym zdaniem mogła pozbawić go pewności siebie i wiary we własne możliwości. Gdyby chodził z nią do szkoły, byłaby jedną z tych dziewcząt, których unikałby jak ognia.

Po biegu Mel zawsze robiła śniadanie na ciepło. To była najlepsza chwila z całego tygodnia. Niektórzy z ich kolegów biegaczy chodzili na brunch do kawiarni w pobliżu parku, ale Ross nigdy nie widział w tym sensu. To kosztowało, a jedzenie i tak nie było najlepsze; w Barnstaple nie było ani jednej przyzwoitej knajpy. A Mel była świetną kucharką. Dzisiaj w menu były jajecznica i wędzony łosoś na grzance z prawdziwego chleba na zakwasie. Po śniadaniu przygotowywała dzbanek prawdziwej kawy – w tygodniu pili rozpuszczalną – a potem wychodzili z kubkami do ogrodu. Siedział z twarzą wystawioną do słońca i myślał, że to jest to, o czym zawsze marzył: być dobrym gliną i dobrym mężem. Może też dobrym ojcem, kiedy przyjdzie na to czas. Mel wstała z leżaka i zaczęła wyrywać chwasty z rabatki z kwiatami tuż obok ścieżki.

Spojrzał na zegarek.

– Muszę iść do komisariatu. Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa w Westacombe, a szef ma jakieś ważne sprawy rodzinne. Kto wie, co wykombinuje Jen? – Przewrócił oczami. – Jedno z nas musi tam być.

Nadal w kucki, jego żona obróciła się do niego i zmrużyła oczy przed słońcem.

– Nie ma sprawy – powiedziała. – Ja pozmywam.

Zdawało mu się, że wyłapał cień sarkazmu w jej głosie.

– Nie masz nic przeciwko? – Za nic w świecie nie chciałby jej zdenerwować.

– Nie. – Wstała i uśmiechnęła się. – Wiem, jak ważna jest twoja praca.

Poczuł ulgę. Powinien wiedzieć, że nie będzie się na niego boczyć. Przesadzał.

– Nie wrócę późno. Muszę pojechać do Instow po zeznania świadka, a potem będzie odprawa.

– W porządku. Ja może wyjdę na drinka z dziewczynami.

Raz jeszcze pomyślał, że wyczuwa ukrytą urazę, ale kiedy spojrzał na jej twarz, nadal się uśmiechała.

W komisariacie było jak w saunie: słońce prażyło przez nigdy nieotwierane okna i oczywiście nie było klimatyzacji. Ross ponownie spojrzał na listę połączeń Nigela Yeo z zeszłego tygodnia. Poza tymi do Eve i do Lauren Miller wszystko wydawało się związane z pracą. Musiał być niezłym nudziarzem. W ogóle nie prowadził życia towarzyskiego. Była jedna wiadomość wysłana przez Cynthię Prior o szóstej wieczorem w przeddzień jego śmierci:

Do zobaczenia później.

Nic więcej tego dnia. Ross pomyślał więc, że spotkanie w Westacombe musiało być uzgodnione wcześniej. Albo Nigel używał telefonu stacjonarnego. Albo pojechał tam pod wpływem chwili. Oczywiście tylko spekulował. Ross nauczył się od Joego Oldhama, by ostrożnie podchodzić do spekulacji, lecz Matthew Venn uważał je za przydatne narzędzie. *Cała nasza praca kręci się wokół „Co, jeśli…?". Nic nie stoi na przeszkodzie, by stworzyć sobie kilka scenariuszy i spróbować dopasować do nich fakty. Niebezpiecznie robi się dopiero wtedy, kiedy naginasz fakty, by dopasować je do swojej teorii.*

Nadal było jeszcze za wcześnie, by jechać do Instow, ale Ross i tak wyszedł z komisariatu. Pomyślał, że wpadnie do domu, zrobi Mel niespodziankę. Może pójdą do łóżka. Popołudniowy seks zawsze był jego ulubionym, a jakoś tak się złożyło, że nie mieli na niego czasu. Oboje byli zbyt zajęci. Był podekscytowany, poczuł się znowu jak uczniak planujący nielegalne wypady ze swoją dziewczyną, kiedy tak

jechał przez nowe osiedle, mijał mężczyzn myjących samochody i dzieci bawiące się w ogrodach. Ale gdy dotarł do domu, auta Mel nie było na podjeździe. Być może postanowiła odwiedzić swoich rodziców. Zadzwonił do niej, ale kiedy nie odebrała, postanowił nie czekać. Moment nietypowej spontaniczności minął.

Więcej aut wyjeżdżało z Instow, niż zmierzało w stronę wybrzeża. Rodzinne niedzielne popołudnia były czasem przygotowań na nadchodzący tydzień: odrabianie zadań domowych, mycie włosów, prasowanie szkolnych mundurków. Przynajmniej tak było, gdy May był chłopcem. Sezon wakacyjny się jeszcze nie rozpoczął. W Sandpiper siedziało kilka osób, piły kawę i relaksowały się. Ross nigdy wcześniej tu nie był. To nie było miejsce w jego typie. Większość klientów wyglądała na rówieśników jego rodziców. Młoda kobieta wycierała szklanki za barem. Blondynka. Biała bluzka, cienki materiał, przez który przeświytywał jej stanik. Wyszła zza baru, by posprzątać stoliki, i zauważył, że ma na sobie obcisłe dżinsy i trampki Converse.

– Janey Mackenzie?

– Tak. – Wydawało się, że dopiero teraz go zauważyła. – Och, ty musisz być tym policjantem. Tata powiedział, że ktoś przyjedzie.

– Tak, muszę porozmawiać z tobą o piątkowej nocy.

Nadal trzymała w ręce tacę.

– Chwilka. Muszę się tego pozbyć. – Zniknęła w kuchni i zaraz wróciła w towarzystwie mężczyzny w średnim wieku. – To mój tata. Zastąpi mnie, gdy będziemy rozmawiać. Może pójdziemy na plażę? Tkwię tu przez cały dzień.

Spojrzała na niego, czekając na zgodę.

– Jasne, jeśli tak wolisz.

Uśmiechnęła się, a on poszedł za nią w kierunku drzwi.

Było wczesne popołudnie, robiło się coraz bardziej gorąco. Pomimo wielu aut wyjeżdżających w kierunku Barnstaple na plaży nadal był tłum. Dzieciaki wbiegały do wody i wybiegały z niej z piskiem. Janey

zdjęła buty i ruszyła w kierunku brzegu morza, po czym, brodząc w wodzie, oddaliła się od najbardziej zatłoczonego miejsca ku odległemu końcowi plaży. Ross nie był pewien, co ma robić. Był ubrany jak do pracy, nie na plażę. W końcu poszedł za nią, ale został na suchym piasku, zbliżył się jedynie na taką odległość, by nie musieć krzyczeć.

– W piątek wieczorem byłaś na imprezie z Wesleyem Curnowem?

– Tak. Nie do końca moje klimaty. – Zrobiła grymas, który go rozśmieszył.

– To czemu tam poszłaś? – Ross nie był pewien, skąd wzięło mu się to pytanie. Jakie to mogło mieć znaczenie dla śledztwa? Ale coś w niej go intrygowało. Spodziewał się, że będzie pewna siebie, może nawet arogancka. Skończyła świetny uniwersytet, jej uroda przyciągała uwagę wszędzie, gdzie się pojawiła, no i jej matka była celebrytką. Ross zawsze traktował podejrzliwie ludzi, którzy mieli lepsze wykształcenie niż on. Wyczuwał, że go oceniają. Jednak przy Janey nie miał takiego wrażenia. Było w niej coś z małej dziewczynki: trzpiotka, ale przedwcześnie dojrzała. Wydawało mu się, że powie pierwszą rzecz, jaka przyjdzie jej do głowy, bez żadnego owijania w bawełnę, niezależnie od tego, jak słuchacz mógłby to odebrać.

Wzruszyła ramionami. Miała teraz na nosie wielkie okulary przeciwsłoneczne i nie widział jej twarzy, więc nie mógł wywnioskować, co mogła sobie myśleć.

– Nudziłam się. Pomyślałam, że wszystko będzie lepsze niż siedzenie w domu czy praca. A Wes to mój kumpel. Zaprosił mnie. Nie do końca wyjaśnił mi, w co się wpakowałam.

– Spotkałaś tam Nigela Yeo?

Odwróciła się plecami do słońca. Świeciło jasno i mocno, a jej sylwetka na jego tle wyglądała jak cień.

– Tak. Nie został zbyt długo.

– Ale zdążyłaś z nim porozmawiać?

– Krótka wymiana zdań. Na tej imprezie chyba tylko my byliśmy trzeźwi. – Roześmiała się. – Banda pijaków w średnim wieku. Co to za ludzie?!

– Coś o tym wiem! – Przez chwilę szli dalej w milczeniu, które zdawało się im wcale nie ciążyć. – Jak dobrze znałaś doktora Yeo? – Ross próbował wczuć się w rolę Matthew Venna, zadawać pytania, które mógłby zadać jego szef. Na początku, kiedy Venn przyjechał, nie chciał go lubić, ale sposób, w jaki detektyw poradził sobie z ciałem na Crow Point i całą dramaturgią następstw, wzbudził w nim niechętny podziw.

– Niezbyt dobrze – odpowiedziała Janey. – Był znajomym moich rodziców. Kimś w rodzaju przyjaciela domu. Usiłował dowiedzieć się, co się stało mojemu bratu, dlaczego pozwolono mu wyjść ze szpitala i popełnić samobójstwo.

– A ty jak myślisz, co przydarzyło się twojemu bratu? – Kolejne pytanie w stylu Venna.

Wydawała się nim zaskoczona i zatrzymała się na chwilę.

– Uważam, że był chory i dlatego się zabił. W szpitalu leczono go chujowo, ale nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek zdołał go powstrzymać, jeśli chciał to zrobić. Był naprawdę uparty. Myślę, że moi rodzice czują się winni, ponieważ nie umieli go kochać. Nie do końca. Był popieprzony i totalnie się od nich różnił. Więc szukają kogoś, na kogo mogą zrzucić winę.

– A ty go kochałaś? – Przez chwilę Ross bał się, że Janey go wyśmieje. Gdyby jemu ktoś zadał takie pytanie, poczułby się zażenowany i zamaskowałby to śmiechem.

Ale ona wzięła je na poważnie.

– Tak – powiedziała. – Kochałam go. Był wymagający i skupiony na sobie, a przed wszechświatem nie chronił go żaden mur, więc sprawiał wrażenie, jakby oczekiwał, że wszyscy wokół mają obowiązek się nim opiekować. Ale potrafił być radosny i łagodny, i troszczył się też o mnie. Był moim małym braciszkiem. – Zamyśliła

się. – Zanim przeprowadziliśmy się tutaj na dobre i przejęliśmy interes, przyjeżdżaliśmy do Północnego Devonu na wakacje. Mama wydała swoją pierwszą gażę z telewizji na mały domek na wydmach w Seal Bay. Było magicznie. Jak z bajki dla dzieci. Mack i ja szaleliśmy, skakaliśmy ze skał i surfowaliśmy. Były pikniki i lody. Długie spacery po Seal Point. Mama nigdy nie była zbyt zaangażowana, większość czasu spędzała, ucząc się roli do kolejnego odcinka. Taty też często nie było. Miał stałą pracę w IT. Więc głównie byliśmy tylko ja i on. Mack już wtedy był małym dziwakiem, ale nie pamiętam żadnych kłótni czy rywalizacji typowej dla rodzeństwa. Nic z tych rzeczy.

– To tam się zabił, w Seal Point?

– Tak. Myślę, że to było jego ulubione miejsce. – Spojrzała na Rossa. – Gdzie odnalazł spokój.

Szli dalej. Ross czuł, że piasek nasypał mu się do butów i uwiera go poprzez skarpetki, ociera skórę, ale nie miał czasu, by je zdjąć. Jak by to wyglądało, skoro Janey czuła się na plaży jak w domu?

– W piątek w nocy podwiozłaś Wesleya, ale nie do samego domu?

– Wyrzuciłam go przy końcu drogi prowadzącej do farmy. Był napruty i pomyślałam, że spacer dobrze mu zrobi. Poza tym on nie musi wcześnie wstawać, a ja wiedziałam, że będę pracowała w porze śniadania.

– To twoja praca na cały etat? W knajpie?

– Na ten moment. – Wyszła z płytkiej wody i dołączyła do niego. – Mam magistra. Jestem po Oxfordzie. Ale we współczesnej Wielkiej Brytanii nie ma zbyt wielu ofert dla ekspertów od literatury pięknej epoki wiktoriańskiej.

Ross nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Wesley powiedział, że minęło go jakieś auto, jadące bardzo szybko drogą od Westacombe, ale nie był zbyt precyzyjny – odezwał się. – Tak jak mówisz, był pijany, więc nie jest zbyt wiarygodny. Zero szczegółów. Być może coś mu się przypomni, ale w tej chwili do

niczego nam się nie przydał. Nie widziałaś auta pędzącego w stronę farmy, kiedy go podwoziłaś?

– Wtedy nie, ale później jakiś szaleniec jechał przez wioskę o wiele za szybko.

– Możesz opisać samochód?

– Czarny. Jeden z tych WZD.

– WZD?

Uśmiechnęła się.

– O wiele za duży. Na tutejsze drogi.

Również się uśmiechnął, chociaż nie miałby nic przeciwko czemuś solidnemu, gdyby tylko było go na to stać. Range rover. Coś w tym rodzaju.

– Zauważyłaś numer rejestracyjny?

– Nie było szans. Tylko śmignął obok.

– Jest jeszcze coś, co mogłabyś mi powiedzieć o doktorze Yeo? Jakiś powód, dla którego ktoś mógł chcieć jego śmierci?

Nie odpowiedziała od razu i pomyślał, że Janey może coś wiedzieć, mieć jakąś szczątkową informację, która nada sens temu zabójstwu. Ale kiedy wrócili na drogę, ponownie potrząsnęła głową.

– Nie – powiedziała. – Nigel był wspaniałym człowiekiem. Każdy ci to powie.

Rozdział dwunasty

Kiedy nie pracowała, Jen zazwyczaj spędzała niedzielne poranki w łóżku, wylegując się do południa. W przeszłości starała się być dobrą mamą i przygotowywała wtedy obiad – mięso, warzywa, Yorkshire pudding i inne dodatki – ale nie było warto, odkąd Ella przeszła na wegetarianizm, a Ben dał do zrozumienia, że woli rozmawiać z przyjaciółmi przez Internet, grając w jakąś grę komputerową. Tyle starań, myślała, dla posiłku, którego nikt tak naprawdę nie chce jeść! Poddała się i teraz niedziele były dniami leniuchowania.

Jednak dzisiaj zerwała się jeszcze przed dziećmi i zadzwoniła do swojej przyjaciółki Cynthii, która zawsze wcześnie wstawała. Jen wydawało się, że w pewnym sensie to właśnie to przyjęcie u Cynthii zapoczątkowało całe dochodzenie.

– Pewnie słyszałaś o Nigelu. Mogę wpaść pogadać? Oficjalnie. – *Choć, jak mówi Matthew, plotki też odgrywają swoją rolę.*

– Oczywiście.

Jen słyszała, że Cynthia bierze głęboki wdech, i wiedziała, że zaraz zarzuci ją milionem pytań, więc szybko zakończyła rozmowę. Nie chciała wdawać się w szczegóły przez telefon.

– To szykuj kawę. Będę za dwadzieścia minut.

Drzwi otworzył mąż Cynthii. Czasami Roger Prior dołączał do nich, kiedy Jen wpadała z wizytą, ale częściej chował się przed światem w swoim gabinecie. Był wysokim, dystyngowanym mężczyzną, niewyróżniającym się niczym szczególnym poza ciemną, prawie czarną czupryną, która według Jen musiała być farbowana. Wydawało się to dość dziwnym aktem próżności u kogoś tak powściągliwego.

Dopiero teraz do Jen dotarło, że jeśli chodzi o śledztwo, Prior może być nawet bardziej użytecznym świadkiem niż jego żona. Zajmował jakieś niejasne, choć ważne stanowisko w lokalnym oddziale NHS i oczywiście, że już wcześniej powinna to skojarzyć i się do niego odezwać.

– Cynthia czeka na ciebie w ogrodzie – powitał ją. Stali w wielkim holu, większym niż salon Jen, wyłożonym jasnym drewnem i pełnym rodzinnych fotografii. – Oboje jesteśmy wstrząśnięci. Mężczyzna, który zginął w Westacombe, był naszym sąsiadem.

– Jestem członkiem zespołu, który prowadzi śledztwo w sprawie jego zabójstwa.

– Och – powiedział. – Podejrzewam więc, że nie możesz o tym rozmawiać. Rozumiem, że chodzi o poufność.

– W swoim czasie Nigel musiał być twoim kolegą z pracy. I nadal zagłębiał się w sprawy związane z NHS. Być może będziesz mógł nam pomóc.

– Nie sądzę. W tej sprawie będziesz musiała skontaktować się z zarządem. – Uśmiechnął się do niej smutno i powściągliwie. – Obawiam się, że mnie również obowiązuje poufność. – Zapadło milczenie. – Może wejdziesz dalej? Cynthia czeka. – Zniknął za drzwiami.

Jen zerknęła szybko do jego gabinetu – biurko, ściana z półkami na książki – po czym drzwi zostały szczelnie zamknięte. Wielokrotnie bywała już w tym domu, ale nigdy nie w tym pomieszczeniu.

Cynthia z odchyloną głową siedziała w ogrodzie na drewnianym fotelu i mrużyła oczy przed słońcem. Miała na sobie długą, satynową tunikę w błękitach i fioletach oraz białe lniane spodnie. Srebrne sandały i srebrny lakier na paznokciach u stóp. W tym tygodniu jej włosy miały fioletowy odcień.

Jen nigdy nie uważała się za zazdrośnicę, ale nie mogła oprzeć się uczuciu zazdrości, gdy patrzyła na ogród Cynthii. Wyglądał jak ze zdjęcia w jednym z tych czasopism, które przeglądała czasami, siedząc w poczekalni u dentysty. Wszędzie było kolorowo, a trawnik wyglądał na gęsty jak dywan, bez śladu mchu czy chwastów. Rabatki z egzotycznymi odmianami kwiatów i krzewów z lśniącymi liśćmi przyciągały wzrok. Oczywiście Priorowie mogli sobie pozwolić na zatrudnienie ogrodnika, a Cynthia tylko nadzorowała. Na białym metalowym stole stały dzbanek kawy i dwa kubki.

Przyjaciółka usłyszała, że Jen się zbliża, i odwróciła głowę w jej stronę. Wyglądała, jakby nie spała w nocy. Worki pod oczami wydawały się prawdziwe, to nie był makijaż pod kolor włosów.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała. – Wesley zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Pomyślał, że powinnam wiedzieć. – Kryła się w tym uraza. *Dlaczego* ty *mi nie powiedziałaś?*

– Jestem członkiem zespołu, który prowadzi śledztwo w sprawie jego zabójstwa – powtórzyła Jen. – Byliśmy trochę zajęci. – Cynthia czasami zdawała się zapominać, że inni ludzie mają dzieci i pracę na pełen etat.

– Rozumiem. Ale to był dla mnie taki szok.

– Był tutaj w piątek wieczorem. – Jen nalała kawy. – Nie wyglądał na imprezowego typa.

– Bo taki nie był! Przyszedł tylko po to, żeby zobaczyć się z tobą.

– Co masz na myśli? Nigdy wcześniej go nie spotkałam.

– Zadzwonił do mnie w piątek po południu. Wiedział, że się przyjaźnimy. – Cynthia podniosła wzrok i przez chwilę znów była dawną sobą. – Jest coś ekscytującego w tym, że się ma w policji kumpelę w stopniu sierżanta. To temat do rozmów, namiastka życia celebrytów. Spytał, czy mogłabym zaaranżować spotkanie. Dość pilnie, zaznaczył. Powiedziałam mu, że będziesz na przyjęciu i żeby czuł się zaproszony. Nie byłam pewna, czy przyjdzie, ale się pojawił. – Przerwa. – Myślałam, że wy dwoje może się dogadacie. Stracił żonę z powodu alzheimera, więc też był samotny.

Jen zignorowała oczywiste próby swatania jej przez przyjaciółkę. Po śmierci mężczyzny wydawały się ogromnie nie na miejscu. Wręcz groteskowe, jak gdyby Cynthia sugerowała, że powinna się umawiać ze zwłokami.

– O której przyjechał tutaj w piątek? – *To może nie być nic ważnego, ale Venn będzie chciał wiedzieć.*

– Nie jestem pewna. Coś koło piątej. Może trochę później. – Cynthia zrobiła głęboki wdech. – Wydawał się trochę nie w humorze.

– Powiedział, dlaczego chciał ze mną rozmawiać?

Cynthia potrząsnęła głową.

– Nie, to wszystko było bardzo tajemnicze, zachowywał się jak tajny agent.

– Jak dobrze go znałaś?

– Na tyle dobrze, żeby zaprosić go kilka razy na obiad. Tak naprawdę przyjaźniłam się z jego żoną, Helen. Zbliżyłam się z Nigelem, kiedy zaczął pracować krócej, by się nią opiekować. Kiedy zatrudnił się w Stowarzyszeniu „Razem", mógł to robić z domu. Chodziłam tam czasami, żeby z nią posiedzieć, dać mu odetchnąć i żeby mógł pomóc Eve przy wyrobie szkła. Wziął udział w jakimś kursie.

– Ale kiedy jeszcze był zatrudniony w szpitalu, musiał współpracować z Rogerem. To mógł być kolejny punkt styczny.

– Och. – Cynthia zareagowała wymijająco. – Nie sądzę. Roger pracuje w administracji. Nigel był na pierwszej linii frontu.

– Dopóki nie objął nowej śledczej funkcji w SPR. Wtedy musiał kontaktować się z Rogerem. Nigel zajmował się sprawą chłopaka od Mackenzich, prawda? Miał pewne przypuszczenia, że to zaniedbania ze strony szpitala doprowadziły go do samobójstwa. – Na moment zawiesiła głos. – To musiało być dla Rogera bardzo trudne.

Zapadła chwila ciszy. Jen zawsze sądziła, że były z Cynthią bliskimi przyjaciółkami. Oczywiście ich style życia znacznie się różniły, a Cynthia, ze swoimi comiesięcznymi wizytami u fryzjera i drogimi, krzykliwymi ubraniami, zdawała się nie mieć pojęcia o prawdziwym świecie, dopóki nie zasiadła w sądzie. Wtedy zaczęła wykazywać się niezwykłym zrozumieniem dla przestępców, którzy przed nią stawali. Jen czasami zastanawiała się, czy rodzina Cynthii też była dysfunkcyjna. Być może empatia tej kobiety wynikała z jej własnych doświadczeń.

– Serio, Jen, nie mogę rozmawiać o roli Nigela w sprawie Mackenzich. W szpitalu trwa dochodzenie i będziesz musiała zapytać o to Rogera. – Kobieta poczuła się nieswojo.

– Już spytałam. Uciekł do swojego gabinetu, nie udzieliwszy mi odpowiedzi.

Znowu zapadła cisza. W oddali któryś z sąsiadów kosił trawnik. W powietrzu unosił się zapach róż i świeżo skoszonej trawy. Wszystko było perfekcyjne. Choć w tej chwili Jen nie za bardzo wierzyła w perfekcję.

Miała nadzieję, że nie uraziła Cynthii, ale przecież ostrzegła przyjaciółkę na samym początku, że ta rozmowa będzie miała oficjalny charakter. Jen pomyślała, że jej praca zawsze będzie miała pierwszeństwo przed sprawami osobistymi. Jej mąż nigdy nie potrafił tego zrozumieć; to była jedna z wielu kwestii spornych. Według niego, co powtarzał bardzo często, kobieta powinna być przede

wszystkim żoną. Praca powinna być na samym dole listy jej priorytetów.

– Właściwie – odezwała się w końcu Cynthia – Nigel stawał się trochę wrzodem na dupie dla zarządu NHS. Trochę przesadzał. Zakres obowiązków SPR z założenia był dość wąski, a on usiłował go rozszerzyć.

– W jaki sposób?

– Kiedyś pacjenci byli reprezentowani w bardziej ogólnym spektrum. Udzielano im porad prawnych, przekazywano informacje na temat opieki zdrowotnej. Nigel wydawał się bardziej skłonny do głębszego angażowania się w spory pomiędzy pacjentami i przedstawicielami ochrony zdrowia. Roger sądził, że to trochę nieprofesjonalne. Odebrał to niemal jak zdradę. Powiedział, że Nigel zachowuje się jak jakiś prywatny detektyw, a nie jak były pracownik ochrony zdrowia.

– I to sprawa samobójstwa Alexandra Mackenziego spowodowała ten konkretny problem?

Cynthia, zazwyczaj opanowana i pewna siebie, zaczęła wiercić się na swoim miejscu.

– Nigel już wcześniej interesował się innymi sprawami, ale wydawało się, że na punkcie sposobu, w jaki został potraktowany syn George'a Mackenziego, zanim popełnił samobójstwo, miał prawdziwą obsesję. – Spojrzała Jen prosto w oczy. – Sama widzisz, jak niezręcznie nam było. Zarówno mnie, jak i Rogerowi. George jest naszym przyjacielem. Chodzę do Sandpiper, odkąd tylko zaczęli grywać tam muzykę na żywo. Współczułam mu. Ale Roger jest moim mężem i musiałam go wesprzeć. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to polowanie na czarownice w prasie, drobiazgowe roztrząsanie zakresu dostępnej opieki psychiatrycznej. Nigel nie był psychiatrą i nie powinien angażować się w sprawy tak bliskie jego sercu. Istniał tu wyraźny konflikt interesów.

– Czy to z tego powodu Nigel chciał się ze mną spotkać w piątkowy wieczór? Żeby porozmawiać na temat śmierci Alexandra Mackenziego?

– Nie wiem. – Cynthia rzuciła okiem w stronę domu.

Czyżby sprawdzała, czy jej mąż podsłuchuje?

– Szczerze mówiąc, nawet nie chciałam wiedzieć.

– Zamieniłam z nim tylko parę słów. – Jen jeszcze nigdy nie widziała przyjaciółki tak podenerwowanej, nawet kiedy koleś na głodzie narkotykowym groził jej nożem, gdy wychodziła z sądu. – Rozmawiałaś z nim, zanim wyszedł?

– Podszedł, żeby się pożegnać – odparła Cynthia. – To naturalne. Był dżentelmenem. Nie wyszedłby tak bez słowa. – Mówiła bardzo szybko, jak dziecko uzasadniające swoje racje nauczycielowi. Zbyt dużo kawy? Już sobie dolała, a lubiła czarną i bardzo mocną. A może chciała pospiesznie skierować rozmowę na inne tory?

– Czy Nigel powiedział, dokąd się wybiera po wyjściu stąd? Znaleźliśmy jego samochód w Westacombe, więc zakładamy, że sam tam pojechał, albo tamtego wieczoru, albo wcześnie rano następnego dnia. – Jen starała się panować nad głosem, ale traciła już cierpliwość. I czuła się zraniona, ponieważ myślała, że są przyjaciółkami. Prawdziwymi przyjaciółkami. A tymczasem Cynthia traktowała ją jak jakąś kretynkę, którą można okłamać.

Nie było odpowiedzi.

– Cynthio. Ktoś wbił półmetrowy kawałek szkła w jego szyję. My się tu nie opierdalamy. Nie chodzi o jakąś parę lasek obrabiających sklepy Marks & Spencer.

– Powiedział, że musi się z kimś spotkać. Uprzejmie, jak zawsze. *Wspaniałe przyjęcie, Cynthio, ale obawiam się, że muszę już iść*. Wydawało się to trochę dziwne. Rozumiesz, po co umawiać się na spotkanie o tak późnej porze?

Być może, pomyślała Jen, *zdał sobie sprawę, że nie byłam w najlepszym stanie do inteligentnej rozmowy, i wymyślił wymówkę,*

żeby się wymknąć.

– Więc – powiedziała na głos – spodziewał się kogoś w swoim domu?

– Tak pomyślałam. Mógł mieć gości, którzy zostaną na kilka dni; utrzymuje bliskie kontakty z rodzicami Helen. Podejrzewam, że mógł czekać na telefon. – Cynthia podniosła wzrok, po części wyzywająco, a po części błagalnie, żeby Jen jej uwierzyła. – Wiesz, jak tu wyglądało w piątkowy wieczór. Muzyka, hałas. Niezupełnie jestem pewna, co mógł mieć na myśli.

– Nie wspominał o tym, że jedzie do córki? O wyjeździe do Westacombe?

– Nie sądzę. Serio, Jen, rozmawiałaś z nim tamtej nocy tyle samo co ja. Miałam wielu innych gości i chciałam zadbać, żeby wszyscy dobrze się bawili.

Kosiarka w równie idealnym ogrodzie sąsiada nadal pracowała. Śpiewał kos. Ale Jen miała wrażenie, że Cynthia nie jest z nią do końca szczera. Miała sekret – albo sekrety – i sprawy pomiędzy nimi już nigdy nie będą takie same.

Wstała z krzesła. Cynthia została na swoim miejscu z zamkniętymi oczami.

– Gdzie był Roger w piątek wieczorem? – Pytanie wybrzmiało głośniej, niż Jen się spodziewała.

Cynthia otworzyła oczy.

– Wyszedł na cały wieczór, usunął się w cień. Wiesz, że musi mieć nastrój na imprezowanie.

– Ale gdzie był?

Cynthia również wstała, powoli i ostrożnie, jakby chciała dać jej coś do zrozumienia, i stały naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy.

– O co ci chodzi, Jen? Sądzisz, że potrzebuje alibi? Powinnam zadzwonić do adwokata? – Jej akcent był jeszcze bardziej górnolotny niż zazwyczaj. *Nie pogrywaj sobie ze mną, paniusiu!*

– Tylko spytałam, Cynth. – Jen poczuła się zmęczona. Zatęskniła za swoim niedzielnym leniuchowaniem i porządnym śniadaniem. – Po prostu muszę wiedzieć, gdzie tamtej nocy byli wszyscy, którzy mieli cokolwiek wspólnego z Nigelem Yeo. To moja praca. Tak samo jak pracą Rogera jest ochrona dobrego imienia szpitala.

– Był w swoim biurze w szpitalu – odpowiedziała Cynthia, cedząc każde słowo powoli i wyraźnie. – Pracował do późna. To stresująca praca, utrzymanie tego wszystkiego na powierzchni, gdy do dyspozycji ma się za mało pieniędzy, za mało pielęgniarek i za mało lekarzy. Często pracuje do późna.

– O której wrócił do domu?

Cynthia wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Byłam w ogrodzie z gośćmi, którzy zostali do około północy. Wes grał na gitarze. Janey dołączyła do niego ze śpiewem, dopóki się nie znudziła. Wszystko było na luzie, zwyczajnie. Kiedy położyłam się do łóżka, Roger już tam był. Szybko zasypia. – Odwróciła się twarzą do Rafferty i jej kolejne słowa były cyniczne, pełne sarkazmu. – Podejrzewam, że miałby czas, by pojechać do Westacombe i zadźgać Nigela tym kawałkiem szkła, jeśli Nigel pojechał na farmę zaraz po wyjściu stąd. Ale myślę sobie, że musiałabym znaleźć krew. Garnitur Rogera, w którym chodzi do pracy, wisiał w szafie, a jego koszula była w koszu na pranie. Rano włożyłam ją do pralki. Nie było żadnych plam. Przysięgam. – Roześmiała się szorstko. – Nie widzisz, jakie to jest absurdalne?

Jen nie odpowiedziała. Pomyślała, że w gwałtownej śmierci dobrego człowieka nie ma nic śmiesznego.

W normalnych okolicznościach uścisnęłyby się na pożegnanie i umówiły na spotkanie wkrótce. Dziś Cynthia przeszła obok Jen, okrążyła dom i podeszła do bramy, zakładając, że policjantka pójdzie za nią. Wyglądało na to, że Rafferty nie była już mile widzianym gościem, który mógł pójść skrótem przez dom, mijając kuchnię z lśniącymi granitowymi blatami i hol wyłożony panelami z jasnego

drewna oraz szczelnie zamknięte drzwi do gabinetu Rogera, gdzie pracował. Albo się ukrywał. Została potraktowana jak akwizytor, ogrodnik lub osoba do mycia okien.

Przed elegancką bramą z kutego żelaza zatrzymały się na chwilę. Czuły się niezręcznie, obie najeżone. Dwie silne kobiety stojące naprzeciw siebie.

Absurdalne, pomyślała Jen. Rozpostarła ramiona.

– To tylko moja praca – powiedziała. – To przeszkadza w przyjaźni.

Cynthia zawahała się i Jen pomyślała, że podejdzie i się uściskają, ale w końcu nie ruszyła się z miejsca.

– Miejmy nadzieję, że szybko się z tym uporacie. Wtedy być może znowu będziemy mogły się przyjaźnić.

Sędzina odwróciła się i odeszła, a jej długa satynowa tunika powiewała za nią. Jen została z otwartymi ramionami, czekając na uścisk.

Rozdział trzynasty

W niedzielę rano komisarz Matthew Venn obudził się jak zwykle wcześnie. Wciąż odczuwał niejasny niepokój, który nie miał nic wspólnego ze śledztwem. Zawsze uważał pracę za łatwiejszą, zdecydowanie mniej skomplikowaną niż osobisty bagaż, który bardzo mu ciążył. Nadszedł dzień urodzin jego matki i już wkrótce zasiądzie ona przy ich długim stole, by spożyć niedzielny lunch. Nadal trudno było mu uwierzyć w zmianę jej nastawienia i nie był pewien, czy gdyby w ostatniej chwili odwołała wszystko, wymawiając się chorobą którejś z sióstr lub któregoś z braci, poczułby się bardziej zraniony czy ulżyłoby mu. Mowa oczywiście nie o krewnych, lecz o członkach Bractwa, wspólnoty, w której się urodził i wychował.

Zanim wziął prysznic i się ubrał, jego mąż też już wstał. Grała muzyka, a Jonathan podśpiewywał do niej głośno i melodyjnie, szykując produkty potrzebne do upieczenia wielkiego tortu urodzinowego. Żeberka wołowe zostały już wyjęte z lodówki i, jak dowiedział się Matthew, będą gotowały się na wolnym ogniu tak długo, aż zaczną się rozpływać w ustach. Jonathan uwielbiał przyjęcia i wszystko, co z nimi związane: przygotowania, pichcenie i biesiadowanie z przyjaciółmi. Matthew wciąż jeszcze nie potrafił się tym cieszyć, ale powoli zaczynał się do tego przekonywać. Ale

przecież nie z jego matką; nie z tą zrzędliwą, znerwicowaną i zatroskaną kobietą, której życie zostało podporządkowane regułom i która gardziła tym, jak żył jej syn.

Wypili razem kawę i zjedli tosty przy dźwiękach muzyki. Był piękny, słoneczny dzień, ale nie spodziewali się niczego innego. Wszyscy już do tego przywykli – do czystego nieba i fali upałów.

– Moglibyśmy zjeść lunch w ogrodzie – zaproponował Jonathan. – Mogę nakryć tam do stołu.

– O Boże, nie! Nie spodobałoby jej się to. – Tak samo jak nie spodobałoby się jej nic, co jest śmiałe i po prostu… inne.

– Okej, w takim razie tutaj, ale przyniosę kwiaty. Mnóstwo kwiatów. – Jonathan odstawił swój kubek po kawie. – I zadzwoń do mnie, kiedy będziesz po nią jechał. Przygotuję wszystko na czas. – Pauza. – Bo będziesz punktualnie, prawda? To ważniejsze niż praca, przynajmniej dzisiaj.

Matthew skinął potakująco głową. Teraz, kiedy to wszystko zaszło już tak daleko, trzeba przetrwać do samego końca.

Z ulgą wyruszył w drogę w kierunku Barnstaple. Ruch nie był jeszcze zbyt duży i bez użycia nawigacji satelitarnej odnalazł dom, w którym zmarła Helen Yeo, a Nigel Yeo ją opłakiwał. Był to bardzo przyjemny, proporcjonalny budynek, niespecjalnie okazały. Wychodził na drogę wylotową z miasta, ale znajdował się w pobliżu sklepów i pubów w Newport, niedaleko niewielkiej szeregówki Jen. Współtworzył społeczność, nie separował się od niej. Wysoki mur odgradzał go od hałasów ulicy i początkowo Matthew miał trudności z odnalezieniem właściwego budynku. Wejście prowadziło z bocznej ulicy do zacienionego ogrodu, oazy w samym środku miasta, z oddali dobiegały stłumione odgłosy samochodów i ciężarówek. Eve dała mu

klucze. Ekipa z miejsca zbrodni przejrzała już dom, ale nie dokonała szczegółowego przeszukania. Nie znaleźli tam żadnych śladów przemocy. Było jasne, że Yeo został zamordowany w miejscu, w którym go znaleziono.

Wewnątrz panował chłód. Matthew przeszedł przez cały dom, by poczuć atmosferę tego miejsca, nie zagłębiając się na razie w szczegóły. To był dom rodzinny, ale żadna rodzina już w nim nie zamieszkiwała. Panował tu większy porządek niż wtedy, kiedy Eve była dzieckiem; wiedzieli już, że Nigel zatrudniał sprzątaczkę, kobietę, która pracowała tu od lat, przychodziła w czwartki rano na trzy godziny, sprzątała łazienki i kuchnię, ale nie było tu bałaganu, który prawdopodobnie panował, kiedy żyła jeszcze żona Nigela i mieszkała tu Eve. Na ociekaczu nad zlewem jeden kubek, opłukany i gotowy do włożenia do zmywarki. Para kapci pedantycznie ustawiona w pobliżu wejścia do holu. Piątkowe wydanie „Guardiana" starannie złożone na stoliku kawowym w salonie wychodzącym na ogród. Mały telewizor i piloty schludnie ułożone obok.

Wyglądało na to, że kiedy choroba przejęła kontrolę nad umysłem i ciałem Helen, Nigel sprowadził ją na dół, do przytulnego małego salonu z widokiem na drzewa. Nadal znajdowało się tam łóżko z pokrowcem na materacu i trzema poduszkami ułożonymi na jednym jego końcu. Na stoliku nocnym stał odtwarzacz, a obok niego stosik audiobooków i płyt z muzyką. Być może Nigel nadal nie potrafił zebrać się w sobie, by sprzątnąć te rzeczy.

Matthew zastanowił się, jak on by sobie poradził, gdyby Jonathan nagle się rozchorował, czy miałby w sobie to poświęcenie i cierpliwość, by opiekować się mężem tak troskliwie, jak Nigel swoją żoną. Miał nadzieję, że tak. Potem przyszło mu do głowy, że problemy zdrowotne zapewne dotkną wcześniej jego matkę. Gdy zadał to samo pytanie o opiekę nad nią, nie potrafił sobie odpowiedzieć.

Wszedł na górę do gabinetu Yeo, który został przerobiony z najmniejszego pokoju. Wychodził na drogę i rząd mniejszych domów naprzeciwko. Matthew zauważył grupę ludzi wchodzących do kościoła baptystów po drugiej stronie ulicy. Zaczął otwierać szuflady biurka, niepewny, czego właściwie szuka, i natknął się na sporych rozmiarów kalendarz z osobną stroną na każdy dzień. Zawierał zarówno służbowe, jak i osobiste notatki. Pismo odręczne było schludne, zwarte. Matthew odniósł wrażenie, że człowiek, który stawiał te litery, panował nad swoim życiem.

Sprawdził zapiski z tygodnia poprzedzającego śmierć Yeo. Było tam zaplanowanych sporo spotkań. Jedno z nich to *spotkanie zespołu*. Obok narysowano buźkę ze smutną minką. Wyglądało na to, że Nigel nie bardzo miał na nie ochotę. Pozostałe były związane z pracą: spotkanie z lokalnymi społecznościami, jedno z pracownikiem socjalnym, wizyta w wiejskim domu opieki.

W piątek, w który odbywało się przyjęcie u Cynthii, Yeo miał dwa spotkania w szpitalu. Pierwsze wydawało się istotniejsze. Zanotował trzy nazwiska, ale jedno przykuło uwagę Venna. Roger Prior. Matthew znał Cynthię Prior z sądu, a to musiał być jej mąż, który pracował dla lokalnego oddziału NHS. Kolejne powiązanie.

Niżej była kolejna notatka: *impreza (Jen Raff).* Jeszcze jedna wskazówka, że wprosił się na przyjęcie do Cynthii tylko po to, by spotkać się z panią detektyw. Co za szkoda, pomyślał Matthew, że Jen nie spędziła z tym mężczyzną więcej czasu i nie wysłuchała jego obaw. Ale wiedział, że Rafferty myśli to samo, że prześladuje ją poczucie winy, i nie zamierzał sprawiać, by poczuła się jeszcze gorzej.

Na tej samej stronie, ledwo czytelnie i wydawało się, że zapisany w ostatniej chwili, innym atramentem, widniał numer: 8531. Albo 8537, Matthew nie miał pewności. *To jakiś odsyłacz czy PIN?*

Włożył kalendarz do swojej teczki i przeszedł do sypialni z widokiem na ogród, którą niegdyś Yeo musiał dzielić ze swoją

żoną.

Pokój był zupełnie inny, niż spodziewał się Matthew. Nie miał w sobie nic z kawalerskiej surowości dołu i panowała w nim zupełnie inna atmosfera. Czuć było słaby zapach farby, a jedna ściana została pomalowana na kolor żywej czerwieni. Wisiała na niej ogromna czarno-biała fotografia latarni morskiej i klifów za nią. Styl pasował bardziej do Eve niż do Nigela i Matthew zastanawiał się, czy w ten sposób córka usiłowała go trochę rozweselić i wyprowadzić z okresu żałoby.

Następnie przeszedł do przynależącej do sypialni łazienki. Na półce nad wanną stały świece. Na wieszakach na drzwiach wisiały dwa szlafroki. Dwie szczoteczki elektryczne na umywalce. Być może Nigel Yeo nie był tak pogrążony w żałobie, jak się wszystkim wydawało.

Komisarz spojrzał na zegarek. Była dopiero dziesiąta trzydzieści. Wyszukał numer, który posterunkowy Ross May przekazał mu jako należący do Lauren Miller, i nacisnął przycisk połączenia. Kobieta odebrała, a kiedy się przedstawił, powiedziała:

– Oczywiście. Chce pan porozmawiać o Nigelu. Widziałam wczorajsze wiadomości. – Jej głos nie zdradzał wieku, był uprzejmy, stonowany. – Mieszkam w Appledore. – Podała mu adres i kod pocztowy. – Będę na pana czekała.

Za chłopięcych lat Venna Appledore było znane jako parszywe miejsce, pełne handlarzy narkotyków i przemocy wśród nastolatków. Znajdowała się tam stocznia, jedyne przedsiębiorstwo przemysłowe w tej części hrabstwa. Jego matka zabraniała mu jakichkolwiek kontaktów z chłopcami, którzy tam mieszkali. Teraz stocznia została zamknięta i Appledore, położone u ujścia Torridge, drugiej dużej rzeki Północnego Devonu, przekształciło się w urocze miejsce

z nienagannie pomalowanymi domkami wzdłuż wąskich uliczek, artystycznymi kawiarniami i drogimi restauracjami. Dawne domy komunalne na obrzeżach miasta były teraz w większości własnością prywatną. Odbywał się tu coroczny festiwal książki, a w galeriach wystawiano prace lokalnych artystów. Niewielu miejscowych mogło sobie pozwolić na zakup nieruchomości tutaj, a zimą znaczna część budynków – drugich domów i domków wakacyjnych – stała pusta. Matthew uważał, że to spora poprawa, ale wiedział, że w słoneczny niedzielny poranek będzie miał kłopot ze znalezieniem miejsca do zaparkowania auta, i poczuł pewną tęsknotę za przeszłością.

Okazało się jednak, że zostawienie samochodu nie stanowi problemu, ponieważ Lauren mieszkała trochę za miastem, na osiedlu eleganckich nowych domów. Skoro mogła sobie pozwolić na zamieszkanie tutaj, na osiedlu z przepięknymi ogrodami i z widokiem na Torridge i jej ujście, nie mogła pracować w SPR dla pieniędzy.

Dom był urządzony w minimalistycznym stylu, niemal surowym. Matthew nie potrafił sobie wyobrazić, że mogłyby tu mieszkać jakieś dzieci. Białą ścianę niemal w całości pokrywał ogromny morski pejzaż. Venn nie mógł oderwać od niego wzroku; dzikie niebo i przestrzeń pod nim przyprawiały go o zawroty głowy.

– Wspaniały, czyż nie? – Lauren stanęła za nim. Była niemal tak wysoka jak on, elegancka, ze srebrnymi włosami. Nie była jeszcze w zaawansowanym wieku, ale też nie czuła potrzeby farbowania włosów, by udowodnić, że nadal ma swój styl. Być może ze względu na jej imię Matthew spodziewał się kogoś młodszego i kiedy otworzyła mu drzwi, poczuł się niezręcznie. Nie był do końca pewien, czy dobrze trafił. – Dostałam go z wystawy studenckiej na zaliczenie roku, kiedy mieszkałam jeszcze w Londynie, ale autor był Kornwalijczykiem. Wydaje mi się, że da się to rozpoznać.

– Kiedy pani się tu wprowadziła?

– Nieco ponad rok temu. Dorastałam w Bideford i mieszkałam tam do czasu rozpoczęcia studiów. – Odwróciła się i gestem zaprosiła go,

by usiadł na jednej z sof. – Wróciłam z powodu matki. Teraz jest już niemal niewidoma. Mieszkamy razem. To nie tak, że nie poradziłaby sobie sama, ale odkąd zmarł mój ojciec, stała się trochę odludkiem. Zawsze była taką żywiołową, towarzyską duszą i nie mogę znieść myśli o tym, że jest samotna. Sprzedałyśmy jej domek w mieście i zamieszkałyśmy tutaj razem. – Nastąpiła przerwa. – Ale ja też, oczywiście, miałam swoje powody, by opuścić dom. Fatalny rozwód. Nie mieliśmy dzieci, a moja część mieszkania w Highgate bez problemu pokryła koszt zakupu tego miejsca i zapewniła mi wystarczające środki do życia aż do emerytury.

– A jednak zdecydowała się pani wrócić do pracy?

– Och, to tylko dla zdrowia psychicznego. – Lauren się uśmiechnęła. – I ponieważ Nigel mnie o to poprosił.

– Przyjaźniliście się?

Z początku nie odpowiadała.

– To było coś więcej niż przyjaźń, mam nadzieję. Przynajmniej w ostatnich kilku miesiącach.

– Byliście kochankami? – Choć już wcześniej podejrzewał, że w tej znajomości było coś więcej, Matthew poczuł, że się rumieni. Purytańskie wychowanie objawiało się w najmniej oczekiwanych momentach.

– Ostatnio. Przez jakiś czas byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Dlaczego jest pan taki zaskoczony, komisarzu? Czy w naszym wieku to aż takie nieprawdopodobne?

– Eve nie wspominała nic o związku ojca – odpowiedział Matthew. – Myślę, że coś by napomknęła.

– Eve nic nie wiedziała. Poznałam ją, ale spotkałam ją tylko kilka razy i zawsze w obecności innych osób. Nigel i ja byliśmy bardzo dyskretni i postanowiliśmy poczekać z ujawnieniem się. Byłoby niezręcznie, ponieważ pracowaliśmy razem, a Eve była bardzo związana z matką. Poza tym – uśmiechnęła się smutno – w tajemnicy jest coś ekscytującego. Sprawiała, że czuliśmy się

młodzi i głupi. Romantyczni. Chcieliśmy przez chwilę poczuć się samolubni. Nie powiedzieliśmy nawet mojej matce. – Spojrzała prosto na Matthew i wtedy zauważył, jak bardzo jest załamana.

– Jak poznaliście się z Nigelem?

– Na przyjęciu w domu Franka Leya, w Westacombe. Przez krótki czas pracowałam z Frankiem w Londynie i lubiłam go. Być może łączyło nas to, że pochodziliśmy z tej samej części kraju i nie do końca pasowaliśmy do młodych, zuchwałych ludzi z kasą. Kiedy przeniosłam się tutaj z powrotem, wysłałam do niego e-mail i zaprosił mnie do siebie. Wszyscy siedzieliśmy przy stole w jego wielkiej jadalni: Frank, Eve, Nigel i jeszcze jeden facet, który tam pracował.

– Wesley Curnow?

– Tak. Zgadza się. Siedział obok Nigela. – Przerwała. – Pamiętam wszystko z tamtego dnia. To był pierwszy krok na drodze do odejścia od mojego starego życia. Nigel powiedział, że kobieta u niego w pracy, która zajmuje się księgowością, wkrótce wybiera się na wcześniejszą emeryturę. Zgłosiłam się na zastępstwo, dopóki nie zatrudnią kogoś nowego.

– I nadal tam pani pracuje?

– Tak, dzięki temu ćwiczę mózg. Wprawdzie to podstawowa księgowość, ale też dobra odskocznia, a zanim się tym zajęłam, moja sytuacja finansowa była dość chaotyczna. – Uśmiechnęła się. – Wynagrodzenie wystarcza na niewiele więcej niż niezbędne środki do życia, ale nie po to tam jestem.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Matthew.

– Wydaje się pani bardzo opanowana.

– Może na zewnątrz. Trudno jest samemu przeżywać żałobę. W pewnym sensie uważam, że nie mam prawa się smucić, a już na pewno nie publicznie. Dla reszty świata nie było między nami nic szczególnego, a ja nie chciałabym okazywać uczuć, które wydają się nie na miejscu i które mogłyby urazić jego córkę. Byłabym

wdzięczna, gdyby uszanował pan tajemnicę dotyczącą naszego związku. – Nagle się rozszlochała. – Co tu się dzieje, komisarzu? Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego ktoś mógłby chcieć śmierci Nigela.

– Mam nadzieję, że pani będzie mogła nam pomóc w ustaleniu tego – odpowiedział Matthew. – Pracowała pani z Nigelem i byliście ze sobą blisko. Wie pani, dlaczego pojechał do Westacombe w tę noc, gdy zginął?

Potrząsnęła głową.

– Wiedziałam o imprezie. Wprosił się na przyjęcie do domu Cynthii Prior, ponieważ miał nadzieję na spotkanie z jedną z pańskich podwładnych.

– O czym chciał z nią rozmawiać?

Lauren ponownie pokręciła głową.

– Nie wiem. To wyszło w ostatniej chwili i nie mieliśmy szansy o tym pogadać. Rozmawialiśmy o tym, żebym nocowała u niego w domu tamtej nocy, ale wysłał mi SMS-a, w którym to odwołał. Był bardzo skruszony. Pisał, że chce uzyskać nieoficjalną poradę zawodową na temat czegoś, nad czym pracuje.

– Samobójstwo Mackenziego?

– Tak podejrzewam.

– Czy pracował nad czymś jeszcze, co mogło wymagać konsultacji z funkcjonariuszem policji?

– Nie sądzę. Większość spraw, nad którymi pracował, była dość rutynowa. – Podniosła wzrok. – Spytał, czy chcę iść z nim na to przyjęcie, ale nie mogłam się do tego zmusić. Chciałam, żeby Eve i moja matka dowiedziały się o nas, zanim się ujawnimy jako para. – Wstała i podeszła do okna. – Gdybym z nim poszła, pewnie jeszcze by żył.

Nadal stała przy oknie, kiedy przez drzwi po drugiej stronie pokoju weszła starsza kobieta. Chodziła o lasce, ale plecy miała wyprostowane, a jej siwe włosy były tak samo starannie ostrzyżone jak włosy jej córki.

– Pomyślałam, że czas na sherry przed obiadem, kochanie, i zastanawiałam się, czy też masz ochotę.

– Mamy gościa – poinformowała ją Lauren. – Komisarz Venn. Prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa Nigela Yeo.

– Dzień dobry. – Matthew wstał. Tak wypadało, chociaż kobieta go nie widziała.

Obróciła się w jego kierunku.

– Zakładam, że nie będzie pan mógł wypić z nami kieliszka sherry, komisarzu?

– Przykro mi – odpowiedział. – Obawiam się, że jestem trochę zajęty. No i, oczywiście, jestem w pracy.

– Oczywiście. – Zawahała się przez chwilę, jakby ostrożnie dobierała słowa. – Nigdy nie poznałam doktora Yeo, ale moja córka zna się na ludziach i mówi, że to był dobry człowiek. Mam przeczucie, że tęskni za nim bardziej, niż chce się do tego przede mną przyznać. – Kolejna chwila zawahania. Podeszła do Lauren i wyciągnęła rękę, w której nie trzymała laski, by dotknąć ramienia córki. Gest czułości. – Wzrok mam bardzo słaby, ale słuch mi nie szwankuje. Żadna matka nie lubi słuchać, jak jej córka szlocha w poduszkę w środku nocy. Przez kilka ostatnich miesięcy była bardzo szczęśliwa i cieszyłam się razem z nią. A teraz to. Proszę, znajdźcie zabójcę Nigela. Wiem, że to nie przywróci mu życia, ale przynajmniej poznamy prawdę. Coś, co pomoże Lauren zrozumieć ten koszmar.

– Naturalnie – odparł Matthew. – Zrobimy, co w naszej mocy. – Chciał jej obiecać jakiś efekt, dodać otuchy, ale w końcu uznał, że nic więcej nie może powiedzieć.

Kiedy wychodził, obie kobiety nadal stały przy oknie w odległym kącie pokoju, obejmując się ramionami.

Rozdział czternasty

Opuszczając dom Priorów, Jen czuła się spięta i zdenerwowana. Spotkanie z Cynthią wyprowadziło ją z równowagi i nie mogła przestać o tym myśleć, idąc do centrum miasta. Zegary nie wybiły jeszcze jedenastej. Stan rzeki Taw był niski – zaczynał się odpływ – a woda niosła ze sobą zapach błota i zgniłej roślinności. Na komisariacie policji Vicki Robb, umundurowana policjantka oddelegowana do ich zespołu, przeglądała nagrania z monitoringu, ale Rossa i Matthew Jen nie zastała.

Vicki podniosła wzrok.

– Usiłuję znaleźć nagranie auta doktora Yeo opuszczającego miasto w piątkowy wieczór. W Bickington jest kamera i można przyjąć, że pojechał tamtą drogą.

– Masz już coś?

– Nie, zrobiłam sobie przerwę na kawę. Jakość jest strasznie kiepska, zaraz stracę wzrok.

Jen usiadła przy swoim komputerze i sprawdziła wszystko, co mogła na temat Rogera Priora. Nie miał kartoteki kryminalnej, ale spodziewała się tego. W prasie pojawiły się jednak pewne informacje i krótkie wzmianki w mediach społecznościowych, które wydały jej się interesujące; postanowiła je zbadać. Wyglądało na to, że

Priorowie przeprowadzili się do Północnego Devonu krótko przed Jen. Wcześniej mieszkali w Londynie, gdzie Roger był dyrektorem do spraw zdrowia psychicznego w dużym zakładzie opieki zdrowotnej w Camden. Przeprowadzka do znacznie mniejszego ośrodka, nawet jeśli dostał tu posadę dyrektora generalnego, była trudna do wytłumaczenia. Czy Roger, taki skryty i opanowany, cierpiał na jakiś kryzys spowodowany stresem lub wypaleniem zawodowym? A może istniało prostsze wyjaśnienie? Być może to Cynthia miała romantyczną wizję życia z dala od miasta i namówiła go na przeprowadzkę? Lubiła stawiać na swoim.

Jen przeglądała stare wydania lokalnej gazety z północnego Londynu z okresu dziewięciu miesięcy poprzedzających wyprowadzkę Priorów ze stolicy. Wkrótce i ona zaczęła borykać się z trudnościami ze skupieniem się, podobnie jak Vicki, która wróciła już ze swojej przerwy na kawę i znowu wpatrywała się w zapisy z kamer monitoringu. Ale Jen wytrwała. W końcu to, czego szukała, okazało się łatwe do znalezienia: na pierwszej stronie widniał artykuł ze zdjęciem. Roger wyglądał dystyngowanie, stał przed szpitalem podczas konferencji prasowej. Artykuł informował o wynikach dochodzenia w sprawie śmierci młodego mężczyzny. Nagłówek głosił: *Analiza wykazała brak winnych.*

Jen czytała dalej. Szesnastolatek powiesił się w sali szpitalnej. Personel zaledwie kilka metrów od miejsca zdarzenia rozmawiał przy stanowisku pielęgniarek. Młody mężczyzna o nazwisku Luke Wallace cierpiał na liczne zaburzenia psychiczne i został przywieziony do szpitala przez policję. Rodzina wezwała ich po tym, jak w domu chłopak stał się agresywny, zaczął niszczyć meble i grozić swojej młodszej siostrze. Rodzice już wcześniej prosili o pomoc opiekę środowiskową, ale nikt się u nich nie pojawił.

Sześć miesięcy później ta sama gazeta poinformowała o rezygnacji Priora. Mimo że został oczyszczony z zarzutów, wyglądało na to, że utrzymanie stanowiska stało się dla niego niemożliwe. Chociaż fakty

dotyczące okoliczności śmierci Luke'a Wallace'a różniły się zasadniczo od sprawy Alexandra Mackenziego, Jen zrozumiała, dlaczego Roger stał się nerwowy i chciał zamknąć śledztwo Nigela Yeo. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to kolejna głośna afera w prasie dotycząca śmierci bezbronnego młodego człowieka.

Kiedy Jen dogrzebała się już do tej historii, łatwo było trafić na zalew informacji, plotek i dyskusji na ten temat w mediach społecznościowych. Na Facebooku istniała grupa „Love Luke", gdzie ludzie dzielili się swoimi wspomnieniami o nim. Wyłaniał się z nich obraz chłopca ciepłego i przyjaznego – do czasu, gdy zaczął dojrzewać. Wtedy to stał się wycofany i zaczął miewać huśtawki nastrojów. Odnosiło się wrażenie, że jego rodzina trzymała się ze sobą. Ojciec pracował w bibliotece, a matka była pracownikiem administracyjnym. Jego młodsza siostra uchodziła za bystrą i lubianą. Matka chłopaka wystosowała prośbę do innych rodziców:

Myśleliśmy, że był klasycznym humorzastym nastolatkiem, który z tego wyrośnie. Ach, jakże byliśmy beztroscy. Sądziliśmy, że złe rzeczy nie przytrafiają się takim ludziom jak my. Chorował, a my byliśmy zbyt zajęci własnymi sprawami, by to dostrzec. Pozwalaliśmy mu spędzać zbyt dużo czasu samemu w pokoju. Zbyt dużo czasu online. Nie bądźcie tacy jak my. Uważajcie na swoje dzieci i na to, co robią.

Wzięła pełną odpowiedzialność za śmierć swojego syna. Całą winę. Ale Twitter znalazł sobie innego winnego. Hasztag #LoveLuke towarzyszył tweetom obwiniającym szpital, a konkretnie Rogera Priora.

Nie pozwólmy temu człowiekowi zniszczyć więcej młodych istnień.

Jen zrozumiała teraz, dlaczego zrezygnował i przeniósł się do Barnstaple.

Opadła na oparcie krzesła i zaczęła zastanawiać się nad powiązaniami. Jej pierwsza myśl była bardzo osobista: uważała Cynthię za swoją najlepszą przyjaciółkę, jednak kobieta nigdy nie wspominała o przyczynach przeprowadzki z Londynu. Wyglądało na to, że Prior był nękany w mediach społecznościowych, mimo że oficjalnie został oczyszczony z zarzutów. Jen im współczuła. Nic dziwnego, że Cynthia stała się tak nerwowa i spięta.

Ale to musiało mieć jakiś związek z jej śledztwem, a ona musi opracować najlepsze rozwiązanie, by ruszyć naprzód. Jen nie chciała rozmawiać z matką Luke'a, zanim nie skonsultuje tego z Vennem, a on powiedział, żeby mu nie przeszkadzać, jeśli nie będzie to naprawdę konieczne. Była zbyt blisko z Priorami, by przepytywać ich w tej sprawie. Musiała przekazać to komuś innemu.

Wróciła myślami do Cynthii, takiej wyniosłej i dumnej, z jej imponującą posturą i krzykliwymi ubraniami, i zastanawiała się, jaki wysiłek musiała wkładać jej przyjaciółka, by odgrywać taką rolę każdego dnia. Przeprowadzka z Londynu do Barnstaple musiała być dla niej niejako ujmą na honorze. Być może po paru latach stało to dla niej łatwiejsze. Być może małżeństwo zaczynało już zapominać powody, dla których przenieśli się na południowy zachód. A potem Alexander Mackenzie popełnił samobójstwo i wszystko musiało wrócić do nich ze zdwojoną siłą. Uciekli od sprawy Luke'a Wallace'a, zmieniając miejsce zamieszkania, ale z pewnością wyszłaby na światło dzienne, skoro Nigel Yeo zaczął w tym kopać.

Jen miała nieodpartą ochotę wrócić do wielkiego domu Cynthii nie jako policjantka, ale jako przyjaciółka. Powiedzieć jej, że rozumie. Wypić butelkę wina i pozwolić Cynthii podzielić się z nią swoimi zmartwieniami. Ale była gliną, więc w końcu została tam, gdzie była, pozbierała do kupy wszystkie fakty, po czym spisała raport, który przekaże Matthew Vennowi, gdy ten wróci do biura.

Nadal wpatrywała się w ekran komputera, sprawdzając to, co napisała, kiedy usłyszała okrzyki euforii Vicki Robb dochodzące z drugiego końca pokoju. Poczuła ulgę, mogąc wstać, rozprostować kręgosłup i nogi i podejść do stanowiska Vicki.

– Co masz? – Jen starała się nadać swojemu głosowi optymizm.

– Jego samochód. W końcu. Nie z kamery ulicznej w Bickington, ale ze stacji benzynowej na wyjeździe z Instow. Późna godzina. Blisko północy. O jedenastej trzydzieści. – Vicki była podekscytowana. Straciła już nadzieję na znalezienie czegokolwiek.

– Nie powinien skręcić do Westacombe, zanim dojechałby do Instow?

– Może brakło mu paliwa i chciał zatankować, zanim wjedzie w głuszę.

– Tak, pewnie masz rację. To nam zawęża ramy czasowe. – Jen zanotowała to w swoim raporcie. Kolejny szczegół do przekazania szefowi.

Uznała, że może wróci do domu i sprawdzi, co u dzieci. Przyszło jej na myśl, że Ben, humorzasty nastolatek, spędzał zbyt dużo czasu w swoim pokoju, przed ekranem komputera.

Wtedy właśnie pojawił się Ross May i koniecznie musiał jej opowiedzieć o swojej rozmowie z Janey Mackenzie. Klasyczny Ross. Niecierpliwy, z przemożną potrzebą podzielenia się wszystkim, czego się dowiedział, zupełnie jak dzieciak wracający ze szkoły pod koniec dnia i przepełniony opowieściami o tym, co wydarzyło się w klasie, zmuszający swoich rodziców do wysłuchiwania wszystkich szczegółów. Usiadła z powrotem na krześle i pomyślała, że da mu dziesięć minut. Ani chwili dłużej.

I wtedy zadzwonił telefon.

Rozdział piętnasty

W niedzielny poranek Eve obudziła się zmęczona, po nocy pełnej dziwnych, niemożliwych do zapamiętania snów. Co chwilę zrywała się z bijącym mocno sercem, roztrzęsiona, tylko po to, by z powrotem odpłynąć w stronę koszmarów. O siódmej podniosła się z łóżka, stanęła przy oknie i wyjrzała na dziedziniec oraz na wzgórza w oddali. Słychać było śpiew ptaków i odległe beczenie owiec. Odgłosy towarzyszące jej codzienności, odkąd się tutaj wprowadziła. Podniosła telefon i zobaczyła całą listę nieodebranych połączeń i kilka e-maili: znajomi pytający co u niej, oferujący gościnę, składający kondolencje. Poczuła się przytłoczona okazywaną jej uwagą. To, czego naprawdę potrzebowała, to dzień w pracowni, zatracenie się w rytmie wytwarzania szkła. Ciągły ruch przy skręcaniu rury, koncentracja potrzebna przy podgrzewaniu, topieniu i dmuchaniu zajęłyby jej myśli i pozwoliłyby uciec od tego wszystkiego przynajmniej na chwilę. Miała przeczucie, że dziś mogłaby stworzyć coś pięknego: przyjemny kształt, erupcję kolorów. Coś zupełnie unikalnego. Ale pracownia nadal była miejscem zbrodni, którego pilnował stojący na zewnątrz funkcjonariusz policji, wyglądający na znudzonego. Zaparzyła kawę i pomyślała, że powinna mu ją zanieść na dół. W końcu jednak ogarnął ją pewien

rodzaj letargu i nawet zejście po schodach i przejście przez dużą, chłodną kuchnię wydało jej się zbyt dużym wysiłkiem.

Spojrzała ponownie na swój telefon i przebiegła wzrokiem przez wiadomości. Jedna z nich była od kobiety o nazwisku Lauren Miller, koleżanki z pracy jej ojca, z pytaniem, czy mogłyby się spotkać. *Nie ma mowy!* To było ostatnie, na co miała ochotę: kolejna osoba, która chciała stać się częścią jej dramatu. Eve nalała sobie więcej kawy i usiadła przy oknie. John Grieve wypuszczał krowy z obory. Obserwowała go, gdy prowadził je wzdłuż drogi na pobliskie pole.

Jakiś czas później z domku wyszła Sarah Grieve. Miała na sobie zielony kombinezon i wyglądała jak okrągły, pulchny i soczysty agrest. Pod tym kątem jej głowa wydawała się bardzo mała, jak szypułka. Sarah podniosła wzrok, ujrzała ją, pomachała i zrobiła gest sugerujący, że zaprasza Eve do siebie na poczęstunek. Eve pokręciła przecząco głową. Wtedy dotarło do niej, że musi uciec z Westacombe na cały dzień. Nie było nic gorszego od siedzenia w mieszkaniu, podczas gdy policjanci i technicy z miejsca zbrodni w swoich koszmarnych białych kombinezonach i maskach rozbierali na części jej pracownię i życie jej ojca.

Uruchomiła telefon i wysłała SMS-a do Sarah.

Muszę się stąd na chwilę wyrwać. Jestem pewna, że to rozumiesz. Nie martw się. Gdyby ktoś pytał, wrócę w porze podwieczorku.

Podobało jej się słowo *podwieczorek*. Było elastyczne i mogło oznaczać wszystko pomiędzy późnym popołudniem a wczesnym wieczorem. Mąż Sarah, John, poprosił żonę o herbatę. Eve ponownie wyłączyła telefon. Kusiło ją, by zostawić go w mieszkaniu, ale w ostatniej chwili jednak go wzięła. Jak bardzo wszyscy uzależnili się od tych urządzeń! Nawet w obliczu kryzysu nie wyobrażała sobie wyjścia bez niego z domu.

Jej samochód stał na dziedzińcu i kolejny oficer, stróżujący przy bramie, zatrzymał ją, gdy wyjeżdżała. To była kobieta z okrągłą dziecięcą twarzą i krótkimi blond włosami.

– Cześć, jestem Sharon. Mam mieć oko na was wszystkich. – Przerwa. – Czy dałaś znać komisarzowi Vennowi, dokąd się wybierasz? – Jej głos był miły, ale pytanie zmroziło Eve.

– Nie wydaje mi się, żebym była objęta aresztem domowym. – Ten komentarz ją samą zszokował, zupełnie jakby powiedział to ktoś inny, i poczuła, że zaciska dłonie na kierownicy. Zastanawiała się, czy nie powinna przyjąć zaproszenia Jonathana i wprowadzić się do niego na jakiś czas. Ale to oznaczałoby też mieszkanie z policjantem, który prowadził śledztwo w sprawie śmierci jej ojca i byłoby bardzo dziwne.

– Oczywiście, że nie. On tylko chce się upewnić, że nic wam się nie stanie. Nasz komisarz Venn jest trochę jak matka kwoka.

A ty mówisz do mnie, jakbym była ośmiolatką. Nie wypowiedziała tych słów na głos. Eve nigdy nie czuła się dobrze w konfrontacjach, a dziś była zbyt wykończona, by robić z tego wielkie halo.

– Przepraszam, że byłam nieuprzejma. Po prostu muszę się stąd wyrwać. Myślę, że powinno wam to być na rękę. A jeśli ktoś będzie chciał się ze mną skontaktować, mam ze sobą telefon.

– Oczywiście, skarbie. Tylko uważaj na siebie, okej? – Policjantka pomachała jej i pozwoliła odjechać.

Eve prowadziła. Jej samochód, mini cooper, był dla niej ostoją bezpieczeństwa. Rodzice kupili go jej, gdy się obroniła. Ojciec zaproponował kupno czegoś nowszego w zeszłym roku, ale powiedziała, że na razie go zatrzyma i może poczeka ze zmianą, aż pojawi się model elektryczny. Robiła, co mogła, by chronić planetę.

Nie miała żadnego planu. Kiedy dojechała do głównej drogi w pobliżu Instow, skierowała się do Bideford, miasta nad rzeką Torridge, a potem w stronę wybrzeża. Zaparkowała przy Northam Burrows, wrzuciła do parkometru przypadkową kwotę i poszła

wzdłuż kamienistego brzegu, który oddzielał ujście rzeki od pola golfowego. Słońce było już za nią, gdy patrzyła na dwie rzeki, w kierunku Crow Point. Było jeszcze za wcześnie na hordy turystów zmierzających na plażę, ale pojawiło się już sporo osób spacerujących z psami oraz rodzin, które miały nadzieję na znalezienie dobrego miejsca, zanim nadejdą tłumy. Wróciła do samochodu i pojechała w głąb lądu wąskimi uliczkami z przerośniętymi żywopłotami i trawą rosnącą pośrodku drogi, nie dbając o to, że się zgubiła. Zgubienie się było w porządku – to jak odpowiednik ucieczki w produkcję szkła. Powstrzymywało ją przed myśleniem.

W końcu poczuła się głodna, dotarła do skrzyżowania i pojechała za znakiem do South Molton. Zajęła ostatnie wolne miejsce parkingowe w pobliżu targu i poczuła się tym niezmiernie uradowana. W mieście panował niedzielny luz. Było wczesne popołudnie, w pubach i kawiarniach zasiadały tłumy spożywające późny lunch. Znalazła wolny stolik w kawiarni z niskim sufitem i zamówiła herbatę oraz kanapkę, rozkoszując się anonimowością, faktem, że nikt nie pyta, co u niej, że wokół toczą się zwyczajne rozmowy. Wtem ukłuło ją poczucie winy, jak ten odłamek tkwiący w szyi jej ojca. Jak może czuć się tak zadowolona, skoro jej ojciec niedawno zginął? Zaczęła płakać, udając przed kelnerką, która przyniosła rachunek, że ma katar sienny, po czym wyszła na ulicę.

Pojechała dalej w stronę Exmoor, w poszukiwaniu lekkiej bryzy, i zatrzymała się dopiero, gdy dojechała do zacienionego drzewami miejsca w pobliżu rzeki. Na drugim brzegu stał wędkarz, ale nie zwracał na nią uwagi. Wtedy włączyła telefon. Przyzwyczajenie. Należała do pokolenia, które zawsze musi być w kontakcie ze światem.

Były tam wiadomości od tych samych znajomych, którzy kontaktowali się z nią poprzedniego dnia. Zignorowała je. Dziś miała prawo się nimi nie przejmować. Żałoba dawała jej tę swobodę,

pozwolenie na robienie tego, czego chce, przynajmniej przez ten jeden dzień. Kolejna wiadomość była od Wesleya, wydawała się niezwykle oficjalna, zupełnie do niego niepodobna. Nigdy nie była do końca pewna, co sądzić o Wesie. Czasami wydawał jej się ekscentrycznym starszym bratem, szalonym i nieodpowiedzialnym, lecz jednocześnie opiekującym się nią. Czasami zwyczajnie ją irytował tym swoim brakiem odpowiedzialności i skupienia. Jak on mógł tak żyć? Musiał mieć co najmniej czterdzieści lat. Może nawet czterdzieści pięć. Mógłby zostać niezłym muzykiem albo dobrym artystą, gdyby tylko przyłożył się trochę bardziej do któregoś z tych zajęć.

Wiadomość była następująca:

Chciałbym z Tobą porozmawiać, jeśli masz czas. To ważne. Będę w mojej szopie w Woodyard. Czwarta trzydzieści.

Była trzecia trzydzieści. Sporo czasu, by wrócić do Barnstaple, gdyby się zdecydowała. Wesley miał pracownię w Westacombe, ale w swoich pracach wykorzystywał przedmioty znalezione, głównie materiały wyłowione ze śmietników, palety i duże kawałki drewna dryfującego. Robił z nich meble, jak również dzieła sztuki: powykręcane ławki ogrodowe, wieszaki na ubrania, stoliki kawowe ze starych drzwi do sypialni, które ktoś wyrzucił na śmietnik. W jego pracowni, która była takiego samego rozmiaru co ta jej, nie było miejsca na przechowywanie tych wszystkich gratów, więc wybłagał miejsce w Woodyard. Składował to w wielkiej, nieużywanej szopie na tyłach zabudowań. Umowa była taka, że w zamian za czynsz miał okazjonalnie prowadzić warsztaty, ale po kilku pierwszych sesjach chyba o tym zapomniano.

Gdyby to była jedna ze zwyczajnych wiadomości od Wesleya, pełna błędów i przypadkowych emotek, pewnie skasowałaby ją, jak wszystkie pozostałe. Ale ta wydawała się poważna, a prośba

o spotkanie brzmiała, jakby było dla niego istotne. Poza tym już długo jeździła bez celu. Woodyard wydawało się dobrym przystankiem i Eve przeciągnie w ten sposób moment, kiedy będzie musiała wrócić do domu. Może uda jej się też spotkać z Jonathanem. Zawsze myślała o nim jak o dużo starszym bracie lub młodszym wujku. Teraz jednak wydawało się, że kurczowo trzyma się myśli o nim, jakby był dla niej odpowiednikiem ojca. Odpisała Wesleyowi:

OK.

Rozdział szesnasty

Komisarz Venn opuścił dom Lauren Miller w Appledore i pojechał z powrotem do Barnstaple. Dorothy Venn czekała na niego w swoim domu. Matthew widział, jak zerka spoza firany w bungalowie, w którym mieszkał i dorastał jako dziecko. Zawsze miał wrażenie, że to dom starych ludzi, nawet gdy jego rodzice byli w średnim wieku. Tak jakby jego matka zawsze była podenerwowana, zawsze przygotowana na jakąś katastrofę, do której nigdy nie doszło, dopóki jej syn, jej jedyne ukochane dziecko, nie wyrzekł się publicznie swojej wiary na spotkaniu Bractwa i nie przyniósł wstydu całej rodzinie.

Dopiero morderstwo, ciało znalezione na plaży i porwanie kobiety z niepełnosprawnością umysłową ponownie zbliżyło ich do siebie. Matthew przypuszczał, że powinien być wdzięczny za to niezręczne pojednanie, ale czasami wydawało mu się, że życie było łatwiejsze, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu. Kontakt pociągał za sobą odpowiedzialność, a teraz widział we wpatrującej się w niego szczupłej twarzy o ostrych rysach, że jego matka się starzeje. Był jej jedynym dzieckiem i jedyną osobą, która mogła się nią zaopiekować.

Jednak kiedy stanęła w otwartych drzwiach domu, nie było w niej śladu słabości:

– Myślałam, że się spóźnisz.

Dotarł pięć minut przed czasem, ale postanowił tego nie komentować. Otworzył przed nią drzwi do auta i pomógł jej wsiąść.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

– Dzień jak co dzień. Nie ma co robić wokół tego zamieszania.

– Byłaś na spotkaniu? – Miał na myśli spotkanie Bractwa Barum odbywające się w zakurzonej sali na obrzeżach miasta. Pamiętał zapach wilgoci, środków do dezynfekcji i starszych kobiet.

– Oczywiście! Brat Anthony mnie zawiózł i odwiózł do domu.

Oczywiście. Bractwem mogły wstrząsać skandale i podejrzenia o korupcję, ale ona nadal była w stosunku do niego lojalna. Matthew był w stanie to zrozumieć. Sam miał ogromne trudności, by wyrwać się z tego kręgu, gdy był jeszcze młody, a dla jej matki wspólnota była wszystkim, co znała. Tak samo jak on, urodziła się w niej.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Siedziała ze złączonymi kolanami, na których położyła torebkę. Nadal miała na sobie ubranie, które włożyła na spotkanie: zieloną spódnicę i białą bluzkę z długimi rękawami. Pomimo upału miała też na sobie zielony, ręcznie dziergany kardigan. Zdjęła jedynie wełniany beret w kształcie grzyba, który był obowiązkowym nakryciem głowy na nabożeństwach w Bractwie.

Odezwała się pierwsza.

– Gdzie dokładnie mieszkasz?

– W domu w pobliżu wybrzeża w Crow Point. Czasami robiliśmy tam sobie pikniki na plaży, pamiętasz?

Potaknęła i po raz pierwszy lekko się uśmiechnęła.

– Twój ojciec uwielbiał pikniki. – Urwała na moment. – Ja nigdy nie widziałam w nich sensu. Wszędzie dostawał się piasek. Ale on kochał otwarte przestrzenie.

– Musisz bardzo za nim tęsknić.

Przez chwilę Matthew miał wrażenie, że przekroczył pewną niewidzialną granicę, że to zbyt osobiste, ale w końcu odpowiedziała:

– Tak. Przez cały czas. Gdyby nie bracia i siostry, myślę, że samotność by mnie zabiła.

Ta odpowiedź zaparła mu dech w piersiach i zalało go poczucie winy. Myślał, że matka tkwiła w Bractwie przez swój upór albo przez wiarę, której nie pozbyła się pomimo dramatu, jaki rozegrał się wokół niego w zeszłym roku. Ale oczywiście ci ludzie byli jej przyjaciółmi. Trwali przy niej, kiedy zmarł jej mąż i kiedy Matthew trzymał się z daleka.

Dojechali do sygnalizacji w centrum Braunton. Zrobił się już korek z aut podążających na wybrzeże i światła zmieniły się dwukrotnie, zanim udało im się przez nie przejechać. Przez przejście dla pieszych tuż przed maską jego samochodu przemaszerowała grupka opalonych, skąpo odzianych dziewcząt. Wyczuł dezaprobatę matki skierowaną w ich stronę, jednak nic nie powiedziała. Jechali wolnym tempem aż do skrętu na Great Marsh. To była trasa znana lokalnym mieszkańcom; większość wczasowiczów nie miała pojęcia, że droga prowadzi na plażę, na drugi koniec długiego pasma Saunton Sands. Matthew wrzucił monetę do koszyka przy domku poborcy myta, szlaban się otworzył i przejechali. Wjechał na podjazd i wyłączył silnik.

– Podczas wichury musi tu być bardzo ponuro – powiedziała jego matka. Otworzył przed nią drzwiczki auta i wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść. Stała przez chwilę i rozglądała się wokół siebie. – Ale stworzyłeś piękny ogród.

– To zasługa Jonathana – odparł Matthew. – To on jest tym pracowitym, kreatywnym.

Znowu potrzebowała chwili, by odpowiedzieć.

– No nie wiem. Jako chłopiec byłeś bardzo kreatywny.

Matthew się uśmiechnął. Te słowa były dla niego jak usprawiedliwienie. Zarówno dla niego jako chłopca, jak i dla jego relacji z mężem. Być może mimo wszystko im się uda.

– Wejdźmy. Przekonasz się, że jest też świetnym kucharzem.

Pociągnęła nosem.

– Nie trzeba było sobie robić kłopotu.

Jonathan usłyszał samochód i stanął w drzwiach, witając ich z otwartymi ramionami.

– Wchodźcie! Pani Venn, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – Pocałował Matthew w policzek.

Jego matka udawała, że tego nie widzi, i rozglądała się po kuchni.

– Bardzo elegancko.

– Uwielbiamy ją – powiedział Jonathan.

Stół był nakryty, stały na nim dwa wazony wypełnione czerwonymi różami z ogródka. Okno było szeroko otwarte i lekki wietrzyk poruszał firankami. To było najbliższe posiłkowi na świeżym powietrzu, co udało się osiągnąć Jonathanowi.

Gospodarz ściągnął fartuch kuchenny i odwiesił go na drzwiczki szafki. Miał na sobie czarne szorty i czarny T-shirt z nadrukiem nazwy lokalnego browaru. Dorothy nie rozpoznałaby jej. Na stopach miał klapki. Jego palce były szerokie i płaskie. Matthew mówił, że ma stopy hobbita. Z nikim innym nie pozwalał sobie na taką poufałość i żarty. Jego matka przyglądała się przez chwilę Jonathanowi, jakby był przybyszem z obcej planety.

– Chce pani już siadać do stołu? – spytał Jonathan. – Czy może wolałaby pani najpierw zwiedzić dom?

– Może najpierw zjemy lunch? – Matthew nie mógł znieść myśli o tym, że miałby oprowadzać matkę po domu: kolejna sypialnia z dwoma szlafrokami i kolejna łazienka z dwiema szczoteczkami do zębów. No i Jonathan nie przykładał zbyt dużej wagi do sprzątania. Kto wie, co zostawił na widoku? Matthew wolał najpierw sam sprawdzić. – Mogę zostać wezwany do pracy. Jesteśmy w samym środku śledztwa w sprawie zabójstwa.

– Masz rację. – Jonathan wywrócił oczami na wzmiankę o pracy, ale tylko Matthew to widział. – I oczywiście mam szampana!

Dorothy nadal się nie odzywała. Pokój z tymi wszystkimi kwiatami, miedziane patelnie zwisające z haków z sufitu i dzieła sztuki na ścianach – głównie plakaty z wystaw, które Jonathan organizował w Woodyard – zdawały się ją przytłaczać swoją przestrzenią i barwami. Wydawało się, że nie może swobodnie oddychać.

Jonathan podszedł do lodówki i wyciągnął stamtąd butelkę. Szampan z supermarketu, ale prawdziwy.

– Zacznijmy od aperitifu.

Matthew spodziewał się, że matka odmówi. Alkohol nie był zabroniony przez Bractwo i jego ojciec niemal codziennie po pracy rozkoszował się smakiem whisky, ale Dorothy nigdy się do niego nie przyłączała. Matthew podejrzewał, że wiązało się to bardziej z tym, że lubiła się umartwiać i odmawiać sobie wszelkich przyjemności, niż z jej religijnymi przekonaniami. Teraz stała na środku pokoju i ściskała kurczowo torebkę, rozglądając się wokoło, i Matthew uznał, że jest zdenerwowana. Nigdy nie widział, by jego matka nie wyglądała na pewną siebie.

– Mamy też sok pomarańczowy, jeśli pani woli – powiedział delikatnie Jonathan. Równie dobrze mogła być jedną z jego podopiecznych w ośrodku dziennym w Woodyard. – To pani wielki dzień. Wszystko, co tylko sprawi pani radość. Może usiądzie pani tutaj, tyłem do okna, by słońce pani nie oślepiało? – Wziął ją pod ramię i podprowadził do stołu.

Matthew przyglądał się, poruszony, gdy zajęła miejsce. Uśmiechała się. Do Jonathana, nie do niego.

– Może spróbuję szampana – powiedziała. – Kosztowałam na weselu podczas toastów i pamiętam, że mi smakował.

Jonathan odwrócił się, mrugnął do Matthew i otworzył butelkę.

Telefon zadzwonił późnym popołudniem. Dorothy chwaliła Jonathana za delikatność wołowiny i za to, jak pięknie wyrosły jego puddingi Yorkshire.

– Nigdy nie byłam zbyt dobra w wyrabianiu ciasta. Ani do puddingów Yorkshire, ani do naleśników.

Tort ze świeczkami i misternym przybraniem okazał się wielkim sukcesem. Po tym, jak matka Matthew całe życie odżywiała się zdrowo, wyglądało na to, że ma ogromną ochotę na słodycze, i dała się namówić na drugi kawałek. Razem z Jonathanem odśpiewali *Sto lat*, oczywiście z inicjatywy tego ostatniego. Całe to popołudnie miało dziwny, surrealistyczny wydźwięk. Matthew trudno było uwierzyć, że kobieta, która jakby prześladowała go przez całe życie i była tematem jego rozmów z terapeutą, stała się starsza, samotna i bezsilna. Była kimś gotowym pójść na kompromis w zamian za życzliwość i towarzystwo.

Rozgrzała się, zaróżowiły jej się policzki i zdjęła kardigan. Torebkę położyła pod krzesłem. Wyglądała młodziej i swobodniej, niż Matthew pamiętał. Jonathan zbierał talerze. Na stole stały dwa puste kubki po kawie. Dorothy poprosiła o herbatę i Jonathan zaparzył ją dla niej w małym czajniczku. Spodobało jej się to; nadal nie tolerowała herbaty w torebkach. Matthew wyciszył swój telefon, jednak czuł, że wibruje mu w kieszeni.

Spojrzał na wyświetlacz.

– Przepraszam. Muszę odebrać. – Wyszedł do ogrodu, gdzie usłyszał krzyk mew oraz szum fal uderzających o brzeg.

– Szefie. – To była Jen Rafferty, dzwoniła ze swojej komórki. – Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, że jesteś dziś zajęty.

– O co chodzi?

– Wydaje mi się, że powinieneś tu przyjechać. Właśnie odebraliśmy zgłoszenie z numeru alarmowego. Mamy kolejne ciało.

Rozdział siedemnasty

Eve nie spieszyła się, wracając do Barnstaple. Kiedy dotarła do dawnych zakładów przetwórstwa drewna nad brzegiem rzeki Taw, dziś centrum artystycznego Woodyard, było tam niemal całkiem pusto. Ośrodek opieki dziennej dla osób dorosłych z niepełnosprawnością umysłową zamykano w weekendy, w niedziele nie odbywały się również żadne zajęcia – ani pilates, ani próby chóru. Nie było żadnej kobiety w średnim wieku uczącej malować akwarelami. Kawiarnia otworzyła się na czas niedzielnych lunchów, ale wkrótce i ona miała się zamknąć. W ciszy upalnego późnego popołudnia Eve wyobraziła sobie skład drewna takim, jakim był kiedyś, pracowników i maszyny ogłuszające swoim hałasem. Dziś słychać było jedynie ciszę.

Od frontu znajdował się oznaczony parking dla gości ośrodka, ale ona przejechała przez dużą, otwartą drewnianą bramę na tyły, na betonowy plac, gdzie pracownicy zostawiali swoje pojazdy. Znajdował się on blisko miejsca, gdzie Wesley przechowywał swoje znaleziska i rzeczy wygrzebane ze śmietnika.

Szopa Wesleya była wielka jak spora stodoła, drewniana, lecz solidna. Kiedyś zorganizował tam imprezę po godzinach i Jonathan dostał szału. Ktoś musiał mu donieść, co się dzieje, i kierownik

centrum wpadł tam rozjuszony, wrzeszcząc na Wesleya, że chyba robi sobie z niego jaja.

– Nie jesteśmy ubezpieczeni na takie okoliczności. Ktoś sobie coś zrobi albo wybuchnie pożar i będziemy udupieni. Nie tylko ja, ale też nasi podopieczni z ośrodka dziennego i kobiety śpiewające w chórze, i artyści, którzy podobno są twoimi kumplami. Dorośnij, kurwa, Wesley!

Mimo to Wesley nadal korzystał z tego miejsca. Eve uważała, że wszystko uchodzi mu na sucho dzięki wrodzonemu urokowi i życzliwości innych ludzi. Był sympatyczny i inni dobrze czuli się w jego towarzystwie. Gdziekolwiek się pojawiał, wszystkim poprawiał nastrój, więc ogólnie był lubiany.

Do szopy prowadziły dwudrzwiowe wrota, na tyle szerokie, by można było tam wjechać wózkiem widłowym. Wesley zazwyczaj zostawiał je otwarte, kiedy przebywał w środku, jednak dziś były zamknięte. Z tym że nie na kłódkę, która wisiała obok na haczyku. Eve pchnęła drzwi i otworzyły się. Okna były małe i umiejscowione wysoko pod sufitem, zbyt zakurzone, pokryte dziesięcioleciami brudu i niezliczonymi pajęczynami, by mogły wpuścić światło słoneczne.

– Wes! – To byłoby typowe dla niego, żeby ją tu wezwać, a samemu się spóźnić. Ale musiał tutaj być, w przeciwnym wypadku drzwi byłyby zamknięte na kłódkę, a poza tym zauważyła jego białą furgonetkę zaparkowaną w rogu, z dala od słońca. Weszła głębiej i przyzwyczajała wzrok do półmroku. Na jednym z okien na samym środku była czysta plama, przez którą słońce świeciło jak reflektor. W rogu Eve dostrzegła nierówną stertę palet. Wes często używał ich do tworzenia swoich dzieł. Malował na nich, robił z nich szyldy do sklepów oraz dziwaczne ogłoszenia do restauracji i barów, a także ramki do tablic z jadłospisami. Prezenty dla przyjaciół. Namalował dla niej obraz przedstawiający wazon, który został wybrany na wystawę w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta, z datą. Wisiał teraz u niej w mieszkaniu. Być może to właśnie dzięki takim

przyjaznym gestom wszyscy tolerowali to, że ich wykorzystywał. Szopa była czymś więcej niż tylko magazynem. Tworzył tutaj większe meble, a na samym środku stał jego stół warsztatowy.

Eve zauważyła teraz mężczyznę i ruszyła powoli w jego kierunku, od razu przerażona tym, co mogła znaleźć. Ponieważ Wes nie był cichym człowiekiem. Odpowiedziałby na jej powitanie, zerwał się na równe nogi, pozdrowił ją. Objąłby. A ona bała się, gdyż nadal miała w pamięci obraz swojego ojca leżącego w kałuży krwi na podłodze jej pracowni.

Tutaj również była krew i odłamek szkła, *jej* szkła, tym razem nie zielony, tylko niebieski; tkwił w jego szyi. Tutaj roztrzaskał się niebieski wazon – pamiętała, jak go zrobiła i dała w prezencie Frankowi Leyowi – a wokół ławki leżały porozrzucane kawałki szkła, odbijające pojedynczy promień słońca. Krew rozlała się po ławce i spłynęła aż do najbliższej ściany. Eve skierowała wzrok na odłamki, które w słońcu wyglądały niemal jak ozdoby, i zastanawiała się, skąd się tu wzięły – wszystko, byle nie patrzeć na Wesleya, który leżał nieruchomy i blady, kontrastujący z czerwienią kałuży krwi, już zaschniętej i ciemnej w upale – i właśnie postanowiła zadzwonić pod numer alarmowy, kiedy na zewnątrz rozległ się dźwięk. Wycie syren i dudnienie butów, głośne i rytmiczne jak żołnierskie bębny na nierównym betonie, i nagle pół tuzina policjantów wbiegło przez drzwi, krzycząc do niej, żeby padła na ziemię i założyła ręce za głowę.

Rozdział osiemnasty

Kiedy Matthew Venn przyjechał na miejsce zbrodni, Jen Rafferty już tam była. Wcześniej poprosił Jonathana, by zamówił taksówkę dla jego matki.

– Nie możesz prowadzić – powiedział do niego. – Piłeś. – Nigdy nie przestawał być gliną, ale jakkolwiek by było, Jonathan wypił większość zawartości butelki z bąbelkami.

Mąż zgodził się z nim i kiedy Matthew wychodził, już dzwonił do lokalnej firmy taksówkarskiej.

– Kiedy ją odstawię, pojadę do Woodyard. Tam się spotkamy.

Matkę Matthew zdezorientowała zmiana nastroju, nagły pośpiech, gotowość do akcji. Jej codzienność wolna była od dramatycznych wydarzeń. A przynajmniej nie zdawała sobie z nich sprawy, dopóki nie porwano niepełnosprawnej intelektualnie córki jej przyjaciółki, choć z tamtego śledztwa też niewiele wiedziała. Przed tamtym zdarzeniem nawet śmierć ojca Matthew była dla niej oczekiwana, ponieważ chorował. Choroba wymknęła się spod kontroli, ale nie była nagłym i niespodziewanym zdarzeniem. Lecz kiedy syn zaczął się spieszyć, nie robiła z tego problemu; nie miała pretensji, że jej przyjęcie urodzinowe zostało skrócone. Im była starsza, tym mniej oczekiwań miała. Samotność ją zmieniła.

Venn również był zdezorientowany. Otrzymał niejasne informacje o zgłoszeniu na numer alarmowy i o znalezieniu ciała. Z początku wydawało się, że funkcjonariusze, którzy przybyli na miejsce zbrodni jako pierwsi, mieli już swojego sprawcę. Nad ciałem klęczała kobieta, w ręce trzymała kawałek szkła. Na ubraniu miała krew. Ale szkło w jej ręce nie było narzędziem zbrodni. Tamto nadal tkwiło w szyi ofiary. A kobietą tą była Eve Yeo, która dopiero co straciła ojca. Matthew nie potrafił sobie wyobrazić jej jako seryjnej morderczyni. Sam pomysł był niedorzeczny.

Kiedy dojechał do Woodyard, Jen wysiadła z samochodu, aby z nim porozmawiać. Matthew pomyślał, że jest blada i wstrząśnięta. Ta sprawa dotknęła ją osobiście. Zastanawiał się czy nie miała z ofiarą bliższych relacji, niż się do tego przyznawała.

– Nie ma mowy, żeby to mogła być Eve – powiedziała Jen. – Ochroniarz widział ją, jak wjeżdżała tutaj o czwartej trzydzieści. Telefon na 999 został wykonany dziesięć minut wcześniej. Curnow był już martwy od jakiegoś czasu, kiedy ona tu przybyła.

Matthew zauważył teraz, że Eve siedzi na fotelu pasażera w samochodzie Jen. Nie ruszała się, a jej twarz była upiornie blada. Czy to kolejna kobieta, która była zauroczona Curnowem? Rozważył logikę stwierdzenia Jen.

– Pewnie mogłaby zadzwonić wcześniej, a dopiero potem przyjechać tutaj i go zabić, ale zgadzam się, że to mało prawdopodobne. – Przerwał. – Kto to był, mężczyzna czy kobieta?

– Możesz posłuchać nagrania. Trudno stwierdzić. Głos jest stłumiony, zniekształcony. Musimy dać to do analizy.

Matthew skinął w kierunku samochodu. Eve nadal siedziała nieruchomo jak skała, ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

– Czego się dowiedziałaś od Eve?

– Nie za wiele. Nadal jest w szoku. Zabiorę ją do domu, może tam uda nam się porozmawiać. Spytałam, czy nie woli pojechać do domu ojca, skoro kryminalni już tam skończyli, ale powiedziała, że woli być

na farmie. W domu w Barnstaple jest zbyt wiele wspomnień. Pewnie chodzi o jej matkę.

Matthew pokiwał głową. Spojrzał na grupę mundurowych stojących w pobliżu głównego budynku Woodyard. Był z nimi Ross May.

– Przypuszczam, że nasz nadgorliwy posterunkowy objął dowodzenie.

– Tak – odpowiedziała Jen – ale tym razem nie możesz go winić. Byłam w biurze, kiedy dostaliśmy zawiadomienie od służb ratunkowych. Kiedy dostajesz telefon, prawdopodobnie od świadka, z informacją, że ktoś powiązany z morderstwem w Westacombe został zaatakowany, nie zastanawiasz się. Facet mógł jeszcze żyć, sprawca nadal mógł być na miejscu zbrodni.

Matthew nie odpowiedział od razu. *Możesz się wstrzymać do czasu skonsultowania się z oficerem prowadzącym śledztwo.* Ale przecież Matthew uprzedził ich, żeby mu nie przeszkadzać, chyba że to będzie coś pilnego. Jego zespół. Jego odpowiedzialność.

– Rozmawiał z tobą, zanim zebrał oddziały i wyruszył w drogę?

Jen uśmiechnęła się przelotnie.

– Tak, ale na miejscu to on przejął dowodzenie. Ja zostałam na chwilę z tyłu, by wezwać wsparcie i zadzwonić do ciebie.

Matthew pokiwał głową na znak, że przynajmniej ona zachowała się jak należy.

– Czy Eve powiedziała ci, skąd się tu wzięła?

– Dostała SMS-a. Najwyraźniej od Wesleya, prosił ją, by się z nim tutaj spotkała. Ale przy zwłokach nie znaleźliśmy telefonu.

– A więc ktoś ją wrabia. Czyżby morderca wysłał do niej wiadomość, używając telefonu Wesleya?

– Na to wygląda.

Matthew nagle poczuł narastającą furię. Czasami miewał takie wahania nastrojów, które przerażały go swoją intensywnością. Nie czerwona mgła, ale wyraźny rozbłysk białego światła, brak kontroli,

wezbranie energii i agresji. Wezwanie Eve na miejsce zbrodni wydało się zamierzone, niemal żartobliwe. Zabójca musiał wiedzieć, że policja sprawdzi nagranie głosu na numerze alarmowym i czas wysłania SMS-a. W ten sposób można było wykluczyć ją jako realną podejrzaną. To było okrutne. Jak dziecięca zabawa w wyrywanie skrzydeł żywej musze. Matthew brał głębokie wdechy, liczył sekundy, usiłował rozładować napięcie w ciele.

– Czy ochroniarz widział jeszcze kogoś na dziedzińcu dziś po południu?

Jen potrząsnęła głową.

– Nie. Miał wolne i wrócił tylko po to, by sprawdzić, czy nikogo nie ma, zanim zamknie główną bramę wjazdową na parking. Ten dziedziniec zawsze pozostaje otwarty, na wypadek gdyby pracownicy chcieli z niego skorzystać po godzinach pracy. – Przerwała. – Ale będziemy mieli nagranie z monitoringu.

– Być może. – Matthew nie był tego taki pewien. Jonathan zarządzał tym miejscem z naprawdę niewielkim budżetem. Zapewnił ochronę w głównym budynku i w okolicach ośrodka opieki dziennej, ale niekoniecznie tutaj. Venn właśnie miał założyć swój kombinezon, kiedy pomyślał, że najpierw powinien podejść do Eve i dodać jej trochę otuchy, a ostatnia rzecz, której dziewczyna teraz potrzebowała, to jakaś anonimowa postać w kapturze i masce. Kombinezony sprawiały, że nawet najmilszy policjant wyglądał złowrogo.

Otworzył drzwiczki samochodu i zajął miejsce obok niej, jednak nie zbliżał się zanadto. Usiadł bokiem, ze stopami nadal na popękanym betonie; nie chciał jej wystraszyć.

– Bardzo mi przykro – zagaił – że znowu musisz przez to przechodzić. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co teraz czujesz.

Eve odwróciła głowę w jego kierunku.

– Jeszcze nie boli. To zupełnie nierealne. Jakbym była na planie filmowym.

– Oczywiście. O jeden szok za dużo. Będziemy musieli zabrać twoje auto, ale tylko na chwilę, zwrócimy ci je najszybciej, jak to tylko możliwe. To rutynowa czynność. Nie masz się o co martwić.

– Ten niebieski wazon, ten, który był tutaj. – Eve zrobiła ręką niewyraźny gest, ale nie była w stanie spojrzeć na szopę. – To jeden z moich. Dałam go Frankowi Leyowi w prezencie urodzinowym. Włożył do niego kwiaty wtedy, gdy byliśmy u niego, w ten wieczór poprzedzający znalezienie mojego ojca w pracowni.

– Jesteś pewna?

– O tak! – Zabrzmiała, jakby czuła się urażona. – Wszystkie moje prace nieco się różnią. Są charakterystyczne. Potrafię rozpoznać każdą z nich.

Brian Branscombe, dowódca ekipy techników z laboratorium kryminalistycznego, oprowadził Matthew po obiekcie. W średnim wieku, skromny, skrupulatny, niechętnie angażował się bez powodu. Miał opinię powolnego, ale Matthew wolał powolnych niż impulsywnych. Przez chwilę stali w szeroko otwartych drzwiach szopy i patrzyli w głąb. Anatomopatolog jeszcze nie przyjechała i ciało Wesleya nadal leżało na środku podłogi, obok stołu warsztatowego. Rozbite niebieskie szkło lśniło w promieniach słońca. Pomieszczenie wyglądało jak instalacja sztuki nowoczesnej.

– Więc zakładamy, że zginął tutaj?

– Tak sądzę. – Branscombe miał lokalny, uspokajający akcent. – Biorąc pod uwagę całą tę krew.

– Ale wygląda to na zainscenizowane. Bardziej niż w przypadku zabójstwa w Westacombe.

– Może mieli więcej czasu. – Branscombe wszedł do środka i stanął pod ścianą. Technik kryminalistyczny kręcił się z pędzelkiem do

zdejmowania odcisków palców. Matthew podejrzewał, że to mężczyzna, choć tak naprawdę trudno było stwierdzić. Wkrótce miało pojawić się ich więcej, ale była niedziela, hrabstwo było duże, a zespół mały.

– Chyba nie dostałem od was informacji zwrotnej. – Matthew pomyślał, że powinien być już przyzwyczajony do noszenia maski, ale czuł się niekomfortowo, a kombinezon zatrzymywał ciepło i zrobiło mu się nieznośnie gorąco. – Czy udało wam się zdjąć jakieś odciski palców z tego kawałka zielonego szkła użytego do zabicia doktora Yeo?

– Tylko te należące do córki. – Branscombe zbliżył się do ciała. – A tych się spodziewaliśmy, w końcu ona je wyprodukowała. – Brzmiał na rozkojarzonego. Całą uwagę skupiał na *tym* miejscu. – Wydaje mi się, że nasza ofiara stała tutaj, przy ławce. Spójrz, ma słuchawki, więc pewnie słuchał muzyki. Mógł nie usłyszeć, że zbliża się zabójca. Aż było za późno.

– Ale usłyszałby, gdyby sprawca rozbił wazon o ławkę, i spojrzałby, co się dzieje. – Matthew próbował wyobrazić sobie tę scenę. Wesleya skupionego na pracy. Na ławce leżała deska, która mogła być częścią starej belki dachowej, przytrzymywana przez imadło. Piła ręczna leżąca na podłodze wyglądała tak, jakby wypadła mu z ręki, kiedy zginął. W słuchawkach mógł nie słyszeć zbliżającego się napastnika, ale rozbity wazon znajdował się w zasięgu jego wzroku.

– Wazon mógł zostać przygotowany wcześniej – odparł Branscombe. – Rozbity gdzieś indziej i przyniesiony tutaj w kawałkach. Jeden został użyty do zabójstwa, a reszta zostawiona dla efektu.

I żeby ściągnąć naszą uwagę z powrotem do Westacombe.

– Wesley mógł słuchać muzyki na swoim telefonie – Matthew teraz mówił do siebie – a nie znaleźliśmy go.

– Mogły być na nim ślady DNA. Przy takiej pogodzie nasz sprawca mógł się pocić. Nawet jeśli miał rękawiczki, z jego czoła na

wyświetlacz telefonu mogły spaść kropelki potu.

– Jeśli jest tutaj, jestem przekonany, że go znajdziecie. – To nie były czcze pochlebstwa. Branscombe nie musiał odpowiadać. Wiedział, że jest w tym dobry.

Matthew kontynuował, ubierając swoje myśli w słowa:

– Mam przeczucie, że to ktoś zbyt pewny siebie, skłonny do podejmowania ryzyka. Ludzie nie przychodzą do tej części Woodyard, ale w każdej chwili mógł zostać nakryty. Tym razem zabójca mógł nie być taki uważny i ostrożny.

– Miejmy nadzieję.

– Jeśli twoja teoria się potwierdzi – mówił dalej Matthew – i zabójca zaszedł Wesleya od tyłu i go zaskoczył, szukamy kogoś praworęcznego, prawda?

– Tak. – Branscombe tym razem był pewien. – Tak musi być.

– Dzięki. Zostawiam to tobie. Dasz mi znać, jeśli pojawi się coś ważnego?

Branscombe milczał, jakby odpowiedź była zbyt oczywista, by warto było wypowiadać ją na głos.

Na zewnątrz powietrze nieznacznie drgnęło, ale nadal było bardziej gorąco niż zazwyczaj. Matthew zdjął kombinezon. Na drodze pojawiła się taksówka, z której wysiadł Jonathan, ubrany tak samo jak podczas lunchu, w szorty, T-shirt i z klapkami na gołych stopach. Przez chwilę Matthew zastanawiał się, jakie to musi być uczucie, ubierać się wygodnie, luźno i swobodnie. Jednak on czuł się bardziej komfortowo w koszuli i krawacie oraz w pełnych butach na wysoki połysk. Jego ubrania zapewniały mu pewność siebie, wsparcie. Podszedł do Jonathana, po części po to, by powstrzymać go przed wejściem na teren, który nie został jeszcze ogrodzony taśmą

policyjną, a po części dlatego, że obecność męża zawsze wpływała na niego kojąco, jak zapewnienie, że w końcu wszystko będzie dobrze.

– Odwiozłem twoją mamę do domu.

– Dzięki. – Venn zrobił pauzę. – I dziękuję, że tak dobrze się nią zająłeś. Sprawiłeś, że poczuła się wyjątkowa.

Jonathan wzruszył ramionami.

– Kiedy nie jesteś z kimś blisko, to całkiem łatwe, nie sądzisz? Z moimi rodzicami ty radzisz sobie lepiej niż ja. – Skinął głową w kierunku miejsca zbrodni, na policjantów w białych kombinezonach, wyglądających jak zombie. – Kto zginął?

– Wesley Curnow. – Matthew czekał na reakcję, ale nie było żadnej. – Oczywiście musiałeś go znać, skoro wynajmował od ciebie tę szopę.

– Nigdy nie widziałem złamanego grosza z tytułu czynszu!

Matthew był zaskoczony, słysząc chłód w tej odpowiedzi. Przecież to był Jonathan, który zawsze okazywał ogrom współczucia nieudacznikom, włóczęgom i wszelkiego rodzaju wykolejeńcom.

– Nie lubiłeś go?

– Być może lubiłem go za bardzo i w tym cały problem. Już dawno powinienem był go stąd wykurzyć. – Jonathan westchnął. – Wiedziałem, że leci w kulki. Wykorzystywał ludzi, ale o dziwo, nikt nie miał nic przeciwko. Był jak rozpieszczony dzieciak, który rozpaczliwie chciał być kochany. Uroczy, ale w gruncie rzeczy egoistyczny.

Matthew nic nie odpowiedział. Znał swojego męża na tyle dobrze, by spodziewać się dalszego ciągu.

– Taki przykład. Kiedy pracował tutaj, w Woodyard, przychodził czasami do ośrodka dziennej opieki i rozmawiał z naszymi niepełnosprawnymi podopiecznymi. Siadał i wysłuchiwał ich, rozśmieszał, zdawało się, że poświęca im całą swoją uwagę. Myślałem, że to urocze. Ale potem zauważyłem, że wpada tylko

popołudniami i tylko w te dni, kiedy mieli zajęcia z pieczenia. Przychodził na herbatę i ciasto. Tak po prostu.

– Może przychodził po jedno i drugie. – Matthew zastanawiał się, jakim sposobem taki niewielki akt egoizmu mógł tak bardzo zajść za skórę jego zazwyczaj tolerancyjnemu mężowi. Czy Wesley wywoływał takie reakcje u wszystkich, z którymi się zetknął?

– Tak… Być może przemawia przeze mnie cynizm.

Matthew wiedział, że to nie w jego stylu. Jonathan zawsze o wszystkich myślał jak najlepiej. Te spostrzeżenia mogły okazać się przydatne.

– Wrócę późno – powiedział Matthew.

Jonathan odwrócił się i dojrzał Eve siedzącą w samochodzie Jen.

– A co tutaj robi Eve?

– Znalazła ciało Wesleya.

– O nie! Znowu ona? Dopiero co znalazła ojca! Mogę zabrać ją do naszego domu? Serio, ona nie powinna dzisiaj wracać sama do Westacombe.

– Oczywiście, że nie! – Teraz Venn był już zniecierpliwiony. – Już ci to tłumaczyłem. Jest świadkiem. Ewentualną podejrzaną.

– Twoja praca jest naprawdę dziwna. Eve nie skrzywdziłaby nawet muchy.

Nastąpił moment ciszy.

– Kiedy będzie już po wszystkim – powiedział Matthew – wtedy będziemy mogli zabrać ja do siebie. Będziesz mógł użyć swojej magii, nakarmić ją, przywrócić do życia. Wtedy właśnie będzie potrzebowała przyjaciela.

– Teraz potrzebuje przyjaciela. Pojadę z nią do Westacombe i posiedzę przy niej, aż będzie gotowa, by zostać sama.

Matthew przemyślał to i pokiwał przyzwalająco głową.

– Jen może odwieźć was oboje.

Rozdział dziewiętnasty

Przez całą drogę powrotną do Westacombe Eve trwała nieruchomo i milczała. Jonathan siedział obok niej na tylnej kanapie samochodu. Objął ją ramionami i przysunął blisko do siebie. Był zaskoczony ciepłem jej skóry. Niemal spodziewał się, że będzie zimna jak lód, ponieważ jakby skamieniała. Nagle w jego głowie pojawił się obraz, tak dziwny, jak surrealistyczna rzeźba, że Eve się odmraża i wypływa z niej ten cały żal, wypełniając auto i zatapiając ich oboje.

Jechali w przeciwnym kierunku niż cały ruch uliczny, rzeka samochodów wracających do Barnstaple po całym dniu na plaży lub po długim, leniwym popołudniu spędzonym w barach i kawiarniach. Jen również nie próbowała zabawiać ich rozmową. Jonathan pomyślał, że pewnego dnia stanie się tak samo świetnym śledczym jak Matthew; rozumiała traumę emocjonalną i wiedziała, że ofiary potrzebują czasu, by dojść do siebie. Każdy był inny.

Jonathan nigdy wcześniej nie był w Westacombe i kiedy wjechali na dziedziniec, piękno tego miejsca uderzyło go i na chwilę odwróciło jego uwagę od powodu, dla którego się tam znalazł. Zachodzące słońce sprawiało, że wszystko zdawało się lśnić niemal magicznym blaskiem. Każdy kolor był spotęgowany, bardziej intensywny: czerwień cegieł i dachówek na dużym domu i zieleń

pola, na którym obok drogi pasły się czarno-białe krowy. Stojący w oddali domek kryty strzechą mógłby znajdować się na plakacie zachwalającym piękno Północnego Devonu. Wszystko było zbyt perfekcyjne i nie do końca realne. Wydawało mu się płaskie, jak obraz lub scenografia na teatralnej scenie. W tym dziwnym świetle nie miało głębi. Samochód się zatrzymał, ale Eve nie ruszyła się z miejsca.

Jen również siedziała nieruchomo.

– Jesteś gotowa? – zapytała w końcu. – Nie musisz się spieszyć. – Jednak sama odpięła pasy i wysiadła z auta.

– Ja pójdę z Eve – powiedział Jonathan. – Nie ma potrzeby, żebyś ty też szła.

– Naprawdę muszę ją przesłuchać. – Głos Jen był uprzejmy, ale zdawała się szykować na bitwę. *To sprawa dla policji. Nie ma nic wspólnego z tobą.*

– Jeszcze nie – uparł się. – Wszystko, czego potrzebowałaś, musiała ci powiedzieć już w Woodyard. Przynajmniej na razie. – Zauważył, że chciała się zacząć wykłócać. – Godzina – powiedział. – Jestem przekonany, że możesz dać jej godzinę, żeby się otrząsnęła i pogodziła z tym, co się stało.

Jen zdawała się to rozważać, a Jonathan nie był pewien, co zrobi, jeśli się nie zgodzi – Matthew wściekłby się, gdyby zdenerwował jednego z jego głównych detektywów – ale w końcu pokiwała głową.

– Okej.

Jonathan nachylił się i odpiął Eve pas, po czym pomógł jej wysiąść z samochodu.

– Chodź, moja droga – powiedział. – Zabierzemy cię do domu.

Objął ją za ramiona i poprowadził zgodnie z jej wskazówkami przez dużą kuchnię i schodami na górę, do jej mieszkania.

Usiedli razem w przewiewnym salonie, do którego przez otwarte okno wpadał lekki wietrzyk i poruszał firankami. Eve nadal wyglądała na oszołomioną. Pozwoliła Jonathanowi usadzić się na kanapie i wsunąć sobie poduszkę pod plecy, jakby była inwalidką.

– Podać ci coś? – zapytał. – Może masz ochotę na filiżankę herbaty?

Uśmiechnęła się i zdawało się, że mięśnie jej twarzy zaczęły pracować po raz pierwszy od czasu, gdy przyjechała do Woodyard.

– Zdecydowanie wolałabym wino. W lodówce jest butelka.

Wyjął ją, znalazł korkociąg w szufladzie oraz kieliszki w szafce i otworzył butelkę. Usiadł na podłodze, a na niskim stoliku pomiędzy nimi postawił trunek.

– Nigdy nie potrafiłem odgadnąć, jak sprawy się mają pomiędzy tobą a Wesleyem – zagaił rozmowę. Słowa padły bez wcześniejszego przemyślenia.

– Ja też nigdy nie byłam tego pewna. – Ponownie uśmiechnęła się delikatnie i wzięła wino.

Jonathan czekał, aż znów się odezwie.

– Lubiłam go – powiedziała – ale nie tak bardzo, jak on by tego chciał. Wesley potrzebował uwielbienia, a przynajmniej atencji. Myślę, że to dlatego nie mógł się skupić na jednej rzeczy. Tworzył interesujące dzieła sztuki, ale nie wierzył w nie, dopóki ktoś mu nie powiedział, że są niesamowite. Tak samo było z jego muzyką. Bardziej interesowała go reakcja odbiorcy na jego dzieło niż praca sama w sobie. – Podniosła wzrok. – Podejrzewam, że po prostu chciał być kochany, i być może wszyscy jesteśmy tacy sami.

– A czy *on* kogoś kochał?

– Z pewnością nie mnie, jeśli o to pytasz! – Jej kieliszek był już pusty. Wstała, podeszła do lodówki stojącej w kącie i napełniła go. Machnęła butelką w stronę Jonathana, ale on pokręcił przecząco głową. – Może był trochę zakochany w Janey – kontynuowała Eve. –

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby patrzył na kogoś tak, jak na nią. Ciągle kręcił się w pobliżu Sandpiper i zawsze się rozpromieniał, gdy ona tam była.

– Czy ona odwzajemniała jego zauroczenie? – Jonathan znał rodzinę Mackenzich. Pomiędzy Sandpiper i Woodyard istniały powiązania artystyczne. Mieli innych odbiorców, ale muzycy przyjeżdżający do tego regionu grali w obu tych miejscach. Zawsze uważał Janey za trochę wyrośniętą uczennicę, ładną, ale niedojrzałą, trochę popisującą się, i trudno mu było wyobrazić sobie tę parę razem.

– Och, nie sądzę. Powiedziałabym, że ona jest poza jego zasięgiem. – Eve zastanowiła się. – Nie znam jej zbyt
dobrze. Niedawno wróciła tutaj po skończeniu uniwersytetu. Zawsze uważałam, że powinnam bardziej się postarać, żeby się z nią zaprzyjaźnić. Musiało być jej trudno, najpierw straciła brata, a potem utknęła w barze, pracując w rodzinnym interesie. Ale ciągle coś stało na przeszkodzie.

Jonathan podniósł się i zaczął przechadzać po pokoju. Nie chciał zostać na swoim miejscu, wpatrując się tylko w Eve po drugiej stronie stołu. Chociaż siedział na podłodze, nadal miał wrażenie, jakby ją przesłuchiwał. Poza tym zawsze był niespokojny i nie umiał zbyt długo usiedzieć na miejscu.

Na kominku stała duża rodzinna fotografia i zatrzymał się przy niej. Rozpoznał Nigela i Eve i uznał, że uśmiechająca się do niego ze zdjęcia kobieta w średnim wieku to Helen, jej matka. W tle widać było wydmy i kępki trawy marram. Zastanawiał się, gdzie zostało zrobione to zdjęcie.

– Przespałam się raz z Wesleyem. – Słowa Eve wtargnęły w jego myśli i odwróciły jego uwagę od zdjęcia. – Rzucił mnie chłopak, z którym chodziłam od czasu studiów. Byłam samotna, zrozpaczona, a Wesley potrafił słuchać. W końcu przyszedł tutaj i z jego pomocą opróżniłam butelkę świetnej whisky, którą tata przywiózł mi z Islay.

Przynajmniej wydawało mi się, że słuchał. I poszliśmy do łóżka. Ale to nic nie znaczyło.

– Seksik na pocieszenie – stwierdził Jonathan.

Zachichotała. Chyba była już na dobrej drodze, by się upić.

– Coś w tym stylu. Ale potem dotarło do mnie, że o wiele lepiej zrobiłyby mi gówniana telewizja i czekolada. Rano bardzo tego żałowałam i żadne z nas już nigdy do tego nie wracało.

– Wesley przychodził do kawiarni w Woodyard – powiedział Jonathan. – Zawsze był z kobietą. Nie tą samą za każdym razem, ale w tym samym typie.

– Starsza artystka? I założę się, że zawsze to ona płaciła.

– Tak! – Jonathan zdał sobie sprawę, że nigdy nie widział Wesleya przy ladzie z gotówką w ręce.

– Sarah i ja mówiłyśmy na nie *groupies*. Jego fanki. Uprzejmie pozwalał się im zabierać na randki i płacić za kolacje.

– Kim jest Sarah? – Jonathan pomyślał, że zaczyna zachowywać się jak Matthew. Zadawać pytania. Powinien pozwolić Eve mówić.

– Sarah Grieve. Mieszka w domku po drugiej stronie dziedzińca.

Siedzieli w milczeniu. Dopiero teraz Jonathan zauważył, że Eve płacze, łzy spływały jej po policzkach. Wstał, przyniósł rolkę ręczników papierowych, oderwał dwa listki i podał dziewczynie.

– To moje szkło go zabiło – powiedziała. – Dokładnie tak samo jak tatę. Dlaczego ktoś miałby robić coś takiego? Musieli dostać się do części domu należącej do Franka, ukraść wazon i go rozbić. A potem dograć wszystko tak, żebym to ja go znalazła. Kto mnie aż tak nienawidzi?

– Nie wierzę, że ktokolwiek mógłby cię nienawidzić.

– Więc czemu używa mojego szkła? Dlaczego stara się zrzucić winę na mnie?

Jonathan nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Usiadł obok niej na kanapie, objął ją i odgarnął jej włosy z twarzy, jakby była dzieckiem.

Rozdział dwudziesty

Kiedy Matthew wjechał na dziedziniec farmy, zauważył Jen nadal siedzącą w samochodzie z opuszczonymi szybami. Był już wieczór, na ziemi kładły się długie cienie i panowała cisza przerywana jedynie śpiewem ptaków. Wysiadł z auta i podszedł do niej, po czym kiwnął głową w stronę poddasza.

– Co z nią?

– Nie wiem. Nie rozmawiałam z nią jeszcze. Jonathan poprosił mnie, bym dała jej godzinę, zanim zacznę zadawać pytania.

Matthew poczuł ukłucie wściekłości. Jak Jonathan śmiał wtrącać się w jego śledztwo i wydawać polecenia jego ludziom?!

– Właśnie miałam tam pójść. – Jen wyglądała dziwnie, nieswojo, jak dziecko, które stanęło pomiędzy kłócącymi się rodzicami. *To nie fair*, pomyślał Matthew. *To, że postawił ją w takiej sytuacji, że naraził na szwank jej autorytet*. Jonathan wykorzystał swój związek z Matthew, by osiągnąć własny cel. – Godzina minęła.

– Przepraszam, że zostałaś postawiona w takiej sytuacji – odezwał się Venn. – Eve jest świadkiem, a ty masz lepsze zajęcia niż czekanie tutaj. Jonathan powinien o tym wiedzieć.

– On po prostu starał się być miły. Dziewczyna sporo przeszła. Potrzebowała wsparcia.

– Jesteśmy funkcjonariuszami policji – wiedział, że jego głos jest ostry, twardy – nie pracownikami socjalnymi.

– To co mam teraz zrobić?

Matthew zastanawiał się przez chwilę.

– Jedź do domu. To nie twoja wina, że siedziałaś tu bez celu. Spędź trochę czasu z dziećmi. Zwołam odprawę z samego rana. O siódmej trzydzieści. Mamy sporo do omówienia. – Przerwał. – Ja za chwilę pójdę porozmawiać z Frankiem Leyem.

– Żeby sprawdzić, czy szklany wazon nadal jest w jego salonie? Albo że Eve miała rację i został użyty do zabicia naszej ofiary?

Matthew potaknął.

– I ustalić, co robił przez cały dzień. Chcę się też dowiedzieć, jakie korzyści mógł czerpać z Wesleya Curnowa.

Stał i patrzył za odjeżdżającą Jen, próbując się uspokoić. Miał ochotę wejść po wąskich schodach do mieszkania Eve i kazać Jonathanowi odejść, ale publiczna kłótnia nikomu nie przyniosłaby korzyści, a ją by tylko zawstydziła. Ta rozmowa musi poczekać. Obszedł farmę i poszedł wprost ku czerwonemu, zachodzącemu słońcu.

Zauważył Franka Leya przez okno salonu. Z tego miejsca Matthew nie widział, czy niebieski wazon z kwiatami nadal stoi na kominku. Frank zdawał się pracować, szperał w stosie dokumentów, które ułożył na podłokietniku krzesła. Miał małe, okrągłe okulary, które jeszcze bardziej upodabniały go do Billy'ego Buntera. W pewnym momencie praca jakby go przerosła. Zdjął okulary i schował twarz w dłoniach. Matthew zapukał do drzwi. Frank zauważył go i wpuścił do środka. Drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Komisarzu, ma pan jakieś nowe wiadomości? Dowiedział się już pan, dlaczego zginął Nigel?

Matthew utkwił wzrok w kominku. Nie było kwiatów. Nie było wazonu. Ponownie spojrzał na Leya.

– Obawiam się, że mam inne wieści. Kolejna tragedia dotycząca farmy Westacombe. Wesley Curnow nie żyje.

– Jak zmarł? Wypadek? Samobójstwo? – Ton Franka był wybuchowy, tak bardzo nie w jego stylu, że Matthew poczuł się zszokowany.

Nie odpowiedział. Starał się utrzymać spokój, równowagę w głosie. Wiedział, że niektórzy z jego zespołu uważają go za flegmatyka, ale czasami brak dramatyzmu wykorzystywał jako taktykę. Nawet jako broń. Nigdy nie uważał, by krzyk przynosił jakiekolwiek rezultaty.

– Czy Wesley był typem człowieka, który mógłby popełnić samobójstwo?

– Nigdy nie myślałem o nim w ten sposób. Ale kiedy wspomniał pan o jego śmierci, zastanowiłem się, czy te dwa wydarzenia mogły być ze sobą powiązane.

– Pomyślał pan, że Wesley mógł popełnić samobójstwo, ponieważ zamordował Nigela? – Matthew uznał, że to dość dziwna konkluzja. – Ukłucie żalu? Wyrzuty sumienia? Myśli pan, że pan Curnow był zdolny do morderstwa?

– Myślę, że większość z nas jest zdolna do morderstwa, komisarzu.

Czy ja jestem? Być może – kiedy tracę panowanie nad sobą, kiedy widzę te jasne rozbłyski światła w głowie, gdy moja samokontrola rozpada się jak ręcznie dmuchane szkło Eve.

– Nie uważamy, żeby Wesley popełnił samobójstwo – powiedział Matthew. – Sądzimy, że on również został zamordowany.

Frank odwrócił wzrok.

– Co się tutaj dzieje? – mówił cicho, niemal mamrotał. – To jak jakiś kiepski horror.

– Nie zginął tutaj. Został dźgnięty w ośrodku Woodyard, w miejscu, gdzie przechowywał materiały do swoich prac. – Matthew zrobił pauzę. – Eve go tam znalazła.

– O nie! – Frank spojrzał ponownie na Venna z wyraźnym niedowierzaniem. – Tylko nie znowu Eve. Jak ona się trzyma?

– Jest bardzo wstrząśnięta, to oczywiste. Jest z nią przyjaciel. – Aż do teraz Matthew stał, ale wreszcie usiadł na kanapie. – Musimy poinformować najbliższych krewnych Wesleya. Zastanawiam się, czy wie pan, kim mogą być i jak możemy się z nimi skontaktować.

– Wiem! – Mężczyzna wydawał się zadowolony z tego, że może okazać się pomocny. – Nazywają się Martin i Liz. Martin był dziennikarzem specjalizującym się w rynku finansowym i poznałem go w pracy. Podam panu ich numer. Kiedy przeszli na emeryturę, przeprowadzili się do Francji, by wieść spokojne życie w Dordogne. – Francis sięgnął po telefon i drżącymi palcami wyszukał ich numer, po czym pokazał go Matthew, by ten mógł go zanotować.

– Czy to dlatego Wesley tu zamieszkał? Bo przyjaźnił się pan z jego rodzicami?

– Rodzina pochodziła z Kornwalii. To nas zbliżyło, mnie i Martina, ojca Wesleya, gdy mieszkaliśmy w Londynie. Pracowaliśmy w różnych branżach, ale obaj byliśmy chłopakami z West Country. Obaj interesowaliśmy się polityką pieniężną. Wesley zawsze czuł się szczęśliwszy, gdy zostawał u swojej babki w Kornwalii niż w mieście i spędzał tam wakacje; uczęszczał do szkoły w Truro. – Frank odetchnął. – Imał się wielu zajęć, gdy wyjechał, ale nie umiał znaleźć swojego miejsca. Rzucił szkołę plastyczną, przez kilka sezonów prowadził bar w Newquay, ale nie umiał się z tego utrzymać, w wakacje dołączył do zespołu muzycznego. Przez cały ten czas rodzice go finansowali. Nie zdawali sobie sprawy, że nie wyświadczają mu tym żadnej przysługi. Był już wtedy po trzydziestce, niemal w średnim wieku, i właściwie nigdy nie zarabiał na swoje utrzymanie. W końcu postanowili go odciąć od kasy.

– I pan się nad nim zlitował? – Matthew zastanawiał się, czy to znowu poczucie winy Leya spowodowane tym, że jego wygodne życie zostało osiągnięte dzięki szczęściu i kosztem innych ludzi.

– Nie chciałem, żeby włóczył się po ulicach – odpowiedział Frank. – Płacił czynsz, tak samo jak Eve. Stworzył kilka pięknych przedmiotów. Naprawdę wydawał się szczęśliwy, ustatkowany. – Przerwał. – Lubiłem myśleć, że choć trochę się do tego przyczyniłem.

– Znał Nigela Yeo?

– Chyba tylko przez Eve. – Frank zastanawiał się przez chwilę. – Kiedy Helen, żona Nigela, zmarła, zaprosiłem go na kolację razem ze wszystkimi. To wtedy Wesley musiał poznać Nigela.

– Zaprosił pan również Lauren Miller? Potem zaczęła pracować z Nigelem.

– Tak! Wspaniała kobieta. – Przerwał. – Miałem nadzieję, że może uda nam się lepiej poznać… – Zawiesił głos. – Ale w końcu okazałem się zbyt nieśmiały, żeby poprosić ją o spotkanie sam na sam. Poza tym jestem przekonany, że nie jestem w jej typie. Może i umówiłaby się ze mną z litości, ale od razu widziałem, że nie ma między nami tego czegoś. Przynajmniej nie z jej strony.

Matthew nic nie odpowiedział. Wyglądało na to, że Nigel i Lauren nie wspomnieli Frankowi o swoim związku. W tym momencie nie widział potrzeby, by to robić.

– Rozumiem, że Wesley przyjaźnił się z rodziną Mackenzich – powiedział. – Zakładam, że wiedział, iż Nigel zajmuje się śledztwem w sprawie śmierci ich syna. Rodzina mogła z nim o tym rozmawiać.

– Rodzina być może tak, ale nie Nigel. Nie cierpiał plotek. Zawsze był bardzo dyskretny. Nigdy nie wspomniał mi, czego się dowiedział na temat okoliczności śmierci Macka, i wątpię, żeby zdradził to Georgowi i Marcie. Skarga mogła pochodzić od nich, ale od samego początku utrzymywał, że wszelkie ustalenia znajdą się w raporcie do oddziału NHS.

– Nie miały być podane do publicznej wiadomości? – Matthew uznał, że to interesujące.

– Myślę, że zostałyby podane, ale szpital miał dostać możliwość ustosunkowania się do nich w pierwszej kolejności.

– Wie pan, czy raport został ukończony?

– Nie, musiałby pan spytać współpracowników Nigela w SPR. Lauren może wiedzieć. Nie wydaje mi się, żeby Wesley mógł w jakikolwiek sposób poznać wyniki śledztwa Nigela. – Frank odwrócił się do okna i zapatrzył na ogród. – Zresztą Wesley zawsze był skoncentrowany na sobie. Nie sądzę, żeby się tym w ogóle interesował. Chyba że dotyczyłoby to jego osoby.

Robiło się późno. Kolory powoli znikały z wieczornego nieba. Frank nie zapalił światła i pokój pogrążał się w mroku.

– Muszę o to zapytać. Co robił pan dziś po południu?

Było zbyt ciemno, by Matthew mógł dojrzeć reakcję mężczyzny.

– Byłem tutaj, pracowałem, głównie w moim gabinecie. Siedziałem przez chwilę na zewnątrz, ale nigdzie nie wychodziłem. Wydaje mi się, że przy bramie jest funkcjonariusz. Byłby w stanie dojrzeć mój podjazd tam, gdzie łączy się z drogą. Może pan to sprawdzić.

Matthew potaknął. Pomyślał, że prawdopodobnie istnieje droga z końca ogrodu do Instow, ale nie potrafił sobie wyobrazić Franka przedzierającego się przez chaszcze i kolczaste krzewy, aby się tam dostać. Wstał.

– Kiedy byłem tutaj wczoraj, na kominku stał wazon z kwiatami. Był duży, okrągły, wyglądał bardziej jak misa niż tradycyjny wazon. Wydaje mi się, że zrobiła go Eve. Co się z nim stało?

Ley spojrzał na wspomniane miejsce, zupełnie jakby zauważył ten brak dopiero teraz.

– Sarah musiała przyjść wcześniej, by zrobić szybkie porządki. Pewnie kwiaty już więdły, więc je wyrzuciła i odstawiła wazon.

Matthew wydało się dziwne, że mężczyzna nie jest ciekaw przyczyn jego zainteresowania wazonem, ale nic nie powiedział, pożegnał się

i wyszedł.

Przez chwilę Matthew tkwił na dziedzińcu. Stał tam zaparkowany policyjny radiowóz, a w mieszkaniu Wesleya świeciło się światło, więc uznał, że ekipa kryminalistyczna już tam jest i działa. Nadal nie było śladu Jonathana. Ponownie kusiło go, by pójść do mieszkania Eve i sprawdzić, co się tam dzieje, ale jego gniew już trochę opadł i nie chciał robić scen.

Joe Oldham, jego szef, zostawił mu na poczcie głosowej nagranie z informacją, że mogą nieco nadszarpnąć budżet.

Komenda główna naciska, żeby jak najszybciej rozwiązać te sprawy. Nie chcą, żeby turyści zaczęli odwoływać przyjazdy, gdy pomyślą, że mamy seryjnego mordercę na wolności. Prasa już wyniuchała drugie morderstwo.

Typowy Oldham, przerzucający odpowiedzialność na podległych mu funkcjonariuszy, wywierający presję, niepodejmujący żadnych realnych działań w odpowiedzi na zaistniałą sytuację poza przyznaniem im dodatkowych pieniędzy. Oldham, już jedną nogą na emeryturze, był nieskuteczny i marzył jedynie o tym, by ten ostatni rok jego pracy upłynął bez żadnych komplikacji i kontrowersji. Matthew właściwie nie mógł go o to winić.

Pomyślał, że zachowałby się po chamsku, gdyby pojechał do domu i zostawił tutaj Jonathana, zmuszając go do powrotu taksówką, i już miał napisać do niego SMS-a z propozycją podwózki, kiedy jego uwagę przykuło wnętrze domku Grieve'ów. Zasłony nie były zaciągnięte i widział ich przez okno. Siedzieli przy kuchennym stole,

przed nimi stały kubki z kawą. Zastukał w szybę, zaskakując ich. Sarah pomachała do niego, żeby wszedł do środka.

– Przepraszam, że państwa przestraszyłem. Powinienem był pomyśleć…

Matthew przedstawił się im.

– Wcześniej rozmawialiśmy z panią sierżant.

– Wiem. Ale to było, zanim państwa sąsiad został zabity.

– Oczywiście. – Sarah przerwała na chwilę. – Nie mogę uwierzyć, że Wes nie wpadnie do nas, mówiąc, że to wszystko było jakimś niesmacznym żartem, i nie spróbuje namówić nas na drinka. To wszystko to jakiś koszmar. Przerażające. – Sarah wstała i automatycznie włączyła czajnik. – Właśnie próbowaliśmy rozważyć, co będzie dla nas najlepsze, zastanawiałam się, czy nie powinnam zabrać dziewczynek i pomieszkać chwilę u mojej matki. Ale one chodzą do szkoły, a wszystko, co mamy, zainwestowaliśmy w biznes tutaj.

Matthew widział, że była wykończona.

– Mam tylko jedno pytanie. Czy była pani dzisiaj sprzątać u Franka?

– Dobry Boże, nie! Nie miałam ani chwili. Od dwóch dni wszystko się sypie, a my staraliśmy się nadrobić zaległości i załatwić najważniejsze sprawy. – Spojrzała na niego. – Dlaczego? Powiedział, że chce, żebym przyszła?

– Powiedział, że była tam pani ogarnąć na szybko.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Musiał się pomylić. Włożyłam mu do lodówki kubek clotted cream, jest od niej uzależniony, ale to wszystko. Czy to ważne?

Matthew potrząsnął głową.

– Prawdopodobnie nie. Próbujemy tylko ustalić, gdzie wszyscy byli. Czy któreś z was opuszczało farmę?

– Pojechałam na zakupy do supermarketu w Barnstaple – odpowiedziała Sarah. – Wzięłam ze sobą dziewczynki i najpierw

byłyśmy w parku. Mają się tu gdzie bawić, ale uwielbiają tamto miejsce, a ja chciałam pobyć jakiś czas z dala od tego wszystkiego. Myślę, że pan to rozumie.

– Oczywiście. A pan, panie Grieve, gdzie pan był dzisiaj?

Mężczyzna podniósł wzrok.

– Tutaj – powiedział. – Pracowałem. Mimo tych wszystkich dramatów robota się sama nie zrobi.

Matthew zgodził się z nim. Chciałby móc porozmawiać z tym człowiekiem na osobności. Wyczuwał, że jego osoba wzbudza w nim niechęć. I skoro reszta rodziny była przez całe popołudnie w Barnstaple, on być może zdołał się wymknąć na chwilę. Znał teren, mógł mieć dostęp do samochodu z dala od farmy. Ale to nie był najlepszy czas na taką rozmowę. Matthew czuł się zmęczony i odnosił wrażenie, że zaczyna tracić koncentrację. Nie był w nastroju, by słuchać, a często, pomyślał, jego praca polegała głównie na słuchaniu, bardzo uważnym słuchaniu.

Na dziedzińcu czekał na niego Jonathan, opierając się o samochód. Jego włosy wydawały się w mroku niemal białe. Lśniły jak aureola.

– Jak się ma Eve?

Jonathan wzruszył ramionami.

– Na tyle dobrze, na ile może w takich okolicznościach. Jest w połowie butelki pinota, ale nie ma w domu innego alkoholu. Sprawdziłem. Ostatnie, czego jej potrzeba, to pobudka na kacu.

– Powinieneś był pozwolić Jen Rafferty z nią porozmawiać. Nie powinieneś był się wtrącać. – Matthew otworzył auto i wsiadł do środka. Jonathan podążył za nim.

– Nie wtrącałem się. Zachowałem się po prostu jak przyjaciel. – Przerwał. – Wyszedłbym, gdyby tylko Jen się pojawiła. Ale chciałem, żeby Eve poczuła, że ktoś się nią opiekuje. Była w wielkim stresie. Oszołomiona i w szoku.

Matthew odpalił silnik. Nic nie powiedział i napięcie narastało.

– Chyba nie sądzisz, że to ona zabiła tych dwóch mężczyzn? – rzucił w końcu Jonathan. – Swojego ojca i przyjaciela? Nie myślisz, że wzięła kawałek szkła, które sama wyprodukowała, rozbiła je i wbiła w ich szyje, patrząc, jak wypływa z nich krew?

– Nie! – niemal wykrzyknął Matthew. – Oczywiście, że nie!

– W takim razie co takiego złego się stało?

Matthew chciał powiedzieć o wadze zasad, procedur, ale widział, że te słowa nic nie znaczą dla Jonatana. Zasady nigdy nie były dla niego niczym istotnym. Pojechali więc w milczeniu z powrotem na wybrzeże.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Następnego dnia Ross przyjechał do komisariatu bardzo wcześnie, ale szef i tak zjawił się tam już przed nim i robił rzeczy, które dla większości starszych rangą policjantów byłyby nie do pomyślenia: samodzielnie napełniał ekspres do kawy, ustawiał krzesła w sali konferencyjnej. Ross zdawał sobie sprawę, że zapał Venna do pracy był godny podziwu, jednak czuł się przez to nieswojo. Lubił mieć jasno wytyczone granice, wiedzieć, na czym stoi. Poza tym był ambitny. Pewnego dnia awansuje na detektywa i wówczas nie będzie chciał zajmować się drobiazgami związanymi ze śledztwem. Martwił się, że Venn może tworzyć niewygodny precedens.

Jen Rafferty wpadła w ostatniej chwili z rozwianymi rudymi włosami. Ross poznał ją nieco lepiej, gdy pracowali nad sprawą zabójstwa Simona Waldena, ale nadal była dla niego zagadką. Zbyt pewna siebie, zbyt lekceważąco odnosiła się do jego pomysłów. Zbyt chętnie stawała po stronie kanalii. I jednocześnie była zbyt emocjonalna.

Venn stanął przed nimi. Ross zawsze sądził, że jego szef wygląda trochę jak przedsiębiorca pogrzebowy, z uwagi na ciemne garnitury, które nosił nawet przy takiej pogodzie, lśniące czarne buty i ponury, zamyślony wyraz twarzy. I jego włosy, już niemal całkiem posiwiałe.

Venn zaczął mówić.

– Dwa morderstwa – powiedział. – Nigel Yeo i Wesley Curnow. Powiązane ze sobą poprzez mieszkańców farmy Westacombe. – Chwila przerwy. – Oczywiście prasa będzie miała z tego tytułu niezłe używanie, już widziałem chwytliwy nagłówek w jednym z krajowych tabloidów: *Podwójne morderstwo na słonecznym wybrzeżu*. Ale musimy ignorować tego typu spekulacje. Ofiary były członkami naszego społeczeństwa i miały rodziny. Zasługują na nasz szacunek. Jednak z oczywistych przyczyn będziemy szukali powiązań. Te zabójstwa nie były zbiegiem okoliczności ani nie były przypadkowe.

Ross usiłował nie ziewać. Wolałby, żeby Venn przeszedł do ważniejszych spraw.

– Nigel Yeo pracował dla Stowarzyszenia Pacjentów „Razem", inaczej SPR – kontynuował szef. – Sprawdziłem jego kalendarz i rano w dzień swojej śmierci miał spotkanie z trzema osobami pracującymi w szpitalu. Umówiłem się z nimi na dzisiaj. Istnieje możliwość, że doktor Yeo dotarł do dowodów zaniedbania lub braku należytej opieki w leczeniu młodego człowieka z zaburzeniami psychicznymi, który popełnił samobójstwo. Mężczyzna ten nazywał się Alexander Mackenzie i jest kolejnym ogniwem łączącym go z drugą ofiarą, ponieważ jego siostra, Janey Mackenzie, była przyjaciółką Wesleya Curnowa. Byli razem w wieczór poprzedzający odnalezienie ciała pana Yeo. – Venn rozejrzał się po sali, by sprawdzić, czy wszyscy zrozumieli wagę informacji i złożoność relacji. Tym razem Ross nie powstrzymał już ziewnięcia. To było jak powrót do szkoły. – Możemy założyć, że obaj mężczyźni samodzielnie dojechali do miejsc, w których zostali zabici; anatomopatolog potwierdziła, że obaj zginęli na miejscu. Czy więc zostali zwabieni na jakieś fikcyjne spotkanie? Nadal nie odnaleźliśmy telefonów komórkowych obu ofiar. – Venn ponownie rozejrzał się po sali. – Ross, wiem, że dotarłeś do informacji od operatora komórkowego doktora Yeo, czy możesz sprawdzić również operatora Wesleya Curnowa? Chciałbym, żebyś

pojechał ze mną na spotkanie w szpitalu, ale znajdą dla nas czas dopiero o dziewiątej trzydzieści.

– Jasne, szefie. – May starał się brzmieć, jakby przepełniał go entuzjazm.

Jen Rafferty podniosła rękę.

– Dokopałam się do interesujących informacji na temat Rogera Priora, dyrektora generalnego szpitala. Męża Cynthii, u której odbywało się to przyjęcie w piątkowy wieczór.

Venn się zainteresował.

– Jest jedną z osób, z którymi mamy się spotkać.

– Został zmuszony do odejścia z pracy w dużym londyńskim zakładzie opieki zdrowotnej po dochodzeniu w sprawie samobójstwa nastolatka z problemami psychicznymi. W raporcie nie wskazano żadnej osoby odpowiedzialnej, ale prasa obarczyła winą Priora, przez co rozpoczęła się nagonka na niego w mediach społecznościowych. Samobójstwo miało miejsce w szpitalu, ale to jasne, dlaczego nie chciałby kolejnego skandalu.

– Rzeczywiście. – Venn na chwilę przymknął powieki. Nie dało się odgadnąć, co sądzi na temat tych rewelacji. – Dzięki, Jen. Możesz przekazać mi wszystkie istotne informacje? Zapoznam się z nimi przed spotkaniem. Kopię, oczywiście, wyślij również do Rossa.

No świetnie!, pomyślał Ross. *Godzina czytania nudnych informacji, które okażą się nieistotne, i grzebania w billingach rozmów telefonicznych. Dokładnie po to wstąpiłem do policji. Szlag.*

– Jasne – odpowiedziała Jen. – Myślałam o tym, żeby porozmawiać z matką tego chłopaka, który popełnił samobójstwo w Camden. Nazywał się Luke Wallace. Jestem pewna, że uda mi się ją namierzyć i uzyskać więcej szczegółów.

Venn zgodził się skinieniem głowy.

– Dobry pomysł. Jednak najpierw chciałbym, żebyś porozmawiała z rodziną Mackenzich. Spróbuj spotkać się z nimi wszystkimi. Martha, matka-aktorka, jest aktualnie w domu. Postaraj się wybadać, co się

tam dzieje. Nie chodzi mi jeszcze o zeznania świadków. Nie sądzę, żeby mieli motyw, by zabić któregokolwiek z tych mężczyzn, ale jednak cała sprawa kręci się wokół nich.

– Wprawdzie nie jestem blisko z tą rodziną, jednak należę do bywalców Sandpiper. Nadal chcesz, żebym się tym zajęła?

Zanim Venn odpowiedział, Ross wstrzymał oddech, mając nadzieję, że być może on i Jen zostaną poproszeni o zamianę ról. Niech ona zajmuje się billingami i siedzi z tymi ważniakami w szpitalu. On nie miałby nic przeciwko temu, żeby znowu spotkać się z Janey. Wyobraził sobie, że siedzi w barze przy plaży, gawędzi z nią przy kawie, lepiej ją poznaje, a przy okazji wyłapuje jakiś istotny dla sprawy szczegół.

Ale komisarz tylko się uśmiechnął.

– Większość z nas chodzi do Sandpiper. Jestem przekonany, że mogę zaufać twojemu profesjonalizmowi. – Spojrzał na pozostałych. – Czy ktoś ma jeszcze coś do przekazania? Pomysły? Informacje? Cokolwiek, co mogłem przeoczyć?

Ross podniósł się z miejsca.

– Kiedy wczoraj rozmawiałem z Janey Mackenzie, zapytałem ją o ten samochód, który Curnow widział jadący szybko drogą od farmy. Nie widziała go, kiedy wysadziła Wesleya, ale powiedziała, że kiedy wracała z baru do domu, przez miasto z dużą prędkością przejechało jakieś auto.

– Podała opis?

Ross wzruszył ramionami.

– Coś dużego i czarnego.

Jen ponownie podniosła rękę.

– Roger Prior jeździ czarnym SUV-em.

Venn się uśmiechnął.

– Dobrze wiedzieć, ale takie same wozy ma sporo tutejszych oraz większość turystów odwiedzających hrabstwo. Vicki, możesz przejrzeć nagrania z monitoringu? Coś jeszcze?

Nastąpiła cisza, po której Matthew Venn zaczął mówić dalej:

– W takim razie potrzebujemy dobrego policyjnego śledztwa. Dzięki Vicki mamy nagranie samochodu Nigela Yeo na stacji benzynowej tuż za Instow w noc poprzedzającą odnalezienie jego ciała. Jen, możesz porozmawiać z pracownikami stacji? Sprawdź, czy ktoś go pamięta. A przy okazji poszukiwań naszego tajemniczego czarnego SUV-a w Instow we wczesnych godzinach porannych w sobotę przyjrzyjmy się drogom prowadzącym do Barnstaple w godzinach popołudniowych wczoraj. Jeśli uda nam się zlokalizować ten sam pojazd w obu miejscach, możemy trafić na jakiś trop. Chciałbym ustalić czas, w którym Curnow przyjechał do Woodyard, i monitoring w tym też może nam pomóc. – Ponownie rozejrzał się po zebranych. – I jeszcze jedno. Yeo był w związku z jedną ze swoich koleżanek z pracy. Kobietą o nazwisku Lauren Miller. Dzięki za informację, Ross. Zobaczmy, czy tak samo szybko uda ci się znaleźć dane z telefonu komórkowego Wesleya. – Ułożył dokumenty w schludną kupkę i wyszedł z sali, po czym skierował się do swojego gabinetu.

Szpital stał na niewielkim wzniesieniu. Znajdował się na obrzeżach miasta, ale był otoczony drzewami, więc sprawiał wrażenie, jakby zlokalizowany był na wsi. Ross i Venn czekali w kolejce przy recepcji, za staruszkiem ze świszczącym oddechem i kobietą z wrzeszczącym dzieckiem. Ross pomyślał, że kiedyś mogą z Mel stworzyć rodzinę – Mel wspominała o tym od czasu do czasu rozmarzonym, tęsknym głosem – ale ich dzieci, oczywiście, będą dobrze wychowane. Nie będą krzyczały ani robiły scen w miejscach publicznych. Takie rzeczy zależą od rodziców, nieprawdaż, a Mel byłaby wspaniałą matką.

Wolałby przeskoczyć kolejkę, błyskając odznaką, ale Venn zdawał się mieć niekończącą się cierpliwość. W końcu podeszli do lady i recepcjonistka wskazała im kwadratowy budynek oddzielony od głównego szpitala.

– Są w bloku administracyjnym.

Trzy osoby czekały na nich w długim, przestronnym pokoju z widokiem na parking. Jedną z nich był wysoki, starszy, czarnowłosy mężczyzna, drugą szczupła kobieta w średnim wieku, a trzecią młodsza Azjatka. Cała grupa usiadła na jednym końcu prostokątnego stołu i wyglądali, jak pomyślał Ross, niczym zespół prowadzący rozmowy kwalifikacyjne. Było jasne, że spotkali się wcześniej, aby omówić taktykę i wypracować wspólne stanowisko. Jego matka zawsze traktowała lekarzy na równi z Bogiem i Ross nagle poczuł się zdenerwowany, jak gdyby to on miał być przesłuchiwany.

Venn przedstawił się i zajął miejsce w pobliżu grupy.

– To jest Ross May, jeden z członków mojego zespołu.

Ross skinął głową i wyciągnął notatnik. Nie miał się odzywać, ale szef będzie chciał dostać szczegółowe notatki ze spotkania.

May spodziewał się, że facet przejmie dowodzenie, jednak to ta starsza kobieta wstała, by ich powitać.

– Fiona Radley, rzeczniczka prasowa szpitala. To moi koledzy, Roger Prior, dyrektor generalny oddziału, oraz Ratna Joshi, psychiatra, która zajmowała się Alexandrem Mackenziem. Rozumiem, że mają państwo pytania dotyczące opieki nad nim?

– Oczywiście wszyscy jesteśmy głęboko zaniepokojeni śmiercią Nigela – odezwał się Prior. – Zanim przeszedł do „Razem", był naszym cenionym współpracownikiem. Miał tutaj wielu przyjaciół i będzie nam go bardzo brakowało. Proszę przekazać jego córce nasze najszczersze kondolencje. – Ross pomyślał, że to zabrzmiało jak wyuczona przemowa.

– Pan przyjaźnił się z nim również na gruncie prywatnym, jeśli dobrze zrozumiałem – powiedział Venn.

To stwierdzenie wprawiło Priora w zakłopotanie.

– Był naszym sąsiadem. Razem z żoną wspieraliśmy go po śmierci jego żony.

Ross doszedł do wniosku, że Prior to taki świadek, który nigdy nie daje odpowiedzi wprost. Nie znosił tego.

– Proszę wybaczyć, komisarzu – wtrąciła się szefowa działu komunikacji piskliwym głosem – ale wydaje mi się, że powinniśmy się trzymać faktów.

– Fakty są takie, że doktor Yeo został zadźgany przez nieznaną osobę lub osoby i że wasza trójka widziała się z nim rano w dzień jego śmierci.

W pokoju zapadła cisza. Fiona Radley wyjęła z torebki chusteczkę i oczyściła nos.

– Przepraszam – powiedziała. – Mam alergię.

Venn ją zignorował.

– O czym rozmawialiście tamtego ranka?

– Myślę, że pan wie, komisarzu. Doktor Yeo poprosił o spotkanie, ponieważ zagłębiał się w sprawę samobójstwa jednego z naszych pacjentów. – Radley przerwała. – Chyba nie oczekuje pan od nas, byśmy przekazali wam szczegóły tej poufnej rozmowy?

Venn zignorował pytanie i zadał własne.

– Czy doktor Yeo był świadom faktu, że pan Prior zrezygnował ze swojego poprzedniego stanowiska w północnym Londynie w wyniku podobnego skandalu? – Ponownie odpowiedziało mu milczenie, ale szef niezrażony kontynuował: – Ta sprawa była publiczna, w żadnym wypadku nie poufna.

Tym razem odpowiedział Prior.

– W tej sprawie przeprowadzono szczegółowe dochodzenie wyjaśniające, komisarzu, i zarówno szpital, jak i ja zostaliśmy oczyszczeni z zarzutów. – Słowa te zostały wypowiedziane tak, jakby recytował je już wielokrotnie wcześniej.

– Jednak nie wyglądałoby to dobrze, gdyby powiązano pana z podobnym przypadkiem.

Znów włączyła się Radley, spokojna i opanowana.

– Nigel obawiał się, że niedostatecznie przestrzegano u nas procedur. Alexander został umieszczony na oddziale psychiatrycznym na mocy ustawy o zdrowiu psychicznym po tym, jak jeden z pańskich funkcjonariuszy przywiózł go na ostry dyżur. Został przyjęty do Gorsehill, naszego szpitala psychiatrycznego o zaostrzonym rygorze. Następnego dnia rano uznaliśmy, że jest on zdolny do podejmowania własnych decyzji, i pozwoliliśmy mu na wypisanie się na żądanie. – Pauza. – Na piątkowym spotkaniu udało nam się zapewnić doktora Yeo, że wytyczne były ściśle przestrzegane. Wydawał się zadowolony z tego wyjaśnienia.

A jednak, pomyślał Ross, *tego wieczoru poszedł na przyjęcie urządzone przez żonę dyrektora szpitala, tylko po to, by porozmawiać z panią sierżant z wydziału dochodzeniowo-śledczego o tej sprawie. Te fakty nijak się nie łączą.*

– Kto podjął decyzję, by pozwolić panu Mackenziemu wypisać się na własne żądanie? – Venn nie zmienił tonu głosu. Nie było w nim grama osądu, jedynie łagodne zainteresowanie.

– Ja. – To była ta młodsza z kobiet, Ratna Joshi. Drobna, ubrana w czarne spodnie i złotą satynową bluzkę.

– Doktor Joshi jest lekarzem przygotowującym się do specjalizacji, pracuje w Gorsehill – ponownie wtrąciła Radley, usiłując utrzymać kontrolę nad przebiegiem rozmowy.

– Nowo mianowanym – dodała Joshi. Miała akcent z północnej części kraju, a jej słowa były ostre, bezkompromisowe. – Odpowiadałam za oddział przez weekend. Mieliśmy dwa dodatkowe nagłe przyjęcia i brak wolnych łóżek. Mack miał rodzinę, która się nim opiekowała. Uznałam, że bezpiecznie będzie wypisać go do domu i objąć pomocą opieki środowiskowej. – Podniosła wzrok

i spojrzała na Venna. – Ale oczywiście pomoc środowiskowa była tak samo przeciążona, jak i my.

– Więc wpadł w lukę w systemie?

– Coś w tym rodzaju – powiedziała młoda lekarka. – Na dodatek do osiemnastych urodzin był traktowany jak dziecko, więc nie było ciągłości opieki. Nigel nie był jednak zainteresowany obarczaniem winą poszczególnych osób. Powiedział, że SPR chce się upewnić, że nie ma problemu systemowego i że to się więcej nie powtórzy.

– Rodzina mówiła o tym, że chcą pójść z tym do mediów. – Radley zaczęła się niecierpliwić. – Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje NHS, jest jeszcze więcej złej prasy i konieczność wypłacania ogromnych odszkodowań przez sektor dysponujący niewystarczającymi środkami. Wyjaśniliśmy Nigelowi, że po śmierci Alexandra Mackenziego poprawiliśmy jakość naszych usług. Wydawało nam się, że przyjął to do wiadomości. Miałam nadzieję, że będzie chciał wyjaśnić rodzinie chłopaka zmiany, których dokonaliśmy.

– I chciał? – spytał Venn. – Był skłonny porozmawiać z rodziną w waszym imieniu?

– Odniosłam wrażenie, że jego pogląd na tę sprawę niejako złagodniał. Przynajmniej chciał wysłuchać naszych argumentów. – Spojrzała na kolegów. – Powiedziałabym, że rozstaliśmy się w dobrych stosunkach. Zgodzicie się ze mną?

Prior żywiołowo pokiwał głową. Joshi nic nie powiedziała.

– Czy sporządzono protokół ze spotkania?

– Nie! – To znowu Radley. – To nie było oficjalne spotkanie. – Pauza. – Sugeruje pan, że nie wierzy w naszą relację?

– Niczego nie sugeruję – odparł Venn – ale zapis tej rozmowy mógłby okazać się pomocny. – Chwila zastanowienia. – Czy doktor Yeo przekazał wam, jak dalej zamierza prowadzić śledztwo?

– Nie.

Venn potaknął, ale nic nie odpowiedział. Zamiast tego zadał kolejne pytanie.

– Jaki był doktor Yeo podczas waszego spotkania? Czy wydawał się roztargniony? Zdenerwowany?

Radley zastanawiała się przez chwilę.

– Nie był zdenerwowany – powiedziała. – Nie potrafię sobie wyobrazić Nigela zdenerwowanego. Ale być może był nieco rozkojarzony. Myślałam, że ma inne sprawy na głowie.

– W jego kalendarzu było zapisane jeszcze jedno spotkanie w szpitalu, później tego samego dnia. Czy wie pani, z kim mógł się umówić?

Radley zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ale oczywiście mogę się tego dla pana dowiedzieć, komisarzu. – Uprzejmy, profesjonalny uśmiech.

Jest niezwykle pomocna, pomyślał Ross. *Teraz, gdy uwaga została odwrócona od Priora*.

– Pod koniec spotkania – powiedział Venn – być może rozmawialiście o innych, mniej oficjalnych sprawach. Planach na wieczór, na weekend.

– Nie – odpowiedziała Radley. – Przykro mi. Nic z tych rzeczy.

Spojrzeli na Venna, by upewnić się, czy spotkanie dobiegło końca.

Roger Prior wstał i zebrał na kupkę dokumenty leżące przed nim na stole. Ross pomyślał, że odetchnęli z ulgą. Jakby to przesłuchanie było mniej niepokojące, niż się spodziewali. Czuć było odprężenie, rozładowanie napięcia.

Venn również wstał.

– Jeszcze jedno. – Te słowa sprawiły, że zamarli w bezruchu jak pomniki, czekając na pytanie. Być może się go nawet obawiali. – W kalendarzu doktora Yeo były zapisane pewne cyfry. 8531 lub 8537. Zamazane i mało czytelne. Czy one państwu coś mówią? Czy to może być numer akt? Numer pacjenta?

Ross ponownie wyczuł ich ulgę. To pytanie ich nie zaniepokoiło. Prior odpowiedział natychmiast.

– Przykro mi, nie. Nie mam pojęcia, co mogą oznaczać. Z pewnością nic związanego z pracą Nigela tutaj, w szpitalu.

Byli w drodze do samochodu, gdy usłyszeli czyjeś kroki, ktoś za nimi biegł. Okazało się, że to Ratna Joshi, młoda pani psychiatra, lekko stąpająca po ziemi w czarnych baletkach. Długie włosy miała splecione na plecach w warkocz, który kołysał się podczas biegu. Byli na asfaltowej ścieżce prowadzącej na parking, w pełnym słońcu. Odbijało się od twardych powierzchni, a asfalt miejscami topił się i przyklejał do podeszew butów.

Kobieta nie mogła złapać tchu.

– Jest coś, o czym powinni panowie wiedzieć. Nie chciałam mówić podczas spotkania. Fiona kazała nam tylko odpowiadać na pytania, a nie udzielać informacji.

– Proszę mówić dalej. – Venn zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

– Widziałam Nigela w piątek po tamtym spotkaniu. Był wczesny wieczór. Właśnie skończyłam zmianę i wychodziłam do domu. Wpadliśmy na siebie w korytarzu.

– Więc z całą pewnością wrócił do szpitala? Było jakieś kolejne spotkanie?

– Albo był tam przez cały dzień i spotykał się z ludźmi z różnych działów. Rutynowa sprawa. Często tu bywał.

– Oczywiście, sprawdzimy to. Pani Radley zapewniała nas, że będzie pomocna. – Venn uśmiechnął się do niej. – Jaki wydawał się pani doktor Yeo?

– Był zły – powiedziała Ratna. – Wściekły. Nigdy go takiego nie widziałam. Nigel z reguły był spokojnym człowiekiem. Powiedział, że nie da się uciszyć. Że prawda musi wyjść na jaw.

Rozdział dwudziesty drugi

W poniedziałki bar Sandpiper był nieczynny.

– To nasz jedyny dzień odpoczynku – powiedział George, kiedy Jen zadzwoniła, by umówić się na spotkanie. – Oczywiście, wszyscy czekamy, by z tobą porozmawiać. Przyjdź do domu. Tam będziemy.

Dom był bielony i podobnie jak kawiarnia obok, wychodził na morze, oddzielony od plaży jedynie wąską drogą. Na pierwszym piętrze znajdował się balkon z balustradą z kutego żelaza, na którym stała Martha, kiedy Jen parkowała. Opierała się o barierkę, w jednej dłoni trzymała papierosa i wydmuchiwała dym w kierunku nabrzeża. Martha Mackenzie odgrywała ważną rolę w dzieciństwie Jen – telenowela, w której występowała przez ponad trzydzieści lat, była obowiązkowym programem oglądanym wczesnym wieczorem w telewizji – i wbrew sobie Jen czuła podniecenie na myśl o spotkaniu z kimś tak znanym.

– Ty musisz być tą detektyw. – Głos Marthy był głęboki i donośny. Przechodząca obok kobieta z wózkiem odwróciła się z zaciekawieniem. Również rozpoznała Marthę i pomachała jej z podekscytowaniem. Martha odwzajemniła gest. Wielkodusznie. – Daj mi chwilę, zaraz zejdę i cię wpuszczę.

Młoda matka spojrzała na Jen z nutką zazdrości i poszła dalej.

Rafferty widziała Marthę wcześniej w barze, olśniewającą, z niewielkim tłumem wielbicieli kręcącym się wokół niej, ale nigdy nie zostały sobie przedstawione. Jednak wyglądało na to, że Martha ją rozpoznaje.

– Oczywiście, ty jesteś przyjaciółką Wesleya. Biedny Wesley. Musisz być zdruzgotana. Jak my wszyscy. – Wyciągnęła rękę i uściskała Jen, otaczając ją zapachem papierosów i drogich perfum. Jen zastanawiała się, co powiedziałby Venn na tak nieformalny początek przesłuchania. Ale w końcu kazał jej uspokoić rodzinę. Wreszcie Martha ją puściła. – Wejdź. Reszta jeszcze kończy śniadanie, ale ja koniecznie musiałam wyjść na dymka.

Kuchnia była długa i wąska i kończyła się podwójnymi szklanymi drzwiami prowadzącymi na patio ogrodowe, z doniczkami z terakoty i chropowatymi kamiennymi ścianami pokrytymi pnączami. Wzdłuż najdłuższej ściany biegła pomalowana na żółto półka, na której stały jakieś dziwne drobiazgi, kawałki jaskrawej, kolorowej ceramiki i szkła, muszle i maleńkie rzeźby, które mogły być dziełami Wesleya. Drzwi były otwarte, więc kuchnia i ogród tworzyły wspólną przestrzeń. George i Janey siedzieli przy stole z jasnego drewna, na którym stały dzbanek z kawą i talerz z resztkami croissanta.

– W poniedziałki zawsze jemy późne śniadanie – powiedziała Martha. – To stało się już naszą tradycją.

Janey podniosła wzrok i uśmiechnęła się nieśmiało. Jen pomyślała, że chce coś powiedzieć, ale w końcu opuściła wzrok i wpatrzyła się w swój kubek. Wyglądała na wykończoną, obojętną. George wstał i wyciągnął rękę w geście powitania.

– Jen – powiedział. – Jak miło widzieć przyjazną twarz. Bałem się, że przyślą kogoś obcego.

– To nie jest oficjalne przesłuchanie – odparła Jen. – Na to prawdopodobnie przyjdzie czas później, ponieważ znaliście obie ofiary, ale ja nie będę mogła brać w tym udziału. Na razie mam przeprowadzić wstępną rozmowę, by przekonać się, czy będziecie

w stanie nam pomóc. – Jej uwagę ponownie przykuł ogród na zewnątrz. – Przepięknie się tutaj urządziliście.

– To zasługa Macka – wyjaśniła Janey. – Jego projekt i jego praca. Szkoda, że nie widziałaś, jak to wyglądało, kiedy się tu wprowadziliśmy! Staramy się to utrzymać z uwagi na pamięć o nim, ale nikt z nas nie ma jego smykałki do ogrodnictwa.

George nadal stał i nalewał kawę.

– Masz ochotę coś zjeść? Croissant nie będzie już smaczny, ale mogę przygotować ci tosty. A może jajka? – Mówił z tym szkockim akcentem, który zawsze go wyróżniał.

Jen potrząsnęła głową.

– Obawiam się, że muszę zadać wam parę pytań.

– Oczywiście, skarbie – powiedziała Martha. – Po to tutaj jesteś.

– Czy któreś z was widziało się wczoraj z Wesleyem? Przyjaźniliście się. Może wpadł do was?

– Nie widziałem go – odparł George. – Jeden z moich kucharzy się rozchorował i większość dnia spędziłem w kuchni. Prawie nie wychodziłem za bar, poza krótką chwilą, by zastąpić Janey, kiedy poszła porozmawiać z twoim kolegą.

– Czy twój personel będzie w stanie to potwierdzić?

– Pytasz o to, czy mam alibi? – Był zdziwiony, ale nie urażony. – W niedzielę zamykamy wcześnie. Jest tutaj wiele miejsc, gdzie można zjeść lunch, a ja nie czuję potrzeby konkurowania z nimi. Nasi stali klienci przychodzą na śniadanie lub brunch, a wczesnym popołudniem zamykamy. Do tego czasu mam alibi, a jeden z twoich kolegów rozmawiał z Janey. Po tym już nie.

– Dokąd się udałeś?

– Pojechałem w głąb lądu – odpowiedział George. – Chciałem odpocząć trochę od tych tłumów. Jest takie miejsce w pobliżu Torrington, gdzie Mack uwielbiał spacerować. Uwielbiał chodzić. Jego ulubionym miejscem był Seal Point, ale wiedziałem, że w niedzielne

popołudnie będzie tam masa ludzi, więc pojechałem w przeciwną stronę. Wróciłem około szóstej wieczorem.

To była wyczerpująca odpowiedź na proste pytanie, ale George zawsze był gadatliwy. Jen zwróciła się do jego żony:

– Pani nie chciała z nim pojechać?

Kobieta się uśmiechnęła. Była bardzo otwarta, a jej uśmiech – szczery i szeroki. Usta miała pomalowane szminką. Jen zdziwiła się: po co wkładać tyle trudu w robienie makijażu, skoro jest się tylko w domu? Najwyraźniej dla Marthy każdy dzień to nowe przedstawienie.

– Spacery nie są moją mocną stroną. Nie w tym upale. Poszłam się położyć, zdrzemnęłam się chwilę. Sjesta to bardzo cywilizowany twór, nie sądzisz? Obudziłam się dopiero, kiedy George wrócił.

Przez całą tę wymianę zdań Janey była milcząca, nie reagowała. Teraz spojrzała na Jen.

– Pewnie teraz chcesz usłyszeć moją opowieść.

– Proszę.

– Kiedy skończyłam zmianę, wzięłam prysznic, przebrałam się i wyszłam. Też chciałam uciec od tego miejsca. W lecie panuje tu szaleństwo. Czasami tęsknię za deszczowymi dniami, za burzą z zachodu, żeby ci ludzie trzymali się z daleka. Za ulewnym deszczem. Zastanawiam się, po co w ogóle wracałam do domu. Ale nie mogłam pojechać autem. Zaparkowałam w bocznej uliczce obok baru i jakiś kretyn mnie zablokował. Byłam naprawdę wkurzona, napisałam mu notkę i włożyłam za wycieraczkę. Zapisałam sobie jego numer rejestracyjny, z myślą, że doniosę na niego parkingowemu. Oczywiście nie zrobiłam tego. Nie jestem kapusiem i wydawało mi się to trochę dziecinne. W końcu poszłam na spacer. Minęłam klub krykietowy obok Fremington Quay. Tam było trochę spokojniej. Nadal roiło się od ludzi, ale nie było tak tłoczno, jak tutaj.

– Masz jeszcze tę notatkę z numerem rejestracyjnym?

– Nie – powiedziała Janey. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Na wszelki wypadek poszukaj – poprosiła Jen.

Przez chwilę panowała cisza, gdy docierało do niej, co to oznacza, ale nie było żadnej odpowiedzi. Ani słusznego oburzenia. Janey tylko pokiwała głową na zgodę.

– Jestem pewna, że skądś ją wygrzebię.

– W rodzinie są tylko dwa samochody? Pani nie ma swojego, pani Mackenzie?

– Nie – odpowiedziała kobieta. – Kiedy potrzebuję auta, korzystam z wozu George'a lub Janey.

– Zdaje się, że wszyscy byliście blisko z Wesleyem. Jak się poznaliście? – Jen pomyślała, że bardziej ogólne pytania ich rozluźnią i dzięki nim zaczną rozmawiać swobodniej.

– Był stałym bywalcem baru – zaczął George – i miał wrodzoną umiejętność zjednywania sobie ludzi. Każdy przy nim czuł się jak jego przyjaciel. Albo chciał być jego przyjacielem. Prowadzimy interes, ale sam złapałem się na tym, że stawiam mu drinki. Dobrze, że był jedyny w swoim rodzaju, bo gdybym wszystkim klientom fundował, to poszlibyśmy z torbami.

– Nie jestem pewna, czy byliśmy ze sobą blisko – dodała Janey. – Myślę, że w głębi serca był aktorem. To było podświadome. Jak u ciebie, mamuś. Stał się osobą, jaką chcieliśmy, by był. Dobrze było go mieć tu przy barze, bo wszystkim poprawiał nastój. Wchodził i nagle wszyscy czuli się mądrzejsi, zabawniejsi. Ale co kryło się pod tym jego urokiem? – Wzruszyła ramionami. – Teraz się już nigdy nie dowiemy.

– Czy ostatnio kogoś zdenerwował?

Milczenie.

– To zabrzmi małostkowo – odezwała się po chwili Martha. – Nie jest to coś, co mogło skłonić do morderstwa.

– Nie ma znaczenia – powiedziała Jen – i tak chcę o tym usłyszeć. Właśnie dlatego siedzę tu z wami i piję kawę, a nie zbieram oficjalne zeznania. Chcę poznać tło wydarzeń, plotki.

– Miał dar uwodzenia kobiet w średnim wieku. – Martha zabrzmiała lekceważąco. Może nie uważała się za kobietę w średnim wieku. – Chyba sprawiał, że czuły się młodsze, choć sam nie był już podlotkiem. Gdziekolwiek się pojawił, otaczało go wierne grono fanek, chichotały, stawiały mu posiłki i drinki. Ale miał jedną wyjątkową wielbicielkę. Cynthię Prior. Oczywiście znasz ją.

Jen potaknęła.

– Jej mąż to stary sztywniak, który nie podziela jej zainteresowań – ciągnęła Martha. – Cynthia uważała Wesleya za kogoś w rodzaju towarzysza do wydarzeń kulturalnych. Bez wahania zabierała go do Londynu na spektakle, które ją interesowały, albo ciągała go po przeróżnych wystawach. Naturalnie to ona za wszystko płaciła. Bilety pierwszej klasy i wystawna kolacja na zakończenie wieczoru. W zamian oczekiwała jedynie jego towarzystwa. Ale ostatnio widywał się z nią dużo rzadziej. Możliwe, że Roger w końcu się postawił. Nie znam go zbyt dobrze, ale wydaje mi się, że to człowiek, który dba o pozory. Z tym że odniosłam wrażenie, że to Wesley zaczął trzymać się na dystans. – Martha zwróciła się do córki. – Co myślisz, Janey? Ty znałaś Wesleya lepiej niż ktokolwiek z nas.

Janey potrząsnęła głową, jakby nie potrafiła znaleźć żadnej odpowiedzi.

– Nie wiem, co się działo. Jak już mówiłam, nikt tak naprawdę nie rozumiał Wesleya. Był dla wszystkich zagadką.

– Czy przyjaźnił się z Mackiem? – Jen pomyślała, że to może być kolejne powiązanie pomiędzy ofiarami. Jeśli tych dwóch się przyjaźniło, Wesley mógł wspierać wysiłki Nigela w poszukiwaniu odpowiedzi na temat śmierci chłopaka.

– Wesley nie lubił ludzi, którzy mieli w stosunku do niego jakieś wymagania – powiedziała Janey. – To zawsze działało w drugą stronę. A ludzie w depresji potrafią być bardzo wymagający. Myślę, że Mack poczuł się zraniony, ponieważ gdy był w ostatniej fazie choroby, Wes oddalił się od niego. Kiedy wypuścili go ze szpitala,

skontaktował się z nim i poprosił go o spotkanie. Ponieważ Mack nie dostał odpowiedzi na SMS-y i telefony, poszedł do Westacombe. Był wtedy już taki niespokojny, niecierpliwy. Chodził w kółko, mówił do siebie, słyszał głosy. Wes nie wiedział, jak postępować z szaleńcem stojącym u jego progu. Te wszystkie emocje go przytłaczały. W końcu zadzwonił do mnie i poprosił, żebym zabrała stamtąd brata. Mack płakał w aucie przez całą drogę do domu. Podejrzewam, że to musiał być dla niego najgorszy rodzaj odrzucenia: przez kogoś, kogo podziwiał i kogo uważał za przyjaciela. To było dzień przed tym, jak popełnił samobójstwo.

– To musiało być dla ciebie bardzo bolesne.

A jednak nadal spotykałaś się z Wesleyem. Tańczyłaś z nim na przyjęciu u Cynthii.

– Nie za bardzo. Rozumiałam Wesleya, to było dla niego kłopotliwe. Ja pewnie zareagowałabym tak samo, gdyby Mack nie był moim bratem. – Janey przerwała. – W dzisiejszych czasach oczekuje się od nas, że wszyscy będziemy otwarci na kwestie zdrowia psychicznego. Współczujący. Ale prawda jest taka, że ta cholerna choroba, ta obsesja na punkcie własnej osoby, nieustanne poruszanie się, jakby człowiek był stale podłączony do prądu, uciążliwe, powtarzające się paranoiczne myśli… to się nie zmieniło. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak wyczerpująca może być ciężka depresja dla innych ludzi, dopóki sam tego nie doświadczysz. – Podniosła wzrok. – Przepraszam. To brzmi bezdusznie. Ale radzenie sobie z tym było cholernie bolesne. Dlatego właśnie potrzebowaliśmy profesjonalnej opieki lekarskiej, częściowo po to, by zdjęła z nas trochę odpowiedzialności, ale też po to, by zyskać nadzieję, że dzięki nim Mack wyzdrowieje i będzie bezpieczny. My nie byliśmy już w stanie mu tego zapewnić. A opieka zdrowotna nas zawiodła.

– Czy któreś z was miało poczucie, że Wesley mógł się przyczynić do śmierci Macka?

– Nie! – Odpowiedź George'a była natychmiastowa. – To wina ochrony zdrowia. Spieprzyli sprawę na całej linii. Dzwoniłem do nich, kiedy Janey przywiozła Macka z Westacombe w takim stanie. Próbowałem się skontaktować z ich przedstawicielem. Jego sekretarka zapewniła mnie, że oddzwoni, ale oczywiście nie zrobił tego. Dzwoniłem też do ośrodka pomocy środowiskowej. Znowu nic. Najwyraźniej mój syn nie miał wystarczających skłonności samobójczych, by wymagać natychmiastowej pomocy. I był pod opieką rodziny. Szpital przepisał leki, które miały pomóc Mackowi zasypiać, i daliśmy mu je tego wieczoru oraz upewniliśmy się, że był w łóżku. Myśleliśmy, że śpi. Następnego dnia był poniedziałek, nasz wolny dzień, więc wszyscy wstaliśmy później niż zazwyczaj. Tak jak mówiła Janey, wszyscy byliśmy wykończeni. Kiedy się obudziliśmy, nigdzie nie było śladu Macka. Może nie przełknął tabletek, a może nie były tak silne, jak sobie wyobrażaliśmy? Wszyscy poszliśmy go szukać. Gorączkowo. Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, jakie to uczucie. Nadal mam koszmary… I wtedy odkryliśmy, że wziął samochód.

– Kto znalazł jego list?

– Jakiś turysta – odpowiedziała Janey. – Tata zadzwonił na policję, kiedy zauważyliśmy, że nie ma samochodu Macka, znaleźli go przed naszym domkiem na wydmach. Jego ciało pojawiło się dopiero kilka dni później, wyrzucone na brzeg na północnym krańcu Lundy, wyciągnięte przez przypływ.

Kiedy George odwrócił się do Jen, po jego policzku spływały łzy, a gdy się odezwał, jego słowa okazały się ostre i gniewne.

– To nie była wina Wesleya. Nie nauczono go, jak postępować z ludźmi z problemami psychicznymi. To nie była nawet wina tych biedaków, którzy pozwolili Mackowi się zbyt szybko wypisać, a potem byli zbyt przeciążeni, aby zareagować, gdy miał kryzys. To wina systemu. I chcę, żeby cały świat się dowiedział, jak zawiódł mojego syna.

Jen nie wiedziała, co odpowiedzieć. Od śmierci Macka była w barze kilka razy. George był jak zwykle opanowany, przyjmował kondolencje od stałych bywalców, oddawał im uściski i uprzejmie dziękował. Nie było w nim śladu złości. Pomyślała, że musi być tak samo dobrym aktorem jak jego żona, skoro udało mu się przekonać wszystkich, że pogodził się ze śmiercią syna.

Wstała.

– Nie chcę zabierać wam już więcej czasu, ale zastanawiam się czy mogłabym porozmawiać z Janey. – Jen zwróciła się do dziewczyny. – Wygląda na to, że byłaś z Wesleyem najbliżej. Mogłybyśmy pojechać do Instow. Na kawę. – Pomyślała, że są pewne sprawy, o których nigdy nie powie jej w obecności rodziców.

– Pewnie – zgodziła się dziewczyna, po czym, po chwili zastanowienia, dodała niepewnym głosem: – Możemy pojechać do Seal Bay? Pospacerować po okolicy? To było szczęśliwe miejsce Macka. Chciałam tam dzisiaj pojechać. Dziś nie powinno być tam dużo ludzi.

Martha objęła córkę ramieniem.

– Jesteś pewna, kochanie? Czy to nie sprawi, że to wszystko do ciebie wróci?

Janey spięła się od jej dotyku.

– Nie sądzisz, że te morderstwa już to sprawiły? Koszmary. Wspomnienia. Zeszłej nocy nie mogłam spać. Odpływałam w sen i ciągle się budziłam.

Jej głos był gorzki i przepełniony złością i Jen widziała, że młodej kobiecie trzęsą się ręce. Nie mogła sobie wyobrazić, jak to jest, gdy ciągle wszystko przypomina o stracie brata.

– Nie ma nic lepszego niż spacer brzegiem morza w ramach obowiązków służbowych – powiedziała Jen. – I kupimy sobie lody. Uwielbiam lody.

Zaparkowały przy domku Mackenzich, ale nie weszły do środka. Budynek był drewniany i łuszczyła się z niego farba; był mniej okazały i imponujący niż domy z sąsiedztwa, ale Jen potrafiła sobie wyobrazić, że dzieciaki musiały być nim zachwycone. Fantastyczna melina.

Janey poprowadziła ją przez wydmy, wzdłuż plaży i na przybrzeżną ścieżkę. Nie odzywały się, dopóki nie zostały całkiem same, z twarzami zwróconymi do morza. Było gładkie jak talerz zupy, lśniące w pełnym słońcu. Jak powiedziała Janey, na ścieżce spotkały stosunkowo niewiele osób.

– Opowiedz mi coś więcej o Wesleyu – poprosiła Jen. – Jak blisko byliście ze sobą?

Lecz Janey zatrzymała się w miejscu, gdzie klif znajdował się najbliżej wody, i spojrzała w stronę wyspy Lundy majaczącej na horyzoncie.

– To tutaj znaleźli list, który Mack dla nas zostawił.

– Co w nim było?

– Że w końcu chciał odnaleźć spokój. – Janey spojrzała ponownie na Jen. – Ja teraz tak się czuję. Te morderstwa. To jak cios za ciosem. Jakbyś upadła, a ktoś by cię kopał, raz za razem. I kiedy myślisz, że to już koniec, wracają, by znowu cię uderzyć.

– Ale nie masz myśli samobójczych?

Jen wyczuła moment zawahania, zanim dziewczyna odpowiedziała.

– Nie. Nie martw się. Jestem silna. Biedny Mack nie był.

– No to opowiedz mi o Wesleyu, jeśli czujesz się na siłach. Jeśli to nie jest o jeden kopniak za dużo.

– Nie, w porządku. Dobrze wyjść z domu. Każde z nas w inny sposób przeżywa śmierć Macka. Mama i tata uważają, że musimy żyć dalej i robić swoje. Ale kiedyś to do nich dotrze.

– Myślę, że już dotarło. Po prostu mają inny sposób na radzenie sobie z tym.

– Być może. – Janey zapatrzyła się w morze. Na horyzoncie wyspa Lundy drgała w rozgrzanym powietrzu. – Wesley był takim trochę włóczęgą. Miał wysoko postawionych rodziców, z kupą kasy, ale nie poświęcali synowi zbyt wiele czasu. Przynajmniej tak to dla mnie wyglądało. Zawsze powtarzał, że to babka była dla niego jak prawdziwa mama. – Roześmiała się cicho. – Myślę, że strasznie go rozpieściła. Może to dlatego tak ją lubił. I może to z tego powodu tak dobrze czuł się w towarzystwie swoich wielbicielek w średnim wieku.

– Jaki był na przyjęciu?

– Taki jak zawsze. Wyluzowany. Dbał tylko o to, by nie zabrakło mu jedzenia i picia. Typowy Wesley.

– Nie wydawał się zmartwiony lub zdenerwowany?

Janey ponownie się roześmiała.

– Wes nigdy się nie denerwował.

– Zauważyłaś, czy Nigel Yeo rozmawiał z nim na przyjęciu?

– Nigel rozmawiał ze wszystkimi, kiedy się pojawił. – Spojrzała na Jen. – Ale przecież ty też tam byłaś. Widziałaś tyle samo co ja.

– Aj – westchnęła Jen. – Ty byłaś trzeźwa. A ja wręcz przeciwnie.

Wróciły do samochodu, zatrzymując się po drodze na lody. W aucie Janey zaczęła szperać w swojej torebce. W końcu wyciągnęła stamtąd mały skrawek papieru.

– No proszę! Numer rejestracyjny tego gościa. Tego, który mnie zastawił. – Krótki moment triumfu.

Jen nie była pewna, na ile przydatna okazała się ta rozmowa, ale kiedy odwiozła Janey do Instow, młodsza kobieta szybko ją uściskała.

– Dziękuję – powiedziała. – Naprawdę bardzo mi pomogłaś.

Wracając do Barnstaple, Jen zatrzymała się na stacji benzynowej na obrzeżach Instow. Według nagrania z monitoringu Nigel tankował tutaj, kiedy wyszedł z przyjęcia od Cynthii i udał się do Westacombe. Przedstawiła się nijakiej kobiecie w średnim wieku, która siedziała na wysokim stołku za ladą.

– Pewnie nie miała pani dyżuru w piątek wieczorem?

– Miałam. Cmentarna zmiana. Od ósmej do zamknięcia, do północy.

– Kamera monitoringu zarejestrowała, że pojawił się tutaj mężczyzna. Doktor Nigel Yeo. Został zamordowany na farmie Westacombe tamtej nocy lub następnego dnia rano.

Kobieta się rozpromieniła. To była chwila podniecenia, a ona była tak bliska sławy, jak tylko mogła być.

– Słyszałam o tym w radiu.

Jen wyciągnęła fotografię i położyła ją na ladzie.

– Pamięta go pani?

– Tak! Ostatni klient tamtego dnia. Powiedział, że cieszy się, że mamy jeszcze otwarte. Nie zdawał sobie sprawy, jak mało ma paliwa. Powiedziałam mu, że to najgorzej o tej porze, a on zgodził się ze mną, że dokładnie, zwłaszcza że jedzie w dzicz.

Jen uznała, że to wszystko ma sens i że jest dokładnie tak, jak podejrzewali.

– Dziękuję. – Przerwała i pomyślała, że rzuci kobiecie jakąś ciekawostkę, żeby umilić jej dzień. – Prawdopodobnie była pani ostatnią osobą, poza mordercą, która widziała go żywego.

Kiedy wyszła na zewnątrz, odwróciła się i zobaczyła, że kobieta już wisi na telefonie, ogłaszając wieści wszystkim swoim znajomym, pławiąc się w dziwnym poczuciu chwały.

Rozdział dwudziesty trzeci

Biuro Stowarzyszenia Pacjentów „Razem”, gdzie pracował Nigel, mieściło się w Ilfracombe, niedaleko Hope Street, miejsca, gdzie mieszkał Simon Walden, ofiara pierwszego śledztwa w sprawie morderstwa prowadzonego przez Matthew w Północnym Devonie. Wspomnienia tej sprawy – chaotycznego, dziwnego domu oraz jego bystrych, elokwentnych mieszkańców – powróciły do niego, kiedy parkował swój wóz i spoglądał na miasteczko.

Matthew Venn z wysiłkiem skierował uwagę z powrotem na chwilę obecną i prowadzone śledztwo. Pozwolono mu zabrać ze szpitala notatki Alexandra Mackenziego i przeczytał je przed wyruszeniem w drogę. Niczego nowego się nie dowiedział. Nie było tam nic, co mogłoby wywołać nagłą potrzebę zatuszowania okoliczności śmierci Macka. Nic, co wyjaśniałoby morderstwo dobrego człowieka. Albo śmierć lubianego, starzejącego się hippisa.

Matthew nie był zaskoczony zaangażowaniem Yeo w sprawę samobójstwa chłopaka. Nigel przyjaźnił się z rodziną Mackenzich i prawdopodobnie uznał samobójstwo Macka za przypadek testowy, przykład tego, jak nieumiejętnie mógł postępować szpital z innymi pacjentami cierpiącymi na ostrą depresję. To mogło być bardzo

przydatne w jego walce o nadanie zdrowiu psychicznemu wyższego priorytetu.

Nie, to dramatyczne morderstwo Nigela Yeo było trudne i niewytłumaczalne. Matthew nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób mogło łączyć się ze śmiercią Macka. Śledztwo Yeo było w toku. Nic w tych notatkach nie sugerowało, że dokonał jakichś przełomowych odkryć. Jeśli Nigel Yeo dotarł do nowych informacji, wyglądało na to, że nie podzielił się nimi z lekarzami ani innymi pracownikami szpitala. Jednak mógł wtajemniczyć swoich kolegów w SPR.

Matthew zaczął schodzić jedną ze stromych dróg prowadzących do głównej ulicy, kiedy zadzwonił jego telefon. Nieznany numer.

– Komisarz Venn? Mówi Fiona Radley.

Rzeczniczka prasowa, która tak bardzo starała się chronić Rogera Priora.

– Popytałam wśród kolegów w szpitalu. Nigel miał spotkanie z zespołem do spraw opieki paliatywnej. Zaczęło się o czwartej po południu, choć on się na nie trochę spóźnił. Wszystko przebiegało rutynowo. Rozmawiali o przeniesieniach pacjentów pomiędzy szpitalem a opieką społeczną. Pracujemy nad usprawnieniem tego tutaj, w Północnym Devonie. – Nawet rozmawiając z policją, nie przestawała używać korporacyjnego bełkotu.

Matthew szedł dalej stromą drogą. Była zupełnie pusta, zobaczył tam tylko samotnego kota, śpiącego na progu jednego z domów. Turyści nie zapuszczali się tak daleko od portu. Odnalazł poszukiwane biuro w przerobionym domu mieszkalnym stanowiącym część tarasu edwardiańskiego. Z jednej strony sąsiadowało z gabinetem dentystycznym, a z drugiej z zamieszkanym domem. Mosiężna tabliczka na drzwiach informowała o tym, co się tam znajduje, i zapraszała klientów do środka. Matthew nie umówił się na spotkanie i nie był nawet pewien, czy kogoś tam zastanie, ale przy biurku siedziała pulchna kobieta po czterdziestce, ubrana w żółtą bluzkę bez rękawów oraz żółtą spódnicę, i wachlowała się teczką na

dokumenty. Przed nią leżało kobiece czasopismo, które, sądząc po okładce, miało na celu wyłącznie celebrowanie skandali z udziałem znanych osób. W pomieszczeniu było bardzo ciepło. Kobieta wyglądała na zaskoczoną jego widokiem. Przedstawił się.

– Jest pan tutaj zapewne z powodu biednego Nigela. – Nosiła duże okulary z grubymi oprawkami. Zdjęła je i otarła oczy. Matthew nie dostrzegł w nich łez. – Nie byłam pewna, co mam zrobić dziś rano, więc pomyślałam, że przyjdę tutaj. Zadzwoniłam do jednego z członków zarządu i powiedział, że powinniśmy pracować jak do tej pory, aż znajdą nowego szefa.

– Jakie są pani obowiązki tutaj, pani…? – Matthew zrobił znaczącą pauzę.

– Bull. Steph Bull. Pracowniczka administracyjna. Ale tak naprawdę jestem od wszystkiego. Odbieram telefony, obsługuję recepcję, wypełniam i drukuję dokumenty, prowadzę kalendarze wszystkich osób, przygotowuję raporty ze spotkań.

– Ile osób jest tutaj zatrudnionych?

– Poza mną jeszcze trzy. Julie, Tony i Lauren. Wszyscy pracują na pół etatu i w poniedziałki nikt z nich nie przychodzi. Julie i Tony są odpowiedzialni głównie za lokalne społeczności. Lauren zajmuje się pozyskiwaniem funduszy i finansami, ale stała się prawą ręką szefa, pracowała z nim nad najważniejszymi dla niego projektami. – Z tonu jej głosu Matthew wywnioskował, że Steph i Lauren nie są najlepszymi przyjaciółkami.

– Nie jestem do końca pewien, czym zajmuje się SPR. – Venn usiadł na krześle dla petentów po drugiej stronie biurka. – Może mogłaby mi to pani przybliżyć?

– Reprezentujemy interesy pacjentów w placówkach medycznych. – Zawiesiła głos. – Współpracujemy z lokalnymi władzami i grupami pacjentów, pełniąc funkcję organu koordynującego, a następnie przekazujemy nasze spostrzeżenia szpitalom i oddziałom podstawowej opieki zdrowotnej.

– A czy dochodzenia w przypadkach indywidualnych zaniedbań należą do waszych stałych obowiązków?

– Nie było tak, dopóki nie pojawił się Nigel. – Zacisnęła usta, jakby przeraziła się, że powiedziała za dużo. Być może nie chciała mówić źle o zmarłym. – Przed Nigelem kierownikiem był Philip, ale poszedł na emeryturę. Uroczy człowiek. Widział swoją rolę nieco inaczej, bardziej wspierał placówki medyczne, przekazywał im informacje w celu poprawy jakości ich usług. Jego styl był bardziej… – szukała słowa – …nastawiony na współpracę.

– A Nigel nie był nastawiony na współpracę?

Matthew uznał, że chyba wie, o co tutaj chodzi. Poprzedni szef pragnął w spokoju doczekać emerytury. Nie chciał żadnych konfrontacji. A potem nastał Nigel, który miał doświadczenie medyczne, więcej energii i pewności siebie. Przez to personel miał więcej pracy, a przywykli już do spokojnego życia pod poprzednimi rządami.

– Powiedział, że jego rolą jest potrząsnąć tym wszystkim. Poszukać lepszych sposobów działania, aktywniej reprezentować pacjentów. Zostawił Julie i Tony'emu stare obowiązki, czyli rutynowe prace na rzecz społeczności, a sam zajął się bardziej aktywnymi działaniami.

– A co z Lauren Miller?

– Och, ona została tutaj zatrudniona przez Nigela i była jego wielką zwolenniczką. Podejrzewam, że zrobiła wiele, by dostać tę pracę. Przed nią mieliśmy tu Millie. Zwolniła się po pierwszym miesiącu od przyjścia Nigela. Pracowała tu od lat i nie potrafiła się dostosować do nowych warunków. – Steph zerknęła sponad okularów. – Mówiłam jej, że powinna wytrzymać, bo został jej tylko rok do emerytury, ale nie była w stanie znieść presji. Powtarzała, że stres ją dobija.

– A ten stres był spowodowany tym, że Nigel chciał nadać organizacji bardziej ambitną rolę?

– Nie, Millie nie miałaby z tym zbyt wiele do czynienia, poza zapewnieniem funduszy na pokrycie wszelkich kosztów. Nie, chodziło o to, że Nigel sprowadził audytora, by przejrzał księgi. Najprawdopodobniej był to wymóg prawny, jednak Philip nigdy nie widział takiej potrzeby.

Matthew pokiwał głową. Podejrzewał, że Millie była raczej niekompetentna niż nieuczciwa, ale nie zaszkodziłoby ponownie porozmawiać z Lauren.

– Czy mogłaby mi pani przekazać dane kontaktowe do pozostałych pracowników?

Steph wzięła swój telefon i znalazła w nim numery telefonów komórkowych oraz ich adresy.

– Julie i Tony mieszkają na miejscu, ale Lauren gdzieś w Appledore. – Jej ton wskazywał, że to miasto gdzieś na końcu świata. – Wykorzystuje to jako wymówkę, by jeden dzień w tygodniu pracować z domu. – Kryła się w tym oczywiście kolejna pretensja.

Matthew zastanawiał się, jak Nigel znosił toksyczną atmosferę w biurze SPR. On sam musiał wkładać sporo wysiłku, by zarządzać własnym zespołem: Rossem Mayem, z tą jego lojalnością wobec nadkomisarza Joego Oldhama, i impulsywną Jen Rafferty, z jej wybuchowym charakterem.

Steph wróciła do przeglądania czasopisma i wachlowania się teczką z dokumentami. Zwiotczała skóra jej ramienia trzęsła się, w miarę jak kobieta poruszała ręką. Matthew zauważył, że wpatruje się w to z zafascynowaniem, i zmusił się, by odwrócić wzrok.

– W kalendarzu Nigela znaleźliśmy pewien numer – powiedział. – 8531 lub 8537. Mówi to coś pani? Może to być odniesienie do jakiejś sprawy? Może numer jakichś akt?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nic mi to nie mówi. – Poświęciła temu bardzo mało uwagi.

Matthew nie odpuszczał.

– W piątek rano Nigel miał spotkanie w szpitalu. Był tam również późnym popołudniem. Rozumiem, że to standardowa procedura?

– O tak. To było kolejne z jego zainteresowań. Opieka paliatywna. Przypuszczam, że traktował to osobiście z powodu tego, jak zmarła jego żona. Tragicznie. – W jej głosie nie było śladu współczucia ani dzielenia jego zainteresowania tym tematem. – Zaczął się również przyglądać domom opieki. Jakbyśmy nie mieli dość roboty.

To potwierdza informacje uzyskane telefonicznie od pani Radley. Późniejsze spotkanie nie miało nic wspólnego z Alexandrem Mackenziem. Nigel wpadł w szpitalu na Ratnę Joshi przez przypadek, tak jak powiedziała.

– A co robił pomiędzy tymi spotkaniami?

– Nie mam pojęcia. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Spodziewaliśmy się, że wróci do biura, ale nie przyszedł. Nawet nie zadzwonił.

Matthew wstał. Wszyscy inni ludzie, którzy pojawili się w życiu Yeo, byli zdruzgotani jego śmiercią – ta kobieta zdawała się mieć to gdzieś. Dotarł do drzwi, kiedy odezwała się ponownie.

– Nie był święty, wie pan? Nie był taki, za jakiego wszyscy go uważali. Dobrze jest mieć swoje zasady, ale nie każdy jest tak bystry i kieruje się nimi tak bardzo jak on. Odnieśliśmy wrażenie, że bardziej dbał o swoje ideały niż o nas.

Rozdział dwudziesty czwarty

W drodze powrotnej na komisariat Matthew zatrzymał się w Woodyard. Tyły budynków nadal były odgrodzone taśmą policyjną i stał tam posterunkowy, czerwony na twarzy i zanudzony niemal na śmierć, ale centrum po paru godzinach zamknięcia było już otwarte. Matthew wszedł do środka za starszymi paniami niosącymi maty do jogi. Podsłuchał ich rozmowę o zabójstwie.

– Liz powiedziała, że zabili Wesleya Curnowa. Taka dobra dusza. Kupiłam od niego parę dzieł na kiermaszu bożonarodzeniowym.

– To daje do myślenia. Maureen odwołała poranne zajęcia. Na wszelki wypadek.

– Wątpię, żeby zabójca przyszedł na jogę. – Rozległ się wybuch śmiechu.

– Nigdy nie wiesz. Ja też się zastanawiałam, czy przyjść. – Ten głos był zdenerwowany, niemal spanikowany. – I to po tym wszystkim, co stało się tutaj na początku roku. Dziwny zbieg okoliczności, nie uważacie?

Kobiety poszły dalej w głąb budynku i w holu zrobiło się niemal pusto. Bardziej pusto niż kiedykolwiek w dzień powszedni. *Kolejna sprawa, która będzie martwiła Jonathana*, pomyślał Matthew. Miał bardzo ograniczony budżet na prowadzenie ośrodka i nie mógł sobie

pozwolić na odwoływanie zajęć. Już i tak ostatnio trudno było mu utrzymać to miejsce.

Znalazł męża w kawiarni, rozmawiającego z pracownikami. Poprzedniego wieczoru nadal panowało między nim a Vennem napięcie, ale teraz Jonathan podniósł wzrok i posłał mu jeden z tych swoich szerokich, ujmujących uśmiechów. Była tam też Lucy Braddick. Sprzątała stoliki i nadal miała ściereczkę w ręku. Wydawała się zdenerwowana, a Jonathan próbował ją uspokoić.

– Nic złego ci się nie stanie, Lucy. Obiecuję. Nie będzie tak jak ostatnim razem.

– Wesley był moim przyjacielem – powiedziała. – Jestem smutna. Nie martwię się o siebie.

– Kiedy widziałaś się z nim ostatni raz? – Matthew dobrze znał Lucy, również się przyjaźnili.

– Wczoraj. Był tutaj i czekał na kogoś. – Zerknęła na Boba, kierownika kawiarni. – Prawda?

Bob wzruszył ramionami.

– Nie zauważyłem go, ale aż do późnego popołudnia panowało tutaj szaleństwo.

– Widziałaś go w czyimś towarzystwie, Lucy? – spytał Jonathan.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wyszedł sam.

– Skąd wiesz, że na kogoś czekał?

Lucy zastanowiła się.

– Często spotykał się tutaj z ludźmi. Siedział i czekał, czytając darmowe gazety, czasami dostawał kawę, a potem ktoś przychodził i kupował mu lunch. Albo ciasto. Lubił ciasta Boba.

Matthew się uśmiechnął.

– A ci ludzie, z którymi się spotkał, czy to były kobiety?

Pokiwała głową, jakby to było dla niej coś nowego.

– Tak! Same kobiety!

– Znałaś którąś z nich?

Lucy zmarszczyła brwi.

– Niektóre z nich często tu przychodziły, ale nie wiem, jak się nazywają.

– Jeśli pokażę ci zdjęcia, rozpoznasz je?

– Nie wiem.

Matthew zauważył, że ponownie ogarnia ją niepokój.

– To nie będzie żaden sprawdzian – powiedział. – Bardziej jak gra. – Przerwał. – Może być z tobą twój tata, jeśli ci to pomoże.

– Nie mieszkam już z tatą. – Rozpromieniła się; niepokój gdzieś zniknął. – Mam swoje mieszkanie.

Jonathan posłał jej kolejny uśmiech.

– Na River Bank, prawda, Lucy? Mieszkanie chronione[7].

– Nie ma jak w domu. – Kolejny szeroki uśmiech.

– Twój tata pewnie za tobą tęskni. – Matthew znał również ojca Lucy, Maurice'a Braddicka. Był osiemdziesięcioletnim wdowcem i kochał swoją niepełnosprawną umysłowo córkę do szaleństwa. *Kochał ją tak bardzo, że pozwolił jej odejść*, pomyślał Matthew.

– Czasami zostaję u niego na noc w weekendy – uściśliła Lucy. – Lubi towarzystwo.

– Czyli mogę przynieść parę zdjęć, żebyś rzuciła na nie okiem?

– Możesz przyjść do mojego mieszkania – powiedziała. – Zrobię ci filiżankę herbaty.

Opuściwszy Woodyard, Matthew pojechał do Westacombe. Czuł się niespokojny i nie mógł znieść myśli o powrocie do dusznego biura w komisariacie, zanim musiał się tam stawić na wieczorną odprawę. Było późne popołudnie i na drogach było spokojnie, wszystko wydawało się spowite promieniami słońca. Po tygodniach suszy pola tak wyschły, że wyglądały na białe, jakby ktoś posypał je wapnem.

Matthew pomyślał o Franku Leyu. Kiedy przekazywał wiadomość o śmierci Wesleya, nie powiedział mu, że podejrzewają, iż narzędziem zbrodni był kawałek szkła z wazonu, który zaledwie dzień wcześniej stał w salonie jego domu w Westacombe. Być może nadszedł czas, by to zrobić.

Wjeżdżając na dziedziniec, dostrzegł bliźniaczki Grieve'ów. Bawiły się na huśtawce zawieszonej na drzewie za ich domem rodzinnym. Jedna z dziewczynek siedziała na huśtawce, a druga stała za nią i popychała ją tak, że huśtawka bujała się na boki. Zanosiły się śmiechem. Pomyślał, jak szczęśliwe wydaje się ich dzieciństwo. On był jedynakiem i dorastał w rodzinie, w której śmiechu było jak na lekarstwo. Matka zazwyczaj nie miała dobrego zdania o jego kolegach, więc dorastał z przeświadczeniem, że jest inny, być może nawet w jakiś sposób lepszy. Nic dziwnego, że dzieci z jego klasy go nie lubiły i trzymały się od niego z daleka.

Podszedł do frontowych drzwi domu Leya i zapukał, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Matthew poprosił go, by został w Westacombe przez kilka dni, zamiast wracać do swojego londyńskiego domu, ale to była oczywiście uprzejma prośba, a nie rodzaj aresztu domowego. Mężczyzna mógł pracować, pojechać dokądś, by dopilnować jednego ze swoich interesów. Jednak jego nieobecność sprawiła, że Matthew się zaniepokoił. Ponownie poczuł ogromną niechęć do powrotu do komisariatu w Barnstaple, zwłaszcza teraz, kiedy czuł się taki zdenerwowany i roztrzęsiony. Pomyślał, że poczeka chwilę, być może Ley wróci.

Przeszedł w kierunku ogrodu Franka. Jonathan potrafiłby nazwać byliny i kwiaty na rabatkach, ale dla Matthew były one zagadką i miał wrażenie, że wszedł do jakiegoś dziwnego i tajemniczego ogrodu. Podobnie jak domek Grieve'ów, ten ogród wyglądał jak z bajki. Słodki zapach kwiatów i brzęczenie owadów tworzyły atmosferę marzenia sennego i Matthew pomyślał, że policjanci na dziedzińcu wyglądają, jakby należeli do jakiejś innej narracji. Jeśli to

było dzieło Alexandra Mackenziego, ten młody człowiek musiał być niezwykle utalentowanym ogrodnikiem.

Idąc dalej, Matthew doszedł do dzikiej łąki kwietnej. Najlepsze lata miała już za sobą, ale nadal porastały ją jaskry, koniczyna i wysokie białe stokrotki. Przez środek biegła wydeptana w trawie ścieżka. W oddali widać było morze, niesamowicie niebieskie.

Podążając ścieżką, dotarł do skrawka wrzosowiska oddzielonego od łąki niskim kamiennym murkiem. Matthew doszedł do wniosku, że wyznacza on granicę działki Leya. Na murku był słupek i Venn stał przez chwilę ze stopą opartą o drewnianą belkę, mając poczucie wolności i przygody, którego nigdy nie doświadczył jako dziecko. Najbliższe temu były wspomnienia pikników na plaży, którymi podzielił się niedawno z matką, ale wtedy był pod ścisłym nadzorem i wołano go, jeśli zapuścił się zbyt daleko w głąb skalnych basenów na brzegu zatoki. Wyobrażał sobie, że tym dwóm dziewczynkom na huśtawce wolno chodzić samym przynajmniej na tę łąkę. Oczyma wyobraźni widział, jak zrywają naręcza kwiatów polnych i zanoszą je matce do domu.

Za murkiem rozpościerał się otwarty teren porośnięty wielkimi kępami janowców ciernistych, które zaczynały już żółknąć, ale ścieżka ciągnęła się dalej i łatwo było nią podążać. W końcu dotarł do bramy z pięcioma szczeblami, która wychodziła na główną drogę na obrzeżach Instow. Sto jardów dalej Matthew zauważył nieoznakowany zakręt w utwardzoną drogę, która prowadziła z powrotem na farmę. Panował tam większy ruch niż wcześniej; zaczęły się popołudniowe godziny szczytu.

Matthew pomyślał, że każdy z mieszkańców Westacombe mógł skorzystać wczoraj z tego skrótu. Uniknąłby w ten sposób policjanta przy bramie wjazdowej na farmę. Potrzebowałby podwózki do Barnstaple albo musiałby wypożyczyć samochód, by dostać się do Woodyard, żeby zadźgać Wesleya Curnowa, ale być może zabójca miał wspólnika, świadomego lub nie.

Wracając z powrotem przez ogród na farmę Westacombe, Matthew zastanawiał się, co zrobi, jeśli Franka nadal nie będzie na miejscu, i rozważał konsekwencje jego zniknięcia. Czy Ley mógłby być mordercą? Albo trzecią ofiarą? Wiedział, że planowanie z wyprzedzeniem to jego umiejętność i słabość. Zbyt wiele czasu poświęcał na roztrząsanie katastrof, które nigdy nie miały miejsca. Jonathan powiedział, że ma bujną wyobraźnię: *Dlatego jesteś takim świetnym detektywem, ale mógłbyś też być artystą. Albo pisarzem.*

Wyszedłszy z ogrodu na trawnik, Venn zauważył Leya i poczuł ulgę, lecz jednocześnie szok. Było prawie tak, jakby Ley stał się częścią mirażu stworzonego przez ogród w umyśle Matthew, postacią fikcyjną. Mężczyzna siedział w pobliżu domu na leżaku, z kieliszkiem w ręku. Na głowie miał słomkowy kapelusz, który nadawał mu wygląd wioślarza: Billy Bunter w mundurku letnim. Uniósł kieliszek w geście powitania i nie wydawał się zaskoczony widokiem Matthew.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – powiedział detektyw. – Dzwoniłem wcześniej, ale pana nie było.

– Tak, miałem spotkanie z pracownikami w Golden Fleece w Lovacott; to jeden z moich interesów. Właśnie dostali nagrodę jako miejsce przyjazne klientom i chciałem podzielić się z nimi dobrą nowiną. – Mimo radosnego charakteru wizyty w pubie jego ton był refleksyjny, trochę smutny. – Dobrze było wyrwać się stąd na chwilę.

– Nadal trzyma pan rękę na pulsie.

– Cóż… – Ley zaśmiał się cicho. – Oni ciężko pracują, a ja dostaję pochwały. Wie pan, jak to jest.

– Trochę się tu rozejrzałem – zmienił temat Matthew. – Znalazłem skrót prowadzący do Instow. Czy to droga publiczna?

– Nie przez ogród, chociaż nie mam nic przeciwko, by mieszkańcy Westacombe z niej korzystali. Za murkiem i palikami teren jest wspólny i każdy może z niego korzystać. – Spojrzał na policjanta. – Myśli pan, że ktoś z zewnątrz mógł skorzystać z tej drogi i zaatakować Nigela Yeo?

Matthew nie chciał mówić, że bardziej niepokoi go to, iż jeden z mieszkańców mógł użyć tej drogi, by zabić Wesleya.

– Jeszcze nie wiem, co o tym myśleć – odpowiedział.

Ley obrócił się tak, by przyjąć nieco bardziej wyprostowaną pozycję, i postawił stopy na ziemi.

– Ma pan jakieś wieści, komisarzu?

Venn usiadł na niskim murku otaczającym taras. Teraz przynajmniej nie patrzył na mężczyznę z góry i mogli porozmawiać swobodniej.

– Kiedy Eve znalazła ciało Wesleya, zidentyfikowała narzędzie, którym go zabito. – Przerwał. – To był odłamek szkła z wazonu, który ofiarowała panu. Duży niebieski wazon z kwiatami, który stał na pańskim kominku, gdy po raz pierwszy przyszedłem do pana z wizytą. Oczywiście może się mylić. Mógłby pan znaleźć dla mnie ten wazon?

– Poszukam – odrzekł Ley – ale jestem pewien, że go nie znajdę, skoro Eve go rozpoznała. Jest artystką. Każde jej dzieło jest jedyne w swoim rodzaju. Jest na nim jej podpis.

– Powiedział pan, że Sarah mogła przyjść posprzątać w domu dziś rano, ale ona stanowczo zaprzeczyła, nie było jej tutaj.

– Naprawdę? W takim razie musiałem się mylić. – Ponownie lekko się uśmiechnął. – Na starość robię się bardzo roztargniony.

– Ma pan jakiś pomysł na wyjaśnienie, w jaki sposób to szkło znalazło się w pracowni Wesleya Curnowa w Woodyard?

– Myśli pan, że to ja go zabiłem? – Nastrój Leya teraz się nieco zmienił. Nagle mężczyzna stał się bystrzejszy, czujny.

– Nic nie myślę. Ale muszę wiedzieć, jak kawałek szkła z pańskiego salonu znalazł się w szyi Wesleya Curnowa.

– Każdy z mieszkańców miał do niego dostęp. Z ich części domu prowadzą tutaj drzwi, a klucze wiszą w kuchni ogólnej na dole. Nikt z nas nie przywiązuje wielkiej wagi do zabezpieczeń.

– W szopie w Woodyard było mnóstwo narzędzi, potencjalnej broni. Zastanawiam się, dlaczego zabójca ryzykował wejście do pańskiego domu i kradzież wazonu. To wydaje się niepotrzebną komplikacją.

– Może chciał w ten sposób przekazać jakąś wiadomość, jak pan myśli? A może zabójca chciał wrobić w to mnie?

Być może. Albo Eve. Albo któreś z Grieve'ów.

– Przychodzi panu na myśl ktoś, kto mógłby chcieć to zrobić? – Nastąpiła chwila milczenia wypełniona śpiewem ptaków.

– Zawsze staram się robić to, co należy, komisarzu. Wyjaśniałem to panu podczas naszego pierwszego spotkania. Ale nie zawsze byłem lubiany. Niektóre z moich projektów nie wyszły tak, jak bym sobie życzył. – Przerwał. – Był taki jeden plan… Wzbudził negatywne reakcje. Dostawałem maile z pogróżkami. Groźby.

– Co to za plan?

– Na skraju Exmoor jest mała wioska o nazwie Spennicott. Szkoła miała zostać zamknięta i już stracili sklep. Najbliższa poczta jest pięć mil stamtąd. Społeczność wymierała. Więc to kupiłem.

– Co dokładnie pan kupił?

– Wszystko. No, tyle, na ile mogłem sobie pozwolić. Wiele domów zostało już wystawionych na sprzedaż, jednak były zbyt drogie dla miejscowych. Niektóre z nich wynająłem za rozsądną cenę młodym ludziom ze wsi. Kilka zatrzymałem na sezon wakacyjny, by zapewnić sobie dochód. Przejąłem pub i zatrudniłem w nim managera, żeby przywrócił go do życia. I wszyscy mnie popierali. Wiedzieli, że nowe interesy oznaczają nowe miejsca pracy i że to przyciągnie rodziny w te okolice.

– Ale coś się zmieniło? – Matthew wyczuwał, że historia ma dalszy ciąg.

– Tak. Być może działałem zbyt szybko. Zbyt impulsywnie. Jest taki duży budynek na skraju wioski, który lata temu został przekształcony w dom spokojnej starości i było oczywiste, że ten interes nie

przynosi zysków. Ani służby socjalne, ani osoby prywatne nie mogły sobie pozwolić na opłacanie składek na utrzymanie tego miejsca. Złożyłem ofertę. Wymiana kierownictwa nie sprawiłaby, że dom opieki stałby się bardziej dochodowy, taki model po prostu nie działa, więc mój plan zakładał przekształcenie go w hotel butikowy[8].

Matthew zastanowił się nad tym. Ley powiedział, że jego projekty rozwojowe napędzane są poczuciem winy, nie zyskami.

– A czy nie mógłby pan dofinansować tego domu opieki, by oszczędzić jego rezydentom zamętu, przynajmniej dopóki żyją?

– Nie sądzę – odpowiedział Ley. – To miejsce nie spełnia żadnych wymogów prawnych. Ostatnia inspekcja oceniła go jako doskonały pod względem opieki, ale wymagający znacznej poprawy, jeśli chodzi o higienę i wyposażenie. Starsi ludzie mogą lubić tam przebywać, ale prawdopodobnie nie jest to bezpieczne. – Przerwał. – Proszę sobie wyobrazić, jak bym się czuł, gdyby któremuś z nich przydarzył się wypadek? Albo gdyby doszło do zbiorowego zatrucia pokarmowego? A poza tym nie sądzę, by dofinansowywanie upadających biznesów było rozsądne. To daje fałszywą nadzieję, skoro na dłuższą metę nie da się tego utrzymać.

Aha, pomyślał Matthew. *Więc nie jesteś aż takim filantropem.*

– I to zamknięcie tego domu opieki wywołało cały ten hejt i maile z pogróżkami?

– Tak, protestowano, nie tylko w wiosce, ale na większą skalę.

– Czy te protesty miały jakiegoś lidera? – Matthew nie potrafił sobie wyobrazić, dlaczego to miałoby być ważne. Ley nie został zamordowany, a Venn nie wierzył, że ktoś, kto ma do niego jakieś pretensje, mógł zabić dwie obce sobie osoby tylko po to, by pogrążyć finansistę. Był zwyczajnie ciekaw.

– Tak, pisarza o nazwisku Paul Reed. Jego matka jest jedną z rezydentek domu opieki. Nie jestem całkiem pewien, dlaczego tak zajadle tego bronił. – Ley się zamyślił. – Być może z powodu poczucia winy, w końcu nie był gotów sam zaopiekować się swoją

matką. Albo po prostu szukał dobrej historii, kolejnej reputacji do zniszczenia.

Przez chwilę milczał. Matthew był przekonany, że to jeszcze nie koniec.

– Pewnie powinienem był powiedzieć o tym panu wcześniej, ale Reed zaangażował w swoją walkę Stowarzyszenie Pacjentów „Razem". Powiedział, że większość mieszkańców domu opieki była również pacjentami NHS-u.

– Więc Nigel sprawdzał pańską rolę w sprawie zamknięcia ośrodka?

Steph Bull, recepcjonistka, powiedziała, że Yeo miał obsesję na punkcie przeniesień pacjentów ze szpitala pod kuratelę opieki społecznej. Matthew rozumiał, w jaki sposób mógł zostać zaangażowany w ten projekt.

Ley przytaknął.

– Nieoficjalnie, tak sądzę. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby to było częścią jego obowiązków. Być może uznał, że musi zająć się skargą, ponieważ byliśmy przyjaciółmi i nie chciał nikogo faworyzować. Pojechał tam z wizytą w zeszłym tygodniu. W czwartek przed swoją śmiercią.

Venn czekał, aż Ley poda więcej szczegółów, ale mężczyzna milczał.

– Czego się dowiedział?

Ley spojrzał na komisarza.

– Nie wiem – odparł. – Skąd miałbym wiedzieć? Nigel nie miał szansy sporządzić raportu.

[7] Mieszkanie chronione jest formą pomocy społecznej przygotowującą pod opieką specjalistów osoby tam przebywające do prowadzenia samodzielnego życia lub wspomagającą te osoby w codziennym funkcjonowaniu.

[8] Hotel butikowy – hotel wysokiego standardu, zaspokajający nierzadko wyszukane, luksusowe i wyrafinowane potrzeby. Grupą docelową odbiorców usług tego rodzaju hoteli są stosunkowo zamożne osoby ceniące sobie kameralność, spokój i intymność, unikające pośpiechu.

Rozdział dwudziesty piąty

Podrzuciwszy Janey Mackenzie do Instow, Jen Rafferty wróciła na komisariat. Odnalazła po numerach właściciela samochodu, który zastawił Janey poprzedniego dnia, i zadzwoniła do niego. Był wojowniczy i zaczepny.

– Rada miasta powinna zarezerwować miejsca dla mieszkańców. Ci wszyscy ludzie przyjeżdżający z zewnątrz, zajmujący nasze miejsca parkingowe, kiedy my tylko chcemy zabrać dzieciaki na plażę… Nie wiedziałem, że zrobię komuś pod górkę.

Miał akcent z Birmingham, więc sam również nie był miejscowy. Ale potwierdził historię Janey. Nie pojechała tamtego dnia do Barnstaple. Przynajmniej nie własnym autem.

Jen chciała porozmawiać z matką Luke'a Wallace'a, nastolatka, który popełnił samobójstwo w Londynie, i jednocześnie chłopaka, którego śmierć zmusiła Rogera Priora do rezygnacji z wysokiego stanowiska w Camden. Skontaktowała się z kobietą poprzez stronę facebookową „Love Luke" i umówiły się na telefon. Szef jeszcze nie wrócił, więc Jen skorzystała z jego gabinetu, by z nią pomówić. To nie była rozmowa, którą można było przeprowadzić w hałasie panującym w otwartym pomieszczeniu.

– Sierżant detektyw Rafferty. – Kobieta brzmiała spokojnie, normalnie. Jen nie była pewna, czego się spodziewała. Może wariatki. Histeryczki. Albo chciwej baby, pazernej na wypłatę odszkodowania. – Dziękuję za kontakt. Jak mogę pani pomóc?

Jen dokładnie zaplanowała, jak podejść do tej kobiety. Nie mogła sugerować, że Roger Prior jest zabójcą. Ani nawet powiązać go ze śledztwem. Jen nie musiała go lubić, ale nie mogła być osobą, która zrujnuje mu karierę, nie mając żadnych dowodów. Przede wszystkim Cynthia nigdy więcej by się do niej nie odezwała, a Jen już tęskniła za jej przyjaźnią i wsparciem.

– Doszło do kolejnego samobójstwa, podobnego do sprawy Luke'a, tutaj, w Północnym Devonie. W sprawę zaangażowani byli nasi funkcjonariusze. Chcemy przygotować ich na ewentualne przyszłe przypadki, być może zorganizować jakiś pakiet szkoleń, by pomóc im lepiej radzić sobie z ludźmi w głębokiej depresji. Miałam nadzieję, że będzie nam pani mogła pomóc, dać jakieś wskazówki, na co należałoby zwrócić uwagę. – Jen pomyślała, że w sumie to była prawda. Sama chętnie pomogłaby w zorganizowaniu tego typu szkolenia. Wiedziała, czym jest depresja.

– Ależ to wspaniale! – Jen nie spodziewała się takiego entuzjazmu i poczuła się trochę nieswojo. Kobieta mówiła dalej: – Oczywiście w dzisiejszych czasach policja musi być na pierwszej linii frontu tam, gdzie mowa o chorobach psychicznych. Opieka zdrowotna została tak okrojona, że policja musi wypełniać te luki.

– Czuła pani, że NHS zawiódł pani syna?

– Jasne! Nie winię nikogo personalnie, po prostu wtedy, gdy najbardziej potrzebowaliśmy wsparcia, nie było przy nim nikogo. – Przerwała. – Były też inne powody. Znalazł w sieci jedną z tych okropnych stron dla samobójców.

– Co to za strony? – Jen rozejrzała się po biurku Venna w poszukiwaniu długopisu, by zrobić notatki. Leżały ułożone w równy rządek obok schludnej kupki dokumentów. Jakżeby inaczej.

– Istnieją czaty, na których ludzie spotykają się, by świętować umieranie i zachęcać innych do odebrania sobie życia – wyjaśniła matka Luke'a. – Przynajmniej tak to dla nas wyglądało, choć oficjalna wersja jest taka, że oferują tylko wsparcie.

– Czy mogę się w jakiś sposób dowiedzieć, czy ten młody człowiek, który zmarł tutaj, miał dostęp do jednej z nich?

– Nie wiem. – Kobieta zawahała się. – Mogę wysłać pani link do tej, z której korzystał Luke. Nazywała się „Wieczny Spokój". Być może uda się pani wyciągnąć stamtąd jakieś informacje. Ale strony się zmieniają, zmieniają też adresy i wcale nie są nielegalne.

– Wiem, że dyrektor tamtejszego zakładu opieki zdrowotnej zrezygnował niedługo po śmierci pani syna. Musiał czuć się w jakiś sposób odpowiedzialny.

– Został zmuszony do odejścia. – Słowa kobiety stały się teraz ostre i przesycone goryczą. – I przeniósł się niemal natychmiast na kolejną ciepłą posadkę w innej części kraju. – Nie wspomniała, dokąd przeniósł się Prior. Być może nie obchodziło jej to na tyle, by dowiadywać się szczegółów.

– Czy ktoś jeszcze się z panią kontaktował? – spytała Jen. – Blisko współpracujemy ze stowarzyszeniem o nazwie „Razem", którego dyrektor, doktor Nigel Yeo, badał sprawę śmierci tutejszego młodego człowieka.

– Tak! Wkrótce po śmierci Luke'a mieliśmy mnóstwo zapytań, więcej, niż jestem w stanie spamiętać, ale to było najnowsze.

– Czy Nigel kontaktował się z panią telefonicznie?

– Najpierw poprzez e-mail, a później rozmawialiśmy przez telefon. Powiedziałam mu dokładnie to, co pani. – Po raz pierwszy w ciągu ich rozmowy kobieta brzmiała niepewnie. – Skoro współpracujecie, nie może go pani spytać osobiście?

– Zmarł – wyjaśniła Jen. – Nagle. Między innymi z tego powodu właśnie dzwonię.

Na linii zapadła cisza.

– Och – odezwała się w końcu kobieta. – Bardzo mi przykro. Rozmawialiśmy tylko raz, ale wydawał się uroczym, troskliwym mężczyzną.

Jen wróciła do głównej sali. Venna nadal nie było, ale pojawił się Ross. Ze wszystkich członków zespołu on był najbardziej obeznany z technologią. Opowiedziała mu o forum dla samobójców i o Luke'u Wallasie.

– Czy jeśli uda nam się dostać do laptopa Macka, będziemy mogli się dowiedzieć, na jakie strony wchodził?

– Myślisz, że to może być istotne? – Ross, jak zawsze, zdawał się krytycznie nastawiony do każdego pomysłu, który nie był jego. Ani Joego Oldhama.

– Tak sądzę. A co, jeśli Nigel Yeo w toku swojego śledztwa dowiedział się, że Mack był zachęcany do odebrania sobie życia na jednej z tych chorych stron? Przekazałeś mi, że psychiatra Macka powiedziała, że Yeo był wściekły tego popołudnia w dzień przed swoją śmiercią. Odkrycie, że Mack został sprowokowany do samobójstwa, mogło sprawić, że wpadł w jeszcze większą furię niż wtedy, gdy uważał, że przyczyną było zaniedbanie szpitala. – Jen zamyśliła się na chwilę. – Według Janey w liście pożegnalnym Mack napisał, że chciał odnaleźć wieczny spokój. To nazwa czatu, z którego korzystał Luke.

– To może być przypadek…

– Pewnie, może. Ale pasuje do wszystkich faktów.

– Myślisz, że Yeo mógł namierzyć, że to ktoś z tutejszych prowadzi tę stronę dla samobójców? – Jen zauważyła, że Ross teraz bardziej zainteresował się tym tematem. Postanowiła, że zachowa ostrożność, w przeciwnym wypadku on uzna ten pomysł za swój.

– Aż tak daleko się nie posunęłam, ale być może.

– To musiałby być jakiś kretyn, żeby prowokować dzieciaki, by się zabijały. Przychodzi ci na myśl ktoś, kto mógłby być aż takim pojebem?

Jen potrząsnęła głową. Podejrzewała, że Wesley mógł zaglądać na takie strony nie dlatego, że miał skłonności samobójcze, ale ponieważ zawsze ciekawiły go dziwne i perwersyjne zachowania. Powiedział, że daje mu to natchnienie do tworzenia sztuki. Jednak Wesley również nie żył i to nie pasowało do teorii.

– Byłoby świetnie, gdyby technicy mogli sprawdzić laptopa Macka, jeśli uda mi się przekonać rodzinę, by go nam przekazała. Matka Luke'a przesłała mi link do strony, z której korzystał jej syn. Nie uważasz, że byłoby interesujące, gdyby Mack też na nią wchodził? – Przerwała. – Nigel Yeo telefonował do pani Wallace tydzień przed swoją śmiercią. To o jeden zbieg okoliczności za dużo, prawda?

Ross właśnie miał odpowiedzieć, gdy Jen dostrzegła nadchodzącego Joego Oldhama. Nadkomisarz był imponującym mężczyzną. Kiedyś mógł uprawiać dużo sportu; w końcu został przewodniczącym klubu rugby. Teraz sflaczał i miał rumianą twarz, która sugerowała zbliżający się zawał serca. Już dawno mógł przejść na emeryturę, ale Jen sądziła, że zbyt lubi swój status, władzę. W domu nie miałby kim pomiatać.

– Gdzie Venn? – Nadkomisarz nie ukrywał niesmaku.

– W Westacombe, rozmawia z panem Leyem. – Jen zamilkła na chwilę. – Wróci najpóźniej za godzinę na odprawę, gdyby chciał pan do nas dołączyć. – Jak znała Oldhama, był już w drodze na swojego pierwszego drinka tego wieczoru, a to był wewnętrzny przymus, któremu nie potrafił się oprzeć.

– Nie – odpowiedział. – Nie chcę się wtrącać. Nie chciałbym, żeby to wyglądało tak, jakbym nie ufał mojemu zespołowi. Przekaż Vennowi, żeby informował mnie na bieżąco.

Oddalił się. Oddychał tak ciężko, że Jen niemal zaczęła mu współczuć. Niemal, nie do końca, bo był toksycznym dupkiem.

Odczekała, aż całkiem wyszedł z sali, zanim odezwała się ponownie.

– Zadzwonię do George'a Mackenziego, sprawdzę, czy zgodzi się udostępnić nam laptopa Macka.

– Mam kumpla w IT. Magik. Załatwisz kompa, a ja dopilnuję, żeby zrobił to po godzinach. Budżet ustalimy później.

Uśmiechnęła się. Podobały jej się te chwile współpracy z Rossem, uznała, że on może jednak nie jest aż takim dupkiem. Wyjęła swój telefon, by zadzwonić do Mackenzich. Zanim skończyła, Venn już wrócił i miała się rozpocząć odprawa.

Venn wydawał się dziwnie nieformalny, miał podwinięte rękawy koszuli i był bez marynarki. Jego twarz się zarumieniła, jakby przebywał na słońcu. Stanął z przodu, obok dużej tablicy, i jak zawsze szybko zapadła cisza. Jen chciałaby mieć taki autorytet jak on.

– To był długi dzień – zaczął – choć nie jestem pewien, jak dużo udało nam się osiągnąć. Myślę, że nadal mamy więcej pytań niż odpowiedzi. Ross, możesz spisać raport i jak najszybciej przekazać go zespołowi? Mamy zbyt wiele informacji, by ogarnąć to wszystko podczas jednego spotkania.

Ross potaknął i wyjął swojego iPada. Przez całe zebranie Jen słyszała, jak stuka w dopinaną klawiaturę, co stanowiło tło dla rozmowy.

– Mogę zacząć? – Kiedy Venn oparł się tyłem o biurko, Jen zauważyła na jego jasnych, letnich spodniach zielone plamy z trawy. Była zdumiona. Dotychczas zawsze prezentował się nieskazitelnie. –

Wraz z Rossem spotkaliśmy się dziś z pracownikami szpitala. Rzeczniczka prasowa przejęła dowodzenie i wydawało się, że bardziej zależy jej na wizerunku szpitala niż na dostarczeniu jakichkolwiek użytecznych informacji. Psychiatra Macka, Ratna Joshi, była bardziej rozmowna, gdy spotkaliśmy się z nią na osobności, i zasugerowała, że coś wzburzyło doktora Yeo później tamtego dnia. Jen, mogłabyś spotkać się z nią jutro?

Jen potaknęła, a Venn kontynuował:

– Stowarzyszenie „Razem", zarządzane przez Yeo, wydaje się dość patologicznym tworem. Odniosłem wrażenie, że próbował pozbyć się zbędnego balastu, kobieta odpowiedzialna za finanse się zwolniła i że Lauren była jedynym członkiem zespołu, któremu ufał.

– Brzmi dość bezwzględnie – zauważył Ross.

– Być może. A może wziął swoją rolę na poważnie i nie chciał tolerować nierobów. – Matthew przerwał i rozejrzał się po pokoju, by sprawdzić, czy wszyscy uważnie go słuchają. – Wpadłem na chwilę do Woodyard. Lucy Braddick twierdzi, że Wesley był w kawiarni w niedzielę po południu i czekał na kogoś, kto się nie pojawił. – Ponownie rozejrzał się po zebranych, by upewnić się, czy rozpoznają nazwisko Lucy. Rozpoznali. Lucy była dla nich wszystkich bohaterką. – Wygląda na to, że zazwyczaj spotykał się tam ze swoimi przyjaciółkami w średnim wieku. Chciałbym się dowiedzieć, kim były te kobiety. Być może Wesley zwierzył się którejś z nich. – Pauza. – Ross, to coś dla ciebie.

– Zacznij od Cynthii Prior – podpowiedziała Jen.

– Tej sędziny?

– Tak, była jego największą wielbicielką. I oczywiście jest powiązana ze sprawą, ponieważ jej mąż jest dyrektorem szpitala. Roger Prior kierował też placówką, w której zabił się Luke Wallace. Ciekawy zbieg okoliczności.

– Poznałem Priora na porannym spotkaniu – wtrącił się Ross. – Zimna ryba.

– Arktyczna – dopowiedziała Jen.

– Na końcu – mówił dalej Venn – pojechałem odwiedzić Franka Leya. Kiedy na niego czekałem, znalazłem skrót do głównej drogi pomiędzy Barnstaple i Instow. Prowadzi przez jego ogród i dalej przez kawałek ziemi niczyjej. W tych okolicznościach nie możemy zakładać, że tylko dlatego, że któryś z mieszkańców nie przeszedł obok punktu kontrolnego na dziedzińcu farmy, nie mógł zabić Wesleya Curnowa.

Jen uznała, że Venn skończył i poprosi ją, by przejęła inicjatywę, ale on miał jeszcze coś do dodania.

– Dowiedziałem się, że Ley padł ofiarą hejtu z powodu jednego ze swoich interesów. Nie jestem pewien, czy to nam się przyda, ale jeśli jego związek z tymi morderstwami wyjdzie na jaw, to będzie dobra pożywka dla prasy do snucia teorii spiskowych i tuszowania sprawy. Sprawdzę to. – Teraz kiwnął głową na Jen, by przejęła pałeczkę.

Opisała swoją wizytę w domu Mackenzich w Instow.

– Są bardziej rozżaleni tym, jak został potraktowany Mack, niż sądziłam. – Zwróciła się do Venna i ponownie opowiedziała, czego się dowiedziała podczas rozmowy z panią Wallace z Londynu. – Doktor Yeo też do niej dzwonił, niedługo przed tym, jak został zabity. Ross i ja zastanawialiśmy się, czy Mack Mackenzie mógł wchodzić na tę samą stronę. W swoim liście pożegnalnym napisał, że chciał w końcu odnaleźć wieczny spokój, a „Wieczny Spokój” to nazwa strony, którą odwiedzał Luke. Zastanawialiśmy się, czy to może mieć jakiś związek.

– Pomiędzy tymi samobójstwami upłynęło prawie pięć lat – stwierdził Venn. – Wydaje się to mało prawdopodobne.

– Nie wiemy, ile było innych samobójstw powiązanych z tą stroną.

Venn zastanawiał się przez chwilę.

– Myślisz, że Nigel Yeo wpadł na trop kogoś, kto prowokuje tych młodych ludzi do odbierania sobie życia? – Spojrzał po sali. – Dlaczego ktoś miałby robić coś takiego?

– Dla władzy? – powiedziała Jen. – Kontroli? – *Jakiejś dziwnej formy sztuki?* Była w stanie wyobrazić sobie Wesleya, który bawi się stroną i manipuluje jej użytkownikami dla własnej rozrywki. Ale Wesley nie żył.

Venn nic nie odpowiedział, więc kontynuowała:

– Myślę, że warto się temu przyjrzeć, a George Mackenzie właśnie dał nam zgodę na wgląd w laptopa jego syna. Ross ma kumpla w IT, który może nam to załatwić na cito.

– Spróbujmy więc.

Jen nie była w stanie ocenić, o czym myślał Venn – czy się z nich nabijał, czy naprawdę uważał, że warto pójść tym tropem. Komisarz się zamyślił.

– Chcę wiedzieć, gdzie był Yeo w piątkowe popołudnie. Wiemy, że rano miał spotkanie w szpitalu z Rogerem Priorem i jego współpracownicami i że zjawił się tam ponownie pod koniec dnia, ale na resztę czasu rozpłynął się w powietrzu. Dowiedzmy się, gdzie był i co robił.

Rozeszli się i Jen przespacerowała się wieczornymi ulicami do domu. Ludzie wylewali się z pubów w Newport na chodniki. W domu jej dzieci tkwiły w swoich pokojach, każde przy monitorze, każde zajęte i ledwo reagujące, gdy do nich zaglądała.

Skąd mam wiedzieć, na jakie strony wchodzą? Czy zauważyłabym, gdyby wpadły w depresję? Gdyby jakiś chory drań wmawiał im, że samobójstwo jest wspaniałym wyjściem, ostateczną ucieczką?

Rozdział dwudziesty szósty

Mel miała dziś poranną zmianę, ale Ross wstał przed nią. Bardzo mało widywali się od czasu zabójstwa Nigela Yeo i dręczyło go dziwne, niepokojące wrażenie, że jego żona jest nieszczęśliwa. Kiedy poprzedniego wieczoru wrócił do domu, była już po kolacji i przygotowana do snu siedziała w salonie w koszulce nocnej i jedwabnym szlafroczku, który kupił jej na urodziny, oglądała telewizję. W lodówce znalazł wędlinę i sałatkę. Mel nakryła mu do stołu i podgrzała ziemniaki w mikrofalówce, ale widać było po niej, że nie ma ochoty na rozmowę. Dołączywszy do niej w łóżku, chciał ją wziąć w ramiona, ale odwróciła się do niego plecami, spięta i milcząca. Teraz, gdy jeszcze spała, wstał przed budzikiem, poszedł do kuchni, zrobił herbatę i przyniósł jej do sypialni.

– To miłe. – Wydawała się bardziej sobą. Uwielbiał ją taką, potarganą od snu i bez makijażu. Usiadła na łóżku, a jedno ramiączko koszulki nocnej zsunęło się jej z ramienia.

– Wszystko w porządku? – Chciał ją objąć, ale chłód, jaki prezentowała sobą poprzedniego wieczoru, sprawił, że się powstrzymał. Nie chciał się przekonać, jak by się poczuł, gdyby go odepchnęła.

– Tak – odpowiedziała. – Wszystko jest okej. Przepraszam, jeśli wczoraj wydawałam się nieprzystępna. To był długi dzień. Jedna z moich podopiecznych zmarła. Spodziewaliśmy się tego, ale była z nami od lat.

– Och, przykro mi. – Lecz nadal jej nie dotknął, a niepokój wcale go nie opuścił.

Ross poszedł do sądu pokoju, by spotkać się z Cynthią Prior. Przybył tam tuż przed zakończeniem porannej sesji, po której była pora na lunch, i wślizgnął się tylnym wejściem. Cynthia była przewodniczącą składu sędziowskiego i Ross słyszał, jak obejmuje młodą kobietę nadzorem kuratorskim za kradzież w sklepie. Znał oskarżoną i rodzinę, z której pochodziła, i pomyślał, że miała cholerne szczęście, że nie dostała przynajmniej kary pozbawienia wolności w zawieszeniu. Wstał razem z pobladłym adwokatem i roztrzęsionymi krewnymi tej kobiety, kiedy sędziowie opuszczali salę sądową, po czym wyszedł do holu i tam zaczekał.

Cynthia Prior wyszła sama. Miała pomarańczową lnianą sukienkę i dużą słomkową torbę. Od razu go rozpoznała i nie ucieszył jej jego widok.

– Posterunkowy May, ma pan jakąś popołudniową rozprawę? Myślałam, że przez resztę dnia są tylko wykroczenia drogowe.

– Chciałem porozmawiać z panią. – W holu zrobiło się już pusto, a promienie słońca oświetlały drobinki kurzu, unoszące się w powietrzu. – O Wesleyu Curnowie.

– Ach, biedny Wesley. Będzie mi go bardzo brakowało. – Odwróciła się tyłem do niego, być może po to, by ukryć niepokój, i poszła w stronę wyjścia. – Właśnie wychodziłam na lunch. Nie mam zbyt

dużo czasu. Jeśli chce pan ze mną porozmawiać, może pan do mnie dołączy?

Poszedł za nią za róg ulicy i wszedł do małej herbaciarni, gdzie najwyraźniej była stałym gościem. Na małym stoliku w najdalszym rogu sali stała tabliczka z napisem „rezerwacja” i właśnie przy nim zajęła miejsce. Kiedy podeszła kelnerka, Cynthia bez patrzenia w menu zamówiła kanapkę z wędzonym łososiem i herbatę earl grey. Ross był głodny, ale wahał się, czy wypada mu spożywać posiłek z potencjalną podejrzaną, która na dodatek była członkiem składu sędziowskiego. W końcu zdecydował się na kawę i ciastko. Ciastko nie było prawdziwym posiłkiem.

– Wesley był moim dobrym przyjacielem – powiedziała Cynthia, kiedy kelnerka odeszła. – Co chciałby pan wiedzieć?

– Kiedy widziała się z nim pani po raz ostatni?

– W piątek na moim przyjęciu. Wyszedł jako jeden z ostatnich. Ale nie rozmawiałam z nim, a w niedzielę zginął. Dzwonił do mnie rano, bardzo przejęty morderstwem Nigela. Poprosił o spotkanie.

Kelnerka podeszła do nich z tacą, a potem wróciła jeszcze raz, ze sztućcami. Była starszą kobietą i poruszała się powoli, a Ross nie potrafił ukryć zniecierpliwienia.

– Zgodziła się pani z nim spotkać?

Cynthia kroiła swoją kanapkę na mniejsze kawałki.

– Nie. Oczywiście chciałam. Słyszałam, jak bardzo Wesley był zdenerwowany, ale niedziela to nasz czas dla rodziny. Nienaruszalny. Zresztą mojemu mężowi również nie jest teraz łatwo; na pewno wie pan o polowaniu na czarownice, któremu poświęcał się Nigel. Nie chciałam go opuszczać. Przygotowałam więc lunch, który zjedliśmy po południu, i otworzyliśmy butelkę dobrego wina, potem jeszcze jedną, ot i cała nasza niedziela.

– Dlaczego zaprosiła pani Nigela na swoje przyjęcie i zaaranżowała spotkanie z sierżant Rafferty, skoro uważała pani jego śledztwo za polowanie na czarownice?

Wzruszyła ramionami.

– Nie byłam całkiem pewna, po co Nigel chciał się spotkać z Jen. Gdyby naprawdę myślał, że Roger i jego zespół popełnili przestępstwo, zwróciłby się do niej w bardziej oficjalny sposób.

– Co pani mąż sądził o pani przyjaźni z panem Curnowem? – Ross wiedział, że nigdy nie zgodziłby się, żeby Mel spotykała się jakimś kolesiem, brała go na wycieczki do Londynu i jadała z nim w restauracjach, gdzie wszyscy ich znajomi mogliby zobaczyć, co się dzieje. Że robi z niego jelenia.

– Och, mój Boże, to nie był taki rodzaj przyjaźni. – Cynthia wybuchnęła śmiechem. – Nie pociągał mnie! Nawet specjalnie za nim nie przepadałam. To była przyjaźń z rozsądku. Nie lubię sama chodzić do teatru i na wystawy. Co to za przyjemność?! A on znał się na sztuce. Potrafił też być bardzo rozrywkowy, jeśli tylko mu się chciało. Roger cieszył się, że nie musi wychodzić z domu, chyba że było to coś, co mu się naprawdę podobało.

– A co z innymi przyjaciółkami Wesleya? – dopytywał Ross. – Czy one też przyjaźniły się z nim *z rozsądku*?

– Myślę, że niektóre z nich wyobrażały sobie, że są w nim zakochane. Potrafił być czarujący i miał dar sprawiania, że kobieta czuła się przy nim wyjątkowa. W zamian za darmowy posiłek i kilka kieliszków wina. Miał dość wyszukany gust, jeśli chodzi o trunki. Ale trzeba byłoby przedstawić ofertę bardzo wysokiej klasy, szkocki zamek lub nowojorski apartament, żeby przekonać go do rezygnacji z wolności. Był wolnym duchem i kochał swoją sztukę i muzykę.

– Jak pani myśli, czy mógł zadzwonić do którejś z tych kobiet w niedzielę rano? Skoro pani była dla niego niedostępna?

– Mógł zadzwonić do Eve. Nie byli może najbliższymi przyjaciółmi, ale podziwiali nawzajem swoje prace. Te inne, starsze kobiety, z którymi się spotykał, były tylko przepustkami do darmowych posiłków.

– A co z Janey Mackenzie?

Ponownie się roześmiała.

– Myślę, że do Wesa zaczęło powoli docierać to, że Janey była poza jego zasięgiem.

– Poszła z nim na przyjęcie do pani.

– Tak, ale przez cały wieczór nie ukrywała, że śmiertelnie się tam nudzi. Wesley był bardziej zbliżony wiekiem do jej rodziców i wydaje mi się, że traktowała go raczej jako przyjaciela domu, kogoś w rodzaju wujka-hippisa, nie jak potencjalnego partnera. – Cynthia spojrzała na zegarek. – Proszę wybaczyć, ale naprawdę muszę już wracać do sądu.

– Czy Wesley poruszał z panią kiedykolwiek sprawę śmierci Alexandra Mackenziego? Był przyjacielem rodziny, a także mieszkał i pracował z Eve w Westacombe. Musiał być ciekaw.

Cynthia wstała. Zapłaciła już rachunek, również za niego, co sprawiło, że Ross poczuł się niekomfortowo, jakby odegrał rolę, która kiedyś należała do Wesa, mężczyzny do towarzystwa. Pomyślał, że Matthew Venn nigdy nie pozwoliłby się postawić w takiej sytuacji. Sędzina zatrzymała się na chwilę przy stole.

– Wesley nie należał do ciekawskich osób. Nie w tych kwestiach. Tak naprawdę interesował się tylko sobą, swoimi sprawami i własnym komfortem. – Założyła torbę na ramię. – Być może wszyscy tacy jesteśmy, kiedy przychodzi co do czego. Ale niektórzy z nas potrafią lepiej niż inni ukrywać swój egoizm.

Rozdział dwudziesty siódmy

Jen próbowała skontaktować się z Ratną Joshi na oddziale psychiatrycznym szpitala ogólnego, gdzie Matthew i Ross rozmawiali z nią poprzedniego dnia. Kiedy w końcu udało jej się dodzwonić, po niemałej bitwie z całym zastępem recepcjonistek i sekretarek medycznych, lekarka była zajęta i wydawała się rozkojarzona.

– Czy to naprawdę konieczne? Rozmawiałam z pani kolegami zaledwie wczoraj.

– Pojawiły się nowe informacje – rzuciła Jen. – Potrzebuję pani pomocy.

– Mam dzisiaj długą zmianę. Kończę dopiero o ósmej wieczorem.

– To może przyjadę do pani do pracy? – Jen wyczuwała, że Joshi wymyśla wymówki, i zanim tamta zdążyła się odezwać, dodała: – Będę o dziesiątej.

Gorsehill, gdzie leczony był Mack, był nowoczesnym budynkiem mieszczącym się w pobliżu głównego szpitala. Zarządzał nim ten sam oddział NHS-u. Jen sama nie wiedziała, czego się spodziewała: zaryglowanych drzwi, szaleńców wyjących w stronę nieba?

Tymczasem to miejsce wyglądało jak każda inna lecznica w kraju. Było tam takie samo szerokie wejście, szyld z logo NHS-u i informacja o opłatach parkingowych. Na zewnątrz stało kilku mężczyzn w spodniach od piżam i T-shirtach; palili papierosy. Zignorowali ją, gdy wchodziła do środka.

Ratna Joshi przyszła do recepcji, by ją odebrać, i poprowadziła policjantkę długim korytarzem do gabinetu, obok stanowiska pielęgniarek, gdzie trzydziestoletnia kobieta zanosiła się płaczem, najwyraźniej zrozpaczona. Kiedy ją minęły, jej rozpacz zamieniła się we wściekłość i pacjentka zaczęła wrzeszczeć na pielęgniarki, rzucając niezrozumiałe słowa. Ratna zbliżyła się do niej i objęła ją ramieniem.

– Hej, Lizzie, spokojnie. Niedługo pójdziesz do domu. Obiecuję. Ale jeszcze nie jesteś gotowa. Chodź, zaprowadzę cię do pokoju.

Kobieta szlochała w ramię młodej lekarki, a Ratna obejmowała ją, dopóki tamta się nie uspokoiła. W końcu pacjentka odsunęła się, rozejrzała wokół siebie z pobladłą twarzą, nagle kompletnie wyzuta z emocji, po czym bez słowa się od nich oddaliła. Wyprostowana i dumna poszła korytarzem w stronę swojego pokoju.

– Co jej dolega? – Dla Jen to spotkanie, ta przemiana były szokujące.

Nie spodziewała się odpowiedzi, ale kiedy lekarka zatrzymała się, by otworzyć drzwi do swojego gabinetu, odpowiedziała jej:

– Depresja poporodowa. Była w tak złym stanie, że groziła, że zadźga swoje dwumiesięczne niemowlę. Musieliśmy ją przyjąć dla dobra dziecka i jej samej. Ma jeszcze drugie dziecko, kilkuletnie. – Stanęła bokiem, by wpuścić Jen do środka. – Dysponujemy ograniczoną liczbą łóżek, a opieka społeczna jest przeciążona. Takie decyzje musimy podejmować każdego dnia: mam przyjąć Lizzie czy młodego mężczyznę z ciężką depresją, którego wspiera rodzina? – Kiwnęła do Jen, by ta zajęła miejsce na krześle. – Ale przypuszczam,

że przyszła tu pani, by porozmawiać o Alexandrze Mackenziem i Nigelu Yeo.

– W rzeczy samej. – Jen starała się uporządkować myśli, nadal roztrzęsiona. – Ale nie po to, by krytykować. Nie mam pojęcia, jak wy sobie z tym radzicie. Mówi się, że policjanci mają ciężką pracę, ale nie chciałabym się z panią zamienić nawet na jeden dzień.

– Robię kawę – powiedziała Ratna. – Mam tylko rozpuszczalną, ale lepsze to niż nic. Napije się pani?

– Chętnie.

Ktoś przeszedł korytarzem, śpiewając. Dźwięk był głośny, melodyjny i radosny. Pacjent czy lekarz? Czy to miało znaczenie? Jen pomyślała, że w tych murach w jakiś sposób wszyscy są w tym razem, wszyscy trochę szaleni i pod ogromną presją.

– Więc co było takie pilne? – spytała Ratna.

– Nigel skontaktował się z matką innego młodego chłopaka, Luke'a Wallace'a, który również popełnił samobójstwo. Pani Wallace była przekonana, że jej syna zawiódł personel medyczny, który miał się nim opiekować. Mieszkał w Camden, a szpitalem w tym samym czasie zarządzał Roger Prior. – Pauza. – Pan Prior padł ofiarą hejtu w mediach społecznościowych i był szkalowany w lokalnej prasie.

Ratna słuchała – Jen podejrzewała, że psychiatrzy muszą być w tym dobrzy – ale się nie odezwała.

– Ja również rozmawiałam z tą kobietą – podjęła. – Powiedziała Nigelowi, że jej syn miał dostęp do forum na stronie internetowej, gdzie zachęcano pacjentów do odbierania sobie życia. Zastanawiałam się, czy Mack przyznał, że również wchodził na tę stronę. Jeśli tak, mogłoby to tłumaczyć wściekłość Nigela, kiedy widziała go pani w wieczór poprzedzający znalezienie jego ciała. Być może nie była skierowana na panią i szpital, ale na ludzi stojących za tą stroną internetową.

– Myśli pani, że to dlatego Nigel Yeo został zabity? Bo odkrył tożsamość osoby, która namówiła Alexandra Mackenziego, by skoczył

tamtego dnia do morza?

– Myślę, że to możliwe. – Jen napiła się kawy. – A co pani o tym myśli? Czy to prawdopodobne? Czy Mack mógł korzystać z takiej strony?

Milczenie. Ratna ze zmarszczonymi brwiami zatopiła się w myślach. Nic, co robiła, nie było pochopne ani nieprzemyślane. Okna gabinetu wychodziły na dziedziniec, pośrodku którego znajdował się kwadratowy plac z roślinnością. Grupka kobiet siedziała na trawie i rozmawiała. Jen nie słyszała wypowiadanych słów, ale widok ją fascynował. Cieszyła się, że Ratna poświęciła czas na poważne zastanowienie się nad tym pytaniem.

– Myślę, że mógł, ale nie sądzę, że ktokolwiek z nas by o tym wiedział, gdyby dostawał wiadomości tego typu z jakiejś grupy internetowej. Gdyby był zdecydowany, by się zabić, kłamałby, udawał, zmyślał historie, które, jak mu się wydawało, chcielibyśmy usłyszeć, żebyśmy go wypuścili. Albo pozwolili mu się wypisać samemu. – Przerwała. – Dałam się nabrać. Nie sądziłam, że był tak poważnie chory. Cierpiał na ciężką depresję, ale powiedział mi, że nie ma myśli samobójczych. Kłamał, a ja powinnam na niego nacisnąć.

– Mógł tak zrobić? Udawać, że był mniej chory niż w rzeczywistości?

Tym razem odpowiedź przyszła dużo szybciej.

– Jasne. Mógł stworzyć w swojej głowie narrację, że to my jesteśmy tymi złymi ludźmi, którzy próbują przeszkodzić mu w znalezieniu spokoju lub odpoczynku. Albo czegokolwiek, co wedle tej grupy miała przynieść mu śmierć. Gdyby uwierzył w tę historię, uznałby to za swoją misję, by wprowadzić nas w błąd.

Jen próbowała to zrozumieć.

– Dlaczego ktoś miałby robić coś takiego? Namawiać innych do odbierania sobie życia?

– Nie wszystkie strony mają charakter perswazyjny. Niektóre są stworzone po to, by dawać wsparcie ludziom borykającym się z myślami samobójczymi, by ofiarować im poczucie, że są traktowani poważnie, a nie oceniani. Inne mogą być bardziej niebezpieczne. Mogą przyciągać ludzi, którzy sami są bardzo chorzy i postrzegają to jako misję daną od Boga, by pomóc cierpiącym dostać się do innego świata. Kompleks mesjasza nie jest niczym nadzwyczajnym w psychozach. – Kiwnęła w kierunku drzwi i delikatnie się uśmiechnęła. – Wielu moich pacjentów myśli, że jest Jezusem. Niektórzy mogą zaglądać na takie strony, ponieważ balansują na krawędzi samobójstwa i mają nadzieję, że wirtualna społeczność pomoże im znaleźć odwagę i nadać temu sens. – Ratna zamyśliła się. – Przypuszczam, że są też osoby, którym podoba się władza nad życiem i śmiercią. Które nie są chore w takim sensie, w jakim my rozumiemy to słowo. Są tam tylko po to, by sprowokować inną osobą do odebrania sobie życia.

Jen poczuła się oszołomiona, jakby dostała cios w brzuch. Jeśli możesz wpłynąć na bezbronną osobę w taki sposób, czy to nie jest morderstwo? Zbrodnia niemal idealna.

– To byłoby zło.

– Tak – zgodziła się z nią lekarka. – Prawdziwe zło. Ale, jak mniemam, nie wbrew prawu.

– Czy miała pani do czynienia z pacjentami, którzy przyznali się do korzystania z tych stron dla samobójców?

Ratna potrząsnęła głową.

– Prawdopodobnie nie wiedziałabym o tym. Jak już mówiłam, jeśli ktoś na poważnie myśli o odebraniu sobie życia, nie zechce z nami na ten temat rozmawiać. Będzie traktował nas jak wrogów, jako część spisku mającego na celu powstrzymanie go od podejmowania własnych decyzji.

– Czy Mack zaprzyjaźnił się z kimś, gdy tutaj przebywał? Może był blisko z kimś z personelu?

– Był tutaj zaledwie jedną noc, zanim zmarł, więc nie bardzo miał szansę na zaprzyjaźnienie się z kimkolwiek. A proszę pamiętać, że ludzie w głębokiej depresji nie nawiązują łatwo kontaktów z innymi, zwłaszcza jeśli tamci również są chorzy.

Jen pamiętała, jak Janey opisała Macka: w nieustannym ruchu, wypowiadający niezrozumiałe słowa, zamknięty w swoim świecie. Nazwała również Macka egoistą skoncentrowanym wyłącznie na sobie. To oczywiste, że dla kogoś tak chorego przyjaźń z drugim człowiekiem nie była możliwa. Gdyby Mack skorzystał z internetowych forów dla samobójców, z ich szalonymi pomysłami, dawałyby mu one wrażenie wspólnoty, przyzwolenie na całkowity egoizm. Mógłby przyjmować komentarze i zachęty, nie musząc dawać nic w zamian.

– Czy był przywiązany do kogoś z personelu? – Jen zadała to pytanie, nie spodziewając się pozytywnej odpowiedzi. Ratna zaprzeczyła ruchem głowy.

– Mamy tutaj same nagłe przypadki. Większość pacjentów nie zostaje wystarczająco długo, by nawiązać jakieś relacje. Tkwimy w ciągłym napięciu. Niemożliwym napięciu.

– Ostatnie pytanie – powiedziała Jen. Zaczynała wyczuwać niecierpliwość Ratny. – Kiedy spotkała pani Nigela w piątek, gdy skończyła pani zmianę, czy wspominał cokolwiek na temat tego, gdzie spędził czas pomiędzy spotkaniami?

Lekarka ponownie potrząsnęła głową.

– Kompletnie nic.

Samochód Jen był zaparkowany w pełnym słońcu i kiedy wsiadła, natychmiast włączyła klimatyzację. Siedziała przez chwilę, zastanawiając się, dokąd jechać, i postanowiła udać się na wybrzeże,

do Mackenzich. Nie potrafiła sobie wyobrazić, po co mieliby ukrywać laptopa czy komputer Macka lub kasować historię jego przeglądarki, ale uznała, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

Martha stała dokładnie w tym samym miejscu, w którym Jen zobaczyła ją podczas poprzedniej wizyty – na balkonie, z papierosem w ręce, zapatrzona w plażę. Pomachała do Jen.

– Stajesz się stałą bywalczynią! – Jej ton był dwuznaczny, nie dawał Jen poczucia, że jest tutaj mile widziana.

– Przepraszam, że znowu przeszkadzam. Mam nadzieję, że będziecie w stanie mi pomóc.

– George i Janey pracują. Oboje są zajęci i wolałabym nie wzywać ich do domu. – Aktorka ponownie dała odczuć Jen, że jest intruzem. – Ale zobaczymy, co da się zrobić. Poczekaj, zaraz cię wpuszczę.

Po raz kolejny Jen została wprowadzona do słonecznej kuchni, lecz tym razem to miejsce było niemal sterylnie czyste. Trudno było wyobrazić sobie, że rodzina siada tu razem i spożywa późne śniadania, jak wówczas, gdy była tutaj w poniedziałek. Osobliwe przedmioty na żółtej półce wydawały się nie na miejscu, jak relikty przeszłości. Martha usiadła przy stole. Nie zaproponowała kawy.

– O co chodzi?

– Zanim Nigel został zabity, rozmawiał z matką, której syn również popełnił samobójstwo. Nie mamy nagrania tej rozmowy, ale wiemy, że dyskutowali na temat forum na stronie internetowej, gdzie ludzie rozważający popełnienie samobójstwa dostają rady i są do tego zachęcani. Czy orientuje się pani, czy Alexander korzystał z takich stron?

Martha potrząsnęła głową.

– Pod koniec przestał z nami rozmawiać, ze swoim ojcem i ze mną. Przynajmniej z sensem. – Nie stała się bardziej przyjazna, ale wyglądała na załamaną i wykończoną. To nie była już ta olśniewająca aktorka występująca przed publicznością.

– Miał dostęp do komputera? Smartfona?

– Oczywiście. Jak wszyscy w dzisiejszych czasach. – Znów trudno było stwierdzić, czy jej wyczerpanie jest prawdziwe, czy udawane.

– Czy nadal macie te urządzenia?

Martha podniosła wzrok.

– Telefonu nie mamy. Zaginął, gdy Mack utonął. Zawsze nosił go w kieszeni dżinsów. Ciągle go gubił. Albo na nim siadał.

– A laptop?

– Jest w jego pokoju.

– Mogłabym zabrać go ze sobą?

Milczenie.

– A w jaki sposób mogłoby to pomóc w śledztwie?

– Mamy pewną teorię – odpowiedziała policjantka. – Jeśli jakiś znajomy Macka korzystał z tego forum dla samobójców i zachęcał go do odebrania sobie życia, a potem Nigel się o tym dowiedział, to może to być motywem morderstwa.

– Ale mój syn nie miał żadnych przyjaciół ze skłonnościami samobójczymi. Wszyscy, z którymi chodził do szkoły, byli radośni. Normalni.

Jen pamiętała teorię Ratny, że użytkownika forum może podniecać władza nad życiem i śmiercią.

– Być może jeden z jego przyjaciół był ciekawy. – Zawahała się. – Albo nikczemny.

– Myślisz, że ktoś mógł dla zabawy zachęcić Macka do odebrania sobie życia? – Kobieta wyglądała, jakby zrobiło jej się niedobrze.

– Tak jak powiedziałam, to tylko teoria.

– Oczywiście, możesz wziąć laptopa. Jest w jego pokoju. Małym, od frontu, na drugim piętrze, na szczycie schodów. – Spojrzała na Jen. – Możesz pójść tam sama? Nie wchodziłam tam od jego śmierci. George powiedział, że powinniśmy przebrać jego rzeczy. Ruszyć do przodu. Ale nie mogę znieść myśli o tym. – Zawiesiła głos. – Przez pierwszy tydzień od jego zaginięcia spałam w jego starej koszulce do rugby. Wydawało mi się, że pachnie nim.

– Oczywiście. – Przy drzwiach Jen odwróciła się do niej. – Czy miałaby pani coś przeciwko, żebym rozejrzała się po jego rzeczach? Nic nie wezmę bez pani zgody.

Martha wpatrywała się w nią i policjantka pomyślała, że kobieta odmówi.

– Jasne – powiedziała w końcu. – Był bardzo skryty. Nikomu z nas nie wolno było tam wchodzić. Ale teraz pewnie już mu to nie będzie przeszkadzało.

Na pierwszym piętrze schody się zwężały. Na górze były dwa pomieszczenia, łazienka i sypialnia. Tak jak powiedziała Martha, okna sypialni wychodziły na plażę. Widać było stamtąd również balkon poniżej i Jen ujrzała na nim przepełnioną popielniczkę i staromodny leżak w paski. Uznała, że Martha musi tam spędzać większość czasu, odseparowana od świata, rozpamiętując czasy swojej sławy za każdym razem, gdy przechodzień ją rozpozna. To było jak namiastka życia na scenie.

Sypialnia była schludniejsza, niż Jen się spodziewała, a z pewnością schludniejsza niż pokoje jej własnych dzieci, nawet Elli, a jej córka była urodzoną czyścioszką. Pod oknem stało podwójne łóżko z fioletową pościelą. Na jednej ścianie było kilka szafek z białego drewna na poskładane ubrania, biurko i kultowa lampa Anglepoise. Na biurku stał laptop, nadal podpięty do prądu. Trudno było sobie wyobrazić, by ktoś z takim chaosem w głowie i galopującymi myślami, jak opisała go Ratna, utrzymywał swój pokój w takim porządku, ale być może tego potrzebował. Być może potrzebował tej czystej przestrzeni, kiedy rozważał odebranie sobie życia. Ta decyzja musiała być duchowa, niemal religijna. Być może, skoro był tak przekonany, że to dla niego właściwa decyzja, nie potrzebował żadnej zachęty i podjął ją w przebłysku jasności umysłu i rozsądku.

Jen odłączyła komputer i włożyła go do swojej torby. Zeszła na dół i zatrzymała się przed drzwiami kuchennymi. Martha nadal tam

siedziała, z nieprzeniknioną twarzą, zagubiona we własnych myślach.

– Mam komputer – powiedziała Jen. – Nie wzięłam nic więcej. Czy Mack zawsze był taki porządnicki?

– Tak – odpowiedziała jego matka. – To była jedna z jego obsesji. – Podniosła wzrok. – Mam nadzieję, że rozwiążecie tę sprawę. Wszystkie sprawy. W tej chwili jako rodzina żyjemy w stanie zawieszenia. Odgrywamy te same role, które mieliśmy, zanim nasz syn zmarł. George nadal udaje jowialnego „mości gospodarza", Janey jest wieczną studentką, imającą się pracy tymczasowej, a przecież powinna myśleć o własnej karierze. A ja jestem aktorką czekającą na nową rolę. Kręcimy się w kółko, jak na wielkiej karuzeli. Nie potrafimy z niej wysiąść.

Rozdział dwudziesty ósmy

Jadąc w głąb lądu, w kierunku wrzosowisk i Spennicott, wioski, w której Francis Ley był uważany za wroga, Matthew Venn czuł się jak niegrzeczny uczeń na wagarach. Jako dziecko nigdy by czegoś takiego nie zrobił, a nawet byłby w stanie donieść na kolegów, którzy źle się zachowywali. Świat zbyt go przerażał, by łamać zasady. Ale dziś rozumiał radość i wolność, jakie daje ucieczka od codziennych obowiązków.

Poczucie winy, które nie odstępowało go przez całe życie, dodawało ucieczce pikanterii, wrażenia, że jest na progu przygody. Nigel Yeo odwiedził to miejsce w tym samym tygodniu, w którym został zamordowany, jednak Matthew w żaden sposób nie potrafił uzasadnić swojej wizyty tutaj. Mógł przecież wysłać kogoś ze swojego zespołu albo telefonicznie porozmawiać z przewodniczącym akcji protestacyjnej przeciwko zamknięciu domu opieki.

Spennicott leżało w dolinie, za którą wznosiły się wzgórza ciągnące się aż do Exmoor. Znajdowało się niedaleko farmy, na której dawniej mieszkał Jonathan ze swoimi przybranymi rodzicami. Na pierwszy rzut oka wioska wyglądała niepozornie: tylko jedna droga, z wąskimi chodnikami po obu stronach, i rząd szarych domów. Nie było tu nic, co mogłoby przyciągać turystów. Żadnych krytych strzechą domków

z różanymi pergolami wokół drzwi wejściowych. Żadnych malowniczych ścieżek prowadzących na wrzosowiska. Centrum wioski było bardziej atrakcyjne – płynąca leniwie rzeka, nad którą wznosił się zabytkowy kamienny most, i ogródek należący do pubu, schodzący aż na jej brzeg – ale Matthew widział, dlaczego to miejsce potrzebowało pomocy Leya, by przyciągnąć ludzi.

Chociaż było jeszcze za wcześnie na lunch, parking przed pubem zapełnił się w połowie, a szyld przed wejściem informował, że podają tam rzemieślniczą kawę. Jeden z budynków gospodarczych został przerobiony na sklep i pocztę, a kolejka ciągnęła się aż na ulicę. Kobieta wyszła ze środka z koszykiem pełnym świeżych warzyw – marchewek z zielonymi natkami, cukinii i dużych, dojrzałych pomidorów – i wsiadła do nowego auta z napędem na cztery koła.

Venn wszedł do pubu i zamówił przy barze kawę.

– Szukam domu opieki dla seniorów. Może mnie pan pokierować?

– Mount? Proszę minąć szkołę i skręcić w prawo. Jest trochę zarośnięty. Łatwo przeoczyć. – Miał lokalny akcent, więc Frank Ley zapewnił przynajmniej temu mężczyźnie pracę. Był to jedyny akcent z Północnego Devonu, jaki wyłapał Venn, podczas gdy pił kawę, a on sam był tam najmłodszym klientem. Pozostali byli starsi, emeryci na wakacjach albo właściciele domków letniskowych uciekający od zgiełku miasta.

Ale w końcu co w tym złego?, pomyślał Matthew. Miał szczęście, że się tutaj urodził. Czemu inni nie mieliby się cieszyć tym miejscem i wspierać lokalnej społeczności, która w przeciwnym wypadku mogłaby wymrzeć? Jednak rozumiał stałych mieszkańców i ich uczucie, że zostali najechani i że ich tradycyjny styl życia został narażony na atak. Być może Jonathan miał rację co do niebezpieczeństw związanych z przekształceniami wsi.

Matthew postanowił odwiedzić dom opieki, zanim porozmawia z Paulem Reedem, pisarzem, który przewodniczył akcji przeciwko

jego zamknięciu. Dobrze byłoby zrozumieć, co sprawiło, że mężczyzna zareagował tak gwałtownie.

Wrócił do samochodu i przejechał przez most. W szkole po drugiej stronie rzeki trwała właśnie przerwa i przez otwarte okna dobiegał go śmiech dzieci.

Zarośnięta ścieżka prowadziła nieco w górę poprzez las. Na wiosnę musiało tu być morze dzwoneczków, a teraz pod drzewami widać było pozostałości przekwitłych kwiatów. Droga kończyła się na żwirowym parkingu przy dużym wiktoriańskim domu z tymi wszystkimi szczytami i kominami typowymi dla epoki. Na przodzie znajdował się wybrukowany taras, na którym zgromadziło się sześć starszych osób wraz z opiekunką w niebieskim uniformie. Dwoje rezydentów poruszało się na wózkach inwalidzkich, a wszyscy mieli na głowach białe, bawełniane kapelusze dla ochrony przed słońcem. Teraz, gdy już tu przybył, Matthew nie był pewien, co ma robić. Myślał, że tylko przyjrzy się temu miejscu, ale jego samochód został już zauważony i komisarz nie sądził, że mógłby tak po prostu stąd odjechać.

Wysiadł z auta i podszedł do grupki siedzącej na tarasie.

– Witaj, mój drogi! – krzyknęła kobieta siedząca na wózku. Pomachała do niego. – Co taki przystojniak robi w miejscu takim jak to?

Nadal miał jeszcze przed sobą trochę drogi do tarasu, skrótem przez wysoką trawę, więc uznał, że nie musi odpowiadać. Przez otwarte okno wychodzące na taras ujrzał podniszczony salonik z wytartym dywanem na podrapanej drewnianej podłodze i z zapadniętymi fotelami. Trudno byłoby podnieść z niego starszą, wątłą osobę. Z głębi domu dobiegał dźwięk odkurzacza.

Opiekunka wstała, by go powitać.

– Jeśli rozważa pan Mount jako dom opieki dla swojego krewnego, to obawiam się, że nie przyjmujemy już nowych pensjonariuszy.

– Chcą nas zamknąć – wtrąciła się kobieta na wózku – ale my się, cholera, nie damy.

– To Viv Reed. – Opiekunka roześmiała się. Uznał, że chyba często się śmieje. – Jest dobrym duchem Mount.

– Kiedyś byłam radną Partii Pracy – dodała Viv. – A tych tutaj nie było tak wielu. Nadal walczę. Razem z moim synem Paulem.

– Jest przewodniczącym akcji przeciwko zamknięciu?

– Tak! – Była niesamowicie dumna z syna.

– Ale i tak nic nie zdziała. – Głos należał do drobnego, pomarszczonego staruszka. – Ten cały Francis Ley robi, co mu się podoba. Ludzie myślą, że jest święty, ale jemu chodzi tylko o pieniądze.

Venn przypomniał sobie, że Steph Bull z biura Stowarzyszenia „Razem" powiedziała dokładnie to samo o Nigelu Yeo. Zastanawiał się, czy to on źle ocenił obu mężczyzn. Czy w jakiś sposób robili sobie dobry PR, kultywując wizerunek dobrych i szczodrych ludzi, podczas gdy byli takimi egoistami jak wszyscy inni?

– Nie szukam miejsca dla krewnego – wyjaśnił. – Jestem komisarzem prowadzącym śledztwo w sprawie morderstwa doktora Nigela Yeo. Wiem, że był tutaj w zeszłym tygodniu. Badał sprawę zamknięcia Mount.

– Słyszeliśmy o jego śmierci – powiedziała Viv. – Pomyśleliśmy: *To koniec. Nasza ostatnia nadzieja umarła.*

– Odnieśliście wrażenie, że popiera waszą sprawę?

– Przyjechał na herbatę – odpowiedziała Viv. – Widział, że jesteśmy tutaj szczęśliwi.

Matthew pomyślał, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, do rozmowy włączyła się opiekunka.

– Doktor mówił o swojej żonie – zaczęła. – Alzheimer. Powiedział, że miał to szczęście, że sam mógł się nią zająć w domu i że żyła pełnią życia, nawet kiedy już była bardzo chora. Twierdził, że

wszyscy powinni mieć do tego prawo. – Pauza. – Niestety, nie mamy tutaj warunków do opieki nad pacjentami z ciężką demencją. Nie poradzilibyśmy sobie. Zastanawiam się, czy to mogło wpłynąć na jego opinię na temat naszego domu.

Zapadła cisza, przerywana jedynie gruchaniem synogarlic, siedzących na drzewie przed głównym wejściem.

Venn zwrócił się do Viv.

– Czy pani syn był tutaj podczas wizyty doktora Yeo?

– Oczywiście, że był. To on go tutaj zaprosił.

– Czy doktor wrócił tu następnego dnia? W piątek po południu? Może chciał jeszcze coś obejrzeć? Próbujemy prześledzić jego miejsca pobytu tamtego dnia.

Opiekunka zaprzeczyła ruchem głowy.

Venn opuścił ich zatem i wrócił do samochodu. Ponownie zaczął zastanawiać się nad tym, co zrobi, jeśli jego matka nie będzie już w stanie samodzielnie egzystować. Był jedynakiem i cała odpowiedzialność spoczywała na nim. Czy byłaby szczęśliwsza tutaj, z uśmiechniętymi opiekunkami i przyjaznymi współmieszkańcami, niż w budynku kliniki ze specjalistycznym sprzętem i podłogami łatwymi do wyszorowania? Być może tak, dopóki nie nadeszłaby zima i dach nie zacząłby przeciekać, a w sypialniach nie zrobiłoby się lodowato zimno w ciągu nocy. W pełnym słońcu łatwo było w takich miejscach o romantyzm, a poza tym jego matka nigdy nie należała do towarzyskich osób, nawet gdy była młoda.

Dom Reeda znajdował się za szkołą. Miał widok na rzekę. Była to niezbyt ładna willa w podmiejskim stylu, zupełnie nie pasowała do wiejskiego otoczenia. Venn umówił się na spotkanie i mężczyzna czekał na niego. Był niepozorny, siwy, po pięćdziesiątce, z dziwnym

zarostem na twarzy, który sprawiał, że wyglądał jak łasica. Głos miał wyedukowany, brzmiał na pedanta. Ciężko było uwierzyć, że urodziła go ta radosna Viv.

Dom nie sprawiał wrażenia takiego, w którym mieszka rodzina. Nie było śladu po dzieciach ani partnerce. Drzwi otwierały się na korytarz, z jednej strony zastawiony stertami gazet i kartonów; wszystko zakurzone. Na podłodze leżała brązowa wykładzina.

Reed poprowadził go na tył domu, do pomieszczenia, które z założenia miało chyba być jadalnią, ale teraz pełniło funkcję dużego, zagraconego biura. Z okien roztaczał się widok na zaniedbany ogród i rzekę, ale wychodziły na północ, więc w pokoju nadal panował mrok.

– Czy to nie lekka przesada? Wysyłać policjanta aż z Barnstaple? Z tego, co wiem, nie złamałem prawa. Wygląda na to, że jak zawsze bogatych obowiązują inne zasady niż resztę z nas. Francis Ley złożył skargę, a ja zostałem objęty dochodzeniem. On rujnuje życie wielu starszym ludziom i nic się nie dzieje.

– Pan Ley nie złożył żadnej skargi. Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci doktora Nigela Yeo. Usiłujemy zbadać jego aktywność podczas ostatniego tygodnia życia. Spotkał się pan z nim w czwartek po południu.

– Och! – Reed nagle oklapł. Chyba nastawił się na walkę, ale się rozczarował. – Tak.

– Może mi pan przybliżyć, w jaki sposób doktor Yeo zaangażował się w pańską kampanię? – Venn zrobił krótką przerwę. – Przyjrzałem się pańskim działaniom. Imponujące. Artykuł w „Observer”. Nawet, jeśli dobrze zrozumiałem, zapytanie w Izbie.

– Wszystko szło świetnie – przyznał Reed – ale nasze publikacje nie miały wpływu na Francisa Leya. Nadal był zdecydowany zamknąć ten dom. Pomyślałem, że gdyby udało mi się zaangażować taką organizację jak Stowarzyszenie „Razem”, kogoś znanego, Ley może zacząłby traktować nas poważnie.

– Mam wrażenie, że ta sprawa jest dla pana bardzo osobista – stwierdził Venn.

– Oczywiście, że jest osobista! Chodzi o przyszłość mojej matki.

– Byłem w Mount, zanim przyjechałem tutaj. Pańska matka zdaje się mieć niezwykłe zdolności adaptacyjne. Jestem pewien, że doskonale odnalazłaby się w innym domu. – Detektyw przerwał na chwilę. – Zastanawiałem się, czy miał pan jeszcze jakiś inny powód, by działać przeciwko panu Leyowi.

– Decyzja o zamknięciu Mount przelała czarę goryczy – odparł Reed. – Zawłaszczył sobie wioskę jak jakiś feudalny pan. Nie żyjemy w średniowieczu.

Venn uznał, że to nadal nie wyjaśnia antypatii.

– Jest pan pisarzem?

– Tak. – Reed spojrzał na Venna podejrzliwie. – Piszę eseje i książki podróżnicze. Dla prasy pracuję jako wolny strzelec, a kilka moich książek zostało wydanych przez znane wydawnictwa. Nie jest to jakiś wielki komercyjny sukces, ale zostały dobrze przyjęte, a ostatnia wygrała nawet prestiżową nagrodę. – Venn nie był pewien, do czego zmierza jego rozmówca. – W jednym z moich artykułów dla niedzielnej gazety podniosłem temat etyczności zachowania bogatego człowieka kupującego wioskę, zmieniającego jej charakter i wykluczającego lokalnych mieszkańców. Oczywiście Ley zanegował publikację. Jego prawnicy stwierdzili, że są w niej nieścisłości, i zagrozili pozwem. Nigdy nie byłbym w stanie pozwolić sobie na koszty sądowe, więc zostałem zmuszony do przeprosin. – Przerwał. – To było upokarzające.

Te trzy słowa, jak pomyślał detektyw, zawierały wszystko, co leżało u podstaw akcji protestacyjnej przeciwko zamknięciu Mount. Reed chciał udowodnić, że przez cały czas miał rację, że był uciśnionym głosicielem prawdy. Że Ley był grubą rybą, która miejscową ludność miała za nic.

– Co sądził doktor Yeo na temat Mount? – spytał Matthew. – Czy popierał pański punkt widzenia?

– Nie wiem. – Reed się odwrócił. – Podejrzewam, że nie miałby jaj, żeby postawić się Leyowi. To potężny człowiek i wydaje się, że trzyma wszystkich w kieszeni. Urbanistów, polityków, radnych.

To zakrawało już na paranoję. Venn wyobraził sobie Reeda siedzącego samotnie w swoim ciemnym, zakurzonym domu i karmiącego swoją obsesję na punkcie Leya, jego bogactwa i władzy. Złowieszczy. Zazdrosny. Zawzięty.

– Czyli doktor Yeo nie podzielił się z panem swoimi wrażeniami?

– Nie! – Reed nadal był rozgoryczony. – Kiedy oprowadzano nas po Mount, był całkiem miły. Nawiązał kontakt z mieszkańcami. Powiedział, że umówi się ze mną na spotkanie następnego dnia, by przekazać mi swoją odpowiedź.

Venn stwierdził, że to wykraczało poza zakres jego obowiązków. Być może Yeo współczuł temu samotnemu, smutnemu człowiekowi i chciał delikatnie przekazać mu swoją odmowę.

– I co się stało?

– Nic! W piątek odebrałem telefon, że odwołuje wizytę. Yeo był bardzo skruszony. Tak sądzę. I bardzo melodramatyczny. *To sprawa życia i śmierci*, powiedział, co było najwyraźniej wymówką.

Matthew wyczuł teorie spiskowe kłębiące się w umyśle mężczyzny i ruszył w stronę drzwi.

– Czy doktor Yeo przekazał więcej informacji na temat tego, dlaczego musiał odwołać spotkanie z panem?

– Nie – odparł Reed. – Zrobił swoje, ale najwyraźniej nie chciał dalej tracić na mnie czasu.

Komisarz uznał, że było w tym coś więcej. Po spotkaniu Yeo w szpitalu z Priorem, Radley i Joshi musiało wydarzyć się coś, co sprawiło, że nie zdecydował się na wyjazd do Spennicott. Coś, co mogło doprowadzić do jego śmierci.

Venn wrócił drogą przez most i zaparkował przy pubie. Było tam teraz pełno ludzi, którzy przyszli na lunch. Siedzieli w ogródku z napojami. Zadzwonił do Lauren Miller.

– Szybkie pytanie. Nigel pojechał do Spennicott, by zbadać kwestię zamknięcia domu seniora. Czy zwykle angażował się w takie sprawy?

– Nie – odpowiedziała – ale ta sprawa była tak głośna, a relacje stały się tak napięte, tak… jadowite, że pomyślał, iż wizyta mogłaby załagodzić sytuację. Reed złożył formalną skargę w imieniu całej społeczności.

– A Nigel oczywiście czuł się w obowiązku, by potraktować tę sprawę poważnie, ponieważ Ley był gospodarzem i dobroczyńcą jego córki, więc inni postrzegali go jako jego zwolennika.

– No cóż – powiedziała Lauren – być może było coś na rzeczy.

Venn pomyślał, że ją to rozbawiło.

– Co mówił na temat tej wizyty?

– Uznał, że ocena Franka była całkowicie trafna. Dom wymagał tak wiele pracy, aby doprowadzić go do stanu używalności, że gdyby chcieć go wyremontować, życie mieszkańców byłoby jeszcze bardziej zakłócone, niż gdyby zostali zmuszeni do przeniesienia się do innej placówki. Miał nadzieję, że uda mu się podjąć mediacji. Że być może zdoła przekonać Franka, aby zaproponował mieszkańcom odszkodowanie, które zrekompensuje im niedogodności. W ten sposób być może wypracowaliby jakiś konsensus.

– Rozumiem. – Matthew pomyślał, że Reed uznałby taką propozycję za przekupstwo, ale właściwie sformułowaną mógłby potraktować jako zwycięstwo. – Kiedy o tym rozmawialiście?

– Spotkaliśmy się w czwartek wieczorem – odpowiedziała Lauren. – Planował pojechać do Paula Reeda, tego aktywisty stojącego za całą tą kampanią, następnego dnia po południu, by go wybadać.

Sądził, że Frank zgodziłby się na wszystko, co przyspieszyłoby proces przekształcenia tego miejsca w hotel, ale chciał, żeby Reed przynajmniej rozważył ofertę.

– Ale nie pojechał – powiedział Venn sam do siebie. – Coś się wydarzyło i odwołał spotkanie. Naprawdę nie wie pani, co to mogło być?

– Przykro mi, komisarzu, nie mam pojęcia.

Venn właśnie miał odjeżdżać, kiedy zauważył, że ma nagranie na poczcie głosowej od Jen. Musiała dzwonić, gdy rozmawiał z Lauren. Mówiła szybko, zdyszanym głosem:

Odebrałam laptopa Macka i Ross zabiera go do swojego kumpla informatyka. Dzwonił do ciebie Roger Prior. Chce z tobą rozmawiać. Powiedział, że dziś po południu pracuje w domu, jeśli ci to odpowiada.

O tak, bardzo mi odpowiada. Matthew obejrzał się przez ramię na klientów pubu, którzy siedzieli w słońcu i czekali na swoje posiłki, i poczuł lekkie ukłucie zazdrości.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Dom Priorów mieścił się w pobliżu domu Nigela Yeo, ale był większy, okazalszy. Venn pomyślał, że małżeństwo musi się po nim szukać. Wiedział od Jen, że nie mają dzieci. Jednak podejrzewał, że ze sprzedaży domu w Londynie mieli dość kasy, by kupić coś na miarę małego pałacu.

Roger Prior wprowadził go do swojego gabinetu prosto z holu. Wydawał się niespokojny, blady, jego twarz była niemal biała pod ciemnymi, tłustymi włosami. Venn rozumiał jego dyskomfort. Jeśli wcześniej media dręczyły go w związku z samobójstwem Luke'a Wallace'a, to z pewnością obawiał się, że zostanie powiązany z kolejną kontrowersyjną sprawą. Tym razem z podwójnym morderstwem.

Gabinet był urządzony funkcjonalnie, ale bardzo staromodnie. Sprawiał wrażenie biblioteki w wiejskim domu. Jedna ściana była cała wypełniona regałami z książkami, a pod drugą stała niska, skórzana sofa Chesterfield. Imponujące biurko i krzesło zostały ustawione pod oknem. Venn zastanawiał się, czy ten pokój miał w zamierzeniu być onieśmielający, ale przypomniał sobie, że Prior nieczęsto przyjmował tutaj gości. Być może mężczyzna potrzebował czegoś, co przypominałoby mu o jego własnym statusie.

– W czym mogę pomóc? – Matthew czekał przez chwilę na odpowiedź. – Lub może w czym pan może pomóc mnie?

– Nic z tych rzeczy. – Mężczyzna przerwał i teraz Matthew zauważył, że to nie niepokój powodował tę bladość na jego twarzy i drżenie, ale gniew. Roger Prior był jednym z tych ludzi, którzy dusili w sobie emocje i urazy, a po czasie wybuchali z pełną mocą. – Jeden z pańskich podwładnych był dziś rano u mojej żony. W sądzie.

– Zgadza się. – Prior mógł balansować na skraju utraty kontroli, ale Venn czuł się panem sytuacji, emanował pewnością siebie. – Poprosiłem posterunkowego Maya, by z nią porozmawiał.

– To niedopuszczalne, komisarzu. Chciałbym wiedzieć, jak pan to uzasadni.

– Pani Prior była bliską przyjaciółką ofiary. Dwóch ofiar. To sprawia, że jest cennym świadkiem.

– Uprzejmie byłoby umówić się wcześniej na spotkanie. A nie pojawiać się nagle i bez zapowiedzi w jej miejscu pracy. – Prior usiłował zachować spokój. Venn wyczuwał jego napięcie niczym zapach. Głos Rogera był ostry i załamywał się na niektórych głoskach.

– Dwóch mężczyzn zostało zamordowanych. Zadźgano ich i pozostawiono, by się wykrwawili. Myślę, że już dawno wykroczyliśmy poza konwenanse. – Venn utrzymywał spokój w głosie. Aż do teraz stali naprzeciwko siebie, Prior przed swoim biurkiem. Teraz Matthew usiadł na sofie. – Skoro już tutaj jestem, mam do pana kilka pytań. Może pan spocznie? To może chwilę zająć.

Ponownie wydało mu się, że Prior zaraz eksploduje. To nie była świadoma taktyka, by sprowokować mężczyznę, ale Matthew zastanawiał się, czy nie liczył na taki wybuch od momentu wejścia do pokoju. Czy nie przejął inicjatywy w jego domu i nie wydawał mu poleceń tylko po to, by sprowokować go do reakcji. Zazwyczaj nie prowadził przesłuchań w ten sposób, ale też nieczęsto był wzywany do przesłuchiwania utytułowanych i bogatych ludzi.

Przez chwilę wydawało mu się, że Prior każe mu wyjść – stał nieruchomo z otwartymi szeroko oczami i wpatrywał się w niego – jednak obszedł biurko dookoła i usiadł na krześle.

– W poprzednim miejscu pracy był pan wplątany w sprawę samobójstwa młodego człowieka. – Głos Venna był cichy, skłaniający do rozmowy.

– Zostałem uwolniony od odpowiedzialności!

– Raczej został pan zmuszony do rezygnacji, a to niedokładnie to samo. – Venn przerwał na chwilę. – Ale nie będziemy się wdawać w szczegóły, prawda? Rzecz w tym, że kiedy już zadomowił się pan w nowym miejscu i oswoił z nową rolą, ostatnią rzeczą, jakiej panu potrzeba, jest kolejny negatywny rozgłos.

– To był dramatyczny zbieg okoliczności. Czułem się, jakby prześladowała mnie moja przeszłość. Jakby okoliczności poprzedniego śledztwa ciągnęły się za mną i nie było od nich ucieczki. – Spojrzał prosto na detektywa. – Nadal mam koszmary związane z tamtą sprawą.

Venn miał ochotę powiedzieć, że rodziny zmarłych chłopców też prawdopodobnie miewają koszmary, ale się powstrzymał. Uważał, że teraz Prior nie jest już tylko na skraju furii, ale też na skraju załamania, i nie chciał mieć go na sumieniu.

– Czy Nigel Yeo dowiedział się o sprawie Luke'a
Wallace'a? – Matthew mówił przyjaznym, współczującym tonem.

– O tak. Nigel był niezwykle dociekliwy. – W ustach Priora nie zabrzmiało to jak komplement.

– Poruszył tę kwestię na spotkaniu w piątek, zanim jego ciało zostało znalezione?

– Rozmawialiśmy na ten temat wielokrotnie wcześniej. Wydawało mi się, że udało mi się go przekonać, że mój udział w tym był najzupełniej przypadkowy. Wbrew opinii publicznej. – Prior uniósł się do połowy z krzesła. – Musi pan zrozumieć, komisarzu, że nie miałem żadnego powodu, by zabić Nigela Yeo. On robił swoje, a ja

swoje. Doszliśmy do porozumienia w sprawie zmian w procedurach szpitalnych dotyczących wsparcia osób z problemami psychicznymi. Będzie nas to trochę kosztowało, ale nie ma nic ważniejszego od życia młodych ludzi.

Albo reputacji szanowanego człowieka.

– Nie szantażował pana, że upubliczni pański udział w sprawie Luke'a Wallace'a? Żeby zmusić szpital do zmiany polityki?

– Nie. – Prior ponownie usiadł. – Nie był takim człowiekiem, komisarzu. Nie posunąłby się do szantażu. Starliśmy się kilka razy, ale podziwiałem go za jego zasady i za odwagę.

– Czy na ostatnim spotkaniu – pytał dalej Venn – doktor Yeo wspomniał o tym, że Alexander Mackenzie mógł korzystać ze strony internetowej promującej samobójstwo i do niego zachęcającej?

– Nie! – Prior wydawał się zszokowany tą sugestią. – Nigdy, przy żadnej okazji o tym nie wspominał, nie było również żadnej wzmianki na ten temat w raportach doktor Joshi.

– Jak dobrze znał pan Wesleya Curnowa?

Zmiana tematu na chwilę zdezorientowała Priora.

– Niezbyt dobrze. Był znajomym mojej żony.

– Ale przychodził czasami do waszego domu?

Prior wzruszył ramionami.

– Moja żona to bardzo towarzyska kobieta. Pracuje dla wielu organizacji charytatywnych i organizuje wiele zbiórek. Ludzie ciągle przychodzą do naszego domu. – Wyglądało na to, że czuje potrzebę wyjaśnienia. – Nie jesteśmy parą, która kurczowo trzyma się swojego towarzystwa. Mamy własne sprawy. Co dostarcza nam tematu do rozmów, gdy w końcu się spotkamy.

Venn zastanawiał się, czy mężczyzna bardzo protestował – czy Prior nie czuł się zlekceważony doborem przyjaciół przez żonę – ale nie drążył tematu.

Nastąpiła chwila ciszy. Matthew rozważał, czego dowiedział się podczas tej rozmowy. Nie zdobył żadnych nowych informacji. Ale

uznał, że teraz lepiej rozumie tego człowieka: silnego, przyzwyczajonego do władzy, ale zestresowanego i skłonnego do załamania się pod najmniejszym naciskiem.

Prior odzyskał nieco ze swojego opanowania, godności. Być może zdał sobie sprawę, że Venn jest mniejszym zagrożeniem, niż pierwotnie sądził. Wstał.

– Jeśli to wszystko, komisarzu, odprowadzę pana.

Matthew skinął głową i podążył za gospodarzem do drzwi wejściowych. Na zewnątrz powietrze było nieruchome, a z sąsiedniego ogrodu dolatywał zapach grilla.

Zespół czekał już w sali konferencyjnej, gotowy do odprawy, kiedy Matthew pojawił się w komisariacie. Dzielili się efektami swoich działań z całego dnia. Ross opisał rozmowę z Cynthią Prior.

– Naprawdę sądzisz, że nie darzyła Curnowa żadnymi uczuciami? Że to była, jak to ujęła, przyjaźń z rozsądku? – Venn z niewieloma osobami spoza pracy był blisko. W przeciwieństwie do Jonathana, który miał setki przyjaciół, ludzi, których witał z radością i uściskiem i zapraszał do ich domu na kolacje i drinki. Otwierał ramiona i pozwalał im wchodzić w ich życie.

– Tak, tak sądzę. Nie była specjalnie poruszona jego śmiercią.

– Znasz ją, Jen – zwrócił się do niej Matthew. – Czy według ciebie to prawda?

Jen potaknęła.

– Poznałeś Rogera. Spięty i zaślubiony pracy. Nie ma w nim grama artyzmu. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby dzielić swoje pasje. Naprawdę nie sądzę, żeby mogło być między nimi coś więcej.

– Właśnie od nich wracam – powiedział Venn. – Zostałem wezwany przez pana Priora.

– Czego chciał?

Matthew zastanowił się nad tym.

– Szczerze? Nie jestem pewien. Dowiedzieć się, co wiemy? Pokazać, kto tu rządzi? Z całą pewnością jest zestresowany, ale to zrozumiałe po tym, co przeszedł w związku ze śmiercią Wallace'a. To nie znaczy, że jest zabójcą.

Następnie przeszedł do opisania swojej wizyty w Spennicott i w domu spokojnej starości.

– Więc mamy kolejne powiązanie pomiędzy Yeo i Francisem Leyem. Nie widzę związku pomiędzy dochodzeniem Nigela Yeo w sprawie zamknięcia Mount a naszym śledztwem, ale musimy się dowiedzieć, gdzie był w piątek po południu.

Matthew rozejrzał się po pokoju i zauważył, że wszyscy są tak samo zmęczeni jak on. Ponowne omawianie punktów sprawy byłoby bezowocne. W tej chwili chciał jedynie znaleźć się z Jonathanem w ich domu nad brzegiem morza. Proste życie było nad wyraz kuszące.

– Skończmy na dziś. Spotkamy się jutro ze świeżymi pomysłami. Jesteśmy wykończeni, a przecież nie chcemy kręcić się w kółko.

Słońce już niemal zaszło, kiedy mijał Braunton Great Marsh i przejeżdżał przez szlaban do Crow Point. Na horyzoncie, tam, gdzie zachodziło słońce, widać było czerwoną poświatę, więc mewy i czaple, spłoszone dźwiękiem silnika jego samochodu, opromieniał różowy blask. Być może dlatego, że rozmyślał o przyjaźni, dojeżdżając do domu, zaczął się obawiać, że Jonathan może mieć gości. Wyobraził sobie rozświetlony dom i ludzi siedzących z napojami na tarasie, lecz kiedy dotarł, dostrzegł, że na podjeździe stoi tylko samochód Jonathana.

Zbierał się w sobie, przygotowywał na bycie miłym, pokazanie się z towarzyskiej strony, ale teraz poczuł ulgę. W kuchni zapaliło się światło i dostrzegł swojego męża jasno i wyraźnie; akurat wkładał patelnię do piekarnika. Trzymał ją przez jasnożółtą, złożoną ściereczkę i miał bose stopy. Matthew otworzył przesuwne drzwi tarasowe i wszedł do środka. Jonathan odwrócił się i uśmiechnął.

– Usłyszałem samochód. Pomyślałem, że pewnie jesteś głodny. Zrobiłem zapiekankę wegetariańską.

– Czy to mogłoby chwilę poczekać? Chciałbym się przejść na mokradła. Jest jeszcze dość jasno.

– Jasne, czemu nie? Tylko przykręcę piekarnik. Będzie gotowe, kiedy wrócimy. – Dla Jonathana wszystko było takie proste.

Poszli w głąb lądu, z dala od brzegu, w kierunku punktu poboru opłat. Kiedy dotarli na mokradła, zatrzymali się i rozejrzeli. W oddali widać było sylwetkę czapli, wysoką i dostojną, ciemnoszarą na tle jaśniejszej wody. Stała tam całkiem sama.

– Przepraszam, że wtrąciłem się w twoje śledztwo. – Jonathan opierał się o obrośnięty porostami płot. – Powinienem bardziej uważać.

– Myślałeś o Eve.

Jonathan skinął głową w kierunku czapli.

– Te ptaki zawsze kojarzą mi się z tobą. Są takie cierpliwe. Gotowe, by czekać. Całkowicie skupione na swojej zdobyczy. – Pauza. – Chciałbym taki być. Ale zawsze od razu wskakuję do wody, robiąc hałas i rozchlapując ją dookoła.

– Nigdy nie słyszałem ich głosu – powiedział Matthew.

– Przez to też są do ciebie podobne. Jesteś cichy. Nigdy nie mam pewności, o czym myślisz.

Matthew nie wiedział, jak zareagować. Chciał powiedzieć Jonathanowi, że kocha go takiego, jakim jest, ale zabrzmiałoby to banalnie, a poza tym sam nie wiedział, czy to prawda. Złapał go za

rękę. Kiedy dotarli do domu, słońce całkiem zaszło i światło rzucał już tylko księżyc.

Rozdział trzydziesty

Ross May wrócił do domu i po raz kolejny nie zastał w nim żony. Miał do niej napisać SMS-a, ale rozmyślił się i zadzwonił. Odebrała niemal natychmiast. Usłyszał głosy w tle i zauważył, że napięcie opuszcza jego ciało. Wyszła ze znajomymi, nie ma w tym nic złego. Nie miał się czym obsesyjnie martwić.

– Gdzie jesteś? – Pomimo ulgi napięcie, które poczuł, gdy wrócił do pustego domu, nadal było słyszalne w jego głosie. Sam je słyszał i czuł, że powinien za to przeprosić. Nie chciał być jednym z tych mężczyzn, którzy nie ufają swoim żonom i chcą je kontrolować.

Ale ona odezwała się, zanim zaczął swoje wyjaśnienia.

– Są urodziny Joanne. Mówiłam ci, że wychodzimy zaraz po pracy. – W jej słowach kryła się nuta niechęci, lekceważenia, które wyczuł przez weekend.

– Ach, no jasne. Wybacz. To ta sprawa, całkowicie zaprząta moje myśli. – Teraz te tłumaczenia zabrzmiały żałośnie i były jakby wymuszone. – Baw się dobrze i przekaż jej moje najlepsze życzenia. – Nie sądził, by pytanie teraz o to, o której zamierza wrócić, było dobrym pomysłem.

Nie wróciła późno. Czekał na nią cały wieczór, przez otwarte okno nasłuchiwał jej kroków i zgrzytu klucza w zamku. Podgrzał

w mikrofalówce gotowe danie i otworzył piwo. Skończył posiłek, ale nadal jeszcze trzymał butelkę w ręce, kiedy ją usłyszał. Ograniczył się tylko do jednego piwa, ponieważ Mel mogła potrzebować podwózki. Miał nadzieję, że napisze do niego, żeby ją odebrał albo do niej dołączył.

Zanim weszła do pokoju, włączył telewizor. Nie chciał, żeby wiedziała, że na nią czekał. Musiała się przebrać po pracy w stój wieczorowy, bo wyglądała obłędnie w bawełnianej sukience bez rękawków i w sandałkach na niewysokim obcasie. Prosto i z klasą.

– Zabawa się udała?

– Tak – odpowiedziała. – Ale jestem wykończona. W pracy był kolejny szalony dzień. Padam na twarz, idę prosto do łóżka. – Nie wyglądała na pijaną. Ani nawet na lekko wstawioną.

– Może napijesz się ze mną, zanim pójdziesz? Od kilku dni nie mieliśmy dla siebie czasu.

– Nie da rady – powiedziała. – Jutro znowu mam poranną zmianę.

– Tylko jeden kieliszek! – Znowu ten ton w jego głosie. Rozkazujący. Kontrolujący. Skąd mu się to wzięło? – Proszę.

Zawahała się i był przekonany, że odmówi. Już czuł się upokorzony, że odmówiła takiej prostej prośbie. I to Mel, która twierdziła, że go kocha, która kiedyś zrobiłaby dla niego wszystko.

W końcu się uśmiechnęła.

– No dobra. W lodówce jest otwarta butelka białego wina. Mogę wypić mały kieliszeczek.

Zerwał się na równe nogi i poszedł do kuchni, by nalać jej trunku. Kiedy wrócił, siedziała z podkulonymi nogami na kanapie, ściągnąwszy wcześniej sandały. Wzięła od niego kieliszek, a kiedy usiadł obok niej, przytuliła się do niego. Był oczywiście zadowolony, że równowaga i porządek zostały przywrócone, jednak w jego umyśle zagnieździło się ziarno gniewu, ponieważ był w końcu jej mężem i nie powinna sprawiać, by się tak czuł, niespokojny i bezsilny. Potrzebujący. Gdy jakiś czas później położyli się do łóżka,

objęła go ramionami, ale tym razem to on odwrócił się do niej tyłem i udawał, że śpi.

Rano wydawało się, że wszystko wróciło do normy. Zjedli razem śniadanie i pogawędzili o codziennych sprawach: o wyniesieniu śmieci, co na obiad, kiedy odwiedzą rodziców Mel. Jednak Ross nadal był wyjątkowo czujny. Zupełnie jakby pracował nad sprawą i doszukiwał się niezgodności w dowodach. Nawet kiedy się uśmiechał i kiedy Mel nachyliła się, by dać mu całusa na pożegnanie, tkwił w nim ten zalążek gniewu i podejrzeń.

Gdy przyjechał do komisariatu, okazało się, że dostał już e-maila od swojego kumpla, Steve'a Bartona. Steve był ekspertem w dziedzinie kryminalistyki cyfrowej, zatrudnionym w policji; wcześniej pracował w firmie kryminalistycznej w Midlands, gdzie zajmował się cyberprzestępczością, ale ostatnio wrócił do domu, żeby opiekować się ojcem, który cierpiał na chroniczne zapalenie stawów. Nie mieszkali razem – Steve zawsze powtarzał, że potrzebuje własnej przestrzeni do pracy – ale przynajmniej mógł pomagać.

Ross był dumny z tego, że kumpluje się z takim megamózgiem, i cieszył się, że może pławić się w blasku jego sukcesu. Znali się od czasów szkolnych. Steve już wtedy był kujonem, maniakiem gier komputerowych i miał świra na punkcie matmy. Jakoś udawało im się dogadywać i pozostali w kontakcie, gdy Steve wyjechał na studia do Londynu. Teraz, gdy wrócił, Ross zlecił mu kilka zadań, a gdy wyniki okazały się dobre, namówił Joego Oldhama, aby rozpropagował rezultat w całym hrabstwie. Barton był teraz znany jako ktoś, kto potrafi zrealizować wszystko, co związane z cyberprzestrzenią. Ross dopilnował, aby wszystkie kontakty

z Bartonem przechodziły przez niego: *Zrobi ci to w ramach przysługi dla mnie. W przeciwnym razie czekałbyś tygodniami.* Przez to czuł się niezastąpiony.

Mail od Bartona był krótki:

Przyjrzałem się temu. Jeśli chcesz to omówić, możemy się spotkać. Mogę przygotować raport, ale wtedy dostaniesz go dopiero jutro pod koniec dnia. Jestem zawalony inną robotą.

Może to była podpucha, może tylko udawał takiego zajętego, ale Ross nie chciał ryzykować, mówiąc, że może poczekać. Oczyma wyobraźni już widział siebie stojącego w sali konferencyjnej na wieczornej odprawie i przekazującego istotny dowód. Odpisał:

Gdzie i kiedy?

Odpowiedź nadeszła natychmiast.

W Dog and Ferret o pierwszej. Możesz postawić mi lunch.

Pub Dog and Ferret był totalnie w stylu Steve'a Bartona. Ekscentryczny. Miejsce dla podstarzałych facetów, którzy siedzieli nad kuflami z piwem, czytali wczorajsze darmowe gazety i narzekali na młodzież. W menu były jedynie paszteciki. Steve zawsze wynajdował dziwaczne miejsca i zaprzyjaźniał się z ludźmi, z którymi Ross nigdy nie chciałby się spotkać.

Barton czekał już na niego, kiedy Ross przybył na miejsce; siedział przy zakurzonym stoliku w rogu. Pub był niemal pusty. Dwie starsze kobiety zajmowały miejsca przy oknie, a przed nimi stały wielkie kieliszki z białym winem. Jedna z nich odginała mały palec, niczym w geście kpiny z eleganckich osób pijących w ten sposób herbatę.

Wyglądały przez brudne okno na ulicę i przez cały czas, gdy Ross tam był, nie odezwały się ani słowem.

Steve mógłby być surferem. Jego blond włosy były zbyt długie, a twarz aż się prosiła, by ją ogolić. Miał na sobie luźny T-shirt, tak sprany, że nie zachowało się na nim żadne logo, oraz postrzępione dżinsy. Na nadgarstku nosił bransoletkę przyjaźni, a stopy miał obute w sandały. W każdym innym miejscu Ross czułby się zażenowany, będąc widzianym w jego towarzystwie, jednak nikt z jego znajomych nie przychodził do Dog and Ferret.

– Co masz dla mnie?

– Mógłbyś zacząć od postawienia mi lunchu. Mam ochotę na pasztecik i jeszcze jeden kufel piwa.

– Myślałem, że jesteś zawalony robotą.

– Hej! Człowiek musi jeść.

Ross wrócił z piwem, sokiem pomarańczowym i dwoma pasztecikami.

Steve zaczął mówić, wciąż jeszcze przeżuwając.

– Twój chłopak nie zapisywał zbyt wiele na swoim dysku i wszystko skasował, zanim odpłynął. – Roztarł tłustą plamę z pasztecika na przodzie bluzki. – Przypuszczam, że zrobiłbyś tak samo. No wiesz, raczej nie chciałbyś, żeby twoja rodzina dowiedziała się o wszystkich podejrzanych stronach porno, na które wchodziłeś.

– Nie interesują mnie strony porno. Chcesz powiedzieć, że nie potrafisz dostać się na jego konta?

– No co ty. – Steve się roześmiał. – W dzisiejszych czasach dostaniemy się wszędzie. W zeszłym miesiącu podważyłem alibi podejrzanego, ujawniając, że użył apki, by zdalnie włączyć pralkę w domu. Jego sąsiadka twierdziła, że musiał być tego wieczoru u siebie, ponieważ słyszała pralkę, ale w rzeczywistości był trzydzieści mil dalej. – Zrobił efektowną pauzę na aplauz, który nie nastąpił. – Grzebanie w lapku twojego kolesia to bułka z masłem.

– Dowiedzmy się wreszcie, do czego się dokopałeś. – Steve zawsze był cwaniakiem. – Jestem w samym środku śledztwa w sprawie morderstwa. Nie mogę spędzić całego dnia w pubie, jak ty.

– Mówiłeś, że interesuje cię kilka tygodni przed śmiercią Mackenziego. Chłopak miał konto na Gmailu i z niego wysyłał różne rzeczy do rodziny i robił standardowe transakcje. Nudziarstwo: życzenia urodzinowe dla babci, jakieś zakupy na Amazonie. Dzień przed zaginięciem wysłał swoje zdjęcie z ogrodu do mamy i siostry. – Przerwał. – Szczerze mówiąc, zabezpieczenia kont Google są kiepskie, ale teraz i tak większość komunikacji odbywa się przez SMS-y. – Podniósł wzrok. – Mógłbym sprawdzić jego telefon, jeśli go masz.

Ross potrząsnął głową.

– Sądzimy, że utonął razem z nim.

– To komplikuje sprawę. Jego operator może podać wam listę połączeń i ich długość, ale nic poza tym. Na przykład nie poznacie treści SMS-ów, a zdjęcia pewnie i tak wysyłał przez WhatsAppa, który jest całkowicie zaszyfrowany z obu stron. – Znowu przerwał. – Jesteście pewni, że telefon zaginął?

– Nie było go na klifie, gdzie zostawił list, rodzina twierdzi, że w domu również go nie ma. Być może jakiś przechodzień go zabrał, ale bardziej prawdopodobne jest to, że miał go przy sobie, gdy skoczył.

– W przeciwnym wypadku byłbym w stanie go namierzyć. – Steve już prawie kończył drugie piwo. – Przydałaby się analiza sieci komórkowej. Gdybyś podał mi szczegóły, dałoby się odwzorować trasę, jaką przebył telefon. Przynajmniej znałbyś ruchy kolesia w tę noc, w którą zaginął.

– Super. – Jednak Ross był przekonany, że już to wiedzą, ponieważ znaleźli wierzchnie okrycie chłopaka i jego list, a Venn, dbający o szczegóły, zlecił analizę jego pisma odręcznego. List z całą pewnością został napisany przez Macka Mackenziego. Ross

zastanowił się nad zdjęciem, które wysłał mailem do Janey i Marthy. – To zdjęcie ogrodu załączone do e-maila. Czy widać w tle dom z czerwonej cegły?

– Tak, właśnie tak. Stoi tam z jakimś starszym gościem. Grubym. Wyślę ci je razem z raportem.

Ross pomyślał o zdjęciach kontaktów Nigela Yeo, tych, które wisiały na tablicy w sali konferencyjnej. Wyglądało na to, że Mack stał obok Franka Leya.

– Kiedy zostało wysłane?

Steve włożył rękę do kieszeni dżinsów i wyciągnął z niej kopertę z jakimiś notatkami na odwrocie.

– Dzień przed tym, jak popełnił samobójstwo. To było selfie. Dwóch facetów stojących razem.

– To wszystko? – Ross był rozczarowany. Kiedy Steve się do niego odezwał, miał nadzieję na coś więcej niż to, na jakieś przełomowe wieści, które rzucą nowe światło na sprawę. Wiedzieli już, że Mack pracował dla Leya jako ogrodnik na zlecenie i że dzień przed śmiercią był w Westacombe, by spotkać się z Wesleyem Curnowem.

– Nie! Za kogo ty mnie uważasz? – Steve udał, że czuje się urażony. – Mówiłem ci, że jestem najlepszy. Mackenzie miał drugie konto mailowe, którego używał w zupełnie innych celach. Kontaktował się przez nie z ludźmi, których poznał na forum. To było trudniejsze do wyśledzenia. Nawet dla mnie.

– Strona promująca samobójstwa?

– Bardziej wspierająca ludzi, którzy się nad tym zastanawiają. Używają hasztagu #wiecznyspokój, tak też nazywa się i forum, i czat. – Steve podniósł wzrok. – Jednak wygląda na to, że na forum Wiecznego Spokoju istnieje podgrupa, która nazywa siebie Klubem Samobójców. Uważam, że to trochę chore. Są tam zdjęcia ludzi, którzy wyglądają, jakby zaraz mieli odebrać sobie życie. Na przykład zdjęcie kobiety z pętlą wokół szyi, twierdzącej, że tylko minuty dzielą ją od powieszenia się. Ktoś inny podaje listę leków sprzedawanych

bez recepty i dawki, jakie należy przyjąć, żeby się wykończyć. To wszystko może być tylko zabawa. W sensie, no wiesz, skoro dzielisz się takimi rzeczami, to może to wystarczy. Mówisz światu, a przynajmniej członkom Klubu Samobójców, jak bardzo cierpisz, i w zamian dostajesz współczucie, więc w zasadzie nie musisz już tego robić.

– Ale Alexander Mackenzie to zrobił – powiedział Ross. – Późno w nocy albo bardzo wcześnie rano skoczył z klifu i utonął. Jego ciało morze wyrzuciło na brzeg w Lundy tydzień później.

– Cholera. No tak, jasne, on to zrobił.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Jedna z kobiet spod okna podeszła do baru i zamówiła kolejne dwa duże kieliszki wina. Ross zastanawiał się, czy ona i jej koleżanka są tak samo nieszczęśliwe jak Mack i czy w ten sposób powoli się zabijają. Być może alkohol dawał im wieczny spokój.

– Możesz przesłać mi listę kontaktów? Osób, które należały do tej samej grupy.

– Jasne. – Nastrój Steve'a nagle się zmienił, mężczyzna sposępniał. Dokończył piwo i wstał. – Jasne. Zaraz się tym zajmę.

W drodze powrotnej na komisariat Ross zadzwonił do Mel. Chciał jej powiedzieć, że życie jest zbyt krótkie na nieporozumienia, że muszą spędzać razem więcej czasu i że powinni wrócić do tego, co było pomiędzy nimi zaraz po ślubie. Że przeprasza. Ale nie odebrała, usłyszał jedynie nagranie jej głosu na poczcie.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Jen Rafferty dostała od Venna zgodę, by pojechać do Westacombe i porozmawiać z Eve Yeo.

– Chcę tylko sprawdzić, czy nic jej nie jest. Wiem, że oficer łącznikowy jest z nią w kontakcie, ale sporo ostatnio przeszła.

– Dobry pomysł. – Matthew oparł się tyłem o biurko, miał podwinięte rękawy koszuli i poluzowany krawat. Jen wiedziała, że Jonathan dokucza mu z powodu ubioru. Powiedział jej kiedyś, że w końcu przekona Matthew, żeby przyszedł do pracy bez krawata, ale jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby miało to nastąpić wkrótce. – Porozmawiaj też z Grieve'ami. Dobrze byłoby się dowiedzieć, czy przyjaźnili się z Mackiem. Skoro podążamy tropem tego, że Yeo groził ujawnieniem forum dla samobójców, dobrze byłoby sprawdzić historie przeglądarek wszystkich znajomych Macka.

– Sarah nie jest typem samobójczyni!

– Też tak sądzę. Ale przezorny zawsze ubezpieczony. Wiesz, w jaki sposób lubię pracować.

O tak, pomyślała. *Wiem.*

– Jednak jej mąż wydaje się mniej bezpośredni – kontynuował Venn. – I chciałbym też, żebyś porozmawiała z Frankiem Leyem. Do tej pory jestem jedyną osobą, która się z nim kontaktowała.

Chciałbym poznać twoją opinię o nim. – Zamilkł na chwilę. – Może uzna, że jesteś mniej onieśmielająca ode mnie, łatwiejsza w rozmowie.

Jen się uśmiechnęła. Pomyślała, że niewielu ludzi jest mniej onieśmielających niż Matthew Venn. To był jeden z powodów, dla których był tak dobrym detektywem. Świadkowie czuli, że mogą mu zaufać. Ale to on był szefem.

– Jasne – powiedziała. – Nie ma sprawy.

Dziedziniec farmy został ponownie otwarty. Zniknęła taśma policyjna. Nie było funkcjonariusza przy bramie. Jen przecisnęła się samochodem obok cysterny z mlekiem i zaparkowała w pobliżu pracowni. Warsztat Wesleya zamknięto na kłódkę, ale drzwi do pracowni Eve były otwarte. Jen wiedziała, że Sarah Grieve zajęła się czyszczeniem podłogi i ściany – był to gest prawdziwej przyjaźni – i teraz czuła słaby zapach wybielacza. Eve stała tyłem do wejścia i pracowała. Kręciła metalowym prętem, na którego końcu znajdowała się bańka roztopionego zielonego szkła, a drugą ręką w rękawiczce nadawała mu kształt. Jen poczuła żar z pieca nawet w miejscu, w którym stała, przy drzwiach.

– Hej!

– Kto tam? – Eve się nie odwróciła. – Sorry, ale to prawie niewykonalne, by robić to samemu. Muszę się skoncentrować.

– Jen Rafferty. Mogę wrócić później. Albo pomóc?

– Daj mi dwadzieścia minut i będę cała twoja.

Jen wróciła na dziedziniec i podeszła do dużego domu. Zapukała do drzwi. Nie było odpowiedzi. Garaż Leya był otwarty i widziała w środku jego wypasionego range rovera. Mężczyzna nie mógł odejść daleko. Pojazd był czarny, tak jak samochód, który Janey

zauważyła pędzący przez Instow tamtej nocy. Jen postanowiła powiedzieć o tym Vennowi, na wypadek gdyby sam nie zauważył koloru auta. Poczekała jeszcze chwilę i ponownie zapukała do drzwi wejściowych. Nadal nie było żadnej odpowiedzi, więc podeszła do długiego okna i zajrzała do środka. Zawsze należała do ciekawskich i lubiła podglądać życie innych ludzi. Jej ulubioną porą roku była wczesna jesień, kiedy mieszkańcy zapalali już światła, ale zapominali zaciągnąć zasłony. Chodziła ulicami i przez okna oglądała domowe dramaty.

Nigdzie nie było śladu Leya. Jen pomyślała, że porozmawia z Grieve'ami i wróci tu później.

Sarah pracowała w długim, niskim budynku, który pełnił funkcję mleczarni. Kiedy tylko Jen otworzyła drzwi, krzyknęła:

– Nie wolno tu wchodzić! Trzeba mieć specjalne ubranie ochronne przy przygotowywaniu żywności. – Miała na sobie biały kombinezon i siatkę na włosach i wyglądała jak jeden z techników na miejscu zbrodni. Jen zerknęła na blaty i misy ze stali nierdzewnej.

– Przepraszam! – Znowu miała wrażenie, że przeszkadza, przerywając innym pracę. Może się okazać, że zmarnuje cały poranek. Cofnęła się na dziedziniec i zawołała głośno: – Widziała pani pana Leya?

– Ostatnio wczoraj wieczorem. Zaprosił nas wszystkich na drinka. Coś w rodzaju spóźnionej stypy po Nigelu i Wesleyu. Zaprosił też Mackenzich, ponieważ chciał jednocześnie oddać cześć Mackowi. Powiedział, że niedbałe traktowanie, którego doświadczył Mack, sprawiło, że jego śmierć była także rodzajem bezprawnego zabójstwa. Przepraszam, ale czy może pani przyjść do domku za moment? Za jakieś pół godziny wpadnę na kawę.

– Pewnie. – Jen pomyślała, że może po prostu posiedzi chwilę na słońcu i trochę się poopala. Ostatnio sporo pracowała, a poza tym… kto się dowie? Właśnie szukała w torebce okularów

przeciwsłonecznych, kiedy Eve wystawiła głowę zza drzwi swojej pracowni.

– Jestem do twojej dyspozycji.

Niska drewniana ławka ciągnęła się wzdłuż warsztatu i Eve usiadła na niej, opierając się plecami o ścianę. Klepnęła dłonią obok siebie.

– To dzieło Wesleya. Pomagałam mu przytargać tę dechę aż z Instow. To drewno wyrzucone przez morze na brzeg. Znalazł je wczesnym rankiem i zadzwonił po mnie, żebym pomogła mu je przynieść.

Jen usiadła obok niej.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak się masz.

– Już lepiej, odkąd mogłam wrócić do pracy. Robię jakieś pierdoły, ale to dla mnie odskocznia. Muszę się tak bardzo skoncentrować, zwłaszcza kiedy pracuję sama, że w głowie nie ma miejsca na nic innego.

– Nie przeszkadza ci praca tutaj? – Miała na myśli: *tu, gdzie znalazłaś ciało ojca.*

Chwila milczenia.

– Nie – odpowiedziała po zastanowieniu Eve. – W pewien sposób to oczyszczające. Mam tutaj tak wiele wspomnień naszych wspólnych chwil. Ten ostatni obraz jest jak koszmar senny, nierealny.

– I nie masz nic przeciwko temu, żeby mieszkać sama w Westacombe?

– Nie jestem tak naprawdę sama. Sarah jest jak matka kwoka, a jej bliźniaczki są urocze. Pożycza mi je, by dotrzymały mi towarzystwa i na przytulasy. A wczoraj wieczorem Frank zaprosił nas wszystkich do siebie.

– Sarah mi o tym mówiła. To jak *déjà vu*. Nie miałaś z tym problemu? – Jen pomyślała, że to musiało być dziwne, jak powtórka z tego wieczoru, po którym znalazła ciało ojca w pracowni.

Eve wzruszyła ramionami.

– Zapytał mnie najpierw o to. I tak, miałam ochotę się nawalić. Pomyślałam, że lepiej zrobić to w towarzystwie niż samej. Wolałabym, żeby nie zaprosił Mackenzich, ale niegrzecznie byłoby się sprzeciwiać lub ich unikać. W końcu okazali się w porządku, można było liczyć na ich wsparcie.

– Wiesz może, gdzie pan Ley jest teraz? Muszę z nim porozmawiać.

– Pewnie odsypia kaca. Wypił nawet więcej ode mnie. – Eve przerwała i mrużąc oczy, skierowała twarz ku słońcu. – To zupełnie nie w jego stylu. Ale było urocze. Trochę się wzruszył i wygłosił przemowę na temat trzech zmarłych mężczyzn.

Zapadła cisza. Sarah wyszła z mleczarni i wyglądała, jakby miała ochotę do nich podejść, po czym uznała, że lepiej nie przeszkadzać, i skierowała się do swojego domu.

– Mam koszmary – przyznała Eve – o tym, że znalazłam ich obu. Każdej nocy jest to samo. Szkło i krew. I wiesz co, to nie ich ciała mnie niepokoją, we śnie oczywiście, nie kiedy się budzę. To rozbite szkło. Zmarnowana sztuka.

– Możemy pomóc ci znaleźć kogoś, z kim mogłabyś o tym porozmawiać. Kogoś, kto pracuje z ofiarami, z ludźmi, którzy przeżyli traumę.

– Wiem, oficer łącznikowy mi o tym wspominał. I przyjmę tę ofertę, ale jeszcze nie jestem gotowa. – Kiwnęła głową w stronę pracowni. – W tej chwili to jedyna terapia, jakiej potrzebuję.

Jen wstała.

– Jak dobrze znałaś Alexandra Mackenziego, tego chłopaka, który popełnił samobójstwo?

– Pracował w ogrodzie Franka, więc widywałam go tutaj i w ciągu paru lat całkiem nieźle go poznałam. Czasami zapraszałam go na kawę albo coś zimnego do picia i gawędziliśmy sobie, gdy robił sobie przerwę. Lubiłam go. Był dobrą duszą. Otwartą. Jak dziecko, ale

w pozytywnym sensie. Jednak to Wesley znał resztę jego rodziny lepiej niż ja.

Coś w jej głosie sprawiło, że Jen zapytała:

– Nie lubisz ich? Jego rodziny? Powiedziałaś, że nie byłaś zachwycona tym, że Frank zaprosił ich do siebie wczoraj wieczorem.

– Po prostu uważam, że nie są tacy szczęśliwi, na jakich pozują. Pokazują taki obraz: przywiązana do siebie para, artyści, nieco wytworni, potem Janey, która wyjechała do Oxfordu, córka idealna, mądra i piękna. Ale pod spodem wszystko to wydaje się nieco zgniłe. Jakby liczył się dla nich tylko wizerunek, a tymczasem coś ropieje, choć nikt nie chce o tym mówić. – Zamilkła. – Zawsze miałam bujną wyobraźnię. – Uśmiechnęła się. – A może to wcale nie tak? – Znowu zrobiła przerwę. – Poza tym nie powinnam być taka niemiła. Stracili syna, brata.

W domku Sarah miała już gotową kawę. Przysunęła kubek Jen. Siedziała oparta na krześle z rękami złożonymi na brzuchu i Jen poczuła ukłucie zazdrości. Uwielbiała być w ciąży i pierwsze chwile bycia matką. Dopiero kiedy dzieci wyrosły z niemowlęctwa i stały się wymagające i ruchliwe, życie zrobiło się trochę trudniejsze. Robbie nie znosił bałaganu i zakłóceń w jego planie dnia oraz tego, że nie był już w centrum jej uwagi. Coraz bardziej denerwował się i spinał, a jej życie zaczęło przypominać wieczną walkę o to, by był szczęśliwy, dzięki czemu rzadziej wpadał w złość. Przez chwilę zastanawiała się, jak by to było mieć dziecko z kimś spokojniejszym. Robbie zawsze nazywał ją beznadziejną matką, a ona w to uwierzyła, ale być może z kimś innym byłoby inaczej. A potem przypomniała sobie ząbkowanie i krzyki, obolałe sutki i totalny brak czasu dla siebie i natychmiast porzuciła te myśli.

– Na kiedy ma pani termin?

– Och, dopiero za kilka miesięcy. Po prostu jestem grubą krową.

– Może będzie pani miała znowu bliźnięta?

– O Boże, nie! Nie wyobrażam sobie! – Ale nie wyglądała na aż tak przerażoną tym pomysłem i roześmiała się swobodnie. Jen pomyślała, że Sarah nigdy nie uznałaby, że jest beznadziejną matką.

– Czy znała pani Alexandra Mackenziego, młodego chłopaka z Instow, który popełnił samobójstwo?

– Przystojnego Macka? Kiedy zaczął pracować dla Franka, trochę fantazjowałam na jego temat. Coś w stylu Lady Chatterley[9]. Ale to był jeszcze chłopiec i bardzo niespokojna dusza. Frank był do niego bardzo przywiązany i wpadł w rozpacz, kiedy chłopak się zabił. Pewnie dlatego zaprosił wczoraj jego rodzinę. – Przerwała. – Popełnił samobójstwo? Chyba nie wiążecie jego śmierci z tymi morderstwami?

– Nie, nic z tych rzeczy. Ale Nigel Yeo prowadził dochodzenie w sprawie skargi rodziny, którą zawiódł system lecznictwa. Dowiedzieliśmy się, że Mack udzielał się na forum internetowym dla samobójców. Wie pani coś na ten temat?

Sarah potrząsnęła głową.

– Nigdy nie rozmawialiśmy na tak osobiste tematy; nie byliśmy w takiej zażyłości. Wydawał mi się bardzo nieśmiały. Jakby odcięty od świata. Ożywiał się jedynie wtedy, gdy mówił o roślinach i ogrodzie. Więcej mógł rozmawiać z Eve. Traktował ją niemal jak starszą siostrę. – Zamyśliła się. – Kiedy widziałam go po raz ostatni, naprawdę kiepsko wyglądał. Przyjechał pogadać z Wesleyem i był w takim stanie… Łzy spływały mu po policzkach. Dobijał się do drzwi pracowni Wesleya, ale on był u siebie w mieszkaniu. Wes wyszedł na dziedziniec, by sprawdzić, co się dzieje, tylko że nigdy nie potrafił sobie radzić z takimi dramatami. W końcu to Frank uspokoił Macka. Zadzwonili po Janey i zabrała go do domu. – Kolejna pauza. – To

była okropna tragedia, ale nie byłam zaskoczona, że popełnił samobójstwo. Zawiódł go system, który powinien był go chronić.

Jen stwierdziła, że to potwierdza wszystko to, czego dowiedziała się od rodziny Mackenzich. Użyteczne, ale nie wnosiło nic nowego do sprawy. Zmieniła temat.

– W jaki sposób sprzedaje pani swoje wyroby, skoro nie ma pani sklepu?

– Zaopatrujemy lokalne sklepy i restauracje – odpowiedziała Sarah – ale mielibyśmy większe zyski bez pośrednika. Stąd pomysł na herbaciarnię.

– Przypuszczam, że Frank Ley mógłby wam pomóc w nawiązaniu kontaktów z detalistami, w końcu sam zarządza tego typu lokalami w całym hrabstwie.

– Tak – Sarah usiadła prosto – ale nie chcemy polegać na Franku. Jak już mówiłam, Johnowi bardzo zależy na tym, byśmy byli niezależni. Stworzyliśmy już świetną stronę internetową i coraz więcej sprzedajemy online. John zna się na komputerach. Zbudował stronę internetową i większość wieczorów spędza w pokoju na piętrze, sortując zamówienia. Nie wiem, co zrobi, kiedy pojawi się dziecko i będziemy potrzebowali tego pokoju dla niego. Marudził już wtedy, kiedy wyrzuciłam go stamtąd na kilka dni, by go pomalować.

Jen zastanowiła się nad tym i rozmyślała, co jeszcze John Grieve mógł robić online. Czy był typem człowieka, który upaja się władzą na odległość? Uznała, że mógłby, skoro na co dzień był tak zależny od dobroczyńcy. Czy John Grieve mógł przesiadywać każdego wieczoru w zagraconym, małym pokoiku, słuchając zdesperowanych ludzi i ich planów zakończenia własnego życia, popychając ich niejednokrotnie do podjęcia decyzji? Czy mógł uważać to za dobrą rozrywkę? Zabawę?

– Gdzie teraz jest John?

– Nie jestem pewna – przyznała Sarah. – Wyszedł zaraz po śniadaniu. Na farmie zawsze jest coś do zrobienia. Wróci, jak

zgłodnieje. Minęła już jego zwykła pora na lunch. – Wstała, pozbierała kubki i ustawiła je na ociekaczu. – Ja też powinnam wracać do pracy. Mam tylko kilka godzin z rana, a potem muszę pędzić po dzieci do szkoły.

Jen potaknęła.

– Oczywiście. Dziękuję za kawę. – Zastanawiała się, czy uda jej się wymyślić jakąś wymówkę, by wejść do prowizorycznego biura Johna, ale z pewnością jej niewprawne oko nic by tam nie dostrzegło. Zwykły pokój, pomalowany i przygotowany na przybycie dziecka, być może z karuzelą zwisającą z sufitu i koszem Mojżesza w rogu.

Jeszcze raz obeszła całe gospodarstwo i podeszła do drzwi domu Leya. Było wczesne popołudnie i żar z rozgrzanego nieba zdawał się odbijać od czerwonych cegieł. Pomyślała, że do tej pory mężczyzna z pewnością już wstał, nawet jeśli sporo wypił poprzedniego dnia. Kiedy nadal nie było żadnej odpowiedzi, postanowiła zajrzeć przez wszystkie okna, jakie uda jej się znaleźć. W salonie było czysto, więc o ile Sarah nie było tutaj rano, by posprzątać, Francis Ley nie mógł być w aż tak kiepskim stanie. To był kolejny wyznacznik Jen, który pozwalał jej ocenić stopień upojenia alkoholowego: zdolność do załadowania zmywarki przed pójściem do łóżka.

Przeszła do następnego okna, które wychodziło na ogród. Duży gabinet, zaawansowany technologicznie, odstający od wystroju reszty domu. Wzdłuż jednej ściany ustawiono eleganckie biurko, na którym stały urządzenia biurowe: komputer, drukarka, skaner. Być może Frank Ley, samotny, zamożny i szanowany, był bardziej prawdopodobnym kandydatem na osobę odgrywającą rolę Boga na forum dla samobójców.

Zaczęła tracić cierpliwość. Podeszła z powrotem do drzwi i załomotała w nie pięściami, po czym nacisnęła na klamkę i weszła do środka.

– Panie Ley!

Dom wydawał cię zacieniony i chłodny po upale panującym na zewnątrz. Wtykała głowę przez drzwi do pomieszczeń, które widziała już przez okna. Na biurku w gabinecie leżał telefon komórkowy. Z pewnością mężczyzna nie mógł pójść daleko, skoro go zostawił. Przeszła przez cały dom, spodziewając się, że Ley pojawi się w każdej chwili, wściekły za to wtargnięcie. Znalazła kuchnię, zapewne przylegającą do tej, z której korzystali Wesley i Eve. Była ciemna, z małym okienkiem wychodzącym na bok domu, ale również bardzo elegancka i pełna gadżetów: wysokiej klasy ekspres do kawy, wyciskarka do soku i duża lodówka ze stali nierdzewnej.

Na górze odkryła cztery sypialnie. Trzy z nich najwyraźniej były nieużywane i wyglądały jak żywcem wyjęte z ekskluzywnego hotelu butikowego. Jedna prawdopodobnie należała do matki Leya, ponieważ znajdowało się tam kilka osobistych przedmiotów. Wyblakłe zdjęcie ślubne. Wyszywany krzyżykiem szablon z alfabetem. Sypialnia Leya była duża, z wysokim oknem wychodzącym na ogród i na majaczące w oddali morze. Łóżko wyglądało na używane, ale nie zasłane. Brał prysznic – na poręczy wisiał wilgotny ręcznik. Ubrania leżały na eleganckim niebieskim krześle, ale zapewne Ley miał je na sobie poprzedniego dnia. Nigdzie nie było śladu gospodarza.

Jen ponownie wyszła na zewnątrz, przeszła przez trawnik i aż do muru granicznego. Przyszło jej do głowy, że ktoś, kto podziela zamiłowanie Macka do ogrodnictwa, nie siedziałby w domu w taki dzień jak ten. Znalazła taczkę do połowy wypełnioną chwastami, ale były one suche i pomarszczone – najwyraźniej leżały tam od jakiegoś czasu. Sam Ley jakby rozpłynął się w powietrzu.

[9] Lady Chatterley – bohaterka powieści Davida Herberta Lawrence'a *Kochanek Lady Chatterley*, wydanej w latach 20. XX w. (najnowsze polskie wyd.: Świat Książki, 2008, tłum. Zofia Sroczyńska), która spotkała się z ostrą krytyką cenzorów i wywołała skandal w purytańskim społeczeństwie Anglii. Jest to opowieść o angielskiej arystokratce, która wdała się w romans z ubogim leśniczym.

Rozdział trzydziesty drugi

Matthew Venn był w swoim gabinecie i rozmawiał z Rossem, usiłując dojrzeć sens w informacjach przekazywanych mu przez posterunkowego, a otrzymanych od jego przyjaciela-magika od komputerów. W pokoju było gorąco jak w saunie i czuł, jak po plecach spływa mu strużka potu; przyniósł sobie koszulę na zmianę i zastanawiał się, kiedy znajdzie chwilę, by się przebrać.

– A więc Mack korzystał z jednej z tych stron dla samobójców?

– Tak, nazywa się Wieczny Spokój. – Ross zamilkł na chwilę. – Wiemy, że dokładnie takich słów użył Mack w swoim liście pożegnalnym. Luke Wallace również był członkiem tej grupy, więc wygląda na to, że to forum o ugruntowanej pozycji w sieci. Wydaje się miejscem, gdzie można otrzymać wsparcie i pomoc, ale Steve pogrzebał głębiej i dotarł do grupy ludzi, którzy określają się mianem Klubu Samobójców. Mack tam również się udzielał. Wygląda na to, że użytkownicy aktywnie zachęcają ludzi do popełnienia samobójstwa.

– Wiemy, kto ich tam wciągnął?

Ross potrząsnął głową.

– Steve mówi, że wyśledzenie pozostałych członków zajmie trochę czasu.

Venn zapomniał o dyskomforcie, o upale i pocie, i poczuł falę współczucia dla ludzi, którzy są aż tak zdesperowani, by rozważać samobójstwo. On sam przeżył pewnego rodzaju załamanie po utracie wiary. Stracił nie tylko Boga, ale także wspólnotę, został odrzucony przez rodziców oraz przez Bractwo. Czuł nawet ulotną tęsknotę za spokojem, który mogłaby zapewnić mu tylko śmierć, ale to było zupełnie coś innego od podejmowania aktywnych kroków w celu odebrania sobie życia. Nie potrafił sobie wyobrazić takiej desperacji.

Odwrócił się do Rossa.

– Dobrze byłoby, gdyby Barton podał nam nazwiska innych użytkowników tej strony. Zwłaszcza moderatora Klubu Samobójców.

– Powiedział, że zajmie się tym dziś po południu.

Drzwi do gabinetu otworzyły się bez pukania. Wielki cień zasłonił światło. Nadkomisarz Joe Oldham, szef Matthew.

– No proszę. – Oldham oparł się o futrynę drzwi, jak gdyby przejście korytarzem było dla niego zbyt dużym wysiłkiem, by ustać prosto. – Dwie pieczenie na jednym ogniu. – Jego akcent z Yorkshire pozostał niezmieniony i oficer był z tego powodu bardzo dumny. – To jak wam idzie? Mam naciski z góry. Zawsze między młotem a kowadłem, to ja. – Jego głos zamienił się w przeciągły jęk.

– Ross podzielił się ze mną bardzo użytecznymi informacjami – powiedział Matthew. – Właśnie mieliśmy się tym zająć. – Zorientował się już, że chwalenie Rossa i optymistyczne podejście to najlepsza taktyka na Oldhama. Nadkomisarz traktował Rossa jak protegowanego. I chociaż Oldham twierdził, że lubi być w centrum wydarzeń, nie był specjalnie zainteresowany szczegółami.

– To mogę powiedzieć w Exeter, że jesteśmy już blisko aresztowania?

– Miejmy nadzieję.

– Świetnie. – Wielki mężczyzna oderwał się od futryny i odszedł, ponownie wpuszczając do pokoju światło słoneczne. – Informujcie

mnie na bieżąco. – Wpatrywali się w jego szerokie plecy, znikające w korytarzu.

Zadzwonił telefon Rossa. Słuchał przez chwilę, po czym podał słuchawkę Vennowi.

– To Jen. Próbowała się z tobą skontaktować.

Matthew poklepał się po kieszeniach w poszukiwaniu swojego telefonu i przypomniał sobie, że zostawił go w kieszeni marynarki, którą starannie rozwiesił na oparciu krzesła w sali konferencyjnej.

– Wybacz, Jen. Co się dzieje?

– Nie mogę znaleźć Leya. Drzwi do jego domu są otwarte, ale nikogo nie ma w środku.

– I nikt go nie widział?

– Dziś nie. Wczoraj odbyło się u niego przyjęcie, coś w rodzaju stypy na cześć Nigela i Wesleya, a także najwyraźniej Alexandra, ponieważ zaprosił również resztę rodziny Mackenzich do Westacombe. Byłam w domu. Z całą pewnością spał tam zeszłej nocy, ale ani Eve, ani Sarah nie widziały go od tamtej pory.

– A John Grieve?

– Jego też nie znalazłam. Sarah twierdzi, że jest gdzieś na farmie.

– Już jadę.

Venn zakończył połączenie i poszedł odzyskać marynarkę oraz własny telefon. Było na nim nieodebrane połączenie i nagranie na poczcie głosowej. Od Franka Leya. Zostało wykonane ponad godzinę temu.

Jeśli wybiera się pan dziś do Westacombe, komisarzu, może wpadłby pan do mnie na chwilę? Chętnie bym z kimś porozmawiał.

W głosie mężczyzny słychać było zmęczenie, starość. Venn oddzwonił do niego, ale nie było odpowiedzi. Pamiętał swój niedawny niepokój, kiedy nie mógł znaleźć Leya, spacer w słońcu przez łąkę od strony drogi do Instow, dziwną panikę, kiedy wyobraził

sobie jakąś tragedię w gospodarstwie. Zastanawiał się, czy nie przesadził z tym natychmiastowym wyjazdem do Westacombe, lecz i tak sprawdził, czy ma telefon w kieszeni, po czym pospieszył do auta.

Jen siedziała w tym samym miejscu, w którym wcześniej Matthew znalazł Leya. Jej twarz była zaczerwieniona od zbyt długiego przebywania na słońcu. Miała bladą karnację, charakterystyczną dla rudzielców, a skóra na jej nosie zaczęła się już łuszczyć; przypominała mu okruszki croissanta, które zostają na talerzu.

– Rozejrzałam się ponownie po ogrodzie, z dala od ścieżek, w razie gdyby upadł. Nie wracałam na dziedziniec, na wypadek gdybyś nie chciał, żeby wiedzieli, że Francis zniknął. – Przerwała. – Zakładam, że ma tylko jedno auto? Nie mógł odjechać innym pojazdem.

– Jedno zarejestrowane – powiedział Venn.

– Myślisz, że uciekł? Mógł wynająć samochód albo wziąć taksówkę na stację. Odkąd tu jestem, na dziedziniec nie wjechało żade auto, ale mogło przyjechać wcześniej albo skorzystać z prywatnego podjazdu. – Zastanowiła się. – Jego telefon komórkowy jest w gabinecie. Raczej by go nie zostawił.

– Dzwonił do mnie wcześniej – przyznał Venn. – Nie odebrałem połączenia. Możesz skontaktować się z jego operatorem? Potraktuj to jako pilne. Dowiedz się, do kogo jeszcze dzwonił dziś rano.

Jen zgodziła się skinieniem głowy. Venn usiłował przeanalizować wszystkie możliwości.

– Dlaczego miałby uciec? Mam na myśli: czemu teraz? Co takiego wydarzyło się ciągu kilku ostatnich dni, co mogło go przestraszyć?

– Węszyłeś w domu starców w Spennicott.

– Ale według Lauren Yeo zgodził się z Leyem, że dostosowanie tego domu opieki do przyzwoitych standardów spowoduje dla pensjonariuszy więcej zakłóceń niż przeniesienie ich w inne miejsce. Było dla mnie oczywiste, że Reed, który stał za tą całą akcją protestacyjną, miał swoje własne powody, aby prowadzić kampanię przeciwko Francisowi. – Venn odtworzył w głowie wizytę w tamtej wiosce. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Ley mógłby być zaniepokojony informacją, że policja podążała krokami Nigela z tygodnia poprzedzającego jego śmierć.

– Ley zorganizował tutaj stypę wczoraj wieczorem – powiedziała Jen. – Na cześć Wesleya i Nigela. I Macka. Zaprosił resztę rodziny Mackenzich, by do nich dołączyli.

Venn uznał, że to bardziej interesujące.

– I jak było?

– Według Eve Frank się upił i wygłosił sentymentalną przemowę na temat wszystkich trzech mężczyzn. Ale nie było żadnych kłótni ani oskarżeń. A przynajmniej, jeśli do czegoś takiego doszło, to ona nie dawała tego po sobie poznać. – Spojrzała na szefa. – Ale to trochę dziwne, nie sądzisz? Urządzanie przyjęcia w takiej sytuacji?

– Być może nikt z nich nie chciał być sam. – Venn rozważał przez chwilę swoje słowa. Za wcześnie było, by panikować, by rozpoczynać zakrojone na szeroką skalę poszukiwania. Ley był dorosły. Z łatwością mógł zmienić zdanie po tym, jak Venn nie odebrał od niego połączenia. Jeśli miał jakieś kłopoty, z pewnością znaleźliby się inni ludzie, którym mógł się zwierzyć. Wyjął telefon i wybrał numer Lauren Miller. Zgłosiła się poczta głosowa. Nagrał się.

Mówi Matthew Venn. Proszę oddzwonić do mnie, kiedy odbierze pani tę wiadomość.

Wyobraził sobie tę dwójkę, Lauren i Franka, przyjaciół z Londynu, siedzących w eleganckiej restauracji w Appledore przy późnym

lunchu. Frank pochylałby się do niej, szczerze dzieląc się swoim smutkiem z powodu utraty dwóch bliskich mu osób. W końcu tylko garstkę ludzi mógłby tak określić.

– Przejrzałabyś lokalne firmy taksówkarskie? – polecił Jen. – Sprawdź, czy ktoś go odbierał.

– Jasne.

Właśnie odchodził od Jen, kiedy zadzwonił jego telefon. Lauren Miller.

– Przepraszam, że nie odebrałam, komisarzu. W czym mogę pomóc?

– Chciałem zapytać, czy rozmawiała pani dziś z Frankiem.

Na linii zapadła cisza.

– Tak – odpowiedziała. – Tak, rozmawiałam. – Już miał wypytać ją o szczegóły, kiedy zaczęła mówić dalej: – Jeśli to nie kłopot, to może znalazłby pan czas, by przyjechać i spotkać się ze mną. To nie jest rozmowa na telefon.

– Oczywiście. Czy mogę podjechać teraz?

– Dziękuję. – Była spokojna i wyważona, jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy, ale słyszał w jej głosie ulgę. – To byłoby miłe z pana strony.

Rozdział trzydziesty trzeci

Lauren czekała na niego. Miała na sobie długą, sięgającą kostek, bawełnianą sukienkę i wyglądała na tak samo opanowaną, jak brzmiała przez telefon. Nogi miała bose, długie i opalone. Zaparzyła mu herbatę w małym czajniczku, przelała ją przez sitko i poczęstowała go kruchymi ciasteczkami.

– Dziękuję, że pan przyszedł – powiedziała. – Mama wyszła z przyjaciółką. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– Mówiła pani, że rozmawiała dzisiaj z Frankiem. Przyjechał tu do pani? Wygląda na to, że zniknął, i zastanawiałem się, czy ma pani jakiś pomysł, gdzie może być.

– Nie, nie przyjechał tutaj, choć może powinnam była zaproponować spotkanie. – Zamilkła. Wyglądała teraz na zakłopotaną. – Dzwonił do mnie dwukrotnie. Pierwszy raz w środku nocy. Mam lekki sen i chociaż miałam wyciszony telefon, obudziły mnie wibracje. Frank był pijany. To wszystko było bardzo dziwne.

– Co się stało?

Spojrzała na niego, nadal trzymając filiżankę w dłoni, a na jej ustach zagościł lekki uśmiech.

– Wydaje mi się, że to było wyznanie miłości. – Potrząsnęła głową, jakby ta myśl wydała jej się absurdalna. – Powiedziałam mu, że to

nie jest rozmowa, którą można odbywać o takiej porze, i bardzo uprzejmie poprosiłam, żeby zadzwonił do mnie później, kiedy trochę się prześpi i wypije kilka kubków mocnej, czarnej kawy.

– Posłuchał tej rady?

– Tak. – Wzięła głęboki wdech. – Zadzwonił ponownie o dziewiątej rano. Bardzo mnie przepraszał za pobudkę w środku nocy. To było urocze. Powiedział, że zawsze mnie podziwiał i że śmierć Nigela sprawiła, że przewartościował pewne sprawy. Że być może nadszedł czas, by stał się odważniejszy, by zaczął bardziej otwarcie wyrażać swoje uczucia. – Ponownie przerwała. – Zapytał, czy możemy się do siebie zbliżyć. Czy pewnego dnia mogłabym rozważyć zostanie jego żoną. – Podniosła wzrok. – Przynajmniej się nie roześmiałam! Wymagało to ode mnie dużo wysiłku, ale udało mi się zachować powagę. No bo naprawdę! To brzmiało absurdalnie, jak z romansu historycznego.

– Co pani odpowiedziała?

– Uznałam, że najlepiej być szczerą. Powiedziałam mu, że zawsze ceniłam go jako przyjaciela, ale nigdy nie rozważałam jako partnera. – Napiła się herbaty i odstawiła filiżankę na spodeczek. – Wyznałam mu prawdę o mnie i Nigelu. Powiedziałam, że Nigel zawsze będzie miłością mojego życia i że nie wyobrażam sobie, by ktoś mógł go zastąpić.

– Co odpowiedział?

– Był bardzo milczący – powiedziała Lauren. – Raczej chłodny i oficjalny. Przeprosił, że mnie niepokoił, i się rozłączył.

Venn pomyślał, że to wyjaśnia zniknięcie Leya. Wyjechał gdzieś lizać rany. Tak długo fantazjował o tej kobiecie, że stała się częścią jego życia. To mogło być dla niego jak kolejna żałoba. Jednak czy wyjaśniałoby telefon Leya do niego?

– Skoro już tu jestem, czy mógłbym zadać parę innych pytań?

– Oczywiście. Z radością pomogę, jak tylko będę mogła.

– Czy Nigel rozmawiał z panią na temat samobójstwa Alexandra Mackenziego?

– Trochę.

– Sądzimy, że interesował się aktywnością Macka na forum, które skupiało ludzi rozważających popełnienie samobójstwa. Wie pani coś na ten temat?

Lauren nie odpowiedziała od razu.

– Podsłuchałam jego rozmowę z matką innej ofiary samobójstwa. Przynajmniej jego część rozmowy. Później spytałam go o to. Niechętnie mi odpowiadał, zawsze był ostrożny w kwestiach poufności, jeśli chodziło o „Razem", ale i tak większości się domyśliłam.

– Co pani powiedział?

– Że odkrył tę grupę. Nazywali siebie Klubem Samobójców. Powiedział, że to nie było miejsce, gdzie ludzie z ciężką depresją mogli dzielić się swoimi doświadczeniami i wspierać się nawzajem. To było miejsce, gdzie ludzie aktywnie zachęcali się nawzajem do odebrania sobie życia.

– Był zły?

– Zły i smutny. – Spojrzała na wielki morski pejzaż wiszący na ścianie i Venn pomyślał, że znów się w nim zatraca, wspominając Nigela Yeo, miłość, którą odnalazła w średnim wieku. – Zły na to, że główni administratorzy odmówili zamknięcia tego forum, i smutny, że ludzie są tak zdesperowani, że czują potrzebę korzystania z takich stron. – Podniosła wzrok. – Badałam je od tamtej pory i udało mi się wejść na niektóre z nich.

– A co z tą, z którego korzystał Mack?

– Tak, odnalazłam ją. Oficjalnie nazywa się Wieczny Spokój, ale jest tam zamknięta grupa kilku osób i moderatora. Oni nazywają siebie Klubem Samobójców.

Venn przytaknął. To już wiedzieli.

– Czy udało się pani odkryć tożsamość moderatora?

– Tylko nick, którego używa online. Mówi na siebie Kruk. – Przerwała. – Nie miałam wystarczającej wiedzy, by ustalić jego prawdziwą tożsamość. Do tego potrzebny byłby ekspert od zabezpieczeń, a nawet wtedy nie jestem pewna, czy byłoby to możliwe.

To sprawa dla Steve'a, przyjaciela Rossa.

– Przekazała pani te informacje Nigelowi?

– Oczywiście.

– Czy to było krótko przed jego śmiercią?

– Nie bezpośrednio przed. Kilka tygodni wcześniej.

Venn zastanowił się nad tym. Skoro odkrycie działalności Klubu Samobójców nie nastąpiło dopiero ostatnio, to co takiego stało się w piątkowe popołudnie, co tak bardzo rozzłościło Yeo? Ratna powiedziała, że jego nastrój gwałtownie się zmienił w ciągu dnia. Nadal nie mieli pojęcia, co robił tamtego popołudnia, poza tym, że odwołując spotkanie z Reedem, powiedział, że to sprawa życia i śmierci. Nic tutaj nie miało sensu.

– Czy Nigel dowiedział się czegoś nowego w sprawie Mackenzich tego dnia, w którym zginął?

– Nie wiem – odparła. – Nie widziałam się z nim. Spytał, czy chcę iść z nim na przyjęcie do Cynthii. Powiedział, że musi porozmawiać z jej przyjaciółką, tą policjantką. Odpowiedziałam, że wolałabym poczekać, aż ujawnimy Eve, że jesteśmy razem. – Spojrzała na Venna. – Wydaje mi się, że wyjaśniałam to panu podczas pańskiej poprzedniej wizyty tutaj. W końcu poszłam razem z matką do całkiem miłej, nowej restauracji w Appledore. Dostałam od niego SMS-a w piątek w porze lunchu, ale to nie było nic związanego z pracą. Kilka miłych, zwyczajnych słów, napisał, że nie może doczekać się naszego spotkania w weekend.

– Naprawdę musimy się dowiedzieć, co robił w ten piątek w ciągu dnia. Wiemy, że miał spotkanie w szpitalu rano, a potem kolejne

o czwartej trzydzieści, ale nie mamy pojęcia, co działo się w międzyczasie. Ma pani jakiś pomysł, dokąd mógł się udać?

Lauren potrząsnęła głową.

– Niestety, przykro mi, że nie mogę pomóc.

– Nigel powiedział Paulowi Reedowi, temu aktywiście ze Spennicott, że przyjedzie do niego tamtego popołudnia, ale zadzwonił i odwołał przyjazd. Wie pani coś na ten temat?

– Ach – westchnęła i spojrzała przez okno na ogród. – Nigel zaangażował się w sprawę domu opieki Spennicott wbrew swojemu osądowi. Ostatecznie uznał, że decyzja o zamknięciu Mount była uzasadniona, choć twierdził, że Frank mógł postąpić mniej pochopnie i powinien był wcześniej włączyć mieszkańców. – Przerwała. – Nigel był przekonany, że będzie w stanie doprowadzić do jakiegoś kompromisu, dzięki któremu wszyscy będą zadowoleni. Powiedział, że ten pisarz, Paul Reed, to mały, toksyczny człowieczek szukający dziury w całym. Ale naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego odwołał wizytę.

– A czy wie pani, czemu pan Ley tak się spieszył z przebudową tego miejsca? – Matthew nie miał pewności, czy to może mieć jakikolwiek związek ze sprawą, ale zniknięcie Franka czyniło go potencjalnym podejrzanym.

Lauren myślała przez chwilę.

– Wydaje mi się, że Frank postrzegał Spennicott abstrakcyjnie, niemal jak równanie matematyczne: hotel butikowy przyniósłby społeczności więcej korzyści niż dom spokojnej starości, więc należało iść tą drogą. – Spojrzała na komisarza. – Zawsze patrzył na większe dobro. Gdyby odwiedził ten dom i porozmawiał z jego mieszkańcami, jego punkt widzenia pewnie by się zmienił. Gorąco popierał projekt kampanii na rzecz sprawiedliwości dla rodziny Macka, ponieważ go znał. Myślę, że Frank po prostu nie potrafił postawić się na miejscu ludzi, których nigdy nie spotkał, takich jak pensjonariusze domu opieki.

Venn przytaknął. W policji również byli tacy ludzie, którzy lepiej odnajdywali się w sytuacjach abstrakcyjnych niż osobistych. On sam z mógł być jednym z nich.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Cienie rzucane przez drzewa w jej ogrodzie zaczynały się już wydłużać. Tam będzie trochę chłodniej. Wkrótce będzie musiał wrócić do Barnstaple, by spotkać się z zespołem i sprawdzić, czy Ley się pojawił.

– Słyszała pani o tym, że doszło do kolejnego morderstwa? – spytał.

– Tak. Wesley Curnow. Czytałam o tym.

– Znała go pani?

– Spotkałam go kilka razy, kiedy Frank zapraszał mnie na spotkania w Westacombe. – Przerwała i podniosła wzrok. – Ale nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego ktoś miałby chcieć go zabić.

– Co mówił o nim Nigel?

– Niewiele. Nigel nie był typem osoby, która nie lubi ludzi. Raczej starał się ich zrozumieć. Ale wydaje mi się, że Wesley go irytował.

– Czy Nigel starał się zrozumieć pozostałych pracowników Stowarzyszenia „Razem”?

Lauren roześmiała się głośno.

– Być może niewystarczająco. Ale Steph i jej drużyna są bardzo przywiązani do starego porządku. W biurze było więcej plotkowania niż pracy. Sądzę, że Nigela to frustrowało, ponieważ uważał, że taka organizacja mogłaby osiągać o wiele więcej. – Pauza. – A wszyscy lekarze, których znam, mają w sobie taką pewność siebie, która może wydawać się arogancją.

– Co pani teraz zrobi? Będzie pani nadal dla nich pracowała?

– Jeszcze nie podjęłam decyzji – odpowiedziała Lauren. – Być może nawet zaaplikuję na stanowisko dyrektora? W jakimś sensie to spuścizna Nigela. Nie chciałabym, żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu, żeby siedziały tam tylko zadowolone z siebie gaduły. Jednocześnie nie potrafię sobie wyobrazić, bym mogła

utrzymać moje obecne stanowisko przy nowym szefie. To niemożliwe. – Potrząsnęła lekko głową.

– Muszę o to zapytać – powiedział Matthew – ponieważ znała pani obie ofiary. Co robiła pani w niedzielne popołudnie tego dnia, gdy zginął Wesley?

– Oczywiście, komisarzu. – Zastanowiła się przez chwilę. – Pojechałam z matką do ogrodów National Trust w pobliżu Torrington. Mimo że nie widzi, uwielbia ogrody, zapach i dotyk roślin. Wypiłyśmy popołudniową herbatkę w tamtejszej kawiarni i wróciłyśmy do domu około szóstej wieczorem.

A więc nie ma możliwości, by Lauren Miller zadźgała Wesleya Curnowa w szopie za Woodyard. Ucieszył się z tego potwierdzenia, mimo że nie mógł sobie wyobrazić tej spokojnej, zamyślonej kobiety siedzącej obok niego jako morderczyni.

Kiedy Matthew wrócił do domu, było już ciemno. Jadąc z powrotem, myślał o swoim mężu, wyobrażał sobie domowy spokój i miał nadzieję, że napięcie poprzedniego dnia już zniknęło. Znalazł Jonathana siedzącego dokładnie tam, gdzie się go spodziewał, na drewnianej ławce przed kuchennymi drzwiami, z kieliszkiem w dłoni. Pewnie usłyszał auto Matthew, gdyż na stole czekał już oszroniony kieliszek z zimnym białym winem. Musiał być odpływ, bo ani od strony plaży, ani od rzeki nie dobiegał odgłos wody. Siedzieli bez słowa, wpatrując się w gwiazdy.

Rozdział trzydziesty czwarty

Jonathan obudził się wcześnie i zanim Matthew wstał, poszedł popływać. Stało się to jego rytuałem w te upały, szybka kąpiel w morzu na dobry początek dnia. Dawało mu to energię na spotkania, które ostatnio zajmowały większość jego czasu w Woodyard. Dzisiaj była delikatna fala i po dziesięciu minutach energicznego kraula położył się na plecach, unoszony przez słoną wodę, i patrzył w niebo, dopóki chłód nie przeniknął go do szpiku kości i nie odesłał do domu.

W domu Matthew parzył kawę i najwyraźniej na niego czekał.

– Myślałem, że będziesz już w mieście. – Jonathan wiedział, jak wiele pracy te konkretne morderstwa oznaczają dla jego męża i jak ważne jest śledztwo. Spodziewał się, że Venn będzie już w Barnstaple, przy swoim biurku.

Matthew nie odpowiedział wprost.

– Bardzo jesteś zajęty dziś rano?

Aha, więc Matthew nie chciał rozmawiać o śledztwie. Znowu go uciszał. Jonathan starał się tym nie przejmować.

– Nie, pomyślałem, że zacznę trochę później. Mam masę czasu.

– Zastanawiałem się, czy nie pojechałbyś ze mną do Westacombe. Właśnie rozmawiałem z Jen i wygląda na to, że Ley nadal nie wrócił,

nigdzie nie ma po nim śladu. Nie możemy zorganizować akcji poszukiwawczej, nie jest głównym podejrzanym w żadnym z tych morderstw, ale chciałbym dokładnie przeszukać okolice domu. Wczoraj zrobiło się ciemno, zanim mogliśmy się do tego odpowiednio zabrać. Byłbyś na terenie publicznym. Jako ochotnik. Czasami prosimy wolontariuszy o pomoc w poszukiwaniach. To nie będzie nic oficjalnego.

– Pewnie. – Jonathan wiedział, że to wielka rzecz. Coś w rodzaju gałązki oliwnej.

– Dzwonił do mnie wczoraj i był trochę przybity – dodał Matthew. – Nie chciałbym, żeby zastał umundurowanych policjantów robiących przeszukanie, gdyby nagle wrócił, jeśli jedyne, czego potrzebował, to kilka chwil spokoju.

– Rozumiem.

– Nie odebrałem połączenia od niego – mówił dalej Matthew. – Być może to moja wina, że oddalił się dokądś samotnie.

Porzuć poczucie winy, chciał powiedzieć Jonathan. *Po prostu się go pozbądź.*

Jen Rafferty była już na miejscu i na nich czekała. Pomimo wczesnej pory doskwierał już upał. Na farmie panował spokój.

– Jak daleko doszliście wczoraj? – spytał ją Matthew. – Zaczniemy od tamtego miejsca.

– Tylko do murku. Nie chciałam wchodzić dalej. – Wyglądała na zakłopotaną. – Tam mogły być krowy.

Jonathan nie mógł się powstrzymać.

– Boisz się krów?

– Jestem dziewczyną z miasta. Boję się każdego zwierzęcia, które jest większe ode mnie.

– To teren wspólny – powiedział Matthew. – Jest tam droga publiczna i kiedy byłem tam ostatnio, nie widziałem żadnych krów. – Zawiesił głos. – Idź i przeszukaj dokładnie ogród. My się zajmiemy wspólnym terenem i dzikimi obszarami za murem.

Poczekali, aż Jen zacznie, zanim wyruszyli.

– Pójdę ścieżką prowadzącą do drogi do Instow. Możesz sprawdzić pola po obu stronach? Jeśli coś znajdziesz, zadzwoń do mnie. Niczego nie dotykaj.

Jonathan przytaknął. Obserwował męża, jak odchodzi ścieżką prowadzącą przez ogród, po czym także ruszył. Rosło tam mnóstwo lawendy, a jej zapach sprawiał, że kręciło mu się w głowie, niemal zemdlał. Na dzikiej łące kwiatowej zwolnił kroku. Ścieżka nie była zarośnięta, ale koniczyna i jaskry urosły tak wysoko, że mogły ukryć obecność Leya w tym miejscu. Przy słupku prowadzącym na łąkę Jonathan się zatrzymał. Stając na drewnianej belce, zyskał lepszy widok. Za plecami miał dach gospodarstwa Westacombe, a poniżej ciągnęła się wstęga drogi, w której kierunku kroczył wyprostowany Matthew.

Po drugiej stronie muru trawa była krótsza. Być może pasły się tutaj jakieś zwierzęta – owce lub konie – ale teraz ich tam nie było. Janowce były tak kolorowe, że aż raziły w oczy. Jonathan przeciął łąkę poziomo po lewej stronie, podążając wzdłuż muru. Wkrótce dotarł do płotu z drutu kolczastego, za którym pasły się krowy. Ta ziemia musiała być częścią farmy. Podążył po swoich śladach w prawo i doszedł do rozpadającego się muru, znacznie mniej zadbanego niż ten, który oddzielał ogród Leya od łąki. Po drugiej jego stronie znajdował się skrawek liściastego lasu, cienisty i zachęcający do przechadzek.

Mając w głowie układ tego terenu, zaczął właściwe poszukiwania, podążając tam i z powrotem przez trawę, zaglądając w krzaki kolczastych janowców. Przez cały czas rozpaczliwie chciał coś znaleźć. Wiedział, że to niedorzeczne, bardzo dziecinne, ale pragnął

udowodnić Matthew, że może być użyteczny. Czuł się jak w dziecięcej zabawie w poszukiwanie skarbów, w której nagrodą była jego aprobata.

W końcu znalazł mężczyznę nieopodal ścieżki, ukrytego w jednym z krzaków janowca. Leżał na plecach, patrzył w niebo, dokładnie tak, jak Jonathan rano, kiedy dryfował w morzu. Chciał sprawdzić puls, ale przypomniał sobie, co powiedział Matthew. A ten mężczyzna z pewnością był martwy już od jakiegoś czasu. Nie było potrzeby, by go dotykać. Stojąc nad nim, poczuł się przez chwilę trochę słabo, zrobiło mu się niedobrze. Panował upał, słychać było brzęczenie pszczół w kwiatach, a wokół unosił się słodki zapach janowca.

Zapamiętawszy ułożenie ciała, Jonathan pobiegł poszukać Matthew, wykrzykując jego imię w kierunku wzgórza, dopóki ten się nie odwrócił i nie zacząć iść z powrotem. Jonathan wiedział, że nic, co powie, nie sprawi, że jego mąż poczuje się lepiej z powodu śmierci Francisa Leya.

Stali razem w pewnym oddaleniu od ciała. Matthew wisiał na telefonie, dzwonił do członków swojego zespołu, do patologa, do dowódcy ekipy kryminalistycznej. Policjant przejął dowodzenie.

– Nie ma szkła – powiedział Matthew. – Jeśli to morderstwo, to nie ten sam *modus operandi* – mówił do siebie. Nie oczekiwał żadnej odpowiedzi.

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – Jonathan nie chciał stawiać Matthew w kłopotliwej sytuacji, będąc tutaj.

– Jasne, jesteś zajęty, powinieneś być w pracy, choć pewnie później będziesz musiał złożyć oświadczenie.

– Spokojnie – odpowiedział szybko Jonathan. – Nie ma pośpiechu.

Matthew nadal trzymał się w odległości od zwłok, ale zaczął robić zdjęcia swoim telefonem – ciała Franka Leya, otaczających go gąszczy janowca, łąki. Był całkowicie skupiony na swojej pracy.

– Wygląda bardzo spokojnie – odezwał się Jonathan. Nie potrafił zbyt długo milczeć.

– Tak. – Matthew spojrzał na niego, jakby wypowiedział jakąś głęboką myśl. – Masz rację.

Jonathan właśnie miał wracać do domu, kiedy zadzwonił telefon Matthew. Komisarz przewrócił oczami, odbierając go, po czym przełączył go na głośnik i powiedział bezgłośnie:

– Szef.

Słowa Oldhama rozbrzmiały w dolinie.

– Powiedziałeś mi, że jesteście blisko aresztowania. A teraz mamy kolejne przeklęte ciało. – Mężczyzna zrobił przerwę na oddech. – I to nie jakieś tam ciało. Wysoko postawionego palanta. Prasa zleci się jak rój pieprzonych os do słoika dżemu. Będą bzyczeć jak komary wokół cholernej otwartej rany.

Jonathan spotkał Oldhama kilka razy i od razu nabrał do niego niechęci. Wyobraził go sobie teraz, jak z twarzą jak pomidor, nie potrafiąc zapanować nad swoimi emocjami, niczym dziecko w amoku krzyczy do telefonu.

Oldham wciąż wrzeszczał.

– Więc zajmij się tym, Venn! Kiedy cię zatrudniałem, co było wbrew moim przekonaniom, mówili mi, że jesteś bystry. Więc to udowodnij! Chcę rezultatów.

Ostatnie zdanie wykrzyknął tak głośno, że Matthew odsunął telefon od siebie. Jonathan usłyszał dźwięk zakończenia połączenia. Poczuł wściekłość w imieniu męża.

– Jak on śmie zwracać się do ciebie w ten sposób?!

Kiedy już i tak czujesz się winny z powodu nieodebrania telefonu od Leya.

Matthew wzruszył ramionami i odłożył telefon.

– Nie będzie tu wiecznie.

– I dobrze. – Jonathan podniósł wzrok i zobaczył odzianą na biało postać zmierzającą w ich kierunku. – Bardzo dobrze.

– To Brian Branscombe – powiedział Matthew. – Szef ekipy kryminalistycznej.

– Co tu mamy? – Mężczyzna miał lokalny akcent, brzmiał na rozluźnionego, spokojnego.

– Jeszcze nie jesteśmy pewni. Nie jestem przekonany, czy to morderstwo. Możesz rzucić okiem, sprawdzić jego kieszenie? Zobacz, czy jest tam coś, co podpowie nam, co się tutaj wydarzyło.

Jonathan obserwował, jak Branscombe przyklęka przy ciele. Czuł się jak podglądacz albo jakby oglądał sztukę w teatrze. Ponownie pomyślał, że powinien odejść, że tylko przeszkadza, ale coś mu na to nie pozwalało. To było ekscytujące. Niesmaczne, ale nie mógł się od tego oderwać.

Branscombe sięgnął do wewnętrznej kieszeni denata i wyciągnął stamtąd szarą kopertę z grubego papieru. Uniósł ją do góry, więc Matthew mógł dojrzeć, co było na przodzie.

– Myślę, że to do ciebie.

Wiecznym piórem zapisano staromodną kaligrafią:

Komisarz Matthew Venn.

– I jeszcze to. – Branscombe podniósł plastikową buteleczkę po lekach. Była pusta. Spojrzał na etykietę. – Amitryptylina. Często przepisywany antydepresant. Sądzę, że Sal Pengelly potwierdzi, że zażyty w odpowiedniej ilości, może zabić.

Siedzieli razem w aucie Jonathana, kiedy Matthew otworzył list. Jonathan ponowił propozycję, że wróci sam do Barnstaple, żeby jego mąż mógł w spokoju pracować. Wiedział, że Matthew przywykł do

oddzielania życia prywatnego od zawodowego i choć te światy zderzyły się w wielkim stylu podczas poprzedniego śledztwa, w sprawie śmierci Simona Waldena, miał świadomość, jak bardzo Venn nie lubi, gdy się ze sobą łączą. Poproszenie Jonathana o pomoc w poszukiwaniach Leya było gestem pojednania, małym krokiem w kierunku połączenia ich światów. Żaden z nich nie spodziewał się takiego zakończenia poszukiwań: z ciałem i listem od nieboszczyka. Teraz Jonathan chciał być przy nim i oferować swoje wsparcie – wiedział, że Matthew obsesyjnie wyrzucał sobie, że nie porozmawiał z Leyem poprzedniego dnia – ale miał nadzieję, że komisarz nie będzie później żałował nagięcia zasad.

Matthew ostrożnie rozerwał kopertę od góry i wyciągnął ze środka pojedynczą kartkę wysokiej jakości papieru. List został napisany tym samym piórem i atramentem, co nazwisko na kopercie. Matthew trzymał go dłonią w rękawiczce i czytał na głos.

Drogi komisarzu Venn, muszę przeprosić za zamieszanie, jakie wprowadzi do Pańskiego śledztwa moje samobójstwo. Miałem nadzieję wyjaśnić to Panu osobiście, lecz kiedy nie udało mi się z Panem skontaktować, uznałem, że słowo pisane będzie bardziej adekwatne. Moje życie nie jest nic warte. Akty szczodrości nie wystarczają, aby zmniejszyć moje poczucie winy, a ludzie, na których mi zależało i którym czułem, że mogę pomóc – Mack, Nigel i Wesley – już nie potrzebują mojego wsparcia. Cieszę się, że w końcu zdobyłem się na odwagę, by odnaleźć wieczny spokój.

Potem był podpis.

– Nie wspomniał o Lauren Miller – zauważył Jonathan. – Powiedziałeś, że go odrzuciła. Czy to nie mogło być bodźcem do targnięcia się na swoje życie?

– Pewnie tak. Ale nie chciał, by prześladowało ją poczucie winy. – Matthew zamilkł na chwilę i następne słowa wypowiedział niemal

szeptem. – Jak ja jej to powiem?

Po czym wysiadł z samochodu, nagle pewny siebie i zdecydowany.

– Powinieneś już jechać – powiedział. – I oczywiście nie rozmawiaj o tym z nikim. Ja muszę zadzwonić.

Rozdział trzydziesty piąty

Eve szła z domu do swojej pracowni, kiedy z boku domu wyłoniła się postać Jen Rafferty. Coś w wyrazie jej twarzy i w sposobie, w jaki się spiesznie poruszała, upewniło Eve, że ma złe wieści. Kolejny cios. Gdy już uwierzyła, że jej życie nie może być gorsze, otrzyma kolejny cios.

– Możemy wejść do środka? – wysapała Jen bez tchu.

Ponownie usiadły w dużej kuchni na parterze, niemal tak samo, jak siedziały po śmierci jej ojca, i całe tamto zdarzenie wróciło do Eve ze zdwojoną siłą. Znowu broczyła we krwi, wpatrywała się w odłamek szkła i czuła żar z pieca.

– Co? – spytała niecierpliwie. – Co się tym razem stało?

– Znaleźliśmy Franka. Bardzo mi przykro, ale on nie żyje.

Przynajmniej Jen powiedziała to wprost, pomyślała Eve. Nie bawiła się w te okropne eufemizmy, których używali ludzie, gdy zmarła jej matka. *Odeszła. Odeszła do lepszego świata. Pan wezwał ją do siebie.* Jak gdyby, powiedział cierpko jej ojciec po wizycie wyjątkowo zawodzącej sąsiadki, Helen dostała zaproszenie na pielgrzymkę do Fatimy, połączoną z promocją na thermomix. W głowie pojawił jej się obraz ojca, jasny i wyraźny, i przez krótką chwilę odczuwała

wdzięczność. Bała się, że jego wspomnienie może się zatrzeć w jej pamięci.

– Czy został zabity kawałkiem mojego szkła? – Eve pomyślała, że nie zniosłaby tego. Tego dziwnego poczucia, że jest w jakiś sposób współwinna. Że gdyby nie wytwory jej pracy, ofiary nadal by żyły.

Jen zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie mamy jeszcze pewności co do przyczyny śmierci. Ale nie sądzimy, by to było morderstwo. – Zamilkła. – Kiedy widziałaś go po raz ostatni?

– Przedwczoraj wieczorem. Na tym osobliwym przyjęciu.

– Nie widziałaś go wczoraj? Nawet z oddali?

Eve starała się sobie przypomnieć. W tych dniach wydarzenia zbiegały się w czasie i wydawały się nieważne, nieistotne, przyćmione wspomnieniami o tym, co spotkało jej ojca. Potrząsnęła głową.

– Gdzie go znaleźliście?

– Na łące, w krzakach janowca.

– Nie byłabym w stanie go tam dojrzeć. Musiał wyjść ze swojej strony domu i przejść przez ogród, a ja się tam nie zbliżałam.

– Czy zauważyłaś wczoraj coś dziwnego? Jakieś obce osoby kręcące się po farmie?

– Nie – odpowiedziała Eve. – Zupełnie nic niezwykłego.

Poza tym, że mój ojciec i mój sąsiad nie żyją i nic już nie będzie takie samo.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi kuchennych i do środka wszedł Matthew Venn. Podszedł do nich i usiadł naprzeciwko Eve. Jen Rafferty wstała i mruknęła coś o herbacie. Zniknęła z pola widzenia Eve. Venn siedział na drewnianej ławce po drugiej stronie stołu. Eve ponownie spięła się w sobie, w oczekiwaniu na informacje, których wcale nie chciała słyszeć.

– Chciałem, żebyś się dowiedziała – zaczął Matthew – zanim pojawią się plotki. Jesteśmy niemal pewni, że Frank popełnił

samobójstwo. Przedawkował. Zostawił list.

– Dlaczego miałby to zrobić? Miał wszystko. Swoją pracę. – Eve trudno było sobie wyobrazić jowialnego Franka w takiej desperacji.

– Miał depresję – odpowiedział Matthew. – Sam opowiedział mi o historii swojej choroby. A potem cały ten chaos i przemoc tutaj… Nie potrafił sobie z tym sam poradzić.

– Miał nas!

– Być może to nie wystarczyło.

Z głębi kuchni dobiegały odgłosy gotującej się wody w czajniku i brzęk kubków.

Matthew wyglądał, jakby zbierał się w sobie, by mówić dalej. Eve pomyślała, że dostarczy jej więcej informacji na temat śmieci Franka Leya, ale pytanie, które od niego wyszło, okazało się zgoła inne.

– Znasz kobietę o nazwisku Lauren Miller?

– Tak, pracowała z moim tatą.

Cisza. Matthew ponownie wyglądał, jakby się wahał, jakby nie był pewny, czy powinien kontynuować.

– Poinformowałem ją o śmierci Franka. Dobrze go znała. Pracowali razem w Londynie. Frank przedstawił ją twojemu ojcu. Ona i twój tata byli ze sobą blisko. Jest teraz tutaj i chciałaby z tobą porozmawiać.

Eve z trudem przyjmowała do wiadomości słowa detektywa, aż w końcu dotarło do niej ich znaczenie. Przebłysk zrozumienia, który tłumaczył ostatnie chwile dobrego humoru jej ojca, to, że znów zaczął sobie podśpiewywać, jego słowa, gdy zaproponował, że spędzi z nią ten ostatni dzień pracy: *Stało się coś wspaniałego. Chcę ci o tym wszystkim opowiedzieć*.

– Ona i tata byli kochankami!

– Spotkasz się z nią? – spytał Matthew. – Zero nacisków. Zrozumie, jeśli nie.

Nie! Co ona sobie myśli? Że może zająć miejsce mojej matki? Albo że tak samo głęboko jak ja przeżywa śmierć mojego ojca?

Jednak po chwili wrodzona uprzejmość i nagła ciekawość wzięły górę. Eve skinęła głową, a Matthew poszedł po kobietę.

Rozdział trzydziesty szósty

Po skończonej rozmowie z Eve Jen wróciła do domku Grieve'ów. Dziedziniec już zapełniał się pojazdami. Rozpoznała wóz Sally Pengelly i pomachała do niej. Sarah stała na progu domu i wyglądała na zewnątrz.

– Co się dzieje? – Była zaniepokojona. – Pojawił się nowy trop? Wiecie, co stało się Nigelowi i Wesleyowi?

Jen potrząsnęła głową, ale nic nie odpowiedziała.

– Gdzie są dziewczynki?

– W szkole. – Jak gdyby to było oczywiste. Jen uznała, że traci poczucie czasu.

– A pani mąż?

– Właśnie wrócił.

– Muszę porozmawiać z wami obojgiem.

Przez bramę wjechała furgonetka pełna umundurowanych policjantów, ściągając wzrok Sarah z powrotem na podwórko, jednak już po chwili kobieta odwróciła się i weszła do środka. Jen podążyła za nią.

John Grieve stał przy umywalce i mył ręce. Nadal miał na sobie roboczy kombinezon, był bez butów, w samych skarpetkach.

Umywalka znajdowała się pod oknem i kiwnął głową w tamtym kierunku.

– Co się tam, na litość boską, znowu dzieje? – Odwrócił się i wziął ręcznik z haczyka na drzwiach. – Mam wrażenie, że jesteśmy oblężeni. Jak długo jeszcze mamy to znosić? – W jego głosie słychać było agresję, niemal groźbę i Jen stała się ostrożna. Rozpoznała oznaki zagrożenia.

– Tak długo, aż złapiemy mordercę. – Chciała dodać coś sarkastycznego. *Przepraszamy za niedogodności.* Ale w końcu życie tych ludzi zostało wywrócone do góry nogami, dwóch ich przyjaciół nie żyje. A teraz musi przekazać im informację o kolejnej śmierci. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw potrzebowała kilku informacji. – Gdzie był pan wczoraj przez cały dzień, panie Grieve? – mówiła uprzejmym, grzecznym tonem.

– Pracowałem. To miejsce się samo nie obrobi.

Jen wyczuła, że Sarah spina się obok niej. Kobieta była zaniepokojona wrażeniem, jakie sprawiał John. Jen znała wszystkie wymówki. *Jest zmęczony. Zestresowany pracą. To nie najlepszy czas.* Rafferty w ten sposób przez lata tłumaczyła humory swojego męża przed przyjaciółmi. Zanim sprawy przybrały naprawdę zły obrót i rzadko pozwalał jej wychodzić.

– Gdzie dokładnie? Naprawdę nie chcę być natrętna. Mam powód, by o to pytać.

Grieve spojrzał na żonę, a potem z powrotem na Jen.

– Pojechałem się przejechać – powiedział. – Po dojeniu. Musiałem wyrwać się stąd na jakiś czas.

– Nic nie mówiłeś. – Sarah starała się utrzymać emocje na wodzy. Nie chciała robić scen przy obcych. To uczucie Jen również bardzo dobrze znała.

– Chciałem rozejrzeć się po farmie, która wpadła nam w oko. Tej na skraju wrzosowiska, za Spennicott. – Przerwał. – Pomyślałem, że skoro Frank chce tam stworzyć swoją wspaniałą modelową wioskę,

może nas wesprzeć, zainwestować. Nadal bylibyśmy częścią jego imperium, ale przynajmniej nie siedzielibyśmy w jego ogródku.

– Miło byłoby wiedzieć, czym się zajmujesz. – Nie było miejsca na przeprosiny. Zero obaw przed najedzeniem się wstydu przed Jen. Słowa Sarah były ostre i zaciekłe.

A więc potrafi walczyć o swoje, kiedy trzeba. Nie jest tak uciśniona, jak byłam ja. Dobra robota, dziewczyno!

– Taa – odpowiedział. – Słuchaj, przepraszam. Nie potrafię wyjaśnić, jak mi z tym ciężko. Wszyscy wchodzimy sobie na głowę. Nie ma miejsca na prywatność, zero przestrzeni. A teraz jeszcze ta policja łażąca po całym obejściu, prasa czająca się za węgłem, to wszystko pogarsza.

Jen kusiło, by zapytać, czy ma depresję, czy rozważał korzystanie z forum dla samobójców, ale zachowała te pytania na czas, kiedy będzie rozmawiała z nim sam na sam.

– Czy ktoś widział pana po południu? – spytała. – Mam na myśli: czy jakiś agent oprowadzał pana po farmie? A może właściciel?

– Nie. – Pauza. – Chciałem się tylko rozejrzeć. Wyczuć to miejsce, jego potencjał.

– Zna pan pisarza o nazwisku Paul Reed, który mieszka w Spennicott? Prowadzi akcję protestacyjną przeciwko panu Leyowi.

– Nigdy o nim nie słyszałem! – Grieve zaczął tracić opanowanie. – Po co te pytania? Co się dzieje? Dlaczego ci wszyscy ludzie pojawili się na dziedzińcu?

– Doszło do kolejnego zgonu. – Jen obserwowała ich twarze, starała się wywnioskować, czy to dla nich nowa informacja, lecz oboje stali, wpatrując się w nią, bladzi i beznamiętni. W szoku, jak pomyślała. Być może.

Sarah odezwała się pierwsza.

– Kto?

– Frank Ley. Dziś rano znaleźliśmy jego ciało na łące za jego domem.

John przerwał milczenie.

– Ciekawe, co się stanie z tym miejscem. Z nami.

Jen również się nad tym zastanawiała. Rozważała to przez chwilę podczas rozmowy z Eve, choć uznała, że dziewczynie nie stanie się krzywda. Dziedziczy dom po ojcu w Barnstaple, więc nie zostanie bez dachu nad głową i bez funduszy. A tej rodzinie może się to przydarzyć.

– Przypuszczam, że to zależy od tego, czy Frank zostawił testament i na kogo przepisał wszystkie swoje nieruchomości i pieniądze.

Sarah zalała się łzami.

– Nie powinniśmy teraz o tym myśleć! Przecież mówimy o Franku. Znałam go od dziecka. Kochałam go. – Odwróciła się do męża. – Jak możesz być tak bezduszny?

– Mamy dwie córki, a wkrótce pojawi się kolejne dziecko, które trzeba ubrać i wyżywić. A nie mamy żadnych oszczędności ani planu emerytalnego. Martwię się, że nie udźwigniemy tego wszystkiego. – Wykonał zamaszysty ruch ręką, obejmujący bałagan, stosy dziecięcych ubranek, zabawki w plastikowym pudle stojącym w rogu. Po raz pierwszy, odkąd zaczęli rozmawiać, Jen zrobiło się go szkoda.

– Czy Frank miał jakichś innych bliskich krewnych? – zapytała. – Jeśli nie, przypuszczam, że przynajmniej dom i farma przejdą na waszą własność.

– Szczerze, nie sądzę. – Sarah wydmuchała nos i otarła oczy ściereczką kuchenną. – Frank zawsze powtarzał, że nie wierzy w odziedziczone bogactwo. Pewnie wszystko trafi do jednej z jego organizacji charytatywnych.

– Orientuje się pani, czy spisał testament?

– Nie! – odparła Sarah. – Oczywiście, że nie. To nie jest rozmowa, którą można przeprowadzić z dalekim krewnym, a już zwłaszcza z krewnym, który jest twoim dobroczyńcą.

– Miał prawnika?

– Tak. – Tym razem odezwał się John Grieve. – Sporządził on umowę, gdy przejęliśmy zarządzanie gospodarstwem dla Franka. To niejaki Mason z Barnstaple.

– Dzięki. – Jen zrobiła notatkę. Nie widziała związku pomiędzy przekazaniem farmy i śmiercią Leya. Miałoby to ogromne znaczenie, gdyby Francis Ley został zamordowany i byłby pierwszą ofiarą, ale z pewnością nie teraz. Zwróciła się ponownie do pary. – Czy któreś z was widziało Franka wczoraj?

– Ja nie – odpowiedziała Sarah. – Nie widziałam go od czasu przedwczorajszego przyjęcia.

– A pan?

– Wczoraj z samego rana, gdy wyszedłem na udój, był już na nogach. Wyprowadziłem krowy na drogę, ale poszedłem na skróty przez ogród Franka, aby dostać się na pole. Siedział na tarasie i pił kawę. Był jeszcze w szlafroku. Wyglądał na trochę przybitego.

– Rozmawiał z panem? – Jen pomyślała, że to był pewnie ostatni raz, kiedy widziano Franka żywego.

– Pomachał mi. Nie sądzę, by coś mówił. Nic ważnego w każdym razie. *Uroczy poranek*, coś w tym stylu.

– Widział pan jeszcze kogoś?

– Nie.

– A później? – Jen uznała, że to jak wyciskanie wody z kamienia. Zastanawiała się, czy Grieve celowo utrudnia, czy jest po prostu dziwny. – Musiał pan wrócić na farmę. Nie widział pan wtedy Franka?

– Nie siedział na tarasie – odpowiedział John. – Mógł być w domu, ale go nie widziałem. – Zamilkł. – Wtedy właśnie postanowiłem wyjechać, udać się do Spennicott i rzucić okiem na tamtą farmę. Zastanawiałem się, co powiedzieć Frankowi, myślałem o biznesplanie, który musiałbym ułożyć. Ta inwestycja miałaby dla niego sens. Naprawdę. Moglibyśmy dostarczać nasze mięso do jego sklepu, pubu i hotelu, który planował otworzyć. Sarah miałaby

więcej miejsca na swoją mleczarnię. A my mielibyśmy trochę niezależności. Własne miejsce, z dala od wybrzeża i tych wszystkich turystów. A teraz już nigdy do tego nie dojdzie. – Gniew i przygnębienie, które zdawały się go przejmować, kiedy Jen pojawiła się w ich domu, powróciły.

– Nie wiesz tego – włączyła się Sarah. – Mógł nam coś zostawić. Na tyle, byśmy mogli stworzyć własne miejsce. Wiesz, jak bardzo kochał dziewczynki. Nie wyobrażam sobie, że mógłby o nich zapomnieć.

– Potrzebujemy czegoś więcej niż stare obrazy i trochę biżuterii po jego matce! – Grieve odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Kobiety pozostały i wpatrywały się w siebie.

– Teraz godzinami będzie przesiadywał przy komputerze na górze – wyznała Sarah. – Tylko to go uspokaja, kiedy ma napady swoich humorów. Będę musiała pilnować dziewczynek, żeby mu nie przeszkadzały.

– Zawsze jest taki spięty?

Wyczuła lekkie wahanie, zanim kobieta odpowiedziała.

– Nie. Ale teraz jest taki stresujący czas, prawda? Trzy śmierci i wszystkie związane z miejscem, w którym powinniśmy się czuć bezpieczni. On chce nas tylko chronić.

Jen nie była tego pewna. Ponownie pomyślała, że Sarah już tak przywykła do bronienia męża przed samą sobą i przed innymi, że stało się to jej nawykiem.

Kobieta kontynuowała:

– Ja też to czuję. Mam wrażenie, jakbyśmy byli oblężeni, jakby na zewnątrz czaił się wróg i tylko czekał, by nas dopaść. Kojarzy pani ten koszmar z dziecięcych snów, kiedy budzi się pani z przekonaniem, że w szafie lub pod łóżkiem czai się potwór? Ten sen jest tak przerażający, ponieważ ma się wrażenie, że coś złego wtargnęło do naszej bezpiecznej przystani, do miejsca, do którego wraca się, kiedy dzieje się coś złego, kiedy jest się zdenerwowanym

lub zaniepokojonym. Westacombe zawsze było moją bezpieczną przystanią, ale od kilku dni chodzę spać z duszą na ramieniu. Budzę się w nocy, by sprawdzić, czy z dziećmi wszystko w porządku. I za każdym razem, kiedy wstaję, widzę, że John również nie śpi, leży tam czujny i nasłuchuje dziwnych dźwięków w ciemności. Nie sądzę, by od czasu śmieci Nigela spał więcej niż kilka godzin. Rano zachowujemy się, jakby wszystko było normalnie. Odwozimy dzieci do szkoły i rozmawiamy o pracy. Ale nic nie jest normalnie, wie pani? I już nigdy takie nie będzie. – Przerwała i spojrzała na Jen, w jej oczach nie było łez. – John ma rację. Cokolwiek się stanie, będziemy musieli się wyprowadzić, nawet jeśli oznacza to przeprowadzkę do miasta i zajmowanie się jakimś nudziarstwem, by zarobić na życie. W tej chwili nuda wydaje się czymś cholernie wspaniałym. – Wstała. – Przepraszam, potrzebuję świeżego powietrza.

Sarah otworzyła drzwi i do pomieszczenia wpadły promienie porannego słońca. Jen nie była pewna, co teraz powiedzieć. Pomyślała, że jej własne doświadczenia z małżeństwa, w którym dochodziło do przemocy, mogą rzutować na ocenę tego związku. Wcześniej chciała wypowiedzieć słowa otuchy i zachęty: *Nie musi pani z nim być, jeśli traktuje panią jak ścierwo. Proszę uciekać, póki jeszcze pani może. Tu jest mój prywatny numer. Proszę zadzwonić, a ja pani pomogę.*

Teraz pomyślała, że sprawy się skomplikowały, a może stały się prostsze. Jak powiedziała Sarah, ta para żyje w oku cyklonu, a wszędzie wokół jest chaos i dzieją się tragedie. Nic dziwnego, że mają nerwy napięte jak postronki i że John chciał wyjechać stąd na chwilę, by zaplanować przyszłość z dala od Westacombe. Co oczywiście nie znaczy, że Jen nie będzie szperała w nagraniach monitoringu z drogi prowadzącej do Spennicott, by sprawdzić jego wersję.

Przez chwilę kobiety stały razem przed drzwiami domku.

Rozdział trzydziesty siódmy

Ross spotkał się z rodziną Mackenzich w Sandpiper. Venn poprosił go o zawiadomienie ich o śmierci Franka Leya.

– Przyjaźnili się i kolejne samobójstwo bardzo ich dotknie. Przywróci wspomnienia okoliczności śmierci ich syna.

Zanim Ross tam dotarł, było już późne popołudnie i kawiarnia była zamknięta dla klientów. W środku trwały przygotowania do wieczornych wydarzeń. Plakaty na ścianie informowały o przedstawieniu *Czekając na Godota* w wykonaniu małej kornwalijskiej grupy objazdowej. Ross słyszał o Becketcie, ale nie wiedział o nim nic poza tym, że był mroczny.

Odrzucało go wszystko, co przypominało mu o szkole. Pchnął drzwi i wszedł w półmrok. We wszystkich oknach były zaciągnięte żaluzje. Dobiegł go skądś kobiecy głos:

– Przepraszam, mamy zamknięte, bar również.

To nie była Janey. Ktoś starszy. Donośny, pewny siebie, wywyższający się głos, który się do niego zbliżał. Być może jej matka.

– Posterunkowy Ross May. Muszę porozmawiać z rodziną Mackenzich.

Zaledwie jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, gdy nagle oślepił go reflektor sceniczny. Zastanawiał się, czy to było zamierzone, i poczuł się nieswojo.

– Sorry. – Tym razem przeprosiny wyszły od Janey. – Przygotowujemy się do wieczornego występu.

Zapalono wszystkie światła i zauważył, że bar został przebudowany. W jednym końcu sali wzniesiono niską scenę, naprzeciwko której w półkolu ustawiono rzędy krzeseł. Lada barowa, na której w ciągu dnia serwowano kanapki i herbatę, została teraz przystosowana do serwowania wina i koktajli. Ross uznał, że Mel by się tu spodobało. Powinien zabrać ją tu któregoś dnia, choć może niekoniecznie na przedstawienie teatralne, którego oboje nie potrafiliby zrozumieć.

Janey miała na sobie czarny T-shirt z logo Sandpiper i sprane dżinsy. Jej rodzice siedzieli z tyłu i pracowali nad oświetleniem. Ross rozpoznał Marthę Mackenzie, ponieważ jego matka była wielką fanką seriali telewizyjnych. Ponownie krzyknęła do niego, jej głos wydawał się nieco zbyt donośny, trochę protekcjonalny.

– To nie jest najlepszy czas, panie posterunkowy. Poza tym przekazaliśmy już pańskiej koleżance wszystko, co wiemy.

– Mam nowe informacje. – Po czym powtórzył z większym naciskiem: – Muszę z państwem porozmawiać.

Starsza para podeszła z końca sali. Janey odsunęła trzy krzesła z półkola i usiedli, spoglądając na niego. Ponownie poczuł się trochę onieśmielony. Martha miała na sobie srebrną tunikę i szerokie czarne spodnie. Jej makijaż był mroczny i dramatyczny – grube kreski zrobione eyelinerem, ciężka warstwa tuszu do rzęs i ciemnoczerwona szminka na ustach – ale nadal zdawała się błyszczeć, przyciągać do siebie spojrzenia.

– No więc? – powiedziała rozkazującym tonem. – Co tym razem musimy wiedzieć? Znaleźliście zabójcę? O to chodzi?

– Obawiam się, że chodzi o kolejny zgon. – Nie tak planował im to przekazać. Układał sobie przemowę w drodze z farmy. *Wiem, że pan Ley był państwa bliskim przyjacielem i będzie to dla państwa szok.*

– Kto? – To była Janey. Zdawała się przerażona wiadomością. W tym dziwnym, scenicznym oświetleniu jej twarz wydawała się bardzo blada, a oczy duże i szeroko otwarte. Jak postać z kreskówki. Zupełnie nierealna. Nic w tej całej sytuacji nie było realne.

– Francis Ley.

– Tylko nie Frank! – Odpowiedź George'a Mackenziego wydawała się szczera. – Nie.

– Został znaleziony na łące nieopodal swojego ogrodu dziś rano.

– Jak zmarł? – chciał wiedzieć George. – Czy został zadźgany, tak samo jak Nigel i Wesley?

– Przyczynę śmierci potwierdzimy dopiero po sekcji zwłok, ale wygląda na to, że popełnił samobójstwo.

Zapadła kompletna cisza.

– Przedwczoraj wieczorem zaprosił wszystkich na drinka – odezwała się Janey. – Grieve'ów, Eve i nas. To było coś w rodzaju upamiętnienia trzech straconych istnień. Tak powiedział. – Przerwała. – Ale być może to było swego rodzaju pożegnanie.

– Jaki wtedy był?

Teraz przemówiła Martha.

– Cholernie smutny! Jak my wszyscy. Opłakiwaliśmy trzy bliskie nam osoby. A teraz wygląda na to, że i on rozważał odebranie sobie życia. A ty pytasz, jaki był?! Dobry Boże. – Wstała, odepchnąwszy krzesło tak gwałtownie, że upadło z hukiem. – Idę na zewnątrz na fajkę i poczekać na naszych aktorów.

Wyszła i w pomieszczeniu zapadła cisza.

– Proszę wybaczyć mojej żonie – odezwał się po chwili George. – Jest bardzo zdenerwowana.

Ross stwierdził, że cała ta rozmowa mogłaby być żywcem wyjęta z jakiejś sztuki. Reakcje wszystkich wydawały się sztywne

i nienaturalne.

George zaczął wiercić się na swoim miejscu.

– Wie pan, przygotowujemy się do wieczornego przedstawienia. Myśli pan, że powinniśmy odwołać? Mamy pełne obłożenie.

Ross zastanawiał się przez chwilę.

– Nie – odparł. – Nie ma takiej potrzeby.

Kiedy opuszczał bar, właśnie podjechał poobijany minivan, z którego wysiadło pół tuzina osób. Martha przywitała je i uściskała serdecznie, jakby byli starymi znajomymi. Ross uznał, że to aktorzy. Odchodząc, usłyszał jej głos, który niósł się po ulicy:

– Wchodźcie. Otrzymaliśmy dziś smutne wieści, więc nie jesteśmy tak zorganizowani jak zazwyczaj. Ale oczywiście przedstawienie się odbędzie.

Pomyślał, że brzmiała rozpaczliwie, jakby na siłę starała się przekonać cały świat, że wszystko ma pod kontrolą.

Na wieczornej odprawie skupili się na rozważaniach, czy Ley mógł być użytkownikiem strony Wieczny Spokój.

– Twój kolega musi nam potwierdzić tę informację – powiedział Venn. Jakby to była wina Rossa, że Steve jeszcze im jej nie dostarczył.

– Czy Ley mógł być zabójcą? – odezwała się Jen. – Może jego samobójstwo zostało spowodowane poczuciem winy z zupełnie innego powodu?

– Nadkomisarz Oldham już zasugerował tę teorię. – Głos Venna był bezbarwny, ale wszyscy wiedzieli, że nie zgadza się z tą opinią. – To byłoby oczywiście bardzo wygodne, ale szczerze mówiąc, nie widzę tego. Jaki motyw mógłby mieć Ley, by zabić Nigela i Wesleya? –

Spojrzał na nich przeszywającym wzrokiem. – Nie zgadzam się na oczernianie zmarłego bez konkretnej przyczyny.

Dziś spotkali się tylko w zwartej grupie głównych osób przydzielonych do śledztwa. Venn kupił pizzę, złączyli razem kilka biurek i usiedli dookoła, biorąc kawałki rękami. Nie było talerzyków ani serwetek, choć szef wyciągnął skądś rolkę ręczników papierowych. Gdyby mieli piwo, można by to nazwać imprezą studencką.

– Czy Ley mógł zostać sprowokowany do odebrania sobie życia? – spytała Jen. – Jeśli był członkiem Klubu Samobójców?

– Musimy to rozważyć. – Venn dokładnie wytarł dłonie. – Przypuszczam, że Grieve'owie odziedziczą jego majątek.

– Według Sarah Grieve Ley nie wierzył w dziedziczone bogactwo – powiedziała Jen. Miała pełne usta pizzy. Fatalnie. Mel nigdy nie odezwałaby się z pełnymi ustami. – Nie robiła sobie wielkich nadziei, że jej rodzina cokolwiek odziedziczy. Stwierdziła, że pewnie wszystko pójdzie na cele charytatywne. – Zamilkła na chwilę. – Być może zainteresuje cię to, szefie, że John Grieve twierdzi, iż wczoraj po południu był w Spennicott.

– Bardzo ciekawe. Sądzisz, że to przypadek?

– Nie pojawił się z wizytą w domu starców. I utrzymuje, że nigdy nie słyszał o Paulu Reedzie. Jest zainteresowany przejęciem farmy na skraju wrzosowiska. Miał nadzieję, że Frank zainwestuje w to przedsięwzięcie, ponieważ wykupił już większość wsi.

Ross widział, że Venn to rozważa.

– Więc w zasadzie ta rodzina traci na śmierci Francisa?

– Tak podejrzewam. – Jen się zawahała i Ross zorientował się, że ma coś więcej w zanadrzu. – John Grieve wydawał się przy mnie bardzo spięty, jego nastrój oscylował pomiędzy gniewem a depresją. Był humorzasty. Sarah mówi, że sporo czasu spędza przed komputerem.

– Myślisz, że może należeć do Klubu Samobójców?

Jen wzruszyła ramionami.

– Myślę, że warto to sprawdzić.

– Odwiedziłem wczoraj Lauren Miller – zmienił temat Matthew. – Bardzo możliwe, że to odrzucenie przez nią Leya mogło doprowadzić do decyzji o popełnieniu samobójstwa. – Pauza. – Dowiedziała się co nieco o Klubie Samobójców od Nigela. Jest całkiem ogarnięta technicznie i udało jej się wejść na to forum. Podobno moderator, osoba, która aktywnie wspiera namawianie do samobójstwa, podpisuje się nickiem Kruk. Jednak Lauren nie udało się dowiedzieć nic poza tym. – Spojrzał na Rossa. – Czy twój przyjaciel Steve mógłby to rozszyfrować? Naprawdę pilnie potrzebujemy tych informacji. – Jego głos znowu wyrażał dezaprobatę, jakby to opóźnienie było winą Rossa.

– Jeśli ktokolwiek mógłby to zrobić, to tylko on. Zadzwonię do niego od razu, jak tylko skończymy.

– A co u Mackenzich?

– Nie wiem – odpowiedział Ross. – To strasznie dziwna rodzina. Ale być może to szok. Nie potrafię dotrzeć do matki, Marthy. Zachowuje się jak prawdziwa królowa dramatu.

– Czy nie mówiłeś, że Francis zainwestował w ich interes? – wtrąciła Jen. – Czy to może mieć znaczenie?

– Według George'a to była pożyczka – sprostował Venn – a nie inwestycja, i spłacili ją zaraz po pierwszym roku działalności. Umówię się na rano z prawnikiem, wtedy będziemy mieli więcej informacji. – Wstał. – Wróćmy choć raz do domu o przyzwoitej godzinie. Jutro będziemy mieli pracowity dzień. Jen, mogłabyś pojechać do Lucy Braddick i pokazać jej kilka zdjęć przyjaciółek Wesleya? Spróbuj złapać ją w domu, nie w Woodyard. Przeprowadziła się do samodzielnego mieszkania i chce się nim pochwalić. Spytaj ją, czy pamięta, czy któraś z nich była w Woodyard w niedzielę po południu. Uznała, że Wesley mógł na kogoś czekać, być może nawet widziała go z jego mordercą. Obiecałem, że zadzwonię, ale nie wyrobiłem

z czasem. – Venn przerwał. – Ross, tobie zostawiam sprawy techniczne. Siedź przy kumplu, aż znajdziecie odpowiedzi. Nie chcę, żeby ktoś nas wyprzedził. A ja spotkam się z prawnikiem, dowiem się, jak duży majątek zostawił Francis Ley, komu zostanie przekazany i kto mógł mieć motyw finansowy.

Będąc już na parkingu, Ross zadzwonił do Mel. Odebrała od razu:

– Cześć, kochanie. Jak leci? – W jej głosie słychać było zmęczenie, ale to była jego stara Mel. Dał się ponieść wyobraźni.

– Mamy kolejne zabójstwo – powiedział. – A przynajmniej kolejną śmierć. Ale właśnie skończyliśmy.

– To fajnie. Do zobaczenia wkrótce.

I tyle wystarczyło. Kilka sekund rozmowy, a jego serce znów się radowało. Wydawało mu się, że jej nie doceniał, a tymczasem wszystko, czego potrzebowali, to trochę czasu spędzonego razem.

Zadzwonił do magika Steve'a, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi, zostawił wiadomość na poczcie głosowej.

Przyjadę jutro o ósmej rano. To pilne. Przywiozę śniadanie.

Po czym pojechał do domu.

Rozdział trzydziesty ósmy

Dopiero jedząc kolację w swoim mieszkaniu, Eve zdała sobie sprawę, że jest zupełnie sama w tym dużym domu. Nie było Wesleya, nie było Franka. Frank co prawda nigdy nie hałasował, ale tutaj, na poddaszu, ściany były cienkie i często była świadoma obecności Wesleya. Jego muzyki. Jego kobiet. Od czasu do czasu słyszała odgłos odkurzacza. Wyobraziła sobie siebie jako ziarnko grochu odbijające się od ścianek wielkiego bębna, otoczone wielką przestrzenią. Grieve'owie byli w swoim domu po drugiej stronie dziedzińca, ale Eve nie chciała się z nimi spotykać.

Odtworzyła sobie w głowie rozmowę z Lauren. Z początku była napięta i niezręczna. Dwoje detektywów zostawiło je same, by pomówiły. Lauren usiadła, trzymała w dłoniach kubek herbaty, którego wcale nie unosiła do ust.

– Bardzo kochałam twojego ojca. – Takie były pierwsze wypowiedziane słowa.

– Moja matka również. – Słowa Eve były twarde i okrutne. Zdawały się rozchodzić echem po pustej przestrzeni jak pociski.

– Wiem. Wiem o tym, naprawdę.

I cisza. Ale zanim Lauren odjechała do Appledore, razem płakały, a Eve odnalazła pocieszenie w tym, że ktoś podziela jej ból.

Kiedy Lauren odjechała, policjanci już się rozeszli i Eve wycofała się na górę. Tak wiele zdarzyło się w ciągu niecałego tygodnia, że jej mózg był przeforsowany. Głowa ciążyła jej na ramionach, czuła ją w kręgosłupie, a nawet w stopach. Jak wiele mogła jeszcze znieść, zanim ugnie się pod tym brzemieniem? Usiadła przy oknie i zapatrzyła się w ciemniejące niebo, aż zrobiło się całkiem czarne. Pomimo zmęczenia wiedziała, że nie zaśnie, więc nadal siedziała w fotelu, który znalazła w sklepie charytatywnym w Bideford, myśląc o ludziach związanych z życiem jej i jej ojca, żywych i zmarłych, i o tym, co mogło ich wszystkich połączyć i doprowadzić do takiej sytuacji.

Jej okno wychodziło na wschód, z dala od morza, i nadal siedziała tam w pierwszych szarych przebłyskach świtu. Być może nieco się zdrzemnęła, ale jej myśli nie przestawały galopować. Urywki zapamiętanych rozmów nawiązywały do obrazów: twarzy, miejsc. Ogromny naszyjnik wspomnień.

I wtedy pomyślała, że wszystko wie. Zaczęło się od niejasnych podejrzeń, tak mglistych, jak perłowa poświata, którą widziała za oknem. Wspomnienie wczesnego poranka, kiedy znalazła ciało ojca. Kolejny nadchodzący świt. Dźwięk przefiltrowany przez zaspany umysł, zapomniany w szoku po odnalezieniu jego ciała. Wstała i zaparzyła herbatę, ponieważ ta czynność była prawdziwa i prozaiczna, w przeciwieństwie do jej fantazyjnych pomysłów. Musiała zachować równowagę. Przez okno dobiegł ją śpiew świtu, najpierw kilka zbłąkanych nut, a potem cały chór ptaków, niewiarygodnie głośny. Ten hałas brzmiał jak potwierdzenie jej teorii.

Teraz Eve zastanawiała się, co powinna zrobić dalej. Nie potrafiła wyobrazić sobie rozmowy z Matthew Vennem, w tych jego wypolerowanych butach i nienagannie wyprasowanych koszulach. Oczekiwał faktów i logiki. Nie była nawet pewna, czy Jen Rafferty, która dużo bardziej nadawała na jej falach, by to zrozumiała. Poza tym… jak mogłaby oskarżyć kogoś o morderstwo, nie mając żadnych

dowodów poza dziwnymi fantazjami nieprzespanej nocy? To mogłoby zrujnować komuś życie. Przyszło jej do głowy, że Lauren Miller wysłuchałaby jej teorii i pomogłaby jej je uporządkować. Miała logiczny umysł i jasną wizję. Ale znajomość z tą kobietą nadal była dla Eve świeża, zagadkowa. Zwierzanie się z tych nocnych rozmyślań sugerowałoby intymność, na którą Eve nie była jeszcze gotowa.

I wtedy pomyślała o Jonathanie Churchu. Był mężem policjanta i jej przyjacielem. Prawdziwym przyjacielem. Pamiętała, jak zaopiekował się nią tamtego wieczoru, kiedy Wesley został zamordowany, jak siedział na podłodze i pił z nią wino. Tego właśnie potrzebowała, kogoś, komu mogła zaufać, z kim mogłaby porozmawiać nieoficjalnie, kto nie traktowałby każdego jej słowa jako formalnego zeznania.

Powinna zrobić sobie kolejną filiżankę herbaty i napisać do niego SMS-a z pytaniem, czy mogłaby wpaść do Woodyard pogadać. Sama myśl o tym, że siedziałaby w jego biurze, gdy wokół panował gwar centrum sztuki, i o tym mężczyźnie, solidnym i porządnym, w bawełnianym T-shircie i szerokich szortach khaki, była dla niej kojąca. Jonathan zawsze przypominał jej trochę ojca. Potrafił słuchać, traktować jej obawy na serio, ale też w jakiś sposób brać je na swoje barki i dzielić je.

Zaparzyła herbatę i sięgnęła po telefon. Jonathan musiał wcześnie wstać, bo odpisał niemal natychmiast.

Jasne. Cały dzień jestem zajęty, ale może wpadniesz do Woodyard na wczesną kolację? Piąta trzydzieści?

Wolałaby spotkać się z nim wcześniej i poczuła zniecierpliwienie. Może powinna porozmawiać z kimś innym? Lecz wtedy pomyślała, że przecież nie ma pośpiechu. Pewnie i tak wszystko źle interpretuje, ma zaburzoną percepcję po nieprzespanej nocy. Dobrze byłoby spędzić trochę czasu w pracowni, robiąc szkło. Może znajdzie

sposób, by sprawdzić, czy jej nocne imaginacje mają jakikolwiek związek z prawdą. By udowodnić sobie i innym, że nie postradała zmysłów.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Matthew i Jonathan zjedli razem śniadanie. Jonathan był już po porannym pływaniu. Wrócił radosny, z mokrymi włosami, a jego stopy zostawiały piaszczyste ślady na kuchennej podłodze. Wycisnął świeży sok z pomarańczy i zrobił kawę. Wówczas Matthew również wstał, zdumiony tym, skąd jego partner ma tyle energii.

– Jak wam idzie? – Jonathan nie spytał o to poprzedniego wieczoru i Matthew był mu za to wdzięczny. Kiedy wykończony dotarł do domu, wolał posłuchać, jak mąż opowiada mu o zwyczajnych rzeczach: o wystawie w Woodyard, o objazdowej grupie teatralnej, która przyjechała z nową sztuką, o przystosowywaniu się Maurice'a Braddicka do życia bez córki, o nowym menu Boba w kawiarni.

– Strasznie to wszystko zagmatwane – odpowiedział teraz Matthew, dopijając kawę. – Za dużo się dzieje. Zbyt wiele połączeń. Zbyt wiele motywów. – Przerwał. – Po porannej odprawie jadę spotkać się z prawnikiem Leya. To może rzucić trochę nowe światło na to wszystko.

– Napisała do mnie Eve. – Jonathan rozsmarowywał marmoladę domowej roboty na grubym, brązowym toście. – Spotykam się z nią wieczorem na kolacji w Woodyard.

– Czego chce?

– Pewnie trochę wsparcia i ramienia, na którym mogłaby się wypłakać. Straciła trzech bliskich jej ludzi. – Jonathan przerwał. – I nawet to będzie odskocznią po całodziennych spotkaniach z zarządem, bankami i sponsorami.

Matthew uśmiechnął się. Centrum kwitło pod rządami Jonathana, ale liczby nadal były dla niego zbyt abstrakcyjnym pojęciem do ogarnięcia.

Prawnik Leya miał swoje biuro w Barnstaple, w eleganckim budynku z tarasem wychodzącym na rzekę Taw. Ze swoimi wysokimi oknami i dekoracyjnymi okiennicami równie dobrze wpasowałby się w pejzaż prowincjonalnego francuskiego miasteczka. Po zakończonej odprawie Matthew przeszedł pieszo do centrum miasta i wzdłuż brzegu rzeki. Błotnisty zazwyczaj brzeg był spieczony słońcem i pokryty białą warstwą zaschniętej soli.

Prawnik czekał na niego w recepcji. Miał swobodny styl bycia staromodnego wiejskiego doktora, wydawał się pewny siebie i kompetentny.

– Otwieramy dopiero o dziewiątej trzydzieści, więc jeszcze nie ma nikogo w recepcji. Zapraszam do mojego biura.

Gabinet znajdował się na piętrze, od frontu. Było to jedno z pomieszczeń z okiennicami. Przez otwarte, długie okno wpadały do środka lekki powiew wiatru i dźwięki ruchu ulicznego oraz zapach spalin. Peter Mason, prawnik, zamknął je i do połowy przymknął okiennice, tak że światło było filtrowane przez szczeliny.

– Biedny Frank – powiedział. – Był dla mnie nie tylko klientem. Był moim przyjacielem. Będzie mi go brakowało. – Mason podniósł wzrok. – Powiedział pan przez telefon, że to było samobójstwo?

– Tak, czekamy na wyniki sekcji zwłok, ale sądzimy, że doszło do przedawkowania antydepresantów. Zostały mu przepisane podczas poprzedniego rzutu choroby. Czy to dla pana zaskoczenie?

– Raczej tak. Myślę, że samobójstwo mogło być dla niego wybawieniem.

– Znał go pan od dłuższego czasu?

– Od jedenastego roku życia. Chodziliśmy razem do szkoły. – Przerwał. – Już wtedy był niezłym szajbusem.

– W jakim sensie?

– Był zafascynowany cyframi, wzorami. Pieniędzmi, ale nie tym, co może za nie kupić, chodziło raczej o sposób funkcjonowania rynku. Był jedynym znanym mi nastolatkiem, który czytywał „Financial Times". Nie poszedł na studia. Był bardzo zdolny, ale nie widział w tym sensu, dołączył do finansisów w City i w ten sposób zapracował na swoją pozycję. Ja byłem bardziej konwencjonalny, nie chciałem oddalać się od domu. Studiowałem prawo w Exeter.

Matthew postanowił mu nie przerywać. Historia młodości Leya bardzo go zainteresowała. W monologu nastąpiła chwila przerwy, gdy Mason zbierał myśli, i Matthew usłyszał przedzierające się przez huk ruchu ulicznego nawoływania mew nad rzeką.

– Oczywiście był jedynakiem – mówił dalej Mason – a Westacombe już wtedy było nieco zacofane. Rodzina utrzymywała się z pracy na roli. Francis był samotnikiem. W dzisiejszych czasach zdiagnozowano by go zapewne jako osobę w spektrum autyzmu. Kontakty społeczne nie były dla niego łatwe. Najszczęśliwszy był ze swoimi cyframi i nie potrafił zrozumieć ludzi, którzy mniej logicznie, a bardziej emocjonalnie reagowali na otaczający ich świat. W szkole byłem jego jedynym przyjacielem, ale on się tym nie przejmował.

Matthew zastanowił się nad tym. To miało sens i być może wyjaśniało decyzję Leya o zamknięciu Mount. Była racjonalna, nie dało się tego uniknąć, a on nie do końca rozumiał, jaki to mogło mieć bezpośredni wpływ na pensjonariuszy.

– Utrzymywaliście kontakt w dorosłym życiu?

– Kiedy pracował w Londynie, nie byliśmy blisko, ale spotykaliśmy się, kiedy wracałem na wakacje ze studiów, a on przyjeżdżał do domu odwiedzić matkę. – Mason się uśmiechnął. – Może obaj byliśmy odmieńcami. Ja też byłem trochę dziwakiem. Uwielbialiśmy krykieta, więc to nas łączyło. A potem obaj wróciliśmy do Północnego Devonu. Kiedy poprosił mnie o zajęcie się jego interesami, zaczęliśmy się częściej widywać.

– Czy kiedykolwiek miał partnerkę?

– Owszem, podobały mu się niektóre kobiety, ale pożądał ich na odległość, nigdy nie miał na tyle pewności siebie i umiejętności, by się do nich zbliżyć. Nie wiem, czy kiedykolwiek był w jakimś normalnym związku. – Mason się zamyślił. – Była jedna kobieta, która kiedyś z nim pracowała. Była mężatką, ale rozwiodła się i przeniosła się tutaj, do Północnego Devonu. Myślę, że Frank miał nadzieję, że coś z tego wyjdzie.

Matthew poczuł nagły przypływ współczucia dla Franka. Ach, jakże to musiało być frustrujące! Wielbił Lauren od lat, zapraszał ją do swojego domu na kolacje, a ona zakochała się w Nigelu Yeo, innym z jego gości. A potem, gdy zdobył się na wyjawienie jej swoich uczuć, odrzuciła go.

– Widział się pan ostatnio z panem Leyem?

– Spotkaliśmy się na obiedzie jakiś miesiąc temu. – Mason zamilkł na chwilę. – To były regularne spotkania. Frank był bardzo hojny. Zawsze zabierał mnie do swojej ulubionej restauracji. Dla mnie to była uczta i cieszyłem się na nią.

– Jaki się wydawał? Był taki jak zwykle? Nie jakoś wyjątkowo przybity lub przygnębiony?

Prawnik wzruszył ramionami.

– Nie. Nie sądzę.

– Czy pan Ley sporządził testament?

– Tak. – Mason podszedł do szafki z dokumentami i wyciągnął stamtąd kopertę z grubego, szarego papieru. – Jestem wykonawcą jego woli, a jednocześnie prawnikiem.

– Gdyby nie spisał testamentu – odezwał się Matthew – czy wszystko zostałoby zapisane jego najbliższym krewnym?

– Tak, kobiecie o nazwisku Sarah Grieve, która była wnuczką siostry jego matki. Nie ma innych bliskich żyjących krewnych. – Prawnik wyciągnął testament z koperty. – Mogę omówić z panem najważniejsze punkty, a później zrobię kopię, by mógł pan ją zabrać ze sobą.

– Proszę.

– Musi pan wiedzieć, komisarzu, że Frank był bogatym człowiekiem, ale od czasu zdobycia fortuny stał się filantropem i sporą część swoich pieniędzy już rozdał. Jednak, oczywiście, nadal posiadał znaczny majątek.

Matthew miał ochotę go pospieszyć, ale w końcu Mason już przekazał mu sporo użytecznych informacji i być może Venn czegoś jeszcze będzie mógł się dowiedzieć. Najlepiej pozwolić mu mówić o szczegółach na jego własny sposób i w jego tempie.

– Farma Westacombe, dom i wszystkie grunty zostały zapisane Sarah Grieve, a w razie jej śmierci jej spadkobiercom.

– Ach – powiedział tylko Venn. Pomyślał, że Grieve'owie powinni się ucieszyć, poczuć ulgę. – Francis powiedział im, że nie wierzy w dziedziczone bogactwo, i martwili się o swoją przyszłość.

– Jest jednak zastrzeżenie – kontynuował Mason. – Ziemia nie może być sprzedana pod zabudowę komercyjną, a rodzina ma zamieszkać w domu i kontynuować tradycyjną działalność rolniczą. – Podniósł wzrok znad biurka. – Wychował się tam i był bardzo związany ze swoją matką, która tam zmarła. Miał wyjątkowo emocjonalny stosunek do tego miejsca i zależało mu na tym, aby jego charakter nie uległ zmianie.

Matthew zastanawiał się, co powie na to John Grieve. Mężczyzna wyraźnie chciał zacząć od nowa z dala od Westacombe, ale być może, jeśli będzie mógł samodzielnie zarządzać farmą, bez nadzoru z zewnątrz, będzie mu to odpowiadało.

Mason czytał dalej:

– Wesley Curnow i Eve Yeo otrzymali w spadku mieszkania i pracownie, a także po dwadzieścia tysięcy funtów na wsparcie ich działalności. – Ponownie podniósł wzrok. – Oczywiście teraz, gdy pan Curnow nie żyje, zapis ten jest nieaktualny, a warsztat wejdzie do majątku gospodarstwa.

– Czy jest tam jakaś wzmianka o projekcie Spennicott i nieruchomościach, które posiadał tam Francis? – Matthew przypomniał sobie swoją wizytę w domu opieki i zastanawiał się, czy jego mieszkańcy mogą liczyć na jakieś wsparcie.

– Rzeczywiście, tak. To jeden z bardziej złożonych i niekonwencjonalnych warunków, dodany stosunkowo niedawno. Frank pozostawił domki letniskowe, pub, sklep i Mount, obecnie funkcjonujący jako dom opieki dla osób starszych, w gestii funduszu społecznego złożonego z mieszkańców wsi i zainteresowanych stron, który dopiero ma powstać. – Mason zrobił grymas. – Moja firma ma za zadanie to zorganizować. Muszę powiedzieć, że miałem nadzieję, że Frank mnie przeżyje albo że przejdę na emeryturę, zanim to stanie się konieczne. Wcale nie mam ochoty na nieuniknione spory i ciągnące się w nieskończoność nocne posiedzenia komisji.

Matthew uśmiechnął się ze współczuciem.

– A jego pozostałe inwestycje i oszczędności?

– Ćwierć miliona na fundusz Spennicott Trust, pieniądze na jego założenie. Potem będzie się utrzymywać z czynszów i zysków z różnych przedsięwzięć. Wszelkie nadwyżki będą inwestowane dla dobra wioski.

– To pewnie ma sens.

– Kolejne dwieście pięćdziesiąt tysięcy idzie dla Stowarzyszenia Pacjentów „Razem”. – Mason zerknął na dokument leżący przed nim na biurku i przeczytał dokładne słowa: *By pozwolić tej szlachetnej organizacji na dalszą działalność mającą na celu pociąganie do odpowiedzialności funduszu zdrowia w Północnym Devonie.*

– A zatem kolejny spadkobierca, który mógłby z tego skorzystać, nie żyje – zauważył Venn. – Nigel Yeo, który zarządzał tą organizacją, jest naszą pierwszą ofiarą. – Zastanawiał się, co o zapisie i jego treści powie Roger Prior.

– Och, ta kwota nie ma trafić do konkretnej osoby, lecz do organizacji. Pieniądze w dalszym ciągu zostaną przekazane Stowarzyszeniu Pacjentów „Razem”.

– Czy poinformował któregoś z beneficjentów, że został ujęty w testamencie? – Venn pamiętał swoją ostatnią rozmowę z Lauren. Powiedziała mu, że rozważa aplikowanie na stanowisko dyrektora SPR. Zastanawiał się, czy wiadomość, że nie będzie musiała szukać funduszy, przynajmniej w krótkim okresie, mogła wpłynąć na jej decyzję. Uznał to za mało prawdopodobne.

– Nie wiem.

– Czy był pan zaangażowany w inwestycję pana Leya w rodzinny interes w Instow? Chodzi o pub Sandpiper, należący do rodziny Mackenzie.

– Osobiście nie – odparł Mason. – To nie moja dziedzina. Ale jeden z moich partnerów sporządził umowę.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, te pieniądze to była raczej bezinteresowna pożyczka, a nie formalna inwestycja, i została już spłacona. Może pan to potwierdzić?

– Muszę skonsultować się z kolegą, ale to brzmi jak umowa, na którą mógł zgodzić się Frank.

– Bardzo wielkodusznie.

– Jak już mówiłem, komisarzu, Frank był bardzo hojnym człowiekiem. – Mason schował testament z powrotem do koperty. –

Pozostała część jego majątku zostanie przekazana wielu krajowym i międzynarodowym organizacjom charytatywnym, ale nie sądzę, aby było tam coś jeszcze, co mogłoby być przedmiotem pańskich dociekań.

– Kiedy poinformuje pan zainteresowanych o spadku po panu Leyu?

– Listy zostaną wysłane dziś, do osób prywatnych i do wspomnianych organizacji. Oczywiście postępowanie spadkowe trochę potrwa i nie dostaną pieniędzy jeszcze przez jakiś czas. Ale ważne jest, by państwo Grieve nadal zarządzali Westacombe, a chętniej to zrobią, jeśli będą wiedzieli, że mają udziały w tym miejscu.

Venn potaknął i wstał. Mason odprowadził go na dół i przy drzwiach uścisnął mu dłoń. Na zewnątrz czuć było zmianę w powietrzu. Niebo nadal pozostawało bezchmurne, ale było parno i wilgotno, jakby fala upałów miała się wkrótce skończyć – jakby stali u progu burzy.

Rozdział czterdziesty

Jen postanowiła wyjść do pracy później i zjeść z dziećmi śniadanie. Od czasu morderstwa Nigela Yeo pracowali w absurdalnych godzinach, a na premię nie mieli szans. Należało jej się trochę wolnego, miała wrażenie, że już od dłuższego czasu w ogóle nie widuje syna i córki.

Ella wstała, wzięła prysznic i ubrała się bez żadnego napominania, ale Ben nadal był w łóżku, gdy Jen skończyła nakrywać do stołu. Zapukała do drzwi jego pokoju i weszła do środka. Było to niewielkie pomieszczenie, w którym zawsze panował mrok. Syn nigdy nie rozsuwał zasłon. W powietrzu unosił się zapach nastoletniego chłopca, brudnej pościeli i starej pizzy. Komputer, stojący na biurku obok łóżka, sprawiał wrażenie, że jest bardziej żywy niż Ben. Coś tam migało. Pewnie siedział przed nim przez większość nocy. Grał z przyjaciółmi. Zabijał ludzi dla zabawy. A może wchodził na podejrzane fora? Kusiło ją, by to sprawdzić, ale syn właśnie się obudził, spojrzał na nią i odchrząknął.

– Spóźnisz się. – Nie potrafiła się na niego gniewać. Taki zaspany wyglądał bardzo młodo. – Śniadanie na stole.

Gdy oboje wyszli już do szkoły, Jen zrobiła sobie jeszcze jedną kawę, po czym wykonała polecenie szefa i umówiła się na spotkanie

z Lucy Braddick w jej nowym mieszkaniu na River Bank, w niewielkim kompleksie apartamentów dla dorosłych osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi. Zadzwoniła do ojca Lucy, Maurice'a, by zorientować się, kiedy będzie najlepsza pora na wizytę.

– No cóż – powiedział – powinna pani spytać Lucy. Pracownicy socjalni mówią, że powinienem pozwolić jej podejmować takie decyzje samodzielnie. Powinna mówić we własnym imieniu. – Wypowiadał się powoli, a jego akcent był tak samo silny i melodyjny jak u jego córki.

– Nie mam jej numeru telefonu. – Jen zawiesiła głos. – Miałam nadzieję, że może mógłby pan tam być, panie Braddick. W pańskiej obecności będzie czuła się pewniej, a ja nie do końca rozumiem jej mowę.

– Ma dopiero popołudniową zmianę w Woodyard – odpowiedział Maurice. – Chyba mógłbym zadzwonić do niej i poprosić, żeby została w domu, uprzedzić ją, że wpadniemy. – Jen zauważyła, że był uradowany z pretekstu do odwiedzenia córki. – I tak miałem jechać do Barnstaple na małe zakupy.

Czekając na porę wizyty u Lucy, Jen zajęła się gromadzeniem zdjęć kobiet, które znał Wesley Curnow. Przypomniała sobie śledztwo w sprawie Simona Waldena, kiedy również pokazywała zdjęcia kobiecie z zespołem Downa, ale wówczas Lucy była potencjalną ofiarą, a nie świadkiem. Jen odnalazła zdjęcia Marthy i Janey Mackenziech; pojawiły się w lokalnej prasie przy okazji wzmianki o śmierci Macka. Obie kobiety ubrane były na czarno i wyglądały posępnie. Nawet Martha odwracała wzrok od aparatu, nie zabawiała tłumów. George również tam był, w artykule zostały zacytowane jego słowa szkalujące system, który zawiódł jego syna. Wizerunek Cynthii łatwo było odnaleźć. Jen wybrała zdjęcie, na którym jej przyjaciółka miała na sobie jedwabną sukienkę w żywych odcieniach czerwieni i różu. Patrzyła na nie przez chwilę i poczuła coś na kształt

żalu, ponieważ ich przyjaźń stawała się coraz odleglejsza. To było niemal jak żałoba.

Lucy mieszkała w trzypiętrowym bloku zbudowanym na terenie, który kiedyś należał do składu drewna. Skład został przekształcony w centrum Woodyard, ale ziemię przeznaczono pod zabudowę i samodzielne mieszkania chronione były jej częścią. Mieściły się obok niewielkiego osiedla rodzinnych domów socjalnych i wychodziły na plac zabaw dla dzieci. Jen zostawiła samochód na parkingu należącym do Woodyard i przeszła obok ośrodka, zmierzając do bloku Lucy. Przechodząc obok wejścia, dostrzegła zbliżającą się ze środka Cynthię. Niosła zwiniętą matę do jogi. Nie sposób było na nią nie wpaść.

– Jak leci? – Jen uznała, że nie ma, kurwa, opcji, żeby Lady Cynth po prostu przemaszerowała obok z niej z zadartym nosem, jak gdyby się nie znały, jakby nie były kiedyś najlepszymi kumpelkami.

Cynthia zatrzymała się i wzruszyła ramionami.

– Nie najlepiej. – Zabrzmiało to, jakby przyznawała się do porażki. To nie była ta sama Cynthia, pełna energii i niekończącego się optymizmu. – Roger prawie się nie odzywa. Pracuje po dwanaście godzin, a kiedy wraca do domu, zamyka się na klucz w swoim gabinecie. Nie śpi po nocach. – Spojrzała Jen prosto w oczy. – Martwię się o niego. Nigdy nie był tak przybity, nawet wtedy w Londynie, kiedy sprawy przybrały naprawdę zły obrót.

– Myślisz, że wpadł w depresję? Mam na myśli depresję kliniczną.

– Tak sądzę. – Cynthia była bliska łez. – Powiedziałam mu, że powinien iść do lekarza, ale burknął tylko, żebym zostawiła go w spokoju. Jest pełen złości. Gdyby tylko siedział w kącie i popłakiwał, byłabym w stanie to znieść, ale on jest wściekły. Na cały świat i na mnie. Z jakiegoś powodu obwinia mnie o to wszystko, co mu się przydarza. – Zamilkła. – Nigdy nie byliśmy bratnimi duszami, wiesz? Nie trzymaliśmy się kurczowo siebie. Ale w pewnym sensie dlatego właśnie nam się udawało. Tak bardzo się różniliśmy,

że uczyliśmy się od siebie nawzajem, zawsze mieliśmy coś nowego do omówienia, kiedy byliśmy razem. A teraz? Czuję, jakbym go straciła.

Jen stwierdziła, że to był jeden z niespodziewanych skutków dwóch morderstw; stres i podejrzenia sprawiały, że jednostki, związki, a nawet społeczności ulegały rozkładowi. Zerknęła na zegarek. Powinna już iść do Lucy.

– Masz wolne? Wpadnę później do ciebie, dobrze? Możesz mi zrobić jedną z tych twoich wymyślnych kaw.

Nastąpił moment ciszy. Jen uznała, że jeśli jej propozycja zostanie odrzucona, ich przyjaźń skończy się na dobre. Nie będzie odwrotu. Lecz Cynthia się uśmiechnęła.

– Tak – powiedziała. – Z wielką chęcią.

Maurice był już w mieszkaniu, gdy Jen tam dotarła, ale to Lucy wpuściła ją do środka, dumna jak paw. Rozłożyła szeroko ramiona.

– Witam.

Miejsce to sprawiało wrażenie domu studenckiego, ale Lucy miała własną przestrzeń życiową – salon z kuchnią oraz sypialnię i łazienkę z prysznicem. Uparła się, by oprowadzić Jen po całym mieszkaniu, po czym postawiła czajnik z wodą na gazie i uważnie nasypała kawę rozpuszczalną do trzech kubków.

– Na miejscu jest opiekun socjalny – powiedział Maurice – ale Lucy daje sobie ze wszystkim radę, prawda, panienko?

– Tak – zgodziła się.

– Znowu potrzebujemy twojej pomocy – zaczęła Jen – ale tym razem nie ma żadnego zagrożenia. Naprawdę. – Ostatnie słowa zostały skierowane do Maurice'a, nie do Lucy. – Chcę tylko, żebyś zerknęła na kilka fotografii. Powiedz mi, czy widziałaś którąś z tych

kobiet w niedzielę, kiedy Wesley wyszedł już z kawiarni. Skoro skończyłaś pracę zaraz potem, mogłaś zauważyć kogoś w drodze do domu.

– Dobrze – odparła Lucy.

Jen uznała, że kobieta czuła się dumna z tego, że została poproszona o pomoc, i bardzo chciała okazać się użyteczna. Martwiła się, że Lucy może starać się za bardzo, do tego stopnia, że wmówi sobie, iż widziała jedną z tych twarzy, tylko po to, by ją zadowolić.

– To nie jest żaden test, Lucy. Tak samo ważne jest, byś powiedziała mi, jeśli nie znajdziesz nikogo znajomego. To będzie tak samo użyteczne.

Lucy pokiwała głową.

Ale w końcu, podczas gdy Lucy po prostu wpatrywała się w zdjęcia, w tym kogoś takiego jak Cynthia, która była stałym bywalcem kawiarni, wszyscy poczuli rozczarowanie.

– Nie pamiętam, bym kogoś widziała – stwierdziła. – Kiedy wyszłam z pracy, na przystanek przed Woodyard podjechał autobus, z którego wysiedli ludzie. Wiedziałam, że dwoje z moich przyjaciół z River Bank miało jechać do Bideford w odwiedziny do swoich rodzin, i rozglądałam się za nimi. Napisali mi SMS-a, że już wracają. Pomyślałam, że mogłabym wrócić z nimi do domu. Widziałam, że wysiadają z autobusu, i poczekałam na nich, by do mnie dołączyli. Nadjechał samochód i przez chwilę mnie nie widzieli, chociaż do nich machałam. Samochód zasłaniał im cały widok. – Zamyśliła się na chwilę. – To trochę dziwne, prawda? Centrum było zamknięte, więc po co ktoś miałby przyjeżdżać?

– Co to był za samochód, Lucy? – Jen starała się stłumić emocje w głosie.

– Nie znam się na samochodach. – Teraz zaczynała już być zaniepokojona i zdenerwowana.

Jen widziała, że Maurice chciałby przerwać im tę rozmowę. Wiercił się na swoim miejscu i ocierał czoło dużą, białą chusteczką.

– Och, ja też – powiedziała szybko Jen, zanim mężczyzna zdążył się odezwać. – Nic a nic. Ale może pamiętasz, jakiego był koloru?

– Tak! – zawołała triumfalnie Lucy. – Był czarny. Duży, czarny samochód.

– Ale pewnie nie zauważyłaś, czy za kierownicą siedziała kobieta, czy mężczyzna?

Lucy potrząsnęła głową.

– Nie widziałam. Rozglądałam się za znajomymi, którzy wysiedli z autobusu, a potem zaczęliśmy rozmawiać.

Jen wyszła, zostawiając Maurice'a z córką siedzących na kanapie i pijących kolejną kawę. Stwierdziła, że ojciec bardziej potrzebował towarzystwa córki niż ona jego.

Jen przeszła przez bramę i od razu skierowała się na tyły domu Cynthii, aby nie musieć przechodzić przez dom i mijać gabinetu Rogera. Nawet jeśli Cynthii nie będzie na zewnątrz, Jen uznała, że zastanie ją w kuchni, więc będzie mogła zapukać do tylnych drzwi. Jednak Cynthia była w ogrodzie, siedziała na tym samym drewnianym fotelu co wówczas, gdy Jen była tu ostatnim razem. Na stole stał kubełek z lodem, a w nim butelka pinot gris. Gospodyni miała już nalany kieliszek. Zatem nie ma szans na fikuśną kawę.

– Wcześnie zaczynasz. – Jen zajęła miejsce obok niej. Pomyślała, że będąc tutaj, czuje się, jakby przenosiła się do zupełnie innego kraju albo nawet na inny kontynent. Do lasów deszczowych albo ogrodu jakiegoś maharadży w Indiach. Nie odwiedziła żadnego z tych miejsc, ale pomimo suszy było coś egzotycznego w tych żywych kolorach i bujnej roślinności.

– Jest pora lunchu – odrzekła Cynthia. – Nie ma nic złego w małym kieliszeczku do posiłku. – Na stole stały deska serów

i wędlin, sałata, francuskie pieczywo, a także miska winogron i truskawek. Dwa talerze, dwa noże i drugi kieliszek. – Dołączysz do mnie?

– Żartujesz? No pewnie! Umieram z głodu!

Cynthia przysunęła jej talerz i nóż, po czym nalała przyjaciółce wina do kieliszka. Wydawała się bardziej opanowana niż wtedy przed Woodyard, gdy wpadły na siebie z Jen, bardziej pod kontrolą. Przygotowała się na to spotkanie.

– Nie powinnam pić wina. Znasz mojego szefa. Służbista. – Jednak już mówiąc te słowa, Jen łyknęła trunku. To było ważniejsze niż zasady Venna. – Jak myślisz, co się dzieje z Rogerem? – Oderwała kawałek chleba z bochenka i rozsmarowała na nim rozpływający się ser brie, całą uwagę skupiając na smaku. Odnowienie przyjaźni było ważne, oczywiście, nie mniej ważne jednak pozostawało jedzenie, gdy dostawało się taką szansę od losu w samym środku śledztwa.

– No cóż, nie sądzę, by zabił Nigela Yeo i całą resztę. – Cynthia ponownie stała się zgryźliwa. Napięcie w jej głosie aż wibrowało.

– Przyszłam tu jako przyjaciółka – powiedziała Jen. – Nie jako gliniarz.

– Zawsze jesteś gliną. – Jen nic na to nie odpowiedziała, więc Cynthia ponownie zabrała głos. – Jest bardzo zestresowany. Martwię się, co może zrobić. Wiem, że nigdy nie skrzywdziłby drugiego człowieka. Całe życie poświęcił NHS, ratowaniu życia. Może nie jest medykiem, ale wspiera lekarzy, walczy o nich. Prowadził boje z rządem o przyznanie większych środków. O więcej personelu. To ta jego pasja spowodowała, że się w nim zakochałam.

– Myślisz, że może być w takiej depresji, by rozważać odebranie sobie życia? To mi chcesz powiedzieć?

Zapadła cisza przerywana skrzeczeniem sroki.

– Tak – odpowiedziała w końcu Cynthia. – Wiesz co, serio myślę, że byłby w stanie to zrobić.

– Wiesz, czym się zajmuje, gdy całe dnie spędza zamknięty w swoim gabinecie?

– Co masz na myśli? – Cynthia skończyła wino i nalała sobie kolejny kieliszek.

– Przeglądamy historię przeglądarki Macka Mackenziego. Odwiedzał stronę o nazwie Wieczny Spokój. To grupa wsparcia dla osób rozważających samobójstwo. W ramach forum istnieje podgrupa, której członkowie nazywają siebie Klubem Samobójców. Wydaje się, że została stworzona dla bardziej zdesperowanych członków. Obawiamy się, że jedna lub kilka osób stamtąd może zachęcać lub prowokować ludzi do odbierania sobie życia.

– Myślisz, że Roger może być wśród nich? – Ciche łzy spłynęły po policzkach Cynthii. – Że może rozważać samobójstwo?

– Obawiam się, że to możliwe. Był w kontakcie ze specjalistami, którzy leczyli Luke'a Wallace'a, jak również z tymi, którzy opiekowali się Mackiem. Wiemy, że obaj młodzi mężczyźni byli członkami tej grupy.

– I obaj popełnili samobójstwo.

– Tak, obaj popełnili samobójstwo. A Roger prawdopodobnie miał dostęp do informacji od lekarzy, dzięki którym mógł trafić na tę stronę. – Jen się zamyśliła. – Z początku pewnie było to tylko zainteresowanie zawodowe, sposób na udowodnienie, że do samobójstw przyczyniło się coś innego niż zaniedbania w ochronie zdrowia.

– Nie wiem, co mam robić. – Łzy nadal spływały po twarzy Cynthii. Zmieniła się z pewnej siebie, kompetentnej kobiety w dziecko szukające otuchy i kogoś, kto będzie podejmował za nią decyzje.

– Masz hasło do jego komputera? Mogłybyśmy tam wejść i sprawdzić. – *Przy okazji sprawdziłabym, czy czasem nie ma ksywki Kruk.*

– Nie! – odpowiedziała Cynthia. – Gabinet to jego prywatna przestrzeń. Nigdy tam nie wchodzę, kiedy nie ma go w domu.

Jen układała sobie w głowie argumenty. *Skoro martwisz się o jego bezpieczeństwo, nie sądzisz, że to ważniejsze niż naruszenie jego prywatności?* Ale nie miała czasu, by się odezwać, ponieważ telefon w jej kieszeni zaczął wibrować. Dostała SMS-a od Matthew Venna, który chciał się dowiedzieć, gdzie jest, i kazał jej jak najszybciej wracać do komisariatu.

– Muszę iść – powiedziała. – Praca. Wybacz.

Cynthia wstała.

– Oczywiście. Zawsze chodzi o pracę, prawda? Nie ma dla ciebie ratunku. – Jej słowa brzmiały jak oskarżenie. Nadal płakała. Zupełnie jakby wszystkie płyny z jej ciała wyciekały przez oczy, jakby miała w nich utonąć.

Jen wzięła kobietę w ramiona i mocno uściskała. Przez chwilę Cynthia rozluźniła się na tyle, by dać się przytulić.

– Sprawdź, czy uda ci się utrzymać Rogera z dala od jego gabinetu, gdy wróci do domu – poleciła policjantka. – Jeśli znalazł tę stronę, to mogło stać się dla niego rodzajem obsesji. Uzależnieniem. To może być ekscytujące: obserwowanie, jak ktoś decyduje, czy ma żyć, czy umrzeć. A potem decydowanie, czy teraz nadejdzie twoja kolej.

Albo sprawdzanie, czy potrafisz ich przekonać do zrobienia tego ostatniego kroku.

Cynthia przytaknęła, ale Jen była pewna, że nie będzie w stanie przeciwstawić się mężowi i nie zapyta go ani o tę stronę, ani o jego nastrój. Ta para przywykła do życia obok siebie i zapomnieli już, jak rozmawiać o ważnych sprawach.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Magik komputerowy Steve miał mieszkanie nad kwiaciarnią w uliczce tuż przy Boutport Street. Rossa uderzył zapach kwiatów w wiaderkach wystawionych na ulicę, gdy czekał, aż kumpel wpuści go do środka. Obok mieścił się gwarny pub, a w ogródku piwnym nawet o tak wczesnej porze siedziało kilka osób. Ross nie mógł zrozumieć, dlaczego Steve nadal tu mieszka; jego ten hałas do późnych godzin nocnych doprowadzałby do szału, zwłaszcza przy takiej pogodzie, kiedy wszyscy woleli przesiadywać na zewnątrz. Jednak Steve zdawał się nie zwracać na to uwagi, być może dlatego, że mieszkanie było długie i wąskie, a im dalej od ulicy, tym pokoje stawały się ciemniejsze i cichsze. Ross pamiętał, że do tego miejsca wchodziło się jak do wnętrza jaskini.

Na szczycie schodów, które prowadziły do mieszkania od strony ulicy, znajdowała się kuchnia, zawalona pudełkami po pizzy, pojemnikami po żarciu na wynos i pustymi puszkami po piwie. Unosił się tam zapach, który mógłby zaalarmować specjalistów od żywienia. Tam właśnie czekał Steve po tym, jak Ross nacisnął brzęczyk i wszedł w mrok. Ekspert od cyberprzestrzeni miał na sobie brudny, flanelowy szlafrok. Nic poza tym, o ile Ross się nie mylił. Stał i mrugał oczami.

– Kurwa, stary, czego chcesz? Jest środek nocy!

– Raczej środek dnia, a to bardzo pilne. Udało ci się namierzyć członków Klubu Samobójców?

– Wpadło mi coś innego – wymamrotał Steve, nadal na wpół śpiący. – Coś dobrze płatnego.

– To sprawa życia i śmierci. – Ross zerknął na niego z czymś zbliżonym do obrzydzenia. Jak ktoś tak bystry i tak wybitny mógł żyć w taki sposób? – Obiecałeś, że się tym zajmiesz.

– Całą noc siedziałem nad czymś innym. – Steve się odwrócił. – Tamto też było pilne. Muszę się trochę przespać.

– Weź prysznic i się ubierz. Kazali mi siedzieć z tobą, aż znajdziesz odpowiedzi. Więc jeśli chcesz, żebym dał ci żyć, lepiej mi je załatw. – Przerwał. – Zapłacimy ci za ekspres.

Ross nie był pewien, w jaki sposób uda mu się dotrzymać tej obietnicy, jednak przyniosła ona oczekiwany efekt. Steve zniknął w korytarzu i po chwili Rossa dobiegły dźwięki wody spływającej spod prysznica. Nie mógł znieść tego bałaganu, który go otaczał – przechodziły go ciarki na sam widok – więc znalazł duży worek na śmieci i zaczął wrzucać do niego opakowania po fast foodach i skórki po bananach. W kuchni stała niewielka zmywarka, załadował ją. Kiedy Steve wrócił, ubrany w dżinsy i czarną koszulkę polo, blaty w kuchni już lśniły. Gospodarz zdawał się jednak nie zauważać żadnych zmian w kuchni i nie podziękował Rossowi za jego wysiłki. Podszedł do lodówki, wyjął z niej puszkę coli i zaproponował też napój Rossowi, który, z braku kawy czy herbaty, przyjął go.

– No dobra, to bierzmy się do roboty. – Steve zawsze lubił wyzwania. Całą uwagę skupił na Klubie Samobójców, nie myślał już o innym, prawdopodobnie bardziej lukratywnym zleceniu. Wydawał się niemal zadowolony z tego, że Ross tutaj jest i popycha go do działania.

Korytarz prowadził obok salonu. Ross pamiętał, jak spędzał tutaj młodzieńcze lata przy piwie i meczach w telewizji. Dalej minęli

łazienkę i zamknięte drzwi, za którymi prawdopodobnie znajdowała się sypialnia Steve'a. To najdalsze miejsce, w którym Ross kiedykolwiek był w tym mieszkaniu, lecz Steve poszedł jeszcze dalej i wszedł do pokoju na końcu korytarza, po prawej. Wewnątrz panowała nieprzenikniona ciemność. Nie było tam okien, nie dobiegały również żadne dźwięki z zewnątrz. Ross uznał, że to miejsce, do którego można wejść i zniknąć na zawsze. Steve pewnie wchodził tu i znikał na kilka dni.

Mężczyzna włączył lampkę, która rzuciła plamę jasności na biurko i oświetliła więcej sprzętów, niż Ross był sobie w stanie wyobrazić w jednym pomieszczeniu. Inaczej niż w kuchni, tutaj panował pedantyczny porządek. Na klawiaturze nie było grama kurzu, żadnych śladów po palcach na monitorach. Stał tam tylko jeden fotel, bardzo okazały, skórzany. Steve usiadł na nim i Ross stwierdził, że wygląda jak kapitan statku kosmicznego Enterprise. Łączyło ich zamiłowanie do science fiction i Ross podejrzewał, że ten efekt był zamierzony. Nie miał gdzie usiąść, więc oparł się o ścianę.

– Jednej z pracownic SPR udało się wejść na czat Klubu Samobójców i odkryła, że moderator występuje pod nazwą Kruk – powiedział Ross. – Potrzebujemy jego prawdziwego nazwiska i danych kontaktowych. Kobiecie nie udało się do tego dotrzeć.

– No cóż, amator nie będzie wiedział, od czego zacząć. – Przerwa. – I tak się dziwię, że udało jej się zajść tak daleko. – Odwrócił się przodem do Rossa. – Słuchaj, już się tym zajmuję. Może się odpieprzysz i wrócisz za parę godzin? Nie mogę się skoncentrować, jak patrzysz mi przez ramię.

Ross zerknął na zegarek. Prawie pora lunchu.

– Godzina.

Steve był już skupiony na monitorze i zdawał się go nie słuchać.

– Weź klucz. Wisi na haczyku w kuchni. Ten pokój jest dźwiękoszczelny i nie usłyszę dzwonka.

Ross postanowił iść na lunch do domu. Pod wpływem impulsu kupił Mel róże w kwiaciarni, zanim wyruszył w drogę powrotną. Były różowe, podobne do tych, które miała w swoim ślubnym bukiecie. Zazwyczaj nie ulegał romantycznym zrywom, ale teraz poczuł potrzebę wyrażenia swoich uczuć do niej. Znowu pomyślał, że ostatnio jej nie doceniał. Być może to właśnie leżało u podstaw tego dziwnego napięcia pomiędzy nimi. Nie pozwalał sobie na myśli o tym, co naprawdę go przerażało: że znalazła sobie kogoś innego, kto poświęcał jej więcej uwagi. Kiedy dotarł do domu, mieszkanie wydało mu się nienaturalnie ciche. Włączył radio, wstawił kwiaty do wazonu i zrobił sobie kanapkę.

Właśnie wtedy zauważył, że Mel zostawiła w domu swój kalendarz. Leżał na blacie i kusił go. Wiedział, że nie powinien do niego zaglądać, ale to były sprawy służbowe, co nie? Nie prywatne. Nie chodził za nią, nie kontrolował jej. Przed świętami Bożego Narodzenia brał udział w kursie na temat nadmiernej kontroli, a poprzednia sprawa, którą prowadzili, uświadomiła mu, jak to wygląda w rzeczywistości. Wcześniej był skłonny uznać nowo wprowadzone prawo za przesadną reakcję. Rozumiał, że przemoc fizyczna jest złem, i nienawidził tych żałosnych mężczyzn bijących kobiety, jednak czy nie należało winić również kobiet, które pozwalały sobie na mówienie im, co mają nosić i z kim się spotykać? Po tym, jak brał udział w sprawie, w której ekstremalna kontrola doprowadziła do przemocy, a nawet do morderstwa, przekonał się, jak bardzo się mylił. Mimo wszystko… to nie była nadmierna kontrola, prawda? Zwyczajna ciekawość. Wstał, nie odrywając wzroku od kalendarza.

Właśnie miał wyciągnąć rękę i sięgnąć po niego, kiedy drzwi się otworzyły i weszła Mel. Wyglądała na spłoszoną, a jej policzki

pokryły się rumieńcem, gdy go zobaczyła.

– Nie spodziewałam się, że cię tu zastanę.

– Kupiłem ci kwiaty – powiedział.

– Och!

Nie takiej reakcji się spodziewał, nie na taką liczył. To było raczej zaskoczenie, a nie przyjemność. Kryło się w tym gdzieś poczucie winy, jakby sądziła, że nie zasługuje na taki gest. Musiała sobie uświadomić, że liczył na więcej, ponieważ uśmiechnęła się i dotknęła jego ramienia.

– Są urocze. Naprawdę cudowne.

– Właśnie zrobiłem kanapkę. Masz ochotę?

– Nie – odpowiedziała. – Zjem coś w pracy. Wpadłam tylko po kalendarz, zapomniałam go, a wiesz, że nie umiem bez niego funkcjonować.

Nie był pewien, czy zauważyła, że chciał po niego sięgnąć, ale poczuł się winny, że w ogóle rozważał zajrzenie do niego.

– Leży na blacie, właśnie go zauważyłem.

– No tak. – Musnęła go lekko w usta i chwyciła notatnik. Przy drzwiach odwróciła się do niego. – Dziękuję za róże – powiedziała. – Są piękne. – Zamyśliła się. – Muszę ci o czymś powiedzieć.

– O co chodzi? – Ogarnęło go nagłe przerażenie. Wszystko, co wiedział, co uważał za oczywiste, zdawało się wymykać mu z rąk.

– Nic strasznego – uspokoiła go. – Naprawdę. Muszę wracać do pracy, ale będziesz później w domu?

– Tak – odparł. Bo nie mógł na nią krzyknąć, prawda? Nie mógł jej zmusić, by porozmawiała z nim teraz.

– To do zobaczenia wieczorem.

– Tak, do zobaczenia.

Pomachała mu lekko i oddaliła się pospiesznie. Jej zapach unosił się jeszcze przez chwilę w kuchni, po czym on też się ulotnił.

Wszedł z powrotem do mieszkania Steve'a, ciesząc się, że może wrócić do pracy. W kuchni nic się nie zmieniło, wyglądała tak, jak ją zostawił. Wyjął z lodówki puszkę coli i wziął ją ze sobą do gabinetu kolegi. Mężczyzna nie zauważył jego przybycia. Nachylał się nad biurkiem, nosem niemal dotykał monitora, mamrocząc do siebie:

– Barton, dasz sobie radę, do cholery.

Ross postawił puszkę coli na biurku przed nim.

– I co?

– Jest sprytny. Mam informacje o członkach Klubu Samobójców, ale nie o samym Kruku. Potrzebuję na to więcej czasu.

– Aha. – Ross był rozczarowany. Już widział siebie oczyma wyobraźni, jak stoi w sali konferencyjnej na wieczornej odprawie, zabójca jest w areszcie, a na niego spływa cała chwała.

Steve na krótki moment oderwał wzrok od monitora.

– Słuchaj. Dojdę do tego. Pracuję nad tym.

Ross zauważył, że Steve był całkowicie pochłonięty zdobywaniem informacji. To było dla niego wyzwanie, a mężczyzna niczego nie lubił bardziej. Nie będzie jadł ani spał, dopóki nie zidentyfikuje przywódcy tej grupy.

– Zadzwonisz do mnie, jak coś znajdziesz?

– Tak, pewnie. – Steve, z oczami nadal utkwionymi w monitorze, przysunął do Rossa kartkę papieru. – Wydrukowałem ci dane członków grupy.

Ross spojrzał na papier. Było na nim dwanaście nazwisk. Rozpoznał jedno z nich.

– Muszę iść.

– Jasne. – Kolega był już pochłonięty światem cyfrowym. – Zatrzaśnij za sobą drzwi, gdy będziesz wychodził.

Ross przybył na odprawę jako ostatni. Nawet Vicki Robb była przed nim, trzymała w dłoni długopis, gotowa do robienia notatek.

Wszyscy wpatrzyli się w niego. Widać było, że ma coś ważnego do powiedzenia.

– Steve jeszcze nie zidentyfikował Kruka. – Najlepiej od razu ostudzić ich zapał. – Powinien wyrobić się z tym do końca dnia. Ale wydrukował mi listę członków Klubu Samobójców i znalazła się na niej jedna z osób powiązanych ze śledztwem.

– Kto?

Ross zrobił efektowną pauzę i zauważył, że Venn był zirytowany tym przeciąganiem.

– Frank Ley.

Zapadła cisza.

– Zatem jego słowa w liście pożegnalnym nie były przypadkowe – stwierdził Venn. – Skoro należał do tego kręgu, musiał nosić się z tym zamiarem już od jakiegoś czasu. – Zamilkł na chwilę. – Być może to Mack przekazał jego dane moderatorowi. Wiemy, że byli ze sobą blisko.

– Czy Kruk mógł sprowokować Franka? – spytała Jen. – W ten sam sposób, w jaki podejrzewamy, że został sprowokowany Mack?

– Możliwe. – Venn zatopił się w myślach. Zachowywał się tak, jakby dobrze znał zmarłego. Ross uznał, że powinien się bardziej dystansować. Joe Oldham zawsze powtarzał, że nie należy się zbyt emocjonalnie angażować w sprawę, i Ross się z nim zgadzał.

Jen podniosła rękę.

– Wiem, że to mocno naciągane, ale czy nie sądzicie, że John Grieve może być Krukiem? Dużo czasu spędza przed komputerem oraz wydaje się bardzo zestresowany i przybity. Znał obie ofiary

samobójstwa i mógł je pokierować w tamtą stronę. – Pauza. – Myślę, że on może być naszym zabójcą.

Venn znów się zamyślił. Te chwile milczenia sprawiały, że Ross czuł się nieswojo. Stawał się spięty i nerwowy, zupełnie jak ten łobuz klasowy siedzący zawsze w ostatniej ławce w szkole.

– Nie znam Grieve'a na tyle, by móc coś powiedzieć. Jedź i porozmawiaj z nim, Jen. To może mieć sens, że Mack zabił się, ponieważ Grieve go do tego nakłonił, a Nigel Yeo dowiedział się o tym i groził, że powie Frankowi. Mężczyzna miałby sporo do stracenia: dom, całe swoje życie. To mogła być też przyczyna samobójstwa Leya, jeśli rodzina miała dziedziczyć. Grieve z pewnością miał motyw.

– Jasne. – Jen odgarnęła swoje rude włosy z twarzy. – Już jadę.

Ross znowu poczuł się trochę nieswojo. To było niesprawiedliwe, że po raz kolejny został wykluczony z całej akcji.

Rozdział czterdziesty drugi

Jen pojechała do Westacombe sama. Matthew nie chciał, żeby ktokolwiek jej towarzyszył, bo mógłby wystraszyć Johna Grieve'a lub zdenerwować jego rodzinę. Jednakże wysłał Rossa drugim samochodem, by poczekał na drodze, na wypadek gdyby później potrzebowała wsparcia. Jen uznała, że to działanie typowe dla Venna. Umiarkowane. Bez dramatyzowania i przesadnego reagowania. A jednocześnie szacujące ryzyko.

Przez całą drogę układała sobie w głowie scenariusz. Czy lepiej będzie porozmawiać z Grieve'em na osobności, bez Sarah? Uznała, że raczej tak. Jeśli był Krukiem, nie będzie chciał się do tego przyznać przed żoną. W Westacombe czuł się bezsilny, zdany na łaskę jej krewnego, nie mógł podejmować własnych decyzji ani w sprawach farmy, ani mleczarni. Jeśli faktycznie był przywódcą Klubu Samobójców, mógł wierzyć, że ma władzę nad życiem i śmiercią, to mogło być dla niego ekscytujące, wręcz odurzające.

Wjechawszy na dziedziniec, Jen dostrzegła w ogrodzie Sarah zbierającą miętę zasadzoną w starej emaliowanej umywalce. Była to kojąca scena, pełna domowego miru, która sprawiła, że jej plany konfrontacji z Grieve'em wydały się przesadzone, nie na miejscu

i trochę absurdalne. Sarah zawołała do niej, gdy tylko Jen wysiadła z samochodu.

– Dzień dobry! Właśnie miałam stawiać wodę na herbatę, ma pani ochotę?

– Miałam nadzieję pogadać z pani mężem, jeśli jest w domu.

– Jest w gabinecie na górze, zajmuje się fakturami. – Jen zdążyła już do niej podejść i kobieta ściszyła głos. – A przynajmniej tak mówi.

– W jakim jest dzisiaj nastroju?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Nadal zdołowany. Nie chciałam zostawiać go samego. Rano odwiozłam tylko dzieci do szkoły, ale poza tym cały czas kręcę się w pobliżu. Nawet poszłam z nim spędzić krowy na dojenie. Powiedziałam, że mam ochotę na trochę ruchu na świeżym powietrzu – mówiła bardzo cicho, chociaż w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby ją usłyszeć. – Proszę wejść. Zawołam Johna na dół.

– Gdzie są teraz dziewczynki?

– Na urodzinach u koleżanki. Pojechały do hali sportowej w Barnstaple, na basen i podwieczorek.

Tyle dobrze.

Sarah włączyła czajnik, po czym stanęła u podnóża schodów i krzyknęła do męża. Nie było odpowiedzi.

– Ja do niego pójdę – powiedziała Jen. – Na tym etapie ciąży powinna już pani odpoczywać z nogami w górze. Proszę korzystać z tego, że nie ma dziewczynek, i napić się w spokoju herbaty. – Była już w połowie schodów i udawała, że nie słyszy, jak Sarah woła za nią, że to nie najlepszy pomysł.

John był w małym pokoju, który zaczęli już powoli urządzać jako pokoik dla dziecka. Siedział przy biurku z Ikei z słuchawkami na uszach. Tak jak wyobrażała sobie Jen, z sufitu, blisko jego lewego ucha, zwisała karuzela niemowlęca. Pingwiny z jasnoczerwonymi dziobami. Miś polarny. Nie słyszał, gdy Jen zapukała do drzwi,

i zauważył ją dopiero, gdy była już w środku i stanęła obok niego. Nie miała gdzie usiąść, więc przysiadła na brzegu biurka. Wyciągnął rękę, by wyłączyć komputer, ale chwyciła go za ramię, zanim sięgnął do klawiatury, i gestem poprosiła go, by zdjął słuchawki.

– Kogo dziś zachęcasz do odebrania sobie życia? – Słowa wydawały się ostre, ale ton, którym je wypowiedziała, był spokojny, zaciekawiony, niemal przyjazny.

Wpatrywał się w nią.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. – Jego zdziwienie wydawało się szczere.

Usiadła na wygodnym fotelu i przez chwilę wyobrażała sobie Sarah siedzącą tutaj nad ranem i karmiącą swoje nowo narodzone dziecko.

– Miałeś kiedyś ochotę się zabić, John? Jeśli tak, są ludzie, którzy mogą ci pomóc.

Patrzył na nią, jakby była niespełna rozumu.

– Nie! Nigdy. Mam swoje obowiązki. – Coś w jego głosie sprawiło, że poczuła się niepewnie, jednak czekała, aż dokończy: – A poza tym, czy od czasu do czasu każdy z nas nie miewa takich myśli?

– Co pan tutaj robi, przesiadując całymi dniami przed komputerem?

Schował twarz w dłoniach i zauważyła, że zaczął drżeć. Po chwili podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy.

– Gram – powiedział.

– W co? W gry komputerowe? – Usiłowała nie ujawniać osądu w swoim głosie. Może był jednym z tych dużych dzieciaków, które grają w strzelanki na komputerze…

Nie odpowiadał.

– No więc w co?

Nadal brak odpowiedzi.

– Może powinniśmy dokończyć tę rozmowę w komisariacie.

– W gry hazardowe! – Słowa wyszły z jego ust niemal jak krzyk. – Kiedy siedzę tutaj, robię zakłady online. Wiem, że to problem. Ciągle

mówię sobie, że to ostatni raz, że muszę przestać, ale potem znowu mnie to wciąga. Większe wygrane, darmowe zakłady. Dużo już przegrałem. Jak mam to powiedzieć Sarah, kiedy ona tak ciężko pracuje?

– Nie domyśla się?

Potrząsnął głową.

– Zawsze zostawiała finanse mnie. Powtarza, że lepiej sobie radzę z pieniędzmi.

Zapadła cisza. Mężczyzna spojrzał na ogród, na huśtawkę zwisającą z gałęzi drzewa, na której uwielbiały się bawić jego córki. Przez krótki moment Jen wyobraziła sobie Grieve'a zwisającego z tej samej gałęzi, jego bezwładne ciało. Zastanawiała się, czy pomimo wcześniejszych zapewnień nie rozważał takiego kroku.

– To przyszło znienacka. – Grieve mówił jękliwym, zgrzytliwym tonem. – Zaczęło się od zabawy. Trochę adrenaliny po nudnym dniu. A teraz to już uzależnienie. Choroba. Nie zrozumie pani tego.

– Nie – odparła Jen. – Nie zrozumiem. – Jego użalanie się nad sobą wywoływało w niej gniew. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale chciała nim potrząsnąć. – Ma pan cudowną żonę i dwoje dzieci. Kolejne w drodze.

– Pani nie rozumie – powtórzył Grieve. – Od tego się to właśnie zaczęło. Chciałem zarobić tyle, by zapewnić im życie, na jakie zasługują.

– Potrzebuje pan pomocy specjalistów. – Naprawdę zaczynała już tracić cierpliwość. A nawet więcej niż tylko cierpliwość. Apatia i oderwanie od rzeczywistości tego mężczyzny zaczynały działać jej na nerwy. Miała ochotę go spoliczkować, żeby się opamiętał, i poczuła, że podoba jej się ta myśl. Kiwnęła głową w kierunku komputera. – Dać się wciągnąć w takie bzdury… to jest po prostu żałosne.

Myślała, że coś jej odburknie, ale złapał tylko mocno za boki biurka, aż zbielały mu kostki, i nic nie powiedział.

– Czy Nigel Yeo dowiedział się o pańskim uzależnieniu od hazardu i zagroził, że powie pańskiej żonie?

– Nie! – Mężczyzna znowu wydawał się zdezorientowany. – Co to w ogóle ma z nim wspólnego?

Jen uznała, że jeśli John Grieve kłamał, był w tym naprawdę dobry. Może i uzależnił się od hazardu, tracił pieniądze, których nie posiadał, i oszukiwał żonę w sprawie swojej obsesji, ale nie widziała w nim mordercy. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby wbił coś w szyję drugiego człowieka i patrzył, jak ten się wykrwawia. A potem kolejny raz. Był na to za słaby. Może i należał do porywczych, ale czy potrafiłby zorganizować całą tę szopkę wokół morderstwa Wesleya? Czy mógł być tak bezwzględny, by zwabić Curnowa do Woodyard, a potem wysłać SMS-a do Eve? To wydawało się mało prawdopodobne.

– John! – wołała Sarah, stojąc u stóp schodów. – John, co się dzieje?

Sarah Grieve stała w tym samym miejscu, w którym zostawiła ją Jen. W jej spiętym ciele, w twarzy bladej, mimo wielu tygodni przebywania na słońcu, w opiekuńczej postawie krył się niepokój. Jej stosunek do męża był niemal matczyny. Nawet nie rozważyła przyjęcia sugestii Jen, by położyła się ze stopami w górze i odpoczęła przy filiżance herbaty. Równie dobrze Rafferty mogłoby tam w ogóle nie być.

– Co się dzieje? – Pytanie skierowane było do męża.

– Pan jej powie czy ja mam to zrobić? – Jen wiedziała, że nie powinna się wtrącać, ale nie mogła patrzeć na to, jak ta rodzina się rozpada.

– Chodzi o te morderstwa? – Głos Sarah stał się piskliwy ze stresu.

– Nie! – krzyknął Grieve. – Za kogo wy mnie uważacie?

Żadna z kobiet nie odpowiedziała.

– Wychodzę na zewnątrz – odezwała się po chwili Jen. – Muszę porozmawiać z kolegą. Wrócę za kilka minut. Daję państwu szansę

na rozmowę.

Stanęła przed bajkowym domkiem krytym strzechą, z powojnikiem na ścianie i huśtawką zawieszoną na drzewie, i zadzwoniła do Rossa.

– Grieve to nie Kruk. Zaszywał się w gabinecie, żeby uprawiać hazard online, a nie prowokować biedne, zdesperowane dusze do odbierania sobie życia. Spokojnie możesz wracać do komisariatu.

Spodziewała się, że rzuci jakąś zgryźliwą uwagę, że wyszła przed szereg na odprawie, jednak okazał jej niemal współczucie.

– Nie przejmuj się. Musiałaś to sprawdzić.

Kiedy wróciła do domku, Sarah i John siedzieli przy kuchennym stole. Atmosfera była napięta. Jen dołączyła do nich.

– Nie muszą państwo jechać po dziewczynki?

Sarah zaprzeczyła ruchem głowy.

– Odwiozą je.

– Świetnie. – *Jeden kłopot z głowy.*

To pytanie, takie zwyczajne, zdawało się rozładować trochę sytuację. Sarah spojrzała na nią, wdzięczna za rozproszenie uwagi.

– Ma pani dzieci?

Jen potaknęła.

– Dwójkę. Kiedy byli młodsi, to był koszmar. Czułam się jak taksówkarz. – Pauza. – Czy John opowiedział pani o swoim problemie?

Kobieta skinęła głową.

– Ładny mi problem! Tysiące funtów zadłużenia, podczas gdy ja zaharowuję się tutaj na śmierć.

– Chyba nie jest z nim najlepiej. – Kobiety rozmawiały tak, jakby były same w kuchni.

– Nie wiedziałam, czym się tam zajmuje przez ten cały czas, który spędzał przed komputerem – powtórzyła Sarah i oblała się rumieńcem. – Myślałam, że to porno, okej? Nie mam ostatnio zbytniej ochoty na seks. Nie przy tej wadze i w tym upale. Więc powiedziałam sobie: *Niech sam się tym zajmie. Nie pytaj. Ciesz się*

spokojem. – Odgarnęła sobie włosy z czoła. – Myślałam, że jest po prostu w złym humorze, i nie zawracałam sobie tym głowy. Miałam dość swoich spraw z mleczarnią, dziećmi i jeszcze zajmowaniem się domem Franka. Myślałam, że mamy po prostu gorszy czas i kiedy dziecko się urodzi, wszystko wróci do normy. Ale tak się nie stanie, prawda? Nic już nigdy nie będzie takie jak kiedyś.

John Grieve siedział w milczeniu po drugiej stronie stołu, z głową schowaną w dłoniach. Zupełnie jakby starał się być niewidzialny, żeby ta rozmowa toczyła się bez niego.

– Niekoniecznie – zapewniła Jen. – Nie ma powodu, by się tak nie stało. Teraz już pani o wszystkim wie i John może dostać specjalistyczną pomoc. – Zastanowiła się. – Frank spisał testament. Zostawił wam to wszystko, dom i farmę. Jednak nie będziecie mogli tego sprzedać na cele komercyjne. Będziecie musieli kontynuować tradycyjne zarządzanie farmą, tak jak dotychczas.

Nastąpiła kolejna dłuższa cisza, podczas której Sarah zdawała się trawić nowinę. Zerknęła na męża, po czym ponownie na Jen.

– A więc ten domek i farma będą nasze?

– Oraz duży dom. O ile wywiążecie się ze zobowiązań. Eve będzie mogła zatrzymać mieszkanie i pracownię.

– Żartuje sobie pani? Wszystko to będzie nasze? – Wyglądała na oszołomioną. – John, wiesz, co to znaczy?

Podniósł głowę. Jen zastanawiała się, czy myśli, że teraz już nigdy nie uda mu się uciec z Westacombe. Nigdy nie kupi tej farmy na skraju wrzosowiska, o której marzył.

– To będzie zupełnie nowy start! – wykrzyknęła Sarah.

Być może. Jen nie sądziła, by to było takie proste. Nigdy nie wierzyła w łatwe szczęśliwe zakończenia.

– Naprawdę nie znała pani zamiarów Franka?

Sarah potrząsnęła głową.

– Nie miałam o niczym pojęcia. Frank zawsze deprecjonował odziedziczone bogactwo. O spadkobiercach mówił, że to

bezwartościowi ludzie, którzy mają władzę tylko dlatego, że ich rodzicom udało się zbić majątek.

– Być może nie uważał, że jesteście bezwartościowi – uznała Jen. – Być może myślał, że na to zasługujecie.

Boże, pomyślała, *to brzmi jak jeden z tych cytatów, które moi ckliwi przyjaciele umieszczają na Facebooku. Razem ze zdjęciami ich perfekcyjnych rodzin. Na widok których zbiera mi się na wymioty.*

Jednak Sarah zdawała się kupować ten pomysł i brać jej słowa na poważnie. Pewnie była jedną z tych, które dzielą się w mediach społecznościowych swoimi głębokimi i znaczącymi przemyśleniami, pełnymi spokoju i medytacji.

– To okropne, że Frank popełnił samobójstwo. Oczywiście jest to straszna tragedia. Ale dla nas to jakby druga szansa. – Wstała ze swojego miejsca, stanęła za mężem i położyła dłonie na jego ramionach. – Damy sobie z tym radę. Razem. Prawda?

John również wstał i przytulił żonę. Jednak nadal nic nie odpowiedział.

Idąc przez dziedziniec do samochodu w różowym wieczornym świetle, Jen pomyślała, że powietrze wydaje się ciężkie. Trudno było oddychać. Odtworzyła sobie w głowie rozmowę z Johnem Grieve'em. Jej reakcja była nieprofesjonalna i przesadzona. Mężczyzna był wyraźnie uzależniony od hazardu. Funkcjonariusze policji byli szkoleni do okazywania współczucia, do kontroli nad sobą, a on zaszedł jej za skórę. Pohamowała się ostatkiem sił. Wspomnienie tej rozmowy wywołało kolejny pomysł, możliwe wyjaśnienie morderstwa Nigela Yeo, które było tak mało prawdopodobne, że nie wiedziała, czy może się nim podzielić z szefem. Kiedy dotarła do swojego samochodu i zastanawiała się, czy nie powinna sama przeprowadzić

jakiegoś prywatnego śledztwa, zadzwonił jej telefon. Wyglądało na to, że Matthew Venn potrafił czytać w myślach, nawet na odległość.

– Gdzie jesteś?

– Wracam do samochodu. Czy Ross przekazał ci informacje? John Grieve spędzał ten cały czas przy komputerze na grach hazardowych online. Żona nie miała o niczym pojęcia. Dlatego wydawał się taki tajemniczy i zawstydzony.

– Owszem. Uwierzyłaś w tę jego historię?

– Tak. Był posrany ze strachu, kiedy kazałam mu się przyznać Sarah. Jednak i tak możemy komuś kazać przejrzeć historię jego przeglądarki.

– Czy mogłabyś tam wrócić i coś dla mnie sprawdzić?

– Chyba tak. – Jen wiedziała, że w jej głosie nie ma zbytniego entuzjazmu; miała nadzieję, że uda jej się uciec z tej farmy i od jej mieszkańców przynajmniej na jeden dzień.

– Mogłabyś pójść do mieszkania Eve Yeo i do jej pracowni? Wygląda na to, że zaginęła.

Rozdział czterdziesty trzeci

Jonathan siedział w swoim gabinecie, skupiony na tabelkach i protokole z ostatniego spotkania z zarządem, i dopiero po półgodzinie zorientował się, że Eve się spóźnia. To do niej zupełnie niepodobne, zawsze była na czas. Kiedyś opisała swoją punktualność jako przekleństwo, coś, co odziedziczyła po ojcu.

– Na mamę zawsze trzeba było czekać. Doprowadzało to tatę do szału.

Miał wyciszony telefon, więc sprawdził teraz, czy ma jakieś nieodebrane połączenia lub wiadomości. Nic. Zadzwonił na jej komórkę, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Wyszedłszy z biura, skierował się na dół, by tam poszukać przyjaciółki. Mogła czekać w lobby albo w kawiarni. Z usatysfakcjonowaniem stwierdził, że lokal jest pełny. Tego wieczoru na małej scenie w Woodyard miało się odbyć przedstawienie i widzowie już się gromadzili, spotykając się z przyjaciółmi w barze, jedząc wczesną kolację. Zajrzał do kawiarni, ale po Eve nie było śladu ani przy stoliku, który dla nich zarezerwował, ani przy barze, gdzie mogłaby gawędzić z Bobem.

Jonathan podszedł do lady i zawołał do managera:

– Nie widziałeś Eve Yeo?

Bob był tak zajęty, że ledwie na niego spojrzał.

– Nie, sorki, ale widzisz, co się tutaj dzieje.

– Jest tu gdzieś Lucy? – Lucy rozpoznałaby Eve.

– Skończyła zmianę o piątej. Wróci później, tuż przed rozpoczęciem przedstawienia.

Dopiero wtedy Jonathan poczuł niepokój i ponownie zadzwonił do Eve, a potem zostawił jej wiadomość na poczcie głosowej.

Hej, skarbie, gdzie jesteś? Zadzwoń do mnie.

Po czym wrócił do swojego biura, by zadzwonić do Matthew.

Odbywszy rozmowę, siedział jeszcze przez chwilę nieruchomo, wpatrując się tępo w monitor komputera, wiedział jednak, że nie będzie w stanie skoncentrować się na pracy. Poprosił Matthew, żeby pojechał do Westacombe i sprawdził, co z Eve.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedział Matthew. – Jen właśnie tam jest. Poproszę ją, żeby zerknęła.

Zatem Jonathan siedział, bezradny i zaniepokojony, nie mając nic pożytecznego do roboty. Zamknął swój gabinet na klucz i wrócił do lobby. Zauważył, że Lucy Braddick właśnie wchodzi, ubrana w jasnozieloną sukienkę i z dużą, słomianą torbą na ramieniu.

– Hej, Lucy. Wróciłaś, żeby pomóc przy przedstawieniu?

Potaknęła.

– Poszłam do domu tylko na podwieczorek.

– Szukam Eve Yeo. Pewnie jej nie widziałaś, co?

– Tej Eve, która wyrabia szkło?

– Właśnie tak.

– Była tutaj wcześniej. – Lucy uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Czekała na ciebie!

– Jesteś pewna?

– Jasne, że jestem pewna. – Lucy poczuła się urażona.

– Czy Eve była sama, kiedy ją widziałaś?

– Tak, właśnie wychodziła z damskiej toalety.

– Która to była godzina? To bardzo ważne, Lucy.

– Piąta. – Lucy była tego całkowicie pewna. – Właśnie wychodziłam do domu.

Wróciwszy do biura i krążąc po nim, Jonathan ponownie zadzwonił do Matthew. Nie potrafił usiedzieć w miejscu.

– Czy Lucy jest pewna? – Venn zawiesił głos. – Wiesz, co powie Oldham, jeśli skierujemy całe śledztwo na Woodyard, bazując na słowach niepełnosprawnej intelektualnie kobiety, a potem okaże się, że auto Eve nadal jest w Westacombe.

– Przecież nie przyjechałaby samochodem, skoro umówiła się ze mną na kolację! – Mimo niepokoju Jonathan nie mógł powstrzymać rozbawienia. – Zawsze wypijamy butelkę wina, gdy się spotykamy. Zamówiłem już taksówkę do domu. I tak, Lucy była pewna.

– Czy Eve była z kimś, kiedy Lucy ją widziała?

Jonathan wyczuł, że Matthew wstrzymuje oddech, czekając na odpowiedź.

– Nie. Lucy widziała ją, jak wychodziła z damskiej toalety, więc nawet jeśli przyjechała do centrum z kimś, tam była sama. – Jonathan zamilkł. – Co mam robić?

– Zacznij poszukiwania na miejscu. Już jedziemy.

Rozdział czterdziesty czwarty

Dochodziła ósma, kiedy Jonathan zadzwonił z informacją, że Eve była widziana w Woodyard i Matthew był już wtedy wściekły. Czuł, że powoli traci nad sobą kontrolę. Na zewnątrz wilgoć, która narastała przez cały dzień, zaczynała robić się nie do zniesienia, a w komisariacie panował półmrok. Po pełnym słońcu, które oświetlało budynek przez kilka tygodni, można było odnieść wrażenie, że nagle nadeszła inna pora roku, inny świat.

Stres narastał przez cały wieczór, gdy nie potrafili zlokalizować młodej artystki wytwarzającej szkło, i Matthew miał poczucie porażki, ogarniał go również strach.

Cały zespół zebrał się w jego gabinecie, a ich uwaga skupiona była na farmie Westacombe.

– Jen, sprawdziłaś mieszkanie i warsztat Eve. Masz coś?

Potrząsnęła głową, patrząc na niego przez całą długość pokoju, po czym wzięła głęboki wdech.

– Ale kiedy rozmawiałam z Grieve'em w domku, coś mi przyszło do głowy. Pewna teoria. Wiem, że to zabrzmi absurdalnie i nie ma w tym żadnych konkretów, ale posłuchaj tego… – kontynuowała, a Matthew słuchał, ponieważ uważał, że umiejętność słuchania jest jego wielką zaletą i czerpał z niej pewność siebie.

Fakty dotyczące sprawy poprzestawiały się w jego głowie i ułożyły w zupełnie inny wzór, jak kolorowe elementy w dziecięcym kalejdoskopie, które poruszają się po obróceniu tekturowej tuby.

– No oczywiście – powiedział. – Zadawaliśmy złe pytania. Opowiedz mi jeszcze raz o rozmowie, którą odbyłaś z Lucy Braddick.

Jen powtórzyła historię Lucy o dużym czarnym samochodzie wjeżdżającym na parking Woodyard, kiedy czekała na przystanku na znajomych, którzy przyjechali autobusem z Bideford.

– To by miało sens – powiedział. – Tak, widzę, że to też się spina.

– To co teraz? – Ross, zawsze gotowy do akcji, skoczył na równe nogi.

– Nie robimy niczego w pośpiechu. Nie mamy wystarczających informacji, by dostać nakaz!

Matthew uznał, że próba ujarzmienia Rossa jest jak tresura nadpobudliwego szczeniaka. Jednak jego własne myśli również były nieuporządkowane, galopowały, nie w pełni uformowane. Nienawidził tak pracować, tworzyć planów w biegu.

Ross nadal stał, kołysząc się w przód i w tył na piętach. Matthew miał ochotę krzyknąć na niego, by usiadł na dupie. *Jak mam myśleć, kiedy wiercisz się tu jak dzieciak? Kiedy ty w końcu dorośniesz?* Czuł narastające napięcie w karku i w plecach, obawiał się, że może ulec pokusie i nie zdołać się opanować.

Wtedy zadzwonił Jonathan, jego mąż, zazwyczaj tak spokojny, a teraz ogarnięty strachem i paniką. Zespół Matthew wpatrywał się w swojego szefa. Nawet Ross stał nieruchomo w oczekiwaniu na to, co powie Venn.

– Okej – odezwał się w końcu komisarz. – Zrobimy tak. – Zastanowił się. – Nie ma sensu marnować zasobów na kolejne przeszukanie w Westacombe. Zabierzcie jak najwięcej ludzi do Woodyard, tam musimy się skupić. Wiem, że Jonathan zagonił swoich ludzi do poszukiwań, ale tylko w części publicznej. A przecież w Woodyard zginął Wesley, a to istny labirynt.

Teraz Matthew zwrócił się do Jen:

– Tamtej nocy na imprezie u Priorów – powiedział. – Myślę, że tam musiało wydarzyć się coś, co zapoczątkowało to wszystko. Rozmawiałaś z Nigelem. Wiem, że już cię o to pytałem, ale czy patrząc wstecz, dostrzegasz coś, co może być ważne?

Powoli pokręciła głową.

– Bardzo mi przykro. To była impreza. Zdążyłam się już trochę wstawić, gdy Nigel się pojawił. Był bardzo oficjalny. Miły, ale trochę spięty. To wszystko.

Matthew pomyślał przez chwilę.

– Ross, chciałbym, żebyś pojechał do domu Priorów. Mamy teraz więcej informacji. Wiemy, czego szukamy. Porozmawiaj z Cynthią. To ważne. Może uda się potwierdzić teorię Jen.

– Jasne, szefie. – Jednak Ross nie ruszył się z miejsca. Teraz, kiedy miał coś konkretnego do zrobienia, niepokój go opuścił, jednak to nie było to, czego oczekiwał lub czego się spodziewał. Prawdziwe wezwanie do akcji.

– Idź już. – Matthew podniósł głos. – Musimy działać szybko. Bardzo szybko. Nie zniosę kolejnej śmierci. – Dosłownie. Wiedział, że gdyby doszło do kolejnego zgonu w czasie, gdy był odpowiedzialny za śledztwo, poczucie winy by go dobiło i życie już nigdy nie byłoby takie samo.

Ross znalazł się już za drzwiami i biegł przez otwarte pomieszczenie biurowe.

– A co ja mam robić? – Jen również wstała.

Matthew nie odpowiedział od razu. Znowu ogarnęła go panika, być może przejęta od Jonathana; niespójne myśli, po których przyszła chęć ucieczki. Wszystko, byle tylko nie być zmuszonym do podejmowania decyzji, do wzięcia odpowiedzialności. Żeby nie ponieść porażki. Przypuszczał, że tak właśnie musieli się czuć Ley i inni uczestnicy czatu. Samobójstwo było przecież ostateczną ucieczką. I wtedy wszystko wróciło na swoje miejsce. Wróciła jego

pewność siebie. Mógł nie być dobry w wielu dziedzinach, ale był kompetentnym detektywem. Cały czas podejmował decyzje.

– Jedziemy do Woodyard – powiedział. – Do miejsca, w którym Eve była widziana po raz ostatni. I znajdziemy ją.

Rozdział czterdziesty piąty

Kiedy biegli do zaparkowanych przed komisariatem samochodów, zaczął padać deszcz. Kilka dużych kropli spadło na spieczoną ziemię i natychmiast zniknęło. Zanim dotarli do centrum sztuki, lało, a trzask błyskawicy w oddali oświetlił Woodyard, nadając mu gotycki wygląd. Jen pomyślała, że wygląda jak budynek z jednego z tych filmów fantasy, które uwielbiała oglądać Ella.

Gdy podeszli do głównego wejścia, gdzie czekał na nich Jonathan, byli całkowicie przemoczeni.

– Gdzie jest Lucy? – Matthew skierował pytanie do Jonathana.

Jen wyczuła napięcie obu mężczyzn. Strząsała deszcz z włosów i ocierała dłońmi twarz, ale szef zdawał się nie zauważać jej obecności.

– W moim gabinecie. Uznałem, że będziesz chciał z nią porozmawiać. – Jonathan wyciągnął rękę i ścisnął męża za ramię.

Teraz Matthew odwrócił się do niej.

– Jen, zajmiesz się tym? Widziałaś się z nią ostatnio. Ja zacznę poszukiwania.

Jen potaknęła i poszła za Jonathanem na górę. Lucy stała przy oknie i z zafascynowaniem przyglądała się strumieniom deszczu spływającym po szybie i rozbłyskom błyskawic w oddali.

– Mój tata boi się grzmotów i błyskawic – powiedziała, odwracając się przodem do wchodzących. – Mam nadzieję, że wszystko u niego dobrze.

– Myślę, że nic mu nie będzie – pocieszył ją Jonathan. W jego głosie nie było już słychać niepokoju. – Znasz Jen, prawda? Mogę was zostawić same, żebyście porozmawiały? Wiesz, że Eve zaginęła i próbujemy ją odnaleźć.

– Tak samo, jak próbowaliście odnaleźć Chrissie?

– Tak – powiedziała Jen. Chrissie była kobietą z zespołem Downa, która zniknęła z centrum Woodyard podczas poprzedniego śledztwa w sprawie morderstwa. – Wtedy bardzo nam pomogłaś, Lucy. Mamy nadzieję, że teraz postarasz się tak samo.

Jonathan pomachał im i wyszedł z pokoju.

Jen przysiadła na jego biurku.

– Jak dobrze znałaś Eve, skarbie?

– Całkiem dobrze. Robiła wystawy swojego szkła tutaj i przychodziła do kawiarni. Lubiła cappuccino i ciasto marchewkowe Boba.

– Naprawdę? Masz dobrą pamięć.

– Klienci lubią, gdy pamiętasz takie rzeczy. – Lucy rzuciła jej szybki uśmiech. – Czasami dają ci za to napiwek.

– Opowiedz mi o dzisiejszym spotkaniu z Eve.

– Właśnie kończyłam zmianę i musiałam skorzystać z toalety, więc Bob powiedział, że mogę wyjść parę minut wcześniej. – Kobieta podniosła wzrok. – Powinnam teraz być w pracy. Wróciłam po podwieczorku, bo w teatrze odbywa się dziś przedstawienie, zaczyna się o siódmej.

Jen wyczuła, że Lucy zaraz zagłębi się w szczegóły wydarzenia, więc przerwała jej i skierowała rozmowę na właściwe tory.

– Wracałaś na River Bank i po drodze wstąpiłaś do toalety, gdzie spotkałaś Eve.

– Tak. To znaczy na zewnątrz, kiedy skończyłam.

– Zagrajmy w grę pamięciową. – Jen uznała, że musiała zabrzmieć protekcjonalnie, ale mówiła dalej: – Opowiedz mi o wszystkim, co pamiętasz o Eve. W co była ubrana i co robiła. Otworzyłaś drzwi od damskiej toalety i co zobaczyłaś na zewnątrz? Eve już tam była?

Lucy potrząsnęła głową.

– Ona też musiała korzystać z toalety i wyszła za mną. – Jen skinęła głową, a Lucy kontynuowała: – Zauważyła mnie i powiedziała: „Cześć, Luce", a ja jej odpowiedziałam.

– Co jeszcze możesz mi powiedzieć?

– Miała na sobie letnią spódnicę. – Lucy na chwilę przymknęła powieki. – Była żółto-biała. I sandały. – Pauza. – Nie miała sweterka ani nic przeciwdeszczowego. Jeśli wyszła na zewnątrz, musiała przemoknąć.

– Z pewnością. – Jen próbowała przywołać ten obraz w swojej głowie. – I byłyście tam tylko wy dwie, Lucy? W tym korytarzu przy toaletach?

Kobieta potrząsnęła głową.

– *Wtedy* byłyśmy tam tylko we dwie.

– Ktoś mógł tam być wcześniej?

– Nie – odpowiedziała Lucy. – Później. Przyszedł jakiś mężczyzna, kiedy rozmawiałyśmy.

– Myślisz, że Eve go znała?

– Nie jestem pewna – odrzekła kobieta – ale wydaje mi się, że ten mężczyzna znał Eve. Kiedy szedł korytarzem, widziałam jego twarz. Wydawał się uradowany, że ją widzi. Jakby byli przyjaciółmi.

– Ale nic nie powiedział?

– Nie słyszałam. Spieszyłam się, myślałam o tym, co zjem na podwieczorek.

– Możesz mi opisać, jak on wyglądał, ten mężczyzna?

Lucy zawahała się.

– Tylko obok niego przeszłam. Niewiele zauważyłam.

– A w jakim był wieku? Takim jak Eve?

Teraz Lucy wydawała się pewna. Gwałtownie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie! Był dużo starszy. Mógłby być jej tatą. – Zamyśliła się na chwilę. – Ale jej tata nie żyje, prawda? Więc to nie mógł być on.

– Nie, kochanie, to nie mógł być on.

Lucy potrząsnęła głową; wydawała się rozczarowana, że nie potrafi być bardziej pomocna.

– Dziękuję, Lucy – powiedziała Jen. – Byłaś naprawdę wspaniała. Myślę, że będziesz mogła teraz wrócić do domu. Bob nie będzie miał nic przeciwko. Znajdziemy kogoś, kto bezpiecznie odprowadzi cię na River Bank.

W holu Woodyard ludzie tłumnie wychodzili z teatru. Umundurowani funkcjonariusze pokazywali każdemu mijającemu ich widzowi zdjęcie Eve. Jonathan znalazł jej podobiznę na plakacie reklamującym wystawę szkła dziewczyny i wydrukował je. Jednak większość ludzi prawie nie zatrzymywała się, by na nie spojrzeć. Wyglądali na zewnątrz na ulewę, podekscytowani jak dzieci i ubolewający nad własną nieprzezornością, bo nie zabrali ze sobą parasoli i odpowiednich ubrań. Jen zatrzymała się na chwilę, rozejrzała wokół i jej uwagę przykuł pewien obraz. Przypomniała jej się jedna z odpraw, na której Ross zdawał raport z przesłuchania przeprowadzonego na wczesnym etapie śledztwa. A potem kolejne wspomnienie. I poczucie, jeśli nie nadziei, to przynajmniej jakiegoś rozwiązania, zakończenia.

Zatelefonowała do Matthew, a kiedy nie odebrał, zaczepiła jednego z mundurowych.

– Gdzie Venn?

– Przeszukuje puste pomieszczenia na górze. Podobno nikt tam nie chodzi.

Jen odeszła bez słowa i wbiegła na górę po surowych drewnianych schodach, omijając ogólnodostępne pomieszczenia Woodyard, biura i sale konferencyjne, po czym weszła do olbrzymich loftów, zagraconych materiałami należącymi do artystów i pokrytych kurzem.

Rozdział czterdziesty szósty

Matthew Venn kończył przeszukanie strychu, kiedy usłyszał dudniące kroki na schodach. Tutaj Woodyard nadal było industrialne, nieuporządkowane i surowe, z wyeksponowanymi rurami i nieobrobionym drewnem. Musiał powrócić zasięg, ponieważ jego telefon zawibrował, gdy nadeszła wiadomość.

Był to SMS od Rossa:

U Priorów nikogo nie ma. Co mam robić?

Venn nie odpowiedział od razu; musiał się nad tym zastanowić. Niemal w tym samym momencie na górę wpadła Jen, rude włosy opadały jej na twarz, a policzki miała zarumienione z wysiłku, więc były prawie w tym samym kolorze. Znajdowali się na wąskim podeście z długim oknem wychodzącym na miasto, dokładnie nad zakrętem na schodach. Jen sapała, nie mogąc złapać tchu. Z trudem wypowiadała słowa i z początku trudno było mu zrozumieć, co mówi.

– Myślę, że wiem, gdzie może być Eve. Przepraszam. To szaleństwo, powinnam wpaść na to wcześniej – wydyszała, a kolejne słowa wylewały się z jej ust jak woda spływająca z rynny.

– Pojedziemy tam razem i sprawdzimy. – Matthew przerwał. – Zadzwoń do Rossa i każ mu zostać w komisariacie, dopóki nie wrócimy do niego z instrukcjami. Będziemy tam kogoś potrzebować.

Właśnie wychodzili z Woodyard, zatrzymując się tylko na moment, by zerknąć na deszcz, kiedy ponownie zadzwonił Ross. Tym razem jego głos był przepełniony triumfem.

– Właśnie zadzwonił Steve, mamy nazwisko Kruka. Był nieźle zakamuflowany, ale w końcu się do niego dokopał.

– No i? Czy to ktoś związany z naszym śledztwem?

– Tak. Dyrektor zarządu szpitala. Roger Prior.

To sprawiło, że Matthew zatrzymał się w pół kroku. Odrzucił Priora jako potencjalnego podejrzanego, obawiając się, że antypatia, którą odczuwał w stosunku do tego mężczyzny, mogła wpływać na jego osąd. A przecież Prior mógł być przyczyną śmierci dwóch młodych mężczyzn nie przez zaniedbanie, ale przez okrutną i aktywną prowokację. Matthew postrzegał jego działalność w Klubie Samobójców jako uzależnienie. Prior stał się takim samym hazardzistą jak John Grieve, tylko że na szali stawiał to, czy ktoś ma żyć, czy umrzeć. Wyobraził sobie tego mężczyznę w jego wielkim gabinecie w domu, okrutnego, a jednocześnie szanowanego, z lśniącymi czarnymi włosami i spiczastym nosem, i pomyślał, że ksywka Kruk bardzo dobrze do niego pasuje. Później dowiedzą się, w jaki sposób zaangażował się w działalność grupy. Być może upokorzenie w następstwie śmierci Luke'a Wallace'a sprawiło, że postanowił odzyskać władzę w jedyny dostępny mu sposób. Teraz musieli tylko odnaleźć Eve i upewnić się, że jest bezpieczna.

– Znajdź Priora – polecił Matthew. – To w tej chwili najważniejsze.

– Wracacie do komisariatu?

Matthew wahał się przez chwilę, po czym odpowiedział:

– Nie. Ty przejmujesz dowodzenie.

Musieli znaleźć Eve Yeo, zanim dojdzie do kolejnej tragedii, a to też było warte ryzyka.

Właśnie miał zacząć biec do auta, kiedy usłyszał, że Jonathan woła jego imię. Komisarz zatrzymał się i odwrócił.

– Co się dzieje? – Jonathan przekrzykiwał szum deszczu.

– Mamy trop w sprawie Eve.

– Też chcę jechać.

Matthew znowu się zawahał.

– Sorry. Nie da rady. – Po czym wyszedł za Jen na deszcz, nie oglądając się za siebie, by zobaczyć reakcję Jonathana.

Matthew prowadził; powiedział, że lepiej zna drogę. Dorastał tutaj, na tych wiejskich szosach, nie zrażał się wysokimi żywopłotami ani trawą rosnącą na środku drogi. Nawet gdyby nie padał deszcz, byłoby już ciemno, jednak ulewa nie odpuszczała, spływała strumieniami po drodze, wypełniała rowy i tworzyła małe stawy w miejscach, gdzie nigdy wcześniej ich nie było. Z odpływów, zapchanych suchą roślinnością i nawiewanym piaskiem, gwałtownie chlustała woda. Venn jechał najszybciej, jak potrafił, jednak musiał zwolnić, gdy zjechali z szosy i wjechali na piaszczystą ścieżkę.

– Już prawie jesteśmy – powiedziała Jen. – Myślę, że powinniśmy teraz pójść pieszo. Nawet jeśli deszcz zagłuszy dźwięk silnika, mogą zobaczyć reflektory.

Matthew sięgnął na tylne siedzenie, skąd wyciągnął dwie kurtki przeciwdeszczowe i podał jedną z nich Jen.

– To Jonathana. Może być trochę za duża, ale lepsze to niż nic.

– Pewnie, że lepsze niż nic. Myślałam, że utoniemy, zanim tu dojedziemy.

– Znasz mnie, jestem jak harcerz. Zawsze przygotowany. – Powiedział to lekkim tonem, żartobliwie, jednak z tyłu głowy wciąż miał przekonanie, że jeszcze nigdy nie był tak słabo przygotowany,

jak przy tej sprawie. Wszystko działało na zasadzie zgadywania i intuicji, a on tego nienawidził.

Chwilę po wyjściu z auta miał już przemoczone stopy, a deszcz wsiąkał mu w szczelinę pomiędzy kołnierzykiem a szyją. Jen szła przodem, oświetlając drogę latarką. Jej płaszcz miał duży kaptur, a kształt, jaki tworzył, przypominał mu habit mnicha.

Szli wąską ścieżką pomiędzy wydmami, które wznosiły się po obu jej stronach, a jemu wydawało się, że wygląda to trochę jak procesja w klasztorze. Od czasu do czasu błyskawica przeszywała mrok ostrym, białym światłem, a potem wszystko znowu okrywała ciemność. Piasek pod ich stopami był mokry i lepił się do obuwia, a gdzieniegdzie tworzyły się głębokie kałuże.

Dzięki wyraźnej jak błyskawica retrospekcji z dzieciństwa przypomniał sobie, jak bawił się z dziećmi innej rodziny podczas jednej z wycieczek na plażę. Była to jedna z tych przypadkowych znajomości, które dzieci nawiązują, gdy bawią się blisko siebie. Budowały tor przeszkód dla swoich rodziców, kopiąc w piasku głębokie doły i robiąc mosty z drewna wyrzuconego na brzeg, a kiedy tor został ukończony, dorośli bawili się razem z nimi, pozwalając zawiązać sobie oczy i prowadzić się przez niego. Wchodzeniu do dołów i spadaniu z chwiejnych mostów towarzyszyły dobry humor i śmiech. Jego rodzice siedzieli na swoich staromodnych leżakach, przyglądając się temu, ojciec z zainteresowaniem, a matka z przerażeniem.

Teraz, pomyślał, on i Rafferty podążali podobnym torem przeszkód. Również mieli zawiązane oczy i zero pojęcia, jak i gdzie się to skończy. Byli w Seal Bay, na wydmach za szeroką plażą, niedaleko miejsca, gdzie rodzice zabrali go na piknik, a chłopiec i mężczyzna w nim zdawali się ze sobą zderzać, stawać się jedną osobą.

Jen przerwała potok jego myśli.

– Musiałam się pomylić. Wszystko jest pozamykane i nigdzie nie świeci się światło. Kiedy zobaczyłam plakat w Woodyard, byłam

przekonana, że to musi być tutaj. Ta grupa teatralna odgrywała tę samą sztukę w Sandpiper, a według Rossa państwo Mackenzie patronowali im w całym hrabstwie. Więc uznałam, że członkowie tej rodziny mogli być w Woodyard w tym samym czasie co Eve. Ale może się pomyliłam i to był kolejny zbieg okoliczności.

– Nie – odpowiedział. – Nie sądzę, byś się pomyliła. – Zobaczył błysk mosiężnej klawiatury numerycznej na drzwiach. Zamontowano ją zamiast kłódki lub zasuwki. Skierował swoją latarkę na ziemię i zobaczył na niej ślady opon. – Ktoś tu był stosunkowo niedawno.

– Byłam tu z Janey na początku tygodnia – przypomniała Jen.

Potrząsnął głową.

– Myślę, że są świeższe. Sprawdźmy, co jest w środku. – Załomotał do drzwi; nie było odpowiedzi, ale wcale się jej nie spodziewał. Jeśli ktoś tam był, siedziałby cicho, ukrywał się. Nie bałby się, że ktoś obcy może wejść do środka.

– Wyważenie tych drzwi nie powinno być trudne.

– Nie ma takiej potrzeby. – Matthew pamiętał numery, które znalazł w kalendarzu Nigela Yeo. Nosił je przy sobie prawie od tygodnia, wiedząc, że w końcu się przydadzą. – Yeo miał typowy dla lekarza charakter pisma, więc nie jestem pewien, która kombinacja jest właściwa, ale zacznijmy od tej. – Wbił numery 8531 na mosiężnej klawiaturze na drzwiach. Nic się nie stało. Spróbował ponownie: 8537. Tym razem usłyszał kliknięcie i drzwi ustąpiły.

– Eve! – krzyknął.

Głos rozniósł się echem po całej przestrzeni. Odpowiedź nie padła, więc wszedł do środka. Było tam ciemno i gorąco, panował zaduch. Jeśli ktoś wchodził niedawno do tej rudery, nie otworzył okna. Za to było bardzo głośno. Deszcz bębnił o drewniany dach i działał Vennowi na nerwy, zdawał się niemal wbijać w jego czaszkę. Bez zastanowienia Matthew sięgnął do włącznika światła, ale oczywiście w chatce nie było prądu. W świetle latarki zauważył zapałki i lampę olejną. Przyłożył zapałkę do lampy, zawiesił ją na haku u sufitu,

który najwyraźniej był tam zamontowany dokładnie w tym celu, i pokój rozjarzył się łagodnym blaskiem, który w innych okolicznościach wydawałby się ciepły i kojący.

Matthew dostrzegł dwa pokoje. Stali w salonie umeblowanym kilkoma wysiedzianymi fotelami i składanym sosnowym stołem, stojącym przy ścianie. Na nim stała kuchenka kempingowa i mała gazowa lodówka Calor. Przy drugiej ścianie tkwiła komoda z szufladami, a nad nią wisiały półki, na których ustawione były zniszczone książki w miękkiej oprawie oraz stos zeszytów i segregatorów. Matthew kusiło, żeby je przejrzeć, ale to mogło poczekać. Po Eve nie było śladu.

Jen zdążyła już wejść do drugiego pokoju, z niewielkim podwójnym łóżkiem i dwiema pryczami. Matthew stanął w drzwiach i rozejrzał się. Nie było tam miejsca dla nich obojga. Dla Mackenzich to musiało być bardziej jak kemping niż prawdziwy dom letniskowy.

Nie było tam Eve ani żadnego miejsca, w którym mogła zostać ukryta. Wyglądało na to, że ta jazda w ulewnym deszczu była pogonią za niczym. Powinien być ostrożniejszy, dokładniej się nad tym wszystkim zastanowić. Powinien szukać Priora, a tymczasem co tutaj robił? Musieli zacząć od początku i wszędzie szukać tego mężczyzny.

Matthew starał się uporządkować myśli. Nigel znalazł kod do drzwi tego domku. Zapisał go w kalendarzu w piątek przed swoją śmiercią. Można było założyć, że to tutaj właśnie spędził popołudnie i że znalazł tu coś, co tak bardzo go zdenerwowało. Więc być może to nie była tak do końca zmarnowana wycieczka. Kiedy Eve się odnajdzie, wrócą tutaj i przejrzą te papiery. Ale teraz muszą odnaleźć kobietę.

– Szefie. – Głos Jen przerwał mu rozważania. – Ona tutaj była. I to dzisiaj. – Nachyliła się nad łóżkiem i podniosła srebrny kolczyk w kształcie ryby. – Eve nosiła je, kiedy widziałam się z nią wczoraj.

– No więc gdzie ona jest?! – wykrzyknął.

– Kiedy byłam tu z Janey, zaprowadziła mnie ścieżką nad brzegiem na klif. Podobno to właśnie tam Mack skoczył i się zabił.

– Ale tu nie ma żadnego samochodu.

– Nie wydaje mi się, żeby Eve została tu przywieziona przez jedną osobę.

W końcu, pomyślał Matthew, *wszystko zostaje w rodzinie.*

Ponownie znaleźli się w środku burzy. Biblijny deszcz i dudniące grzmoty, jednak coraz mniej błyskawic, a te, które się pojawiały, były coraz bardziej odległe. Z powodu wysokich wydm nie było widać plaży, ale dało się słyszeć fale rozbijające się o brzeg. Matthew zastanawiał się, czy Jonathan jest już w domu, bezpieczny i zaniepokojony. Wściekły z powodu tego, że znowu został wykluczony. Również wsłuchany w rozbijające się fale.

Zatrzymał się na chwilę, by wysłać SMS-a do Rossa z wyjaśnieniami, gdzie są, i z nowymi instrukcjami – *wszystkie ręce na pokład, by zatrzymać ten pojazd* – trzymając telefon pod kurtką, by chronić go przed deszczem. Kusiło go, by wysłać też wiadomość do Jonathana, coś z przeprosinami, a jednocześnie znaczącego i sentymentalnego – ale to nie było w jego stylu, a Jen szła przed nim, więc musiał przyspieszyć kroku, żeby ją dogonić. Przynajmniej ona zdawała się wiedzieć, dokąd zmierzają.

A potem roztoczył się przed nimi widok na plażę oświetlaną krótkimi błyskawicami gdzieś daleko na morzu. Zostawili za sobą księżycowy krajobraz wydm. Ścieżka wznosiła się coraz bardziej stromo. Miejscami przypominało to chodzenie po dnie strumienia, gdy woda spływa po butach, spod nóg osuwają się luźne kamyki, a stopy zapadają się w gęstym mule. Deszcz jednak zelżał. Można powiedzieć, że najgorsza burza już minęła.

Jen się zatrzymała.

– Spójrz. – Nie trzeba już było przekrzykiwać deszczu i powiedziała to niemal szeptem.

Przed nimi, tak wysoko, że trudno było uwierzyć, że idą tą samą drogą, znajdował się ruchomy punkcik światła.

– To muszą być oni – powiedziała. – Kto inny byłby tak szalony, żeby wychodzić w taką pogodę?

– Musimy być najciszej, jak to tylko możliwe. Przynajmniej dopóki nie przekonamy się, co się tam dzieje. – Matthew uznał, że ścieżka jest tak śliska i tak blisko krawędzi urwiska, że nagły ruch, krzyk mogłyby spłoszyć ludzi przed nimi i doprowadzić do tragedii. Nawet jeśli dziś w nocy nie zostanie popełnione morderstwo, mogło dojść do strasznego wypadku.

– Jasne. – Jen skierowała światło latarki na ścieżkę, by zmniejszyć ryzyko, że dostaną dostrzeżeni z góry, a Matthew poszedł za nią.

Deszcz już teraz całkiem ustał, więc Venn ściągnął kaptur, przez co wyraźniej poczuł siłę wiatru i usłyszał szum morza.

Wspinali się powoli. Żadne z nich nie było specjalnie wysportowane. Ross wbiegłby na górę jak kozica górska, stanąłby na szczycie i oglądał się na nich, zdegustowany ich powolnością. Zadowolony z siebie i triumfujący. Matthew pomyślał, że teraz cieszyłby się z tej prędkości.

Lecz ponieważ razem z Jen poruszali się powoli, nie wydawali żadnego dźwięku. Mogli stawiać kroki na skoszonej trawie po boku ścieżki, żeby uniknąć gołej skały i leżących luzem kamieni. Mały punkcik światła przed nimi był coraz bliżej. Chmura zaczęła się podnosić i Matthew mógł dostrzec promienie latarni Lundy, a nawet słabo widoczny blady księżyc w pełni.

Jen wyłączyła latarkę i podeszła bardzo blisko niego, tak by mógł usłyszeć jej szept. Poczuł na policzku wilgotne kosmyki jej włosów.

– Chodźmy tamtędy, zajdziemy ich od góry i będziemy mogli ich zaskoczyć. – W słabym blasku księżyca dostrzegł, że kiwnęła głową

w kierunku brzegu klifu. To nie wyglądało na ścieżkę.

Zgodził się skinieniem głowy. Faktycznie, nie było tam ścieżki. Przedzierali się przez krzaki i chaszcze, dopóki nie znaleźli się wyżej niż ludzie przed nimi. Stąd mogli patrzeć na nich z góry. Postacie poniżej nadal były jedynie kształtami, cieniami, ale słychać było ich głosy. Rozmawiali. Matthew zsunął się po brzegu na tyle nisko, by móc rozróżnić ich słowa. Kobieta i mężczyzna stali tak blisko krawędzi klifu, że jeden krok dzielił ich od upadku w przepaść. Jedno pchnięcie sprawiłoby, że któreś z nich by pofrunęło. Wówczas mógłby aresztować to drugie, lecz wtedy Eve Yeo byłaby martwa.

Leżał na brzuchu, więc gdyby spojrzeli w górę, na horyzoncie nie byłoby widać jego sylwetki. Chmury się przerzedziły i księżyc oświetlił przez chwilę przedmiot w dłoni mężczyzny. Odłamek szkła. Nawet w tym bladym, jednokolorowym świetle Matthew mógł rozróżnić jego kolor – żółty jak masło. Po chwili księżyc ponownie schował się za chmurą i wszystko zginęło w mroku. Ale ta chwila wystarczyła, by rozpoznał George'a Mackenziego trzymającego kawałek szkła przy szyi Eve Yeo niczym sztylet. Drugą rękę miał owiniętą wokół talii kobiety i dociskał ją mocno do siebie. Venn widział twarz George'a z profilu, jego głowa wyglądała jak wyrzeźbiona w drewnie, wspaniała i dumna.

Podpełznął bliżej. George mówił:

– No i po co w tym grzebałaś? – Brzmiał smutno, jakby miał złamane serce. Zupełnie jakby ta sytuacja była winą Eve, a on był jedynie przypadkowym przechodniem. – Wystarczyło, że już twój ojciec wtykał nos w nasze sprawy. Naprawdę nie musiało do tego dojść.

Matthew ważył swoje szanse skoczenia na mężczyznę i zabrania mu szkła bez narażania na śmierć obu osób znajdujących się blisko krawędzi klifu. Nigdy nie należał do specjalnie sprawnych fizycznie; był tak niezdarny, że z pewnością spadłby razem z nimi.

W przypływie czarnego humoru zastanawiał się, czy nie powinien był napisać tej ostatniej sentymentalnej wiadomości do Jonathana.

Może i nie był człowiekiem czynu, ale potrafił przekonywać i słuchać. To były umiejętności, którymi się szczycił.

Podniósł się do pozycji siedzącej, świadomy obecności bardzo spiętej Jen za jego plecami.

Ludzie na klifie zdawali się niczego nie zauważać.

– George, proszę, puść Eve. – Starał się mówić zwyczajnym, wręcz znudzonym tonem. Jakby był na jednym z tych nudnych spotkań w sprawie budżetu, których nienawidził.

Poniżej zrobiło się jakieś zamieszanie, ale było zbyt ciemno, by mógł dojrzeć, co się tam dzieje.

– George, tu Matthew Venn. Pamiętasz mnie, prawda? Rozmawialiśmy po śmierci Nigela. Oczywiście znasz też mojego męża, Jonathana. Jest stałym bywalcem Sandpiper oraz zarządza centrum Woodyard. Byłeś tam dziś wieczorem, pomagałeś przy Becketcie. Świetna produkcja, tak na marginesie, więc potrafię to zrozumieć. Stąd wiedzieliśmy, gdzie cię znajdziemy. Włączę teraz moją latarkę, byśmy mogli zobaczyć, co się dzieje. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Nadal brak odpowiedzi. Venn zaświecił latarką, nie bezpośrednio na Eve i George'a, żeby ich nie oślepić, lecz nieco obok. Zobaczył ich w stonowanych monochromatycznych barwach, w półmroku, jak na starej fotografii. George nadal trzymał odłamek szkła przy szyi Eve.

– Odłóż szkło, George, proszę. Sam widzisz, że to niczego nie rozwiązuje. Śmierć kolejnej młodej osoby. Gdzie w tym sens?

– Zrobiłbym wszystko, by chronić moją rodzinę. – W dziwnym, cienistym świetle Matthew zobaczył, że usta mężczyzny otwierają się do krzyku.

– Wiem – zapewnił go detektyw. – Wiem. Kochasz ich z całego serca. Czułem to już tamtego dnia, gdy rozmawialiśmy za barem. W tej historii nie ma potworów. Wyobrażaliśmy sobie, że jakiś

geniusz zła prowokuje bezbronnych ludzi do odbierania sobie życia, ale wcale tak nie było. – Na linii wzroku zauważył jakiś ruch, ale nie przerywał, mówił dalej: – Może powiesz mi, co się stało, George? Odłóż to szkło i pozwól Eve podejść do mnie, a potem będziesz miał szansę wszystko wyjaśnić.

Przesunął lekko latarkę, tak że teraz świeciła niemal bezpośrednio w twarz mężczyzny. Widział łzy spływające po jego policzkach, gdy mrugał, oślepiony światłem.

– George, proszę.

I być może mężczyzna skorzystałby z okazji, żeby się wytłumaczyć, ale w tym momencie Jen stanęła za nim, chwyciła George'a za szyję i wytrąciła mu odłamek z ręki. Matthew zobaczył, jak szkło leci nad urwiskiem, i wyobraził sobie, że słyszy, jak dociera do wody. Zsunął się na ścieżkę i wziął Eve w ramiona. Trzęsła się jak mały ptaszek, który wypadł z gniazda, była zmarznięta i przerażona. Nadal miała na sobie bawełnianą bluzkę, żółto-białą spódnicę i sandały.

– Już w porządku – powiedział. – To już koniec.

– Nie – odparła – to się nigdy nie skończy.

Musiał przyznać, że w jej przypadku to prawda.

Rozdział czterdziesty siódmy

Schodząc z klifu, Venn zatelefonował do Rossa i zanim dotarli do chaty, posterunkowy już tam na nich czekał. Jen wiedziała, że kiedy tylko zostanie sam na sam z szefem, oberwie jej się od niego za to, że rzuciła się na George'a Mackenziego bez pozwolenia. Co miała powiedzieć? Prawdę, że była zmarznięta i przemoczona, chciało jej się siku i nie miała ochoty sterczeć całą noc na brzegu urwiska, narażając się na śmierć, podczas gdy on próbowałby przeprowadzić cywilizowaną rozmowę? Czy skłamać, że wyczuła, że George zamierza skoczyć i pociągnąć za sobą Eve?

Ross wsadził George'a do swojego samochodu i stał przed nim jeszcze przez chwilę. Jen pomyślała, że ona i Matthew muszą wyglądać jak dziwaczna para, oboje w obszernych płaszczach przeciwdeszczowych. Venn nadal miał garnitur pod spodem, a jego wypolerowane na wysoki połysk buty pokryte były błotem. Eve siedziała już w samochodzie Matthew, otulona kocem, który zabrali z chatki, i przy włączonym ogrzewaniu. Zanim Venn do niej dołączył, wykonał kolejny telefon. Jen usłyszała tylko krótkie wyjaśnienie. Żadnych szczegółów, tylko że z Eve jest źle.

– Nie powinna być dziś sama. Może mogłaby pani spotkać się z nami w komisariacie i zabrać ją ze sobą do domu? Nie wiem, kogo

innego mógłbym o to poprosić.

Odpowiedź musiała go ucieszyć, ponieważ pokiwał głową i się uśmiechnął.

– Byli w Woodyard i mają samochód – powiedział Ross, niecierpliwie przekazując nowinę, żeby udowodnić, jak uznała Jen, jaki jest sprytny. Była pewna, że czuł zawód, bo nie brał udziału w akcji na klifie. Uwielbiał zgrywać bohatera. – Przywiozą go.

– A kierowca?

– O tak, kierowcę też.

Na komisariacie czekała na nich wysoka, elegancka kobieta o białych włosach. Jen rozpoznała ją z fotografii przypiętych do tablicy w sali konferencyjnej. Lauren Miller. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zrozumiała wszystkiego na opak i czy to nie jest ta osoba, o której mówił Ross, przyprowadzona na przesłuchanie, ale okazało się, że to do niej dzwonił szef z prośbą o zajęcie się Eve.

– Znasz Lauren, prawda? – powiedział Matthew do Eve, kiedy weszli do środka.

Młodsza z kobiet nadal była owinięta kocem i wyglądała jak ofiara jakiejś katastrofy naturalnej – tsunami albo huraganu – opisywanej w wiadomościach telewizyjnych. Była blada z powodu szoku. Nic dziwnego. W ciągu ostatniego tygodnia przeżyła wiele tragedii. Jen pomyślała, że być może przyjaźń tej spokojnej, starszej kobiety pomoże jej przez to przejść.

Matthew nadal mówił do Eve.

– Lauren zabierze cię ze sobą do domu. Uważamy, że nie powinnaś zostawać dziś sama, a jutro przyjadę do was i wszystko wam opowiem.

– Nie masz nic przeciwko temu, Eve? – Lauren nie dotykała dziewczyny ani nie mówiła do niej protekcjonalnym tonem i Jen natychmiast ją polubiła. – Możemy pojechać do twojego mieszkania, jeśli wolisz. A może jest ktoś inny, do kogo mogłabym zadzwonić?

– Nie. – Eve wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia kobiety. – Nie, wolałabym zostać z tobą.

Spotkali się w sali konferencyjnej, aby omówić dalsze działania. Jen zadzwoniła do domu i rozmawiała z Ellą. Chwilę to trwało, zanim jej córka odebrała telefon.

– Mamo, spałam! – Klasycznie udawała niezadowoloną nastolatkę. – No pewnie, że domyśliliśmy się, że jesteś w pracy.

Dopiero wtedy Jen zorientowała się, że minęła już północ, dokładnie tydzień temu o tej porze wyszła z imprezy od Cynthii. Zastanawiała się, czy ich przyjaźń przetrwa wiedzę Jen o tym, że Roger siedział w swoim wielkim gabinecie w wytwornym domu, knując, prowokując bezbronnych młodych ludzi do odbierania sobie życia i obserwując, jak umierają.

Matthew zrobił kawę i usiedli przy okrągłym stole. Ross wyczarował paczkę czekoladowych herbatników z szuflady biurka. Jen pomyślała, że przyda jej się cukier, żeby przetrwać przesłuchanie. Przesłuchania.

– A więc przez cały czas to był ten Szkot – powiedział Ross. – Ze swoją elegancką i wszechmocną żoną odgrywającą rolę gwiazdy w ich nędznej kafejce. A wydawał się taki przyjazny, taki zatroskany o Nigela… a przez cały czas był mordercą.

– Och, nie – sprzeciwił się Matthew. – George Mackenzie nikogo nie zabił. I, szczerze mówiąc, nie sądzę, by posunął się do tego, by zabić Eve Yeo. Tam, na klifie, kierowało nim poczucie winy i rozpacz.

To było przedstawienie. Stał się lepszym aktorem niż Martha. – Pozwolił Jen wyjaśnić wszystko Rossowi, zebrać całą chwałę.

Matthew poprosił Jen, by towarzyszyła mu podczas przesłuchania. Kobieta siedząca naprzeciwko nich wyglądała bardzo młodo i krucho. Była roztrzęsiona i zdenerwowana, jednak na swój sposób emanowała pewnością siebie. Przedwcześnie dojrzałe dziecko, które sądziło, że dzięki urokowi wszystko ujdzie mu na sucho. Nawet morderstwo. Dziecko, które nigdy nie dorosło, nigdy nie wykształciło w sobie instynktu samozachowawczego, postrzegające życie jako rodzaj gry, w którą trzeba grać i wygrywać. Siedzący obok niej obrońca z urzędu wyglądał równie młodo, jakby dopiero co obudził się z głębokiego snu i nie zdążył się ogolić. Jen pamiętała rozmowę na klifie. Matthew powiedział George'owi, że w tej sprawie nie ma potworów, ale Jen nie była tego taka pewna. Venn mógł chcieć wierzyć, że to prawda, ale ta drobna kobieta zabiła trzy osoby i bez skrupułów wplątała w to innych.

Matthew odbębnił formalności i włączył nagrywanie.

– Panno Mackenzie. – Przerwał. – Janey, czy mogłabyś nam wyjaśnić, co stało się tamtej nocy, kiedy zabiłaś brata?

Jen pomyślała, że Venn umiał wyglądać na zainteresowanego, a użycie imienia kobiety sprawiło, że nie brzmiał ani trochę onieśmielająco, w jego tonie wyczuwalna była raczej ojcowska troska. Wyglądał, jakby nie siedział tutaj, by doprowadzić śledztwo do końca, ale dlatego, że naprawdę chciał to wszystko zrozumieć.

Janey podniosła wzrok, zaskoczona. Nie takiego pytania się spodziewała.

– Sierżant Rafferty, siedząca obok mnie, całkiem nieźle potrafiła to wyjaśnić – kontynuował Matthew. – Przesłuchiwała uzależnionego

mężczyznę, chorego, i powiedziała, że w pewnym momencie miała ochotę go spoliczkować. Wiedziała, że to nie w porządku, ale to nie miało znaczenia. Był tak irytująco zapatrzony w siebie, że niemal sprowokował ją do przemocy. Przecież jest policjantką, wytrenowaną do kontrolowania swoich emocji, a przesłuchiwany nie był nawet bardzo chory, z pewnością nie tak psychotyczny, jak Mack. – Matthew odetchnął. – Więc potrafię sobie wyobrazić, że po wielu tygodniach okazywania współczucia coś mogło w tobie pęknąć. Pęknąć jak szkło. – Spojrzał przez stół na Janey. – To zaczęło się tego dnia, gdy Mack został wypisany ze szpitala, prawda? Pojechał do Westacombe, ponieważ chciał spędzić trochę czasu z Wesleyem, ale Wesley był egoistą, był słaby i nie potrafił poradzić sobie z niepokojem i depresją twojego brata. Zadzwonił po ciebie, żebyś przyjechała na farmę i zabrała Macka do domu. Frank Ley również tam był tamtego popołudnia. Jestem pewien, że doskonale to wszystko pamiętasz.

Janey spojrzała na niego.

– Mój brat był bardzo chory. Nie powinni go wypuszczać ze szpitala.

– Twoi rodzice powiedzieli, że później tamtego wieczoru Mack wziął auto i pojechał na wydmy, po czym wszedł na klif i skoczył. Na ścieżce prowadzącej na klif zostawił w plastikowym woreczku obciążony kamieniem list, który rano znalazł spacerowicz. Ale oczywiście wcale tak nie było. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby człowiek w takim stanie mógł samodzielnie prowadzić auto. Może opowiesz nam, co naprawdę się stało?

– To ja zawiozłam go na wybrzeże – przyznała Janey Mackenzie – jego samochodem. Myślałam, że w chatce poczuje się lepiej; oboje uwielbialiśmy to miejsce jako dzieci. A moi rodzice przynajmniej mogliby trochę odpocząć. Wtedy już spali. Ale on nie umiał się uspokoić.

– Jazda go nie uspokoiła?

Potrząsnęła głową.

– Miał w sobie mnóstwo tłumionego gniewu. Nic, absolutnie nic nie mogło go uspokoić. Planowałam, że oboje zostaniemy w chacie, ale Mack wypluł tabletki, które miały pomóc mu zasnąć. Noc była zimna, ale bardzo jasna. Świecił księżyc w pełni. Było pięknie. Chciał się przejść, więc poszłam z nim. – Przerwała. – Nie macie pojęcia, jakie to potrafi być wyczerpujące. Te ciągłe żądania okazywania współczucia. Nie widać końca. Nie potrafisz sobie wyobrazić, że osoba, którą kochasz, kiedykolwiek poczuje się lepiej. To jak życie z kimś obcym.

– Co się stało, kiedy dotarliście na szczyt?

– Było tam tak pięknie. Cicho i jasno, niebo pełne gwiazd i olbrzymi księżyc. Ale Mack nie potrafił się tym cieszyć. Nie dostrzegał tego piękna. Płakał i gadał, nawijał bez ustanku, opowiadał jakieś dziwne historie o jakimś klubie samobójców i tak jak pan powiedział, coś we mnie pękło. – Przerwała i spojrzała na Venna. – Popchnęłam go. – Kolejny moment ciszy. – Nie jestem nawet pewna, czy chciałam go zabić. Chciałam tylko, żeby przestał mówić. Żeby przestał wysysać ze mnie życie. Z nas wszystkich.

– Byłaś pewna, że upadek spowoduje śmierć?

– Urwisko tonęło w cieniu, ale było tam bardzo wysoko. Wiedziałam, że nie przeżyłby.

– I co było dalej?

– Pojechałam do domu. Rodzice nadal spali. – Podniosła wzrok. – Mack ciągle powtarzał, że chce umrzeć. Zadawał się z tymi dziwakami w sieci. Nawet napisał list pożegnalny. Wiele listów, ćwiczył słowa, próbował, jak sądzę, wyjaśnić, co nim kierowało. Pewnie dzielił się tym ze swoimi kumplami w sieci, tak jak nastolatkowie dzielą się naiwnymi wierszykami. Wzięłam jeden z tych listów z jego pokoju, wróciłam do chaty i zostawiłam tam samochód. Włożyłam list do foliowej torebeczki, położyłam na ścieżce i obciążyłam kamieniem. Wiedziałam, że ktoś go tam znajdzie.

Potem wróciłam do miasta i wezwałam taksówkę sprzed pubu. Było późno, ale pub jest znany z tego, że ludzie przesiadują tam nawet po jego zamknięciu. Wiedziałam, że taksówkarz nie będzie się zastanawiał. Pojechałam do domu i poszłam spać.

Matthew pokiwał głową.

– A następnego dnia zgłosiłaś zaginięcie Macka i policja znalazła jego samochód przed chatką. Kilka dni później jego ciało zostało wyrzucone na brzeg w Lundy.

Janey nie musiała odpowiadać.

W tym momencie włączyła się Jen.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego po prostu nie powiedziałaś, co zdarzyło się tamtej nocy. Mogłaś zadzwonić na policję i po straż przybrzeżną. Ludzie zrozumieliby, że byłaś pod ogromną presją. Sąd z pewnością wziąłby to pod uwagę. Po co to całe przedstawienie?! Dwa kolejne morderstwa.

Mogłaś nawet powiedzieć, że się poślizgnął, pomyślała Jen. *Był nieobliczalny, niestabilny, nikt by tego nie kwestionował. Po co ten misterny plan? Potrzebowałaś dramatyzmu, kontroli, kłamstwa? Dobrze się przy tym bawiłaś?*

Jen zawsze była mniej wyrozumiała niż Venn i teraz uznała, że ta poza smutnej małej dziewczynki to gra. Janey mogła być równie niedojrzała jak Mack, ale nie była smutna. Rozkoszowała się dramatyzmem i przemocą. Przez całe ich dzieciństwo to Mack był w centrum uwagi, wysysał energię z ich rodziców i żądał ich miłości. A na dodatek oboje żyli w cieniu matki. Ta seria zabójstw sprawiła, że to ona przejęła kontrolę.

– Tamtej nocy pomyślałam, że moi rodzice przeszli już wystarczająco dużo. Wyobraźcie sobie to zamieszanie, zainteresowanie prasy. *Córka Marthy Mackenzie oskarżona o zabójstwo!* Nie macie pojęcia, jak bardzo choroba Macka ich dobijała. Przez to niemal rozpadło się ich małżeństwo. Pomyślałam, że teraz, kiedy nie żyje, nasze życie będzie mogło wrócić do normy.

Ale nie wróciło. Wszyscy utknęliście w rolach, które odgrywaliście, gdy zmarł twój brat.

Janey przerwała na krótko, po czym znowu zaczęła mówić, ale ton jej głosu się zmienił, stał się gniewny i przepełniony goryczą.

– A poza tym nie byłoby więcej morderstw, gdyby Nigel Yeo nie zaczął węszyć.

– Frank Ley poprosił go o zbadanie roli NHS w sprawie samobójstwa Macka.

Potaknęła.

– Mój ojciec to popierał. I z początku bardzo mnie to cieszyło. W końcu to szpital był temu wszystkiemu winien. Zasłużyli na to, by ich zaniedbania ujrzały światło dzienne. Mack żyłby, gdyby odpowiednio się nim zajęli. A my nie bylibyśmy narażeni na taki stres.

– Ale doktor Yeo potraktował tę sprawę poważnie – powiedział Venn. – Jak doszedł do wniosku, że Mack nie popełnił samobójstwa?

Janey przymknęła powieki. Jen pomyślała, że była wykończona, ale nadal czujna. Być może nie spała od kilku dni.

– Nigel był tak cholernie dokładny. Wręcz upierdliwy. Dowiedział się o tym forum, z którego korzystał Mack, i zapytał mojego ojca, czy mógłby rozejrzeć się po chatce, na wypadek gdyby Mack coś tam zostawił; jakąś wskazówkę na temat tego, kto mógł być moderatorem. Moi rodzice nigdy nie korzystali z tego miejsca. Nie mogli go znieść po śmierci mojego brata, więc stało się ono moją kryjówką, moją bezpieczną przystanią, tak samo jak niegdyś Macka. Pisałam tam różne rzeczy, próbowałam pozbyć się w ten sposób poczucia winy. Chciałam wyjaśnić samej sobie, jak się z tym czułam. Zamieniłam to w coś w rodzaju gotyckiej fikcji. W końcu kto mógłby tam pójść, by to znaleźć?

– Ale Nigel się na to natknął – wtrąciła Jen. – Tamtego piątkowego popołudnia.

– Odwołał spotkanie w Spennicott – dodał Venn. – Musiał zadzwonić z chaty, gdy odnalazł twoje zapiski.

Janey potaknęła.

– Mój ojciec dał mu kod do drzwi. Nie wiedziałam!

– Aż do tej imprezy u Cynthii?

– W ogóle nie powinno mnie tam być! – Brzmiała znowu jak rozkapryszone dziecko, wykrzykujące, że życie jest niesprawiedliwe. – Poszłam tam tylko na prośbę Wesleya.

– Co stało się na tym przyjęciu, Janey? – Jen ponownie pomyślała, że mogła temu wszystkiemu zapobiec. Gdyby była trzeźwa, gdyby zauważyła rozmowę pomiędzy tą dwójką, gdyby namówiła Nigela, żeby z nią porozmawiał.

– Nigel powiedział, że musi ze mną pogadać. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam. Takiego srogiego. Powiedział, że pojedzie do Westacombe i poczeka na mnie w pracowni Eve. Jeśli się nie pojawię, rano pójdzie na policję. Dał mi szansę na wyjaśnienia. – Spojrzała na Jen. – Widziałam, jak z tobą rozmawia, więc wiedziałam, że mówił poważnie. Po godzinie od jego wyjścia powiedziałam Wesleyowi, że chcę wracać do domu. Wysadziłam go na początku drogi, zostawiłam tam swój samochód i poszłam do Westacombe pieszo, skrótem przez łąkę i przez ogród Franka na dziedziniec. Wiedziałam, że idąc tą drogą, dotrę tam przed Wesem.

– I zabiłaś doktora Yeo. – Matthew mówił przyciszonym głosem. – Czy mogłaby to pani potwierdzić, panno Mackenzie? Potrzebujemy tego do raportu.

– Tak, zabiłam doktora Yeo. Roztrzaskałam duży zielony wazon, który stał na stole warsztatowym, i wbiłam odłamek w jego szyję. – Brzmiała wyzywająco, jakby się tym chwaliła.

Więc miałam rację, pomyślała Jen. *Ona jest potworem.*

– Zaplanowałaś to? – spytał Matthew. – Czy to dlatego wysadziłaś Wesleya na początku drogi i w tajemnicy poszłaś tam pieszo?

Wiedziałaś, że zabijesz Nigela? – Jego głos nadal był cichy, zwodniczo przyjacielski.

– Nie wiem. – To był jęk i nagle ponownie wydała się małą dziewczynką. – To był koszmar. Zupełnie jak z Mackiem. Mówił i mówił do mnie, dawał mi wykład na temat tego, jak można leczyć ludzi z depresją i jak ich rodziny mogą ich odzyskać. Yeo powiedział, że ukradłam Mackowi życie, podczas gdy mógł otrzymać pomoc. W końcu chciałam go po prostu uciszyć.

W pokoju przesłuchań zapadła cisza. Za drzwiami jakiś pijak coś wykrzykiwał, a policjant kazał mu milczeć.

– Wesley powiedział nam, że widział samochód jadący z dużą prędkością. Zmyślił to? Żeby dać ci alibi?

– Nie – odparła Janey. Uśmiechnęła się delikatnie. Jen uznała, że chce im pokazać, jaka była sprytna. – To byłam ja. Zabrałam kluczyki Nigela i pojechałam jego samochodem. Prawie zepchnęłam Wesleya do rowu. Zostawiłam go na drodze do Instow i własnym autem wróciłam do domu. Po drinku przed snem z ojcem, kiedy wszyscy poszli już spać, odwiozłam z powrotem samochód Nigela.

– W wozie Nigela nie znaleźliśmy żadnych odcisków palców poza jego – powiedział Venn. – Jak to możliwe?

– Miałam rękawiczki w moim samochodzie. – Znowu pokazała, że o wszystkim pomyślała. – Woziłam je tam od czasu zimowych spacerów.

– Zmyśliłaś tę historię o tym, że widziałaś auto pędzące przez Instow?

Potaknęła.

– Pomyślałam, że zmarnujecie trochę czasu na poszukiwanie go.

– I wróciłaś do domu przez ogród Franka i łąkę?

– Tak. – Znów pojawił się ten pełen wyższości uśmiech. – Kiedy się to wszystko skończyło, było już prawie rano.

– Ale to nie był jeszcze koniec, prawda? – powiedział Matthew. – Dlaczego Wesley musiał umrzeć? Kiedy wytrzeźwiał, rozpoznał

samochód, który go prawie potrącił? Czy zaczęłaś czerpać przyjemność z zabijania, Janey? O to chodziło? Sprawdziłem na uniwersytecie. W Oxfordzie specjalizowałaś się w beletrystyce wiktoriańskiej, a twoja praca doktorska dotyczyła powieści gotyckiej. Nie ma nic bardziej gotyckiego niż seria morderstw, w których ofiary znajdowane są z różnokolorowym szkłem w szyi.

– Nie! – Wydawała się zszokowana. Urażona. Ale jednocześnie uśmiechała się urzekająco, więc Jen nie była przekonana. – Oczywiście, że nie czerpałam z tego przyjemności. – Przerwała. – Tej nocy, kiedy zmarł Nigel, była pełnia. Wydawało mi się, że Wesley mógł rozpoznać moją twarz, gdy w niego wjechałam. Nie był pewien, w końcu się porządnie upił, ale zadzwonił do mnie następnego dnia w tej sprawie. Niewinne pytanie: „Ale to nie mogłaś być ty, Janey, prawda? Musiało mi się tylko wydawać. To musiał być morderca uciekający z miejsca zbrodni". A potem przyszedł do mnie ten młody policjant, aby mnie przesłuchać, i powiedział, że wróci do Wesa, żeby sprawdzić jego wersję, więc rozsądnie było temu zapobiec.

– Wesley cię kochał! – nie wytrzymała Jen. – Skłamałby dla ciebie. Nie musiałaś go zabijać.

Janey wpatrywała się w nią chłodnymi i przejrzystymi jak szkło oczami.

– Nie mogłam ryzykować. – Jen ponownie pomyślała, że po latach życia w tle, bycia ignorowaną przez rodziców, którzy dbali tylko o jej brata, uwielbiała swoją pierwszoplanową rolę.

Matthew pytał dalej.

– Więc zasugerowałaś spotkanie z Wesleyem w jego pracowni w Woodyard i wiedziałaś, że przyjedzie. Tak jak powiedziała sierżant Rafferty, zawsze miał do ciebie słabość. Według Eve byłaś jedyną kobietą, na której mu kiedykolwiek zależało.

– Serio? Był w średnim wieku. Prawie emeryt. – Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, po czym ponownie uśmiechnęła. – Ale tak,

wiedziałam, że tam będzie, jeśli go poproszę.

– I wtedy wszystko ułożyło się w misterny plan, nieprawdaż, panno Mackenzie? – W ostrym świetle pokoju przesłuchań Jen widziała, że Matthew jest już bardzo zmęczony, ale nie tracił czujności, całą uwagę kierował na młodą kobietę siedzącą naprzeciwko. – Użyłaś telefonu Wesleya, żeby napisać SMS-a do Eve. Ryzykowna gra, prawda? Wtedy uznaliśmy, że nieco okrutna. – Janey nie odpowiedziała, więc detektyw kontynuował: – Cała ta sprawa z transportem była sprytna, przyznaję. Trochę nas to zmyliło. Twój samochód był zablokowany, sprawdziliśmy to, a drugie auto wziął twój ojciec. Jak więc mogłaś się dostać do Barnstaple, żeby się z nim spotkać? Odpowiedź na to pytanie otrzymaliśmy od Lucy Braddick, która pracuje w Woodyard. Tuż przed tym, jak Wesley został zabity, przyjechał autobus z Bideford. Lucy zapamiętała to, ponieważ przyjechali nim jej znajomi. Nie widziała cię, jak z niego wysiadasz, ale przepytaliśmy kierowcę i potwierdził, że zabierał z Instow pasażerkę, która pasowała opisem do twojego wyglądu. – Tym razem nie czekał na jej odpowiedź, lecz wpatrywał się w nią z tym samym stalowym skupieniem. – Czemu ponownie użyłaś szkła jako narzędzia zbrodni? I dlaczego właśnie tego niebieskiego, które Eve zrobiła dla Franka? Czy to miała być część twojego przedstawienia? Czy chodziło o to, żeby skierować naszą uwagę na Westacombe? Na Eve?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Może po trosze jedno i drugie. Nigdy nie przepadałam za Eve, choć Mack ją uwielbiał. Ciągle mnie do niej porównywał. Jest taka poukładana, taka cholernie zdolna. Zawsze odnosiłam wrażenie, że mną gardzi. Moi rodzice wciąż zachwycali się jej wyrobami szklanymi, tym, że miała wystawę w Muzeum Wiktorii i Alberta. Ale jej łatwo było być kreatywną. Jej ojciec wierzył w nią i wspierał wszystko, czym się zajmowała. A poza tym to było wyzwanie. Wiedziałam, gdzie jest przechowywany klucz do tej części domu,

którą zajmował Frank. Przejście przez ogród i zabranie wazonu z jego salonu byłoby zbyt ryzykowne. Podobał mi się ten dreszczyk emocji, to podniecenie, ten przypływ adrenaliny na myśl o tym, że mogłabym zostać przyłapana na włamaniu i kradzieży. W domu życie było takie nudne. Kiedy skończyłam studia, miałam tyle planów. Chciałam podróżować, zakochać się, napisać powieść.

– Czy nie mogłaś nadal robić tych wszystkich rzeczy? – spytała Jen.

– Nie – odparła Janey. – Nie mogłam. Wszystko w domu kręciło się wokół Macka. Sama widziałaś, że w jego pokoju nic się nie zmieniło. Moi rodzice utknęli w przeszłości, a ja zostałam wchłonięta przez ten ich dziwny, chory świat.

Seryjne zabójstwa, pomyślała Jen, *to dość ekstremalny sposób na ucieczkę, na pozyskanie pożądanych emocji. Zatraciłaś się w tych fantazjach. Jesteś dużo bardziej szalona, niż był twój brat.*

– Opowiedz mi o dzisiejszym dniu – poprosił Matthew. – O Eve. – Zerknął na zegar wiszący na ścianie pokoju przesłuchań. – A może powinienem powiedzieć: o wczorajszym dniu. O co w tym wszystkim chodziło?

– Musiała się wtrącić. – Janey ponownie stała się rozkapryszonym dzieckiem. – Serio, gdyby tylko zostawiła to w spokoju…

…moglibyśmy cię nigdy nie złapać. Ale Jen uznała, że i tak by ją złapali. Zdążyli już powiązać pewne sprawy. Ross został wysłany do Cynthii, by potwierdzić, czy na przyjęciu miała miejsce poważna rozmowa pomiędzy Janey i Nigelem, ale nawet bez tego potwierdzenia wezwaliby ją na przesłuchanie.

– Co zrobiła? – chciał się dowiedzieć Matthew.

– Zadzwoniła do mojego ojca. – Janey się zamyśliła. – Gdyby skontaktowała się ze mną, wyperswadowałabym jej to. Załatwiłabym to.

– Jak się dowiedziała, że byłaś w to zamieszana?

– Nie wiedziała. Skąd mogłaby wiedzieć? Domyśliła się. Zadawała mojemu ojcu te wszystkie pytania o to, gdzie byłam. Musiała słyszeć mnie, gdy odwoziłam samochód Nigela tamtego ranka po jego śmierci. Rozpoznała dźwięk silnika, ale kiedy znalazła jego ciało, była w takim szoku, że tego nie zarejestrowała, przypomniała sobie dopiero wczoraj nad ranem. I zaczęła to roztrząsać. Wiedziała, że Wesley zrobiłby dla mnie wszystko. Więc złapała za telefon i zaczęła sączyć swoją truciznę. Mojego ojca poniosło, przybiegł do kawiarni, akurat pracowałam, i zaczął żądać wyjaśnień. – Janey podniosła wzrok. – Nigdy nie potrafiłabym okłamać ojca. Zawsze byliśmy ze sobą blisko. Musiał zastąpić nam oboje rodziców, podczas gdy moja matka dbała tylko o własną karierę.

– George powinien był się z nami skontaktować – powiedział ze smutkiem Matthew. – A teraz też zostanie osądzony. – Wyciągnął ręce nad głowę, aby rozładować napięcie. – Oboje mieliście być w Woodyard tamtego popołudnia.

– Tak, pomagamy kornwalijskiej grupie teatralnej, która wystawiała Becketta w Sandpiper na początku tygodnia. Robią minitrasę po południowym wschodzie kraju i wczoraj mieli występ w Woodyard. Mama i ja miałyśmy pomóc im ze scenografią, zajęłyśmy się też promocją. Tata powiedział, że dołączy w ostatniej chwili.

– Widziałam plakaty w holu Woodyard – powiedziała Jen.

A Lucy Braddick zobaczyła George'a z Eve, kiedy wychodziła z damskiej toalety.

– Wiedziałaś, że Eve tam będzie?

– O tak. Niemal zażądała spotkania z tatą, żeby zadać mu te wszystkie pytania. To było coś w stylu: albo porozmawiasz ze mną, albo idę na policję. Więc tata postanowił spotkać się z nią w Woodyard przed rozpoczęciem spektaklu. Oboje pomyśleliśmy, że lepiej będzie trzymać ją z daleka od Instow, z daleka od mamy, która zrobiłaby z tego dramę. Tata chciał chronić mamę, zakończyć tę całą sprawę. No i zrobił to dla mnie, oczywiście. Nie jestem pewna, czy

Eve naprawdę sądziła, że mogłabym być w to zamieszana. Może po prostu chciała się upewnić. Ale znowu, nie mogliśmy ryzykować. Wtedy myślałam tylko o tacie. Naprawdę!

Aha, akurat.

– On i mama nie byli ze sobą blisko od lat. Kiedy Mack zmarł, zostałam mu tylko ja. Nie przeżyłby, gdybym trafiła do więzienia. To byłoby dla niego jak utrata kolejnego dziecka.

– Więc zabraliście Eve do chaty?

– Tak. Tata przekonał ją, że nie mogą rozmawiać w Woodyard. Powiedział, że zabierze ją w jakieś spokojniejsze miejsce. Eve znała go od lat, a poza tym wszyscy ufają jowialnemu George'owi. Pomyślała, że będą rozmawiać w samochodzie, ale ja siedziałam już na miejscu kierowcy i ruszyłam, kiedy tylko wsiadła. Była to dla niej niezła niespodzianka. Tak, można powiedzieć, że była zszokowana, gdy mnie zobaczyła. – Ponownie ten pewny siebie uśmieszek, który był dla niej tak charakterystyczny. – Miałam już ze sobą kawałek szkła. Na szczęście mieliśmy w domu wazonik małej Yeo. – Spojrzała na Jen. – Pewnie widziałaś go na półce, kiedy wpadłaś tamtego dnia na kawę. Był żółty. Bardzo ładny. Kiedy tylko wsiedli do auta, dałam go tacie i powiedziałam, żeby użył go, gdyby Eve zaczęła sprawiać kłopoty. To ją szybko uciszyło. Nie mieliśmy w planach jej nim zabijać, ale czuliśmy satysfakcję, patrząc na przerażenie jej własnym wyrobem, a dodatkowo wiązało to fabułę w całość. Tak bym to właśnie napisała.

– I co się wtedy stało? – Wbrew sobie Jen zauważyła, że dała się wciągnąć w tę narrację. Janey potrafiła dobrze opowiadać. Może w więzieniu uda jej się w końcu napisać tę powieść, o której marzyła.

– Trzymaliśmy ją w chacie, aż się ściemniło. Tam zawsze jest dużo spacerowiczów. Potem musiałam wrócić do Woodyard na zakończenie sztuki, żeby pomóc się im spakować.

– I zapewnić sobie alibi.

– No cóż, tak, jeśli okazałoby się konieczne. Oczywiście zabraliśmy już telefon Eve.

– I kazałaś ojcu ją zabić.

Kolejny okrutny uśmiech.

– Już wam mówiłam. Mój ojciec mnie kocha. Wiedziałam, że zrobiłby wszystko, żeby mnie ocalić; żebym nie trafiła do więzienia. – Pauza. – Pomyślałam, że zostanie to potraktowane jako kolejna tragedia. Pogrążona w żałobie córka spacerująca po klifach, zaskoczona przez burzę. Ścieżka nagle stała się niebezpiecznie śliska. Okropny wypadek.

– Ale twój ojciec nie był w stanie tego zrobić.

– Nie. – Pogarda w głosie. – Nie był.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Matthew załatwił formalności związane z zatrzymaniem. Przez wysokie okno Jen widziała pierwsze oznaki świtu.

Rozdział czterdziesty ósmy

Cały zespół jadł razem śniadanie w kawiarni przy rzece. Kanapki z kiełbasą i kawa w kubkach. Powietrze było świeższe, nadciągało znad Atlantyku, przynosząc kłębiaste chmury i sporadyczne opady deszczu. Rossowi trudno było z nimi świętować i odczuwać ulgę. Dzień wcześniej Mel obiecała, że porozmawiają, że powie mu, co trapi ją od kilku tygodni, ale nie miał jak wrócić do domu. Jednocześnie nie był w stanie odrzucić propozycji Matthew, ponieważ ci ludzie również zaczynali być dla niego jak rodzina.

– Myślę, że ten upał sprawił, że wszyscy trochę oszaleli – powiedział Venn. – Myślicie, że Janey kontynuowałaby swoje mordercze szaleństwo, gdyby w noc przyjęcia u Cynthii było chłodniej?

– Tak, myślę, że dobrze się przy tym bawiła. – Jen starła sos pomidorowy z podbródka. – Żal mi tylko George'a. Nie sądzę, by zdawał sobie sprawę z tego, co zrobiła jego córka, dopóki Eve nie zadzwoniła do niego wczoraj rano z tymi wszystkimi pytaniami. A potem dał się wciągnąć w plan Janey. Nie potrafił odmówić jej niczego. Podczas przesłuchania ciągle powtarzał, że to on jest za to wszystko odpowiedzialny. *Byliśmy ich rodzicami. Wychowaliśmy ich.*

A oni oboje byli na swój sposób poważnie zaburzeni. Nie mogłem stracić kolejnego dziecka.

– Poczucie winy – stwierdził Matthew – to straszna rzecz. – Nadal uważał, że Frankowi Leyowi także ciążyło i to dlatego targnął się na swoje życie. Nie chodziło tylko o to, że Lauren odrzuciła jego miłość.

– Wszyscy oni są trochę szurnięci, nie sądzicie? Aktorzyny. – Ross przełknął ostatni kęs kanapki i postanowił, że czas wracać do domu.

– Biedna Eve – powiedziała Jen. – Taka trauma w tak młodym wieku. Pojedziesz się z nią zobaczyć, szefie? Dać jej znać, co się stało?

Matthew potaknął.

– Dzwoniłem już i powiedziałem Eve, że oboje, Janey i George, zostali zatrzymani. Pojadę do Appledore po południu, by z nią porozmawiać. Muszę wstąpić do domu i się przebrać. Lauren i jej matka dobrze się nią zaopiekują.

Ross zatrzymał się na podjeździe i zauważył, że samochód Mel nadal tam stoi. Pogubił się już w jej zmianach w pracy i nie wiedział, czy powinien się jej spodziewać. Była w kuchni, nadal w swoim stroju do biegania, rozciągała się i masowała mięśnie nóg. Zazwyczaj witała go uściskiem, pytaniem o sprawę i żartem o tym, że powinna sobie znaleźć kochanka, bo tak rzadko go widuje. Teraz nie był nawet pewien, czy ucieszyła się na jego widok.

Włączyła czajnik.

– Kawy? – Odwróciła się do niego plecami. Była zimna i spięta. Pełna niepokoju.

– Co się dzieje? – spytał. – Mówiłaś, że musimy porozmawiać.

– Porozmawiamy. Teraz.

– Co zrobiłem nie tak? Cokolwiek to jest, naprawię to.

Odwróciła się do niego przodem.

– Nie sądzę, by dało się to naprawić.

Przeleciał w myślach swoje zachowanie z ostatniego miesiąca. Nie doceniał jej, zakładał, że ponieważ jest głównym żywicielem rodziny, to on powinien decydować o tym, jak wygląda ich życie, jak powinni wydawać pieniądze. Być może był jak ci mężczyźni, o których czytał: stosujący przymus, kontrolujący.

– Uczę się – zapewnił ją, po czym zastanowił się, czy to prawda.

Gdy dorastał, jego idolem był Joe Oldham, bliski przyjaciel jego ojca, staroświecki glina i staroświecki człowiek. I coś w Rossie nadal podziwiało nadkomisarza za jego rubaszność i poczucie humoru. Za determinację, by nie dać się stłamsić, by zawsze osiągnąć to, co się chce. Oldham gardził Matthew Vennem od momentu, gdy ten został zatrudniony, a Ross brał z niego przykład.

– Jest ktoś inny? – Od paru dni po głowie kołatała mu myśl, że Mel może mieć kochanka. Nie przelotny romans. Romans byłby trudny, ale poradziłby sobie z tym. Ale co, jeśli znalazła kogoś, kto kochał ją bardziej niż on? Kogoś bardziej troskliwego, delikatniejszego.

Spojrzała na niego.

– Nie! Tak właśnie myślałeś?

– Byłaś taka odległa – powiedział.

– Podejrzewałam, że jestem chora – wyjaśniła. – Rak piersi. Moja mama zachorowała na to po pięćdziesiątce. Znalazłam guzka. Musiałam zrobić biopsję.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Nie mógł uwierzyć, że zatrzymała coś takiego dla siebie. To nie romans, ale odebrał to jak inny rodzaj zdrady.

Wzruszyła ramionami.

– Byłeś tak skupiony na sobie. Na tej sprawie. – Pauza. – Lubiłeś mnie, ponieważ opiekowałam się tobą. Domem. Tym wszystkim… Nie byłam pewna, jak to będzie, kiedy ty będziesz musiał się mną opiekować.

– Tak mi przykro. – Przerwał. – Zaopiekuję się tobą.

– Dostałam wczoraj wyniki biopsji. – Uśmiechnęła się. – Niezłośliwy. Byłam głupia, panikowałam. Nie ma się o co martwić. To tylko strach.

– Też się wystraszyłem. – Ostrzeżenie, pomyślał. – Usiądź – powiedział. Nie chciał, żeby widziała, że jest na skraju łez. – Przyniosę kawę.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Wróciwszy do domu, Jen spanikowała. Nie było śladu po dzieciach, a przecież powinni się szykować do szkoły. Straciła poczucie czasu, ten tydzień był szalony: dni mijały w gąszczu zajęć, a potem sekundy zamieniały się w wieczność. Patrząc na George'a i Eve na klifie, Jen miała wrażenie, że ogląda cały film akcji, a przecież minęło zaledwie kilka minut. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że to była sobota. Tydzień temu leżała w łóżku z kacem, a obudziła ją dezaprobata Elli i wiadomość o śmierci Nigela Yeo.

Włączyła czajnik, by zaparzyć herbatę. Zmywarka była opróżniona, a blaty wytarte. *Och, El*, pomyślała, *naprawdę nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłam.* Usłyszała kroki na schodach i pojawiła się jej córka z telefonem w jednej ręce. Pisała wiadomość, ale podniosła wzrok, gdy dostrzegła matkę.

– Cześć, mamo. Pewnie jesteś wykończona.

– Trochę. Woda się właśnie zagotowała, chcesz herbaty? – Przerwała. – Co u twojego brata?

– Chyba siedział do późna przed kompem, więc nie spodziewaj się, że pojawi się w najbliższym czasie.

– Wiesz, co on robi na tym komputerze?

– Głównie gra w strzelanki z kumplami. – Większość uwagi Elli nadal była skierowana na telefon. – Kazałam mu to wyłączyć, kiedy Zach poszedł do domu o pierwszej.

Jen westchnęła. Być może były gorsze rzeczy niż te gry.

– O Boże, El. Co ja zrobię w przyszłym roku, gdy wyjedziesz na studia?

Ella odłożyła telefon i poważnie zastanowiła się nad tym pytaniem.

– Nic się nie zmieni – powiedziała. – *Ty* się nigdy nie zmienisz. Zawsze będziesz poważnie traktowała swoją pracę. – Zawiesiła głos. – Ale wiesz co? Naprawdę nie chcielibyśmy, żebyś była inna. Podziwiamy to, co robisz. – Kiwnęła głową w kierunku sufitu. – A on w końcu dorośnie. Może tylko będziesz musiała przekazać mu tajemną wiedzę na temat obsługi pralki, kiedy wyjadę.

Jen roześmiała się.

– Jest sobota – powiedziała. – Żarcie na wynos?

– Mamo! Od tygodnia jemy tylko żarcie na wynos. Albo z zamrażarki.

– No to coś ugotuję.

Chwila milczenia.

– Nie – powiedziała Ella. – Nie obraź się, mamo, ale twoje gotowanie… Wolę na wynos. – Poszła z powrotem do swojego pokoju, zabierając kubek z herbatą.

W domu panowała cisza. Z ulicy dobiegały dźwięki ruchu ulicznego, ale Jen tak do nich przywykła, że ich nie rejestrowała. Czuła się wykończona, ale wiedziała, że nie jest gotowa na sen. To było jak jet lag. Najlepiej byłoby nie spać przez cały dzień i położyć się dopiero wieczorem o rozsądnej porze. Przeszła do salonu.

Zadzwonił jej telefon. Cynthia.

– Kazałam Rogerowi się wynieść – oświadczyła. – Powiedziałam, że wychodzę na kilka godzin i kiedy wrócę, ma go tam nie być.

– Więc wiedziałaś? O Klubie Samobójców?

– Kiedy powiedziałaś mi o tej stronie, zapytałam go, co robi, kiedy siedzi zamknięty w gabinecie. Niemal się tym szczycił. Powiedział, że w ten sposób bardziej pomaga swoim pacjentom z depresją niż poprzez pracę w szpitalu.

Jen słyszała, że jej przyjaciółka płacze.

– Masz ochotę na kawę? Jeśli nie masz nic przeciwko mojemu bajzlowi, możesz do mnie wpaść.

Rozdział pięćdziesiąty

Po śniadaniu Matthew pojechał do domu przez Braunton Great Marsh, mijając stawy pełne ptaków brodzących i ptactwa wodnego. Czapla siwa wciąż stała, samotna i nieruchoma, ze wzrokiem utkwionym w wodzie. Pod ogromnym niebem Matthew czuł, jak napięcie znika z jego głowy i kończyn, pozostawiając go jedynie z jego własnym poczuciem winy. Choć nic nie mógł zrobić, by ocalić Nigela, powinien był zapobiec śmierci Wesleya. Tak bardzo pochłonęła go praca doktora Yeo, że uznał samobójstwo Macka za oczywiste i skupił się na internetowym Klubie Samobójców. Powinien zdać sobie sprawę, że to tamta rodzina tkwiła w samym sercu tych morderstw. Janey bawiła się z nimi, rozkoszując się ich dezorientacją i swoją władzą nad ofiarami. Jednak Matthew żył z poczuciem winy przez wiele lat, odkąd opuścił Bractwo, i sądził, że da sobie z tym radę.

Przejechał przez szlaban i wjechał na drogę prowadzącą do Crow Point i do domu. Zaparkował przed domem i wyszedłszy z samochodu, został otoczony przez dźwięki natury: długi zew mewy srebrzystej na plaży i krzyk czapli na bagnach. Morze było wzburzone i musiał być przypływ, bo nawet z miejsca, w którym stał, słyszał uderzenia fal. Drzwi kuchenne były zamknięte przed

zachodnimi powiewami wiatru, a w środku Jonathan spożywał późne śniadanie.

Wycie wiatru z pewnością zagłuszyło dźwięk silnika samochodu, ponieważ Jonathan nie zauważył jego przybycia. Matthew stał przez chwilę, przyglądając się mężowi. Potrzebował pewności, silnych granic; w takich warunkach dorastał. Dwa ostatnie dochodzenia sprawiły, że sprawy rodzinne i domowe zaczęły się ze sobą mieszać i kolidować. Matthew wiedział, że Jonathan nie pochwalał jego prób całkowitego rozdzielenia tych dwóch światów. Zadzwonił do domu wczoraj wieczorem, ale rozmowa była krótka i nadal nie wiedział, jak sprawy się mają pomiędzy nimi.

Jonathan odwrócił się i dostrzegł Matthew. Venn nie wiedział, jak powinien się zachować, więc czekał, nieufny i niespokojny. Mąż pomachał do niego, udając radość, i zaproponował kawę. Wszelkie urazy zostały zapomniane, przynajmniej na razie. Jonathan nie umiał długo się dąsać. Matthew podszedł do niego i objął go ramionami.

– Tak sobie myślałem – powiedział – że moglibyśmy zaprosić Eve i Lauren Miller jutro na lunch. Jeśli nie masz nic przeciwko gotowaniu.

– Czy to wypada? Przed tym, jak sprawa trafi do sądu? – drażnił się z nim Jonathan.

– Prawdopodobnie nie. Ale staram się być trochę bardziej elastyczny. Zróbmy to, tak czy inaczej.

– Jeśli mowa o lunchu, poczta przyszła dziś wcześnie. – Jonathan wyszczerzył zęby w uśmiechu. Przysunął do niego po stole kopertę.

W środku była kartka ze zdjęciem wiązanki kwiatów i podziękowaniami wypisanymi złotymi literami. Matthew otworzył ją.

Od razu rozpoznał charakter pisma, choć było nieco mniej stanowcze, mniej zamaszyste, niż zapamiętał.

Dziękuję za przepyszny lunch.

Brakowało podpisu, lecz nie był potrzebny.

Podziękowania

Aby książka trafiła do rąk czytelnika, potrzeba całego zespołu, a ja mam ogromne szczęście, że mogę liczyć na wsparcie ludzi z Pan Macmillan w Wielkiej Brytanii i Minotaur w Stanach Zjednoczonych. Tak więc składam ogromne podziękowania wszystkim, którzy byli zaangażowani w redakcję i korektę, zwłaszcza Gillian, Vicki, Catherine, Nettie, Charlotte i Lorraine. Zespoły PR i marketingu po obu stronach Atlantyku niestrudzenie pracowały nad sprzedażą powieści w bardzo trudnych czasach, więc wszystkim im składam ogromne podziękowania, ze szczególnym uwzględnieniem Emmy i Elle w Wielkiej Brytanii oraz Sarah i Martina w USA. Moja asystentka Jill opiekuje się mną z nienachalną skutecznością, a Jean i Roger wspaniale zarządzają moją stroną internetową.

Nie mogłabym się skupić na tworzeniu historii bez wsparcia mojej agentki Sary i jej współpracowników. Jestem jej ogromnie wdzięczna, a także Mosesowi, Rebece, Jill, Maydo i Annelie. Niezależne księgarnie utrzymały sprzedaż nawet wtedy, gdy musiały zamknąć swoje stacjonarne lokale – kocham je wszystkie. Szczególne wyrazy uznania dla Helen i Jamesa z Forum Books za ich życzliwość i pomysłowe wydarzenia. Biblioteki również ciężko pracowały w czasie lockdownu, aby dostarczyć swoim czytelnikom

książki i wirtualne wydarzenia, a ich pracownicy zawsze będą dla mnie bohaterami.

Dziękuję Cynthii Prior i Sarah Grieve za zgodę na użycie ich nazwisk, a także Sue Beardshall, Martinowi Kerby'emu i Paulowi Jonesowi za rady dotyczące pierwszego szkicu powieści. Jenny Beardshall wyjaśniła mi tajemnice dmuchania szkła, a Bob Crooks pokazał, jak to działa w praktyce. Doktor James Grieve podzielił się ze mną swoją ogromną wiedzą, dzięki czemu mogłam wykorzystać szkło jako broń. Wszelkie błędy merytoryczne są oczywiście moje. Issy Wheeler nadal jest wspaniałym pierwowzorem Lucy Braddick, a w niektórych miejscach zamieściłam wierne cytaty z jej wypowiedzi!

Od autorki

Krzyk czapli jest fikcją i pozwoliłam sobie na swobodne zmiany w geografii Północnego Devonu, aby dostosować ją do mojej opowieści. Nie ma czegoś takiego jak Seal Point, Spennicott nie istnieje, nie ma również szpitala Gorsehill. Wymyśliłam Stowarzyszenie Pacjentów „Razem", jak również stronę internetową Wieczny Spokój oraz mam szczerą nadzieję, że Klub Samobójców też jest wyłącznie wytworem mojej wyobraźni. W Wielkiej Brytanii ludzie z zespołem Downa zwykle są opisywani jako osoby niepełnosprawne umysłowo. Termin ten nie ma żadnego negatywnego nacechowania i używałam go w całej książce. Wiem, że w niektórych miejscach taka łatka jest uważana za niewłaściwą. Jeśli ktoś poczuł się urażony, najmocniej przepraszam, nie było to moim zamiarem. Jakiekolwiek podobieństwo organizacji lub osób występujących w tej powieści do prawdziwych jest przypadkowe.

Spis treści

Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty
Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty
Rozdział czterdziesty pierwszy
Rozdział czterdziesty drugi
Rozdział czterdziesty trzeci
Rozdział czterdziesty czwarty
Rozdział czterdziesty piąty
Rozdział czterdziesty szósty

Rozdział czterdziesty siódmy
Rozdział czterdziesty ósmy
Rozdział czterdziesty dziewiąty
Rozdział pięćdziesiąty
Podziękowania
Od autorki